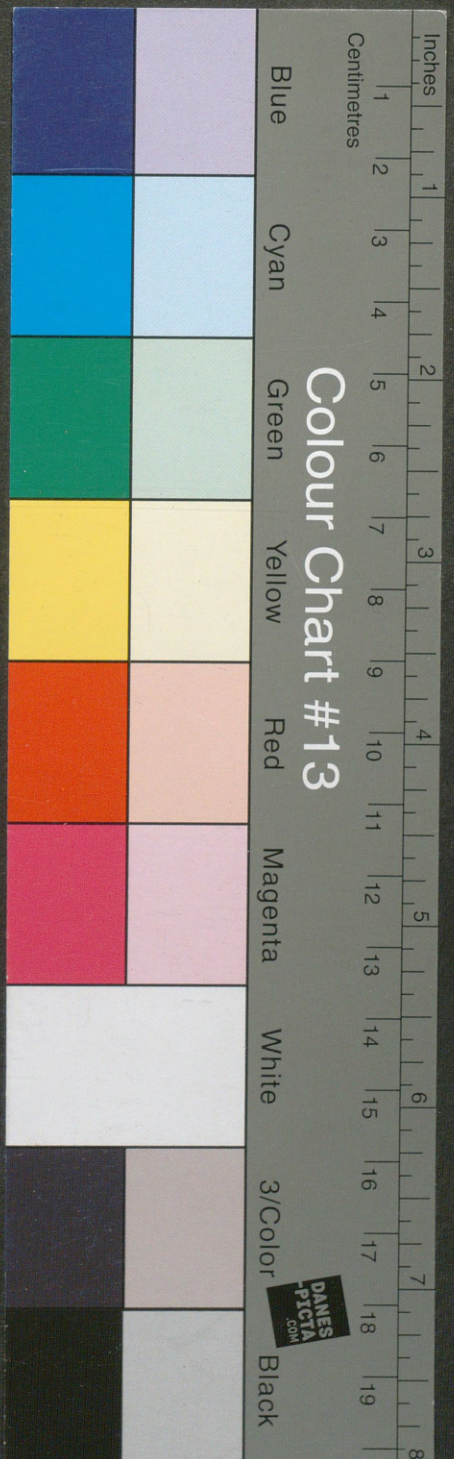
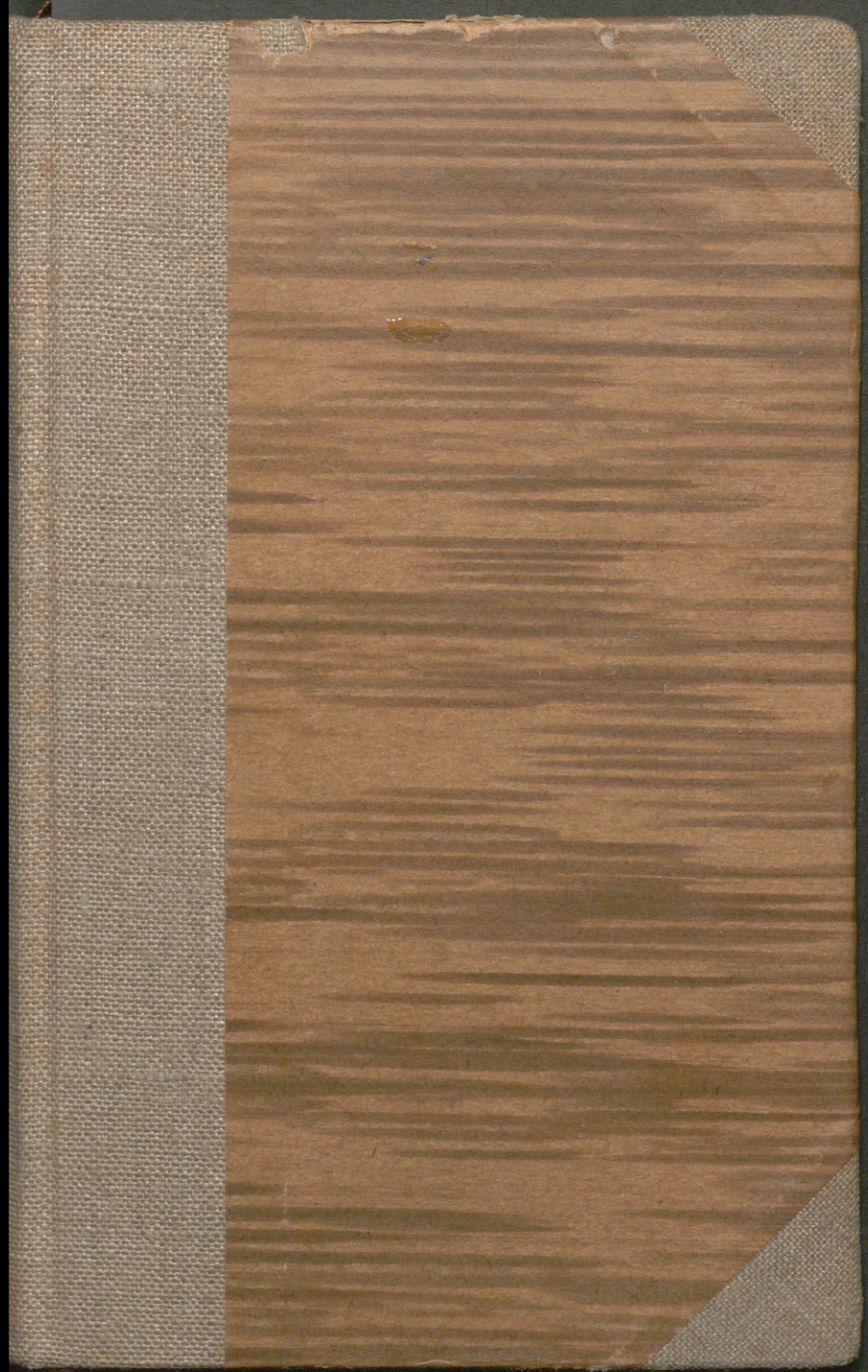
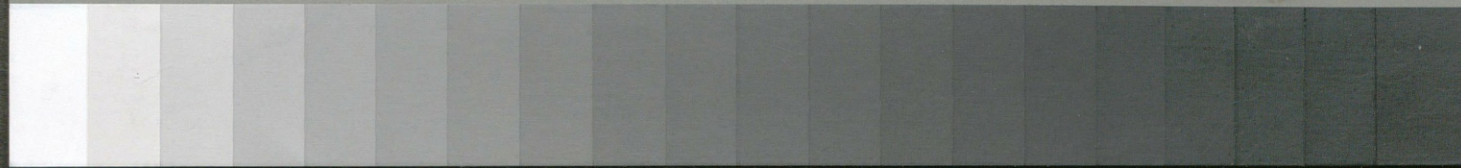




Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Colour Chart #13

szk. 99. 120.

LESZEK BIAŁY,  
**K S I A Ż Ę P O L S K I,**

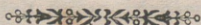
SYN KAZIMIERZA SPRAWIEDLIWEGO.

Romans

Ks. Michała Krajewskiego S. P.

WYDANIE

KAZIMIERZA JÓZEFA TUROWSKIEGO.



**SANOK.**

NAKŁAD I DRUK KAROLA POLLAKA.

1856.

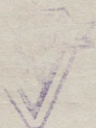
LISZCZAK BIAŁY

WYDAWCA

STYKALSKI I SP. J. KRAKÓW

Wydanie

Dr. ANTONI KRZYŻANOWSKI



10852/1

WYDAWCA

WYDZIAŁ KRAJOWY

WYDAWCA

WYDANO Z DUBLETÓW  
Biblioteki Narodowej

WYDAWCA

WYDAWCA I Drukarnia Polska

1930

## I.

# TREŚĆ.

Leszek wychowany pod dozorem Goworka, wojewody sandomirskiego, ustępuje powtórnie tronu stryjowi swemu, Mieczysławowi staremu. Zaszczepione w sercu jego cnoty czynią go przystępnym, czułym i dobroczynnym mimo zepsowania dworu matki jego Heleny i niebezpieczeństw, w których się znajdował. Troskliwość około wychowania jego i przywiązanie Goworka zniewoliły serce księcia, iż mu sprzyjał wzajemnie. Ale miłość nagle wznieciona czyni go skrytym mimo walki serca, które mu wyrzucało niewdzięczność. Poznaje Goworka, kto był celem tej miłości księcia, a chcąc go od niej odwrócić, przekłada mu, aby dla dobra ludu, nad którym miał panować, zwiedził kraj i poddanych. Leszek sprzeciwia się temu; ale upomniany we śnie od ojca swego, Kazimierza sprawiedliwego, puszcza się w drogę z Goworkiem.

---

Serca złączone przyjaźnią! którym w udziale darów twórczej ręki dostał się przymiot czułości, oto wasz obraz w królu bohaterze! powiem: jak przyjaźń spoila ścisłym węzłem dwa serca; jak mimo nierówności między dostojnością tronu i podległością zachowała to zaufanie i tę czułą wzajemność, która jest cechą złączonych ściśle przyjaciół. Jak drożej ceniąc szlachetność duszy i serca, niż okazałość tronu i blask świetnej korony, wzgardziła ich powabami dla przyjaciela. Powiem nakoniec, jak niebo, doświadczywszy przeciwnościami serc stałych w przyjaźni, nadgrodziło cnotę obojga, łącząc je z sobą na zawsze.

Zstąp z łona szczęśliwych niebian święta przyjaźni! spuść na serca ludzkie strumyk twojej słodczy! wypędz

niezgode, zemstę i nienawiść, sprośne poczwary, które srogie piekło wyzionęło na ziemię. Niech serca ludzkie wzdrygną się, patrząc na ich szkaradność. Niechaj łakomstwo i chuć mniemanej sławy odstąpi nazawsze od tronu, a osobistość nieklóci nigdy spokojności narodów. Niech ludzie, jednego ojca potomstwo, związani z sobą ścisłym węzłem braterstwa, zbrzydziwszy sobie to, co im truje szczęśliwość, zbudują dla ciebie w sercach swoich przybytek. Święta przyjaźni! na twem łonie składam me pismo, kieruj niem aż do końca. Natchnij serce i ożyw ogniem me usta, abym mówiąc do ludzi o ich prawdziwym szczęściu, odkrył im tę prawdę, iż bez ciebie nie masz dla nich ulgi w strapieniu, ani w pomyślnościach słodyczy.

Na brzegu żyznej i wesołej krainy, gdzie Wisła pamiętna śmiercią bohaterki i od jej imienia zwana niegdyś Wandal, 1) płynąc ku zorzu wschodzącego słońca, zwraca swe łożę na północ, a San, goniąc uchodzącą, przebywa równiny niezmierzone okiem, stoi miasto Sandomierz, szanowne starożytnością i okazałe gmachami. Tam Leszek założył państwa swego stolicę, ustąpiwszy powtórnie księstwa krakowskiego łakomemu stryjowi Mieczysławowi staremu. 2) Wychowany pod dozorem Goworka, wojewody sandomirskiego, 3) nie okazywał w sobie tych powabnych przymiotów, którym się dziwi gmin nierostropny, a zgwałcona ludzkość patrzy na nie, jak na klęskę moru, która rodzaj ludzki wyplenia.

Mając więcej skłonności do spokojnego życia, niż do okrzyków wojennych, na tem zakładał prawdziwą chwałę tronu, co czyni królów obrazem bóstwa dobroczynnego. Berło, które dziecinnej jeszcze ręce oddał naród pod opieką matki, te tylko powaby miało w oczach jego, iż serce skłonne do litości mogło mieć większą sposobność

bydź dobroczynnym. Czuły, łagodny, ludzki, miał serce dalekie od tych narowów, których się chwyta wiek młody paniecia omamionego blaskiem tronu i nadszkakiwaniem pochlebców.

Gdy chłopiek uciśniony podatkiem albo drapieżą srogięgo dziedzica nigdzie dla siebie znaleźć nie mógł ratunku; gdy zawistny sąsiad zafawszy w przemoc targnął się na słabszego, aby go wyzuł z własności; gdy wdowa otoczona drobnem potomstwem nadaremnie broniła łzami majątku, który jej sierotom wydzierał chciwy napastnik; każdy z nich, widząc nie łatwy przystęp do królowej, zwracał się ku drzwiom młodego księcia i znajdując je zawsze otwarte niósł na łono jego łzy swoje. Leszek ich wysłuchiwał, rozmawiał poufale, badał o przyczynę zażaleń, i rozrzewniony ich losem biegł z prośbami do tronu, aby wzruszył do litości serce królowej, a prosząc o sprawiedliwość tylko, której żądali, patrzył z pociechą serca na powracających do domu i wielbiących tę dobroczynność, która im łzy otarła.

Takim był Leszek mimo rozmaitych przeszkód, które zdarzać się zwykły młodym monarchom pośród rozkoszy dworu i psujących serce pochlebców. Helena królowa 4) tem tylko zaprzętniona, aby gasnącym już wdziękom świeżych coraz przydawała powabów, przez słabość płci swojej skłonna bardziej do uciech i rozrywek, niż do trudnej pracy władania osłabionem państwem, zrzucała z siebie ten ciężar zdając go bez braku na poufałych; a złym przykładem panowania swego zdawała się szczepić w sercu młodego księcia dwie najszkodliwsze monarchów przywary: niechęć ku pracy i wstręt od obowiązków panującego.

Dwór jej, złożony po większej części z kobiet przykładem królowej zaprzętnionych szczególnie zwyczajną płci swo-

jej zabawa, był siedliskiem rozkoszy i uciech. Okazałość, wytwor i blask dostatku, ćmiący nędzę ludu uciśnionego, były obrazem wystawionym zawsze na widok młodego księcia, który wpajał nieznacznie w umysł jego wyobrażenia przeciwne zdaniu cnotliwego Goworka.

Powiększała liczbę niebezpieczeństw, w pośród których Leszek się znajdował, osobliwsza jego uroda, przymiot powabny, ale szkodliwy spokojności serc ludzkich, żywość wzrastających skłonności, powaby płci i włosów, dla których zwany był Leszkiem białym; nadewszystko zaś serce, miękkie i własnym utworem i ukształceniem kobiet otaczających królowę, co wystawiało oczom przezornego Goworka nieuchronną przepaść, nad którą o krok tylko od zguby widział stojącego księcia.

Trwożył się tem Goworek, ale nie tracąc serca, z niebezpieczeństwem, które się powiększało, powiększał oraz troskliwość, pracę i straż czuwającej nad nim opieki. Tak biegły w sztuce swej żeglarz czuwa około steru nieustraszony pośród największej burzy, która nim miota; ale baczący na wszystko zabiega zewsząd nieszczęściu, powiększa swą pracę, włada umiejętnie sterem i tem tylko zaprzątiony, aby wyrwał ze złej toni okręt, którym prostuje; po wielu trudach uchodzi nakoniec przed nawalnością i przybija szczęśliwie do brzegu.

Jeszcze zaraza rozkoszy, którą tełnął dwór cały, niezatrula była serca młodego księcia. Powolny w przyjmowaniu przestróg cnotliwego nauczyciela, szczery w wynurzaniu przed nim skrytości serca swego, wdzięczny w odbieraniu dowodów troskliwości około siebie, nieufający własnemu zdaniu i wszelką ufność pokładający w rostopności tego, który nim rządził, — miał go za dar szczególny czuwającej nad sobą opatrności, która zrzę-

dzeniem takiego nauczyciela osłodzić mu chciała stan jego sierot.

W tem zaufaniu, które ma cnota wzrastająca z wiekiem, umiał korzystać Leszek z przestróg często dawanych sobie, szczepiąc w sercu wstręt od złych skłonności, któreby duszę jego kazily. Szczęśliwy! gdyby albo oddalony był od tego miejsca, gdzie rozkosz, nęcąc do do siebie mocnymi powabami, zachwiać nakoniec miała nie dobrze jeszcze rozkrzewiony szczep cnoty—albo skłonności z wiekiem się wzmagające, żywiej władające sercem, nieodmieniły w nim ułożenie i niewzruszyły słodkiej spokojności, której używa niewinność. Ale któż w życiu niedoznał walki z sercem! Największych bohaterów ukorzyła miłość, miękcząc ich serca waleczne i naginając dumne karki przed sobą, aby u nóg jej słały swe zwyciężkie wawrzyny.

Sroga tyranko serc ludzkich, miłości! która łudząc złośliwie zdradzieckimi pieszczoty, poisz je potem goryczą i spokojną wesołość odmieniasz w smutne westchnienia; jakimże sposobem wkradłszy się do serc niewinnych wzruszyłaś ich spokojność?—chytre twoje ponęty, któremiś zapaliła serce nieszczęsnego Parysa, abyś podała na łup zagniewanym Grekom obronną twierdzę i sławne starożytnością państwo Pryamowe,—te zdradzieckie podstępny, któremiś usidliwszy serce nieszczęśliwej Dydony dokonała go mieczem, i obróciła w perzynę gmachy nowej osady,—te nawet chytre obroty, których użyłaś i tam, gdzie Eufrat skręcał miejsce ziemskich rozkoszy, i gdzie gorliwa waleczność wiodła bohaterki, aby wydrzeć z rąk najezdźnika świętą ziemię, co ją skaził alkoran: nie tak były zdradzieckie, jak te, któremiś odrywała niewinne serce Leszka od świętych związków przyjaźni, a zapalone twą szkodliwą chucią podżegała gniewem i rozpaczą. Ale

przezorność rostopnego Goworka, postrzegłszy twe zdradzieckie sidła, stanęła przy nich na straży, a odbiwszy na bok godzące z rąk twoich pociski, wsparła zachwianą już przyjaźń i ściślejszemi związkami zjednoczyła na zawsze dwa serca, aby były siedliskiem cnoty i przyjaźni.

Dzień był poświęcony radości, na który lud wesół zbiegał się do stolicy, aby wielbił pamięć Kazimierza sprawiedliwego, iż na zjeździe łęczyckim pierwszy z królów poskromił niesforność możniejszych; tę miłą sobie rocznicę obchodził lud przy wesółych okrzykach czerpiąc z kadź napój, co rozwesela, a którego mu obficie dostarczała hojność królowej. Tymczasem, gdy gmin radośny bawi się igrzyskami i ucztuje w pośród rynku stolicy, królowa otoczona świetnym gronem kobiet i znakomitszych osób składających jej radę, słuchała miłego dźwięku cytry, z którym Bożena, córka Goworka, łączyła głos swój przyjemny nucąc pieśń na pochwałę króla sprawiedliwego.

Obdarzona od natury szczególniejszą urodą, wychowana od ojca, troskliwego o to, aby serce i umysł wyrównywał jej wdzięk, skromna mimo nauki, łagodna mimo chlubnych powabów piękności, ludzka mimo dostatków i wygodnego życia—była uszczęśliwieniem ojca i nadzieją pociech, które słodzić miały przykrość nadchodzącej starości.

Gdy pamięć nieszczęść zmieszanych z osnową życia enotliwego Goworka, albo nowa jaka przeciwność ścisnęła mu serce i zasępiła czoło: Bożena, dzieląc z ojcem odmiany złego i dobrego losu, mięszała łzy swoje ze łzami jego, a niemogąc ich otrzeć słodkimi pieściznami, brała swą cytrę i łącząc głos przyjemny z uczonym jej dźwiękiem śpiewała albo wyprawę Lecha i bystre orły, od których gniazda wzięła imię stolica, albo męstwo

Wandy i haniebną śmierć Rytygiera, albo klęskę Węgrów i zwycięstwo Przenyśla otrzymane dowcipem; a przyjemnością głosu stósownego do dźwięku strón uderzonych, zwróciwszy na siebie oczy zasepione Goworka, rozrywała smutne jego myśli i okrywała twarz miłą radością.

Tak pędził lata swoje Goworek dzieląc z przyjaciółmi słodycz spokojnego życia i majątek swój z płaczącymi sieroty, gdy stwierdzona obietnica przysięgą umierającemu królowi Kazimierzowi sprawiedliwemu—iż będzie opiekunem syna jego Leszka—wyciągnęła go z spokojnego zacisza i przywiązała do dworu pozostałej królowej. Przymuszony opuścić dóm i to, co było jego największem uszczęśliwieniem, zostawił córkę pod strażą Dobrogniewy, sędziwej i cnotliwej matrony, a sam łącząc obowiązki przysięgi z skłonnością serca rodzicielskiego, czas, który mógł mieć dla siebie, poświęcał na ukształcenie serca i umysłu Bożeny.

Żywość jej pojęcia i chęć korzystania z uwag ojcowskich ozdobiły tę duszę, której ciało przechodziło wszelkie piękności. Umysł jej zaprzętniony nauką a serce pełnieniem cnoty nieuskarzały się na tęsknotę, którą ma w sobie samotność. Wesoła i spokojna, jeżeli kiedy westchnęła w swoim ustroniu, przyczyną tej odmiany była szczególnie nieprzytomność ojca, którego by rada była zawsze oglądać. Czas, co jej prędko upływał, broniąc od burzy wzrastających skłonności, rozkrzewiał tę piękną latorośl szczeru cnoty i przymiotów umysłu tak, iż ktokolwiek z ciekawości pragnął oglądać Bożenę, zdumiewał się, iż szukając urody znalazł i rozum, który wyrównywał jej wdzięk.

Takimi przymiotami ozdobioną córkę Goworka chciała mieć królowa przy sobie, nie tak z powodów wdzię-

czności ku jej ojcu, jako raczej dla próżnej chluby i okazałości, aby dwór jej był znakomitą świetnością osób, które go składały.

Próżno się wzbraniał Goworek, przewidujący niebezpieczeństwa życia dworskiego. Usilne nalegania królowej przymusiły go nakoniec, iż zezwolił na jej żądanie. Bożena w żalu z utraty miłego sobie ustronia i w radości, iż się zbliży ku ojcu, opuszcza swe samotne mieszkanie. Cnota jej łękliwa, której stróżem była osobność, trwoży się zgiełkiem rozrywek i zabaw życia dworskiego. Ale radość, iż się zbliży do ojca i częściej oglądać będzie twarz jego, wystawia jej nawzajem pożądaną szczęśliwość.

Skoro się tylko stawi przed królową, obraca na siebie oczy całego dworu, a niewinnością, która jej rumieniła lice, i wdziękami rzadkiej urody gasi wdzięki wszystkich innych piękności. Tak jutrzeńka, wychodząc z cienia posępnej nocy, skoro się tylko ukaże i rzuci po niebie swe jasne promienie—ćmi żywszem światłem słabszy blask innych planet, które przed przyjściem jej świetnościami się wydawały.

Taka była Bożena, gdy ją grającą na cytrze i przyjemnem pieniem wielbiącą pamięć Kazimierza sprawiedliwego ujrzał pierwszy raz Leszek w gronie innych kobiet, które otaczały królowę. Właśnie jak przerażony piorunem stanął w zadumieniu, mając niemo usta, twarz pomieszana i wlepione w nią oczy. Bożena, spojrzawszy nań przypadkiem, gdy postrzeża, iż się w nią księżę wpatruje, okrywa lice rumieńcem i zwraca oczy ku cytrze, której dźwięk naówczas niezgodny wydawał także jej pomieszanie.

Ta była chwila, kiedy miłość wkradłszy się do serc niewinnych wzruszyła nagle słodką ich spokojność. Już

upłynęło dni kilka, a czas, który maże przeszłe troski z pamięci i serca ludzkie uleczą, próżno usiłował przywołać nazad spokojność. Jak ukąszony od żmii albo psa wściekłego nieczuje zrazu wielkiego bólu, ani tych skutków okropnych, które go czekają; ale z czasem dopiero, gdy się jad rozpostrze, doznaje srogich boleści i wpada w wściekle szaleństwo: tak księżę, gdy coraz bardziej wzmaga się ów jad szkodliwy, którym serce jego miłość otruła, zasępia swe czoło, traci dawną wesołość, przerywa częstem wzdychaniem rozrywki, nieprzyjmuje spoczynku, nic go nie cieszy, nic go nieobchodzi, sama przytomność Goworka, tak miła przedtem, staje się dla niego niecznością.

Chciałby się widzieć na ustroniu, chciałby zachować ponure milczenie i w osobności ulżyć sercu łzami, które przymus tłumił nadaremnie. Uniesiony żywością czucia nie ma ani tyle ostrożności, aby je utaił, ani tyle odwagi, aby wynurzył przed przyjacielem, czem się serce jego dręczyło. Tysiąc razy w zapędzie swojej szczerości miał już w ustach wyznanie, i tyleż razy imię ojca Bożeny wstrzymało zamysł lękliwy. Wyrzuca sobie skrytość, która obrażała cnotę przyjaźni, ale bojąc się wyroku, przeciwnego swemu uszczęśliwieniu, odwłacza co dzień wyznanie, tem srodziej biedząc się z myślami, im czulsze miało serce i przyuczone do tego, iż wszystko w niem czytał Goworek.

Postrzega tę odmianę Goworek, widzi, iż traci serce, które go kochało, a z nim całe swe dzieło długich prac i troskliwości. Przejęty żalem trapi się nakształt kochanki, gdy jest przymuszoną dzielić z kim inszym serce, którem wprzód sama władała. A chociaż niepewny jeszcze, dla kogo były te pierwiastki niewinnego serca, widzi jednak potrzebę, aby

okazywał ksiąźęciu umysł swój jednakowy, sądząc, iż jakiegokolwiek podejrziwe badania, jakiegokolwiek uwagi mogłyby bardziej jeszcze rozdraźnić żywość jego skłonności i rozzarzyć ogień, gdyby go chciał nagle przytłumiać. Wkrótce niewinność, która niezna jeszcze tej sztuki, co fałsz i obłudę okrywa barwą szczerości, wydała serce ksiąźęcia, iż pałało ku córce Goworka; ale ponieważ miłość tego tylko słucha, co jej pochlebia, ulegać do czasu pierwszemu zapędomi, było roztropnością i jedynym sposobem odzyskania utraconej ufności.

Tymczasem Leszek w walce miłości z przyjaźnią, szczerości z nieznaną dotąd obłudą, nadziei szczęścia z bojaźnią jego utraty, usiłuje nadgradzać powolnością i przywiązaniem ku Goworkowi skrytość swą, którą go pokrzywdzał. Pilny w pełnieniu obowiązków, pamiętny na przestrogi Goworka, słodki w przyjmowaniu uwag jego, powolny, wdzięczny i przychylny wszelkie starania obraca do tego, aby się stał godnym serca Bożeny. Cokolwiek z ust jej usłyszy, jest dla niego prawidłem spraw i sposobu myślenia. Nauki, najmiłsza rozrywka Bożeny, stają się odtąd dla Leszka najprzyjemniejszą zabawą; jeżeli w czem umysł jego błądzi, jeżeli serce zbacza nieco z toru, którym go prowadził Goworek—jedna uwaga Bożeny, jedno jej wzruszenie czule zastanawia żywość ksiąźęcia, wzbudza w nim miłość prawdy i cnoty, nakłania, aby wszedł w siebie; a tak roztrząsając sprawy i stosując zdania swe do wyroku, wydanego z ust sobie najmiłszych, oświeca umysł, poprawuje serce i codziennie staje się enotliwszym i godniejszym kochania.

Patrzył z udęczeniem na to, schnąc od zazdrości Dobko Jastrzębiec Boruta, jeden z poufałych królowej, znakomity urzędem i łaskami, które nań zlewała. Ujęty dzi-

wną urodą i rzadkimi przymiotami Bożeny, zaufany w majątku, dumny jak dworak w szczęściu, podły jak pochlebca, co się czołga przy tronie, niestały jak względy dworskie, mściwiwy, zuchwały i nadęty sławą imienia swego, które słyndło w ziemi łukowskiej—czyndł sobie nadzieję, iż Goworek rzuci na niego oko w wyborze; ale miłość ksiązęcia, którą postrzegął, obojętność ku sobie Bożeny, niechęć Goworka i przyjaźń jego z ksiązęciem, wystawując mu coraz większe przeszkody napelniły serce jego żalem i rozpaczą. Widząc nakoniec nadaremne swoje zapędy, snuje tysiąc myśli w pomieszanej głowie, z których każda albo jest zbrodnią, albo pochopem do zbrodni.

Prośby, gniew, zdrada i cokolwiek złość wydobyta z piekła uknuć może spiknąwszy się na cnotę, wszystko to przeszło przez serce Boruty, który zapalony miłością miotał sobą, jak fale morskie rozbujane wiatrami. A gdy i tak wszystkie swoje obroty widzi nadaremne, używa nakoniec potwarzy, owej najsprośniejszej poczwary, która się lęgnie w czarnem sercu złośliwych i przez ich paszczę wyziewa jad swój na niewinność. Ta piekielna potwora, plód sprośny kłamstwa i obmowy, sieje natychmiast wszędzie jadowitym ozorem złośliwe wieści o zapale ksiązęcia, czerni przyjaźń jego z Goworkiem, głosi po kraju, iż duma ojca Bożeny podżęga miłość w ksiązęciu; a tak usiłując wyzuć oboje z łask i względów królowej karmi swe serce złośliwą nadzieją zbrodni, iż odmiana szczęścia odmieni oraz i serce, które nim gardziło.

Jak pies, co z razu rzuca się na przychodnia i zabięga w oczy strasząc ukąszeniem, gdy widzi, iż się go nie lęka i śmiało postępuje ku niemu, uchodzi na bok i wolniej coraz z tyłu nadskakując, przestaje nakoniec szczerkać nadaremnie: tak wściekłym gniewem zapalony Boruta, wyziewając potwarz na niewinność Goworka, przestaje

nakoniec miotać jad czarnym językiem, widząc, iż umysł jego mężny i spokojny mniej zważa na złość, która nań dybała. Przyuczony do różnych odmian losu, które od młodu hartowały umysł jego i serce, patrzył spokojnie na złość dworskich oszczerców, jak wyuczony częstemi wypadkami żeglarz pogląda bez bojaźni na burzliwe fale, które spienione uderzają w bok łodzi i nic jej nieuszkodziwszy płyną z szumem ku skale, gdzie się niszczą własną siłą rozbite.

Z tem wszystkiem pomieszanie, które od niejakiego czasu postrzegał w swej córce, czyniło go niespokojnym. Czulość Bożeny i słabość płci przez gwałt walczącej z miłością, grzeczność książęcia i powaby jego trwożyły codzień bardziej przezornego Goworka. Bożena, której twarzy smutek dotąd nieskaził, traci pełną wdzięków wesołość. Czasem żywy rumieniec osiada na jej licu, i ustępując nagle ślad tylko blady zostawuje po sobie. Rozmowy jej z Leszkiem przerywa często roztargnione milczenie, a jeżeli co w nim naganego postrzega, słowa jej zdają się raczej pokrywać niżeli karcić błąd, któryby ją przedtem urażał. Jeżeli uproszona weźmie swą cytrę, ta tkliwe tylko i żałośnie wydaje brzmienie, a głos przerywany częstem westchnieniem daje poznać smutny stan serca, w którym się znajdowała. Tak piękna róża w miłym poranku utrzymując świeżość i woń przyjemną, którą z siebie wydaje, gdy mocny upał słońca uderzy na nią z góry, spuszcza swą świetną głowę ku ziemi i mieni wdzięki farb żywych, które ją zdobiły.

Widząc w tym stanie córkę swą Goworek, trapi się jej losem, a bardziej jeszcze lęka się o książęcia, którego miłość w równe także uwikłała pęta. Tysiąc niebezpieczeństw wystawuje mu przyszłość, ale, aby je odwrócił, cokolwiek pomyśli, cokolwiek przedsięwzie, — widzi, iż al-

bo odstąpić mu trzeba od powinności, albo gwałt srogi zadać sercu swemu. Tłumi nakoniec w sobie głos wrodzonej miłości i enocie tylko daje przystęp do serca. Idzie do królowej, a nie wiedząc, jakim umysłem przyjmie wieść, którą jej niesie, przysposabia pomału do przeciwności jej serce i temi nakoniec słowy opowiada miłość ksiąźęcia:

— Idąc za samą tylko skłonnością serca i słuchając szczególnie tego, co pochlebia próżności, nietrwożyłbym zawczasu serca twego królowo! i niesukał sposobów, abym z ujmą nawet szczęścia i spokojności mojej targał te więzy haniebne, któremi się książe uwikłał. Mrużyłbym oczy na zapęd jego miłości, i zasypiałbym spokojnie upojony słodyczą marzeń przyszłego szczęścia mej córki. Ale więcej ja cenię powinność moją i cnotę, niż szczęście lub wszelkie inne powaby. Poprzysiągłem wierność potomstwu króla dobrego, i tej nie odstąpię, gdyby mi przyszło życie nawet położyć. Bożena, najmilszy owoc słodkich związków z Świętochną, drogie ostatki oplakanego od nas potomstwa, Bożena— którą bardziej kocham, niż życie, nie jest mi jednak tak miła, abym dla jej kochania czynić miał ofiarę z mej cnoty. Wyrzekłbym się na zawsze imienia ojca, gdybym je miał nosić z krzywdą mej poczciwości.

— Trzeba koniecznie stargać te nieszczęsne ogniwa, z którychby się wywinął łańcuch nieprzerwanych kłopotów, klęsk i zamieszania w narodzie. Byłbym sprawcą tych wszystkich nieszczęśliwości, które przewiduję, gdybym zostawiał dłużej ksiąźęcia w jego obłąkaniu. Nie lękam się o córkę, bo wola moja i słusność będą dla niej wyrokiem. Trudniej jest zabieżeć temu nieszczęściu, które grozi ksiąźęciu. Żywe jego skłonności nieznają jeszcze wędzideł, któremi rozum chęlna popędliwość chuci. Unie-

siony porywcznością wieku tem bardziej może wlepi swe serce, im gwałtowniej rozdrażniać je będzie opór i przeszkoda.

— Te uwagi trwożyły mię dotąd i myślącemu, jakby za-pobiedz nieszczęściu, ten tylko sposób podawaly, abym jak najprędzej oddalił od dworu Bożenę. Jej wyjazd nakłoni może ksiąźęcia, iż z większą łatwością opuści na czas stolicę. Wciągniony w podróż pod pozorem zwie-dzenia kraju, oddalony od osoby, której przytomność roz-zarza w nim ogień, zaprzątńiony w podróży nowym co-raz widokiem, odciągany zwolna uwagami memi, z cza-sem, z odmianą miejsca i okoliczności oswobodzi może swe serce. Od zezwolenia więc twego miłościwa pani! zależy los syna, świetność domu, który nam panuje, i po-myślny skutek prac moich.

Tak mówił Goworek, strojąc twarz wesołością i po-myślną nadzieją a tłumiąc żal w sercu z rozłączenia swe-go z Bożeną. Ale królowa tem tylko zaprzątńiona, co się podoba rozkosznemu życiu, łatwo pobłażająca miłym so-bie skłonnościom, brała te uwagi Goworka za zbytęcną troskliwość. Z tem wszystkim, gdy jej przełożył okropne skutki nierówności upadlającej dostojność królewską, gdy jej dał poznać złość nieprzyjaciół swoich, którzy ztąd brać mogą pochop do buntu i częstęgo zamieszania w naro-dzie, gdy ją nakoniec zatrwożył niepewnością państwa, na które godziła cheiwość Mieczysława starego, szukając tyl-ko pozoru, aby złupił ze wszystkiego synowca i zapewnił koronę synowi swemu Laskonogiemu: przystała nakoniec na to, aby oddalił swą córkę.

Goworek otrzymawszy zezwolenie królowej, idzie z niem do ksiąźęcia, a widząc, iż umysł jego był nieco wolniej-szy od myśli, które nań miłość tłokiem nasylała, temi słowy rzecz do niego prowadzi:

— Nie tajno mi jest książę! iż bytność córki mojej u dworu wzruszyła twą spokojność i stała się przyczyną wspólnego nam nieszczęścia. Znikome jej powaby ujęły twe serce, któremu niebo przeznaczyło szlachetniejsze związki. Zwyczajna wprawdzie ludziom, a tem bardziej młodości, w marnem cacku wystawiać sobie szczęśliwość; ale rozum rządzić powinien porywczemi skłonnościami serca i poprawiać ich płoche uskoki, zwracając na tór, którym iść powinni.

— Nieprzystoi twej dostojności, łączyć się krwią z poddaną, ani urodzonej w tym stanie wznosić głowę do tronu. Alboż nie widzisz, jak wielu nieszczęść byłaby przyczyną ta nierówność mej córki? Mniemanie zniosłszy pierwiastkową równość, którą ludziom daje natura, chciałoby mieć różność stanu w ciele społecznem, tak członki ciała nie w jednym z sobą rządzie czci, spraw i wygody. Wzruszyłbyś z zasad swoich społeczność, gdybyś chciał przewracać ten przyjęty od niej porządek.

— Jakaż pierwsza pogłoska o tobie jeszcze przed wstąpieniem na tron, gdy zaczniesz od upodlenia tej dostojności, którą naród poważą? jaki niesmak w poddanych, gdy obaczą córkę Goworka, iż się domaga czci przyzwoitej monarchom? Jakie zmartwienie dla ciebie, kochać żonę a nie mieć tyle mocy, abyś zagładził tę pamięć nierówności, która ją upokarza? Jakie zamieszanie w narodzie, które duma i zazdrość nieprzyjaciół moich wzruszy tem śmieiej, im większym pozorem sprawiedliwości pokryć może zuchwałość? Znasz książę! wyniosły umysł Mikołaja. Wiesz o jego nienawiści ku mnie. Cóż powie, gdy obaczy córkę przeciwnika swego dzielącą z Leszkiem serce i dostojność!

— Mniej już wręście zważam na potwarz, którą mię czernić będą i przypisywać to dumie, co dotąd czyni-

łem dla ciebie przez przywiązanie; ale naród będzie mógł sądzić inaczej. Podżegniony od niego stanie się narzędziem zemsty, którą przeciwko mnie pałają Bogoryowio 5); chciwość nawet stryja twego mieć będzie naówczas jakiś pozor słuszności, kusząc się o zabranie państwa księżęciu zhydżonemu upodleniem tronu. Ja zaś tę korzyść odniosę za pracę około wychowania twego, iż zamiast imienia poczciwego sługi ściągnę na siebie ohydne nazwisko podłego poufalca, który podżegając chytrze pana swego chuci, kierował niemi do zamierzonego końca dumy swej i korzyści. Na jakąż nieszczęśliwość wystawiasz siebie i Bożenę? Jakim smutkiem napelniasz serce wiernego tobie jej ojca?

Gdy to mówi Goworek, rozpacz, piekielne straszidło wydobyte z tej okropnej otchłani, gdzie nigdy niepostoi nadzieja, stanęła w oczach księżęcia. Wzdryga się Leszek, cofa drżącym krokiem i podobny do bezbronnego, gdy nań pośród kniei napada zwierz drapieżny, załamuje ręce, okrywa lice bladeścią, i ze tchem, który mu w piersiach ustaje, traci nakoniec siły i zmysły. Goworek widząc księżęcia w tym stanie, lęką się o zdrowie jego, trzeźwi ustającego na siłach, i chcąc mu ulżyć w żalu, temi słowy mówi dalej do niego:

—Nietrap się nadaremnie książe! zdanie moje, przeciwne twemu żądaniu, nie jest dla ciebie nieodmiennym wyrokiem. Wszystkie przeszkody, którem ci przelożył, znikną natychmiast, skoro wszechmocna ręka inaczej ułożyła twe losy. Być może, iż śmierć moja ułatwi wszystkie trudności. Być może, iż nieprzyjaźny mi dotąd Mikołaj odmieni serce ku mnie, albo mszcząc się nademną nasyci kiedykolwiek gniew swój zgubą przeciwnika. Być może nakoniec, iż naród szczęśliwy pod panowaniem twojem, ujęty dobrocią serca nie będzie się sprzeciwiał szczęściu swego mo-

narchy. Staraj się tylko, zjednać sobie serca poddanych; bo łatwo naród przebacza słabościom tych królów, którzy pięknymi przymiotami zacierają płamę usterku.

—Obróć więc wszystkie twe chęci do tego, co cię nauczyć może, jak masz swego czasu panować. Obacz, na czem zależy prawdziwe szczęście narodu. Opuść książe! na czas stolicę, gdzie głos ludu niedochodzi twych uszu. Oglądaj tę ziemię, która cię żywi; przypatrz się rękom, których praca tworzy bogactwa krajowe. Doświadczaj wszystkiego oczami swemi, abys sądził o każdej rzeczy tak, jak jest w sobie, nie jak ci wystawiać będzie błędna rada i fałszywe żądanie tych, którzy cię mają otaczać. Poznaj serce ludzkie i związki jego z rzeczami. *Poznaj człowieka tak, jak go tworzy kraj, w którym mieszka, i powietrze, którem oddycha.* Obacz złe lub dobre skutki praw, którym naród podlega, abys umiał swego czasu połączyć korzyść osobistą z dobrem powszechnem i znał dobrze moc powabów i wstępu, najsilniejszych sprężyn serca ludzkiego. Synu wielkiego króla! niech cię nieodstręcza mnogość tych trudności. Chęć twoja czynienia dobrze, serce kochające ludzkość są dla narodu pewnym zadatkiem powziętej o tobie nadziei.

Jak rozpalone żelazo, które lekarz przytyka do stóp niedającego żadnego znaku życia, ocuca bolem zmysły, co je śmierć usypiała: tak te słowa Goworka, przechodząc do serca nieczulego już na nic książe!cia, wzbudzają w nim dawne czucie przyjaźni i powinności. Waha się z sobą słysząc, co mu czynić należy dla dobra ludu, nad którym miał panować. Skołatany umysł mocnymi przeciwieństwami, których razem doznaje, chciał by nakoniec potargać te pęta, które go wikłają. Miesza się i płonie ze wstydu, widząc, że niema dosyć odwagi, aby się oswobodził.

W takiej walce skłonności bierze nakoniec górę silniejsza i wystawuje mu stratę, którą bardziej cenil niż życie. Miłość Bożeny, zajmując umysł jego i serce, czyni go znowu nieczułym na wszelkie inne wzruszenia. Uwagi rozsądnego Goworka, mocą prawd wiążące rozum stają się dla niego jarzmem, którego dźwigać dłużej nie może. Im więcej przekonywa go szczerłość przyjaciela, tem bardziej gniew i rozpacz wzmaga się i zapala serce.

Już to nie ten Leszek, który od dzieciństwa, wzrastając w wdzięczności i przywiązaniu ku Goworkowi, patrzył na niego jak na ojca, troskliwego o dobro swoje. Rozhukany naksztalt konia, który wziął na kiel i miotła swym jeźdźcem, niezna tej dobroczynnej ręki, która go piastowała w dzieciństwie.

Z tem wszystkiem nietraci bynajmniej serca Goworek. Ale jak bystrej rzecze, która w brzeg bijąc kruszy go i zabiera z czasem okryte płonem zagony, żaden odpór przeciwny sprostać nie potrafi, a poślužna tama ulegając niby jej gwałtowności uśmierza siłę i w inną stronę odwraca: tak rozsądny Goworek, ulegając pierwszemu zapędowi książećcia, usiłuje zwolna uśmierzyć żywość jego skłonności. Wytrzymawszy nawalną burzę skarg i narzekania książećcia, naksztalt trzciny, co się pochyła przed wiatrem i powstaje nazad, skoro powiew mocny zwolnieje— idzie do Bożeny, aby mocą rodzicielskiej powagi i słodyczą uwag roztropnych naklonił ją do tego, czego po niej wyciągała cnota jej i powinność.

Stroskana smutkiem Bożena, niewiedząc jeszcze jaki ją los czekał, haftowała pas kosztowny dla ojca, w którym umieściwszy rozmaite rysunki, wyszywała naówczas serce przebodzone strzałą. Pograżona w myślach, które jej wystawiały podobny los serca własnego, skłoniła głowę ku ramieniu, wypuszczając z rąk igłę i cywkę nawinioną

złotem, a często wydając smutne westchnienia zdawała się przeczuwać nieszczęście, które ją czekało.

W takim zamyśleniu postrzega wchodzącego ojca. Rzuca natychmiast robotę i ściągając ręce bieży spieszno, aby go uściskała. Goworek zmieszany smutną twarzą swej córki staje zamyślony, wzdycha i tak nakoniec do niej mówić zaczyna:

— Byłbym niesprawiedliwym Bożeno! gdybym cię obwiniał o słabość serca, której ja sam po części wyrzucam sobie przyczynę. Nie narzekać na złe, ale zapobiedz teraz należy dalszemu nieszczęściu, któreby się ztąd wywinęło. Powinność moja i twoje własne dobro wyciąga tego odemnie, abym odwrócił księżęcia od miłości ku tobie. Obieraj jakie chcesz inne związki, ojciec twój nie będzie serca twego tyranem,— ale mniemanem szczęściem wielkości plamić mą niewinność i wystawiać mię na potwarz, jakoby duma moja podzęgała tę miłość,— upadłać godność księżęcia nierównością twego urodzenia, wystawiać i siebie i tego, który cię kocha, na nienawiść i wzgardę u całego narodu: patrz Bożeno! jeżeli serce twoje może się na to odważyć?

— Próżno bym cię może ostrzegał, iż nagły płomień miłości i młode serce księżęcia podlegają odmianie; *bo kto kocha, inaczej widzi rzeczy, jako ten, co na nie patrzy spokojnie*; ale lzy ojca twego, spokojność, którą utracił, warte są Bożeno! abyś dla nich uczyniła z siebie ofiarę. Zrzeknij się tej nieszczęsnej miłości, która zaślepiwszy księżęcia ciągnie go w przepaść, aby z nim mnie i ciebie pograżyła razem. Stargaj tę osnowę spólnych nam nieszczęść z narodem. Trudnej wprowadzić rzeczy wymagam po sercu twojem, ale godnej imienia mej córki, aby przez gwałt zadany sobie przywróciła i panu i ojcu spokojność.

Im dalej mówił Goworek, tem więcej nabierała rumieńca wybladła twarz Bożeny. Widać w niej było walkę dwóch skłonności, jakoby szły z sobą w zapasy. Czasem poglądając na ojca zdawała się, jakoby to tylko ją trapiło, iż miłość jej była mu przyczyną trosków i niespokojności; czasem spuszczać oczy ku ziemi wydawała smutne westchnienia, które skromność nadaremnie tłumila. Przerwawszy nakoniec milczenie i roniąc łzy obfite rzekła do ojca te słowa:

—Jakiejże kary godne to serce, które wzruszyło spokojność twoją i jest przyczyną nieszczęścia! Obwiniona—czemuż sama tylko niedoznaję skutków przewinienia mego? Znośniej by mi było, gdybym nie miała spółki w udręczeniu mojem. O! jak surowość twoja łagodny ojciec! byłaby dla mnie większem dobrodziejstwem!... Zrzekam się nazawsze tej nieszczęsnej skłonności, która tak wielkimi gorzycami napelnia twe serce. Każ, abym powróciła do samotności, gdzie mi upływały chwile słodko i spokojnie, gdzie tobą jedynie miałam serce zajęte; to oddalenie nie będzie dla mnie karą, bo błąd mój wart jest tak surowej, żeby jej nie już więcej srogość nawet przydać nie mogła.

—Niech będę najnieszczęśliwszą! Niech ponoszę stratę nieczrówaną z żadnem ukaraniem, iż się oddalam od ojca! Niech serce moje trapi się za każdym uderzeniem przypominając sobie swą plochość! Warta tego losu Bożena. Łzy, któremi oplakiwać będę błąd serca, westchnienia powtarzane co chwila, nocy bezsenne i niespokojność, któremi się pasie żal i zgryzota, zatrą może kiedykolwiek pamięć przewinienia mego i przywróca mi serce ojca, którem obraziła niebacznie.

Goworek chociaż rozrzewniony temi słowy Bożeny, nie mógł jednak ulżyć sercu swemu, które ściszał żal sregi. W smutnem milczeniu ocierając łzy córki spły-

wające na twarz jego i ręce, drzał poruszony biciem gwałtownem serca, nakształt gęśli, która się wstrząsa uderzeniem stróny i drżącym ruchem wydaje z siebie dźwięk smutny. A jak podziemny ogień, co się wkrada do warstw siarczystych, wywiera swą siłę, wstrząsa gwałtownie powierzchnię i wtenczas dopiero wolnieje, gdy przedarłszy grubą pokrywę, która go tłumila, wybucha na wierzch z łoskotem: tak lzy i żal Goworka przytłumione w sercu i wydobyte nagle, wydały łkanie i ulżyły srogiej boleści.

—Nie jestem więc nieszczęśliwym! rzecze, kiedy mam córkę cnotliwą. Nieszczęściem mojem jest to szczególnie, że się z nią na czas rozłączam. Powróć kochana Bożeno! do ustronia twego, gdzie cnota i spokojność czyniły cię dotąd szczęśliwą. Niech Dobrogniewa wyręcza moją troskliwość, aby ci na tem tylko zbywało, że się cieszyć nie będziesz pieśczętami ojca. Mnie powinnośc każe ratować ksiąźęcia, abym go wyciągnąwszy z stolicy pod pozorem zwiedzenia kraju, odwrócił z czasem od miłości ku tobie. Świadkiem żal, który mię trapi, jak wiele ta ofiara rozstania się z tobą kosztuje me serce. Ale mam nadzieję, iż niebo nadgrodzi mi ją sowicie i pozwoli jeszcze widzieć cię szczęśliwą.

To rzekłszy uściskał Bożenę, i żegnając polecił opiece niebios, otrzymawszy z ust jej przyrzeczenie, iż wyjedzie skrycie ze dworu niewidząc się z ksiąźciem i nikomu niepowierzając tej tajemnicy. Przydał oprócz tego prośbę, aby nie czekała na powrót jego z obraniem dla siebie postanowienia, ale szła za skłonnością serca, zwłaszcza, iż ta tylko była nadzieja prędszego do niej powrotu, gdy się już dowie ksiąźę, iż komu inszemu oddała swe serce. Wyrwawszy się nakoniec z rąk zalanej łzami Bożeny, ponawia troskliwość swą Dobrogniewie, układa czas do wyjazdu i rozrządza wszystkim z wielką ostrożnością.

Tymczasem książę, wynurzywszy żal swój narzekaniem, biedzi się z myślami i walczy z sercem wystawiając sobie na przemian radę przyjaciela i skłonność swą ku Bożeniu. Czasem wolniejac w zapędzie zwraca swe myśli ku uwagom Goworka i uznaje w nich cnotę szczerzej przyjaźni; czasem żal i rozpacz tłumiąc tę silną odezwę pograża go w smutku i miesza zmysły, jak szaloniemu, co sam na sobie wywiera gniew i zemstę.

W takim obłąkaniu widząc z miejsca nieprzerwanej rozkoszy syna swego, Kazimierz sprawiedliwy spuszcza nań różczkę szczęśliwej spokojności, zerwaną z drzewa życia, które jednoczy niebian upojonych słodyczą, iż zgondnem pieniem wielbią twórczą wszechmocność.

Natychmiast książę poczuwa skutek tej dobroczynnej pomocy. Wolniej w nim ruch gwałtowny serca, wraca się oddech przytłumiony żalem, żywe farby kraszają zbledniałe lice, które sroga rozpacz szpecila, słodka nadzieja uspokaja umysł, a wysilone oczy gwałtownym rzutem, który malował ich smutek, kryją się zwolna spadającymi na dół powieki. Uspiony snem miłym, gdy pochlebne marzenia łudzą go przyjemnie, postrzega świetną twarz ojca, który groźnym głosem rzece do niego te słowa: *Synu! dokądże cię wiodzi serce twe obłąkane? upor twój nieodmieni wyroków. Jedź! niebo wspierać cię będzie i nadgrodzi twój powolność!*

Na te słowa porywa się książę; i chociaż zniknęła mu z oczu twarz ojca, którą widział we śnie, mocne jednak wyobrażenie jej składu, groźne słowa, które jeszcze zdążyły się brzmieć w uszach jego, przerażały go świętą bojaźnią. Nieśmiejąc obstawać dłużej przy swoim uporze i puszczać cugle żądz, którą zgromił głos ojca, wchodzi pomalu w siebie, rozbiera słowa, które go upominały,

i przedsięwzięcie nakoniec, byźdź powolnym odtąd przyjacielowi.

Chęć dobra biorąc górę nad sercem wie dzie go do Bożeny, aby jej opowiedział smutny wyrok wyjazdu. Ale skłonność ku niej wzmagą się za każdym krokiem, i gotuje przysięgę, iż nic nieodmieni przywiązania jego.

Jak skazany na śmierć, gdy się o uszy jego odbije szcękł broni i łoskot drzwi żelaznych, które zamykają długą szyję podziemnego sklepienia, drży od bojaźni i tem większy strach czuje, im bardziej się ten okropny odgłos powiększa: tak strapiona smutkiem Bożena słysząc głos księżęcia, iż się zbliżał ku niej, czuje bicie serca, które mięsza jej zmysły i odejmuje przytomność.

Obietnica, którą dała ojcu, każe jej unikać pożegnania z księżęciem, zwłaszcza nieczując w sobie tyle sił i męztwa, aby słuchać mogła narzekań, które miłość i rozpacz do ust mu podadzą; ale odjeżdżać skrycie i w tem rozumieniu zostawić strapionego kochanka, jakoby płocha niestałość była jej powodem do tak prędkiej odmiany — mniema, iż to pokrzywdzać będzie jej serce. Uspokaja tę walkę mistrzyni oświadczając księżęciu, iż Bożena zabiera się do spoczynku, tym sposobem oddała oboje od żalostnej sceny.

Nie z takim szmerem strumień wstrzymany nagle zaporą, wywierając nadaremnie swą bystrość, aby rozrzucił tamę, która mu przeszkadza, zwraca się nazad i upływa znanony, — jak książe zatrzymany w swoim zapędzie, gdy próżno usiłuje wniknąć do pokoju Bożeny, odstępuje nakoniec odedrzwi, wraca z narzekaniem do siebie, i oczekując naznaczonej chwili przepędza noc całą w troskach niespokojnych.

Skoro tylko zorze rozrzuciło po niebie swe jasne promienie, któremi złości drogę wschodzącemu słońcu i cieniu

posepnej nocy usunął się przed światłem, które od wschodu niósł z sobą jasny poranek, natychmiast księżę porywa się z łóżka, gdzie go trapiły niespokojne myśli i biegnie z pośpiechem do pokoju Bożeny.

Jakież zadumienie porywa go razem, gdy widzi, iż Bożena wyjechała skrycie ze dworu! Właśnie jak przerażony piorunem, utraciwszy przytomność błędnymi tylko oczy przebiega wszędzie tocząc je nadaremnie po ścianach. Gdzież jest?... zawoła ustającym głosem. Gdzie?... ściany tylko izb próżnych odbiły nazad smutnym jękiem głos jego.

Tymczasem rozruch u dworu z nagłego odjazdu Bożeny coraz się powiększając dochodzi nakoniec do uszu strapionego księżęcia. Przerażony tą wieścią—: więc mnie opuściła! zawołał ... Takimże sercem przyjmowała oświadczenia moje i ten hołd szczery, którym jej oddawał? serce niewdzięczne!... Trzebaż było tej szkaradnej obłudy, aby przy samem rozstaniu oszukanego srodzej jeszcze oddalała od siebie? toż rozumie, że mi tak łatwo przeciwstoczyć serce, jak jej byź niestateczną i wiarołomną? jakże mogła opuszczać to miejsce i za każdym krokiem zadawać mi cios srogi! jak oczy jej.... Rozpacz zajmuje mi serce. Okrutna! czemuż mi zostawiła życie, abym się trapił jej stratą? czemu niemiała tyle przynajmniej litości, aby mi pierwej odebrała czucie?

Leszek wymawiając te słowa miota sobą w rozpacz i dobywa sił ostatnich głosu. Oczy zaiskrzone i cała postać twarzy zmieniona oznaczały umysł rażony i serce wskrószone boleścią. Tak ciekająca za obłowem lwica powracając do legowiska, gdy ujrzy płód swój zabrany, przebiega kilka razy przez miejsce, gdzie go odeszła, rycząc wabiąc nadaremnie i przejęta nakoniec srogością bo-

lu wpada w wścieklą zajadłość, targa się na wszystko, co zoczy i krąży jak błędna miotając sobą po kniei.

W takiej rozpaczcy Leszek wyzionąwszy tysiąc narzekania i skarg na Goworka, knuje nań zemstę w sercu swem obłąkanem. Ów to najszczerzy przyjaciel, ów ojciec lubej Bożeny, sprawca całego nieszczęścia, ma mu odpowiedzieć za wszystko. Wzdryga się jednak wspomniawszy na imię Goworka i przelęknięty samem wystawieniem sobie zemsty nań uknowanej, siebie znowu samego obwinionym mianuje.

—Czemuż, mówi, wzruszyłem słodką spokojność wiernego mi przyjaciela i niewinnej dziewicy? czemu płomień mej nieszczęsnej miłości ukryć się niemógł przed nią, aby mnie tylko trawił nienaruszając jej serca. Oddalona od ojca, odłączona od ludzi, oderwana od serca, które ją kocha, w smutnej zapewne samotności oplakuje teraz wzajemność.

—Ach! Bożeno! gdydyś wiedzieć mogła, w jakim stanie zostawiłaś me serce!... Ale możeś nieczuła na strapienie moje z chęcią opuściła to miejsce. Może wtenczas nawet, kiedy twe usta zapewniały mi o wzajemności, serce wiarołomne ślubowało innemu. Może teraz cieszysz się innym kochankiem i najgrawasz z łez, które oblewają twe ślady! jeżeli próżno narzekam, czemuż mię opuściła? czemu spólnie zemną nie zapłakała nad losem, który nas rozłączał? ojciec, srogi tyran jej serca, wartże był tego, aby go słuchała?

Gdy to mówi Leszek, słyszy niebo grożące grzmo-tem i pośród trzasku, który go przeraża, te słowa dochodzące usz jego: *Leszku! pomnij na przestrogi.* Truchleje od bojaźni, pada ukorzony na ziemię, wznosi ręce do nieba, wyznaje błąd, który go uwiódł i przyrzeka, iż będzie odtąd powolnym.

Natychmiast serce jego stwardniałe naksztalt skały miękczy się łzami, które wytrysnęły strumieniem. Zaczyna wolniej oddychać, odzyskuje przytomność i uciekając z miejsca tego, jak gdyby mu groziło niebezpieczeństwem życia, idzie do Goworka, wyznaje przed nim swą winę, opowiada wyrok nieba zagniewanego i przydaje nakoniec te słowa: *Idźmy przyjacielu! Będę ci odtąd powolnym.*

Goworek zachowując jednakowość umysłu czyni jak najprędzej rozrządzenia do podróży książęcia. Natychmiast wieść stujęczyczna głosi po kraju wyjazd książęcia z stolicy. Niespokojna ciekawość, która wszędzie nadstawuje uszy, chwytą, cokolwiek z boku zasłyszcy, i ślepy domysł podają do ust każdemu różne powieści o tej podróży.

Falsz zmieszany z prawdą rozróżnia ludzkie umysły i kłóci ich zdania. Jedni według serca własnego sądząc o sprawach i skłonnościach cudzych, złośliwemi szeptcy i podejrzeniem uwłaczali cnotcy Bożeny. Inni, którym pamięć straty przy Mozgawie wyciskała jeszcze łyzy czule, a chciwość Mieczysława groziła nowym zaborem, czynili ztąd dla kraju wróżbę niepomyślną. Inni nakoniec, którzy plotki dworskie mieli za tajemnicę skrytych w gabinecie układów, śmiechu godne powieści rozsiewali po kraju.

Sama tylko młodzież rycerska, wybór serc i zdań lepszych w narodzie, albo tajemną jaką tusząc sobie wyprawę, albo tę podróż książęcia mając za skutek chęci chwalebnych,— ażeby poznał naród, nad którym miał panować i zmierzył ziemię nabytą krwią walecznych przodków, których dzielna ręka usypała obcemi trupy mogiły i wyznaczyła niemi zwycięstw swoich granice— z własnej ochoty przybywała do dworu, chcąc dzielić z panem trudy jego i chwałę.

Pierwszy Konstanty Dunin, hrabia na Skrzynnie, syn Piotra 6) mimo niechęci do dworu, którą w nim sprawowała pamięć kalectwa i krzywdy uczynionej ojcu, z licznym orszakiem ludu przybył na usługi pana. Po nim równienicy jego i w harcach wojennych walczący z nim o sławę Sulisław Piławita, syn Aleksandra a wnuk Zyrosława, 7) godziną tylko dał się uprzędzić pierwszemu.

Spieszcy za nimi Mikołaj Nałęcz, młodzieniec pięknych przymiotów, jednak domu Nałęczów 8); niedługo po nim przybywa Spytko Dołęga 9), wódz księżęcej roty, żywy wickiem i surowy karnością. Zsiada z konia ocierając jedną ręką strugi potu osiadłego na twarzy, a drugą wskazując namiestnika, aby był osadzony pod strażą, iż opieszalność jego była mu przyczyną spóźnienia.

Przybywają nakoniec Dobrosław Leliwczyk z Melszty-na, Jaśko Płomieńczyk z Lanckorony, Szczęsny Poraj z Kurozwęk 10) i wkrótce z samych bohaterów roty się składają.

Goworek, widząc wszelką gotowość do drogi, zabiera z sobą ładowną skrzynię skarbami, ukrytą przed wszystkimi a powierzoną enocie jego od Kazimierza sprawiedliwego, i spieszcy z księżęciem do pokoju królowej. Leszek żegna matkę w smutnem milczeniu, wzdycha opuszczając lube pamięcią Bożeny siedlisko, i otoczony licznym dworem młodzieży puszcza się w podróż z Goworkiem.

---

### Przypisy autora.

1) Na karcie 4. Wisła, dawniej zwana Wanda, jeszcze przed panowaniem Wandy miała to nazwisko. Mylą się więc dziejopisowie, którzy mniemają, iż Wanda topiąc się w tej rzece dała jej nazwisko od imienia swego. Podobniejsza do prawdy, że Wan-

dałą zwała się od Wandalów, którzy tę część ziemi sarmackiej osiedli, skąd potem poruszeni od Stylikona przeszli w bliższe kraje państwa rzymskiego, a na to miejsce ogołocone z mieszkaneów i spustoszone orężem dzikiego zwycięzcy nastąpili Słowacy.

2) Na karcie 4. Mieczysław, syn Bolesława Krzywoustego, w młodym jeszcze wieku nazwany był starym dla obyczajów poważnych; wstąpiwszy na tron 1173 r. po bracie swoim, Bolesławie kędzierzawym, zawiódł nadzieję powziętą o sobie w młodości. Chciwy, okrutny, polegający na złej radzie Henryka Kietlicza, złożony był z tronu 1178 r. Po nim brat jego, Kazimierz sprawiedliwy, panował lat szesnaście, po którego śmierci mimo zabiegów i pogroźek Mieczysława, chcącego tron odzyskać, Leszek biały, syn Kazimierza, w dzieciennym wieku ogłoszony księżciem pod opieką Heleny matki, Pełki biskupa krakowskiego i brata jego Mikołaja wojewody herbu bogorya, rządził państwem do roku 1197. Tymczasem Mieczysław, niemogąc odzyskać państwa orężem, po sroziej bitwie przy Mozgawie, gdzie sam raniony i syn jego Bolesław zabity, użył nakoniec chytrłości i wymógł na Helenie pochlebnymi obietnicami, iż mu ustąpiła dobrowolnie tronu. Ale gdy zwłoczy obietnice i uciążliwym rządem zajętrza znowu serca Krakowianów, Helena przybywa z Leszkiem i za zgodą powszechną obejmuje państwo. Z tem wszystkim znalazł jeszcze Mieczysław tyle przyczyn pozornych, iż niemi uludził powtórnie łatwocierny umysł kobiecey. Helena omamiona nowemi obietnicami odstępuje państwa wiarołomnemu, i przestaje z Leszkiem na księstwie sandomierskiem. *Od tej epoki zaczyna autor swe dzieło.*

3) Na karcie 4. Goworek, herbu Rawicz, wojewoda sandomierski, syn Prandoty, wojewody rawskiego, męstwem w wyprawach z Kazimierzem sprawiedliwym, a nadewszystko radą w pokoju i cnotliwym życiu tyle sobie zjednał sławy i miłości, iż Leszkowi, młodemu księżciu, przydany był za opiekuna i nauczyciela. Wdzięczność Leszka i przychyłność Goworka były zasadą tak ścisłej między nimi przyjaźni, iż nic podobnego nie zdarza się czy-

tać w dziejach innych narodów. Po śmierci bowiem Mieczysława starego, gdy zgodnemi głosy wzywano na tron Leszka, a za podżogą Mikołaja wojewody krakowskiego, zawistnego szczęściu Goworka, ten przydawano warunek, aby go książę nie tylko od rządu oddalił, ale nawet z ojczyzny wywołał: Leszek rzadkim przykładem w królach wolał raczej odstąpić państwa, niż tracić przyjaciela i karać niewinnego wygnaniem. Z tem wszystkiem Goworek niechęć bydź przyczyną utraty szczęścia, które się panu zdarzało, prosił go, aby zezwolił na żądanie Krakowian i, gdy widzi stałość jego w odrzuceniu korony, uchodzi skrycie do Węgier. Leszek odsyła posłów krakowskich, oświadczając im, iż gardzi tą koroną, którejby się dokupować musiał niesprawiedliwością. Wkrótce śmierć nieprzyjaciół Goworka przyzwala go do ojczyzny i przyniosła Leszkowi koronę, której tak rzadka enota godnym go czyniła.

4) Na karcie 5. Helena, żona Kazimierza sprawiedliwego, była córką Wszewołoda księcia bełzkiego. Dwadzieścia sześć lat przeżywszy z mężem, miała trzech synów: Bolesława, który umarł za życia jeszcze ojca ukąszony od żmii, Leszka białego i Konrada. Tych w wieku dziecięcym odumarł Kazimierz. Córka, imieniem Adlajda, siedmnastego roku po śmierci ojca zesła z tego świata w stanie panińskim.

5) Na karcie 18. Michał Bogorya wslawił się męstwem na wyprawie z Bolesławem śmiałym przeciw Połowcom, których większą liczbę, niż było wojsko polskie, pokonał po Snowskiem. Rannego kilka razy gdy z utkwionemi w piersiach strzałkami ujrzał król powracającego z zwycięstwem, sam mu ręką królewską wyciągnął uwieszłe strzały i, jak były złamane, tak mu je nadał za herb, nazwany od imienia jego Bogoryą. Pelka i Mikołaj Bogoryowie byli potomkami walecznego Michała.

6) Na karcie 29. Piotr Dunin, syn Gwilhelma nazwanego potem Świętosławem, po zabiciu Henryka, króla duńskiego, sprowadził do Polski ojca ze wszystkiemi skarbami, które uwiózł przed

Ablem, przywłaścicielem tronu i zabójcą Henryka. Rycerskimi dzielami i przymiotami swemi tyle serca zjednał sobie u Krzywoustego, iż mu nadał tytuł hrabi na Skrzywnie, zaślubił mu krewną Zbysławy, pierwszej małżonki swojej ze krwi książąt ruskich, i uczynił go starostą kaliskim, kruszwickim, i wrocławskim. Po śmierci Bolesława Krzywoustego doznawał równych łask i względów u Władysława, jego następcy; ale wkrótce nienawisć Krystyny, królowej, odmieniła to szczęście; zmordowany bowiem na łowach z królem, gdy z nim spoczywa na ziemi, tknięty był żartem wolniejszym, za co oddając wet za wet królowi wymówił mu ścisłą poufałość Krystyny, żony jego, z Dobieszem; o czem gdy się dowiedziała królowa, nasadziła nań Dobiesza, który wpadłszy do Wrocławia wtenczas, gdy Piotr córkę swoją wydawał za Jakśę księżęcia Serbskiego herbu gryf, porwał go i uwięził do królowej. Ta zapalona zemstą kazała mu uciąć język i wyłupić oczy. Od tego Piotra dóm Duninów sławny najpierwszemi urzędami w ojczyźnie rozrozdził się na liczne inne domy.

7) Na karcie 29. Zyrosław wslawił się naprzód mężstwem za Bolesława krzywoustego w ostatniej niepomysłnej bitwie z Haliczanami. Potem z Bolesławem kędzierzawym wojując Prusaki przebił się przez środek wojska nieprzyjacielskiego i herszta wiarołomnych pogan własną ręką zabił. Zwycięstwo pod Pilawą w Prusiech, do którego Zyrosław najwięcej pomógł, dało nazwisko herbowi jego i potomkom, którzy się zwali Pilawczykami. Aleksander, syn Zyrosława, zostawił ośmiu synów; z tych drugi w porządku, imieniem Sulisław, kasztelan sandomirski, pisac się zaczął z Potoka w roku 1217 na liścia Leszka białego, i dał początek imieniu Potockich.

8) Na karcie 29. Dzierzykraj, hrabia na Człopie, przyjąwszy wiarę chrześcijańską, wziął od Mieczysława I. księżęcia polskiego chustkę chrzestną zjętą z głowy za herb, któremu potem dano nazwisko Nałęcz, i od niego potomkowie Dzierzykrajowi zwali się Nałęczami. Szymon Nałęcz, kasztelan kaliski roku 1264. Mi-

kołaj, wojewoda krakowski 1260 r. Mikołaj, kasztelan krakowski, na Rosieninie, Białych kosach i Sokolnikach dziedzic. Potomek ich Mikołaj, kasztelan spieczmirski zaczął się pisać z Małachowic i dał początek imieniu Małachowskich.

9) Na karcie 29. Dóm ten jeszcze za Bolesława krzywoustego sływał kilku mężami zasiadającymi krzeszła w senacie. Aleksander biskup płocki, Arnold biskup poznański i Tomasz Dołęga kasztelan brzeski, żyli około roku 1200, potomkowie rozrodzeni dali początek rozmaitym domom, a mianowicie imieniu Grabowskich, Lasockich i Kossowskich z Głogowej.

10) Na karcie 29. Dóm ten bierze początek od Poraja, brata ś. Wojciecha, który Dąbrówkę z innymi pany czeskimi odprowadził Mieczysławowi i osiadł w Polsce. Ojcem Poraja był Sławnik, hrabia na Libiezu. Z tego domu pochodził Wincenty Kadłubek, pierwszy dziejopis polski, syn Boguchwała i Bogny, dzieciów na Karwowie w województwie sandomierskiem. Brat Wincentego, imieniem Boguchwał, zostawił dwóch synów: Boguchwała i Sulisława. Tych potomkami byli: Wojciech wojewoda brzeski kujawski 1229 r., Stefan kasztelan sieradzki, Wojciech wojewoda krakowski, od których dóm Porajów rozrodził się na liczne inne domy.

---

## II.

### TREŚĆ.

Leszek opuszcza stolicę pogrążony w smutku. Niesie mu pomoc Kazimierz sprawiedliwy. Księżę zaspakaja swe serce i z większą ochotą puszcza się w dalszą podróż. Praca ludu wiejskiego wzbudza w Leszku ciekawość. Bada o wszystko Goworka, który czyni mu uwagi nad rolnictwem i zaludnieniem kraju. Księżę korzysta z rad przyjaciela. Przebrany w prosty ubiór zwiedza często chaty wieśniacze, uczy się liitości patrząc z bliska na niedostatek. Powracającego pie-

szo z Goworkiem do miejsca, gdzie na nich dwór oczekiwał, napada burza i deszcz nawalny z grzmiotem. Leszek zabłąkany w lesie doświadcza pierwszy raz przykrości i lęka się o życie. Goworek dodaje mu serca. Słyszą blisko siebie płacz i jęk kobiety. Biegną obadwa na jej ratunek. Obroniona rzuca się do nóg księcia, dziękuje, że ją zachował od śmierci, i opowiada przyczynę swego nieszczęścia. Leszek poślubia ją Lubisławowi, i puszcza się w dalszą podróż z Goworkiem.

Już świetne blachy wież i szczytów stolicy niknęły z oczu księcia, gdy jak z letargu przychodząc zwolna do siebie postrzega lud skupiony przy drodze, który ścignęła ciekawość cheiwa nowych rzeczy, aby napaść oczy okazałym widokiem i dać dowód przychylności swej okrzykami.

— O szczęśliwy stanie! rzecze w duchu książę, który daleki od narowu i dziwactw urojonych nieznasz tych więzów, w których teraz jęczy me serce. Jakże ten czczy blask okazałości, którego mi podobno zazdrościsz, wart jest raczej politowania! Dziki przesądzie chlubnego urodzenia! Ktoż pierwszy śniał cię považać i tym sposobem siać w sercach ludzkich niepokój? Urodzony w stanie równym Bożenie, niemiałbym tyle przeszkód do uszczęśliwienia mego. Serce jej nielekając się przesądu szłoby śmiało za skłonnością swoją. Ojciec, ten słodki i tkliwy ojciec! nie byłby tyranem tłumiącym głos natury, co na niego woła za córką; a ja, takiż człowiek jak i najlichszy z poddanych, różniąc się tylko chęcią i staraniem o szczęśliwość powszechną, z większą łatwością pełniłbym obowiązek.

W takich myślach zatopiony Leszek zachował smutne milczenie, którego nie przerywał Goworek, równie jak książę strapiony. Gdy pośród niebieskich rozkoszy, których nie miesza żadna przeciwność, Kazimierz spr-

wiedliwy, zachowując skłonność serca rodzicielskiego, wstawia się za swym synem modłami, i niosąc mu pomoc w tym stanie spuszcza nań rosę pociechy, którą niebo zlewa częstokroć na sługi swoje, gdy je przeciwności ucisną.

Jak kwiat wyrwany z miejsca lubego sobie, gdzie się rozkrzewił, i przesadzony w inne traci swą świeżość, chyli się ku ziemi i dogrzany upałem słońca opuszcza listki zwiędnięte; ale, skoro go rosa napoi i orzeźwi chłodem przyjemnym, nabiera sił nowych, dźwiga się i przychodzi do siebie: tak księżę oderwany od serca, z którem go miłość łączyła, pogrążony w smutku i udręczony srogą boleścią, skoro nań spada rosa pociech niebieskich, czuje w sobie ożywione męztwo, widzi zwróconą nadzieję, którą sprośna rozpacz wygnała, i słyszy głos przyjaźni uśmierczający serce jego burzliwe tak, jak morze skolatane falami uspokaja cisza pogodna, gdy spędzi z niego wiatry nawalne.

Wsparty pomocą niebios, gdy słodka jakaś pociecha siły jego pokrzepia, zbiera obłąkane myśli, rozważa stan, w którym się znajdował, roztrząsa obowiązki, które nań wdzięczność wkładała, wyrzuca sobie rozpacz i narzekania, któremi przyjaźń obraził, a drząc na samo wyobrażenie okropnych skutków obłąkania swego—podnosi ręce do nieba uznając swą winę, i temi słowy oskarża ją przed Goworkiem:

Z jakiejże toni wyrwało mię niebo zachowując tą ręką, której ratunek miałem za niewolę gnębiącą me serce! Przyjacielu! wolnoż mi jeszcze zwać cię przyjacielem i powtarzać to słodkie imię, którem znieważył? Mamże pochlebiać sobie, iż serce twoje tak łatwe jest w przebaczeniu, jak go doznałem szczerem i cnotliwym w przyjaźni? Ach! jeżeli jeszcze zaufać zechcesz uznającemu

swą winę, przysięgam, iż rady twoje będą odtąd dla mnie wyrokiem. Od lat dziecinnych kształcąc me serce na wzór cnót, które zdobią twą duszę, znasz lepiej niż ja grunt i skłonności jego. Mnie tylko obłąkanie moje wiadome, które mię ostrzega, abym sobie odtąd nigdy nie dowierzał. Ale gdybyś tylko nie nazbyt się uwodził chęcią dobra, którego mi życzysz! Będąc szczęśliwy z osiągnięcia Bożeny przeczytałbym za nic to wszystko, co tak bardzo trwoży przychylność twoją ku mnie. Przyjacielu! jeżeli to serce, któreś sam kształcił, godne widzisz serca Bożeny, szczęśliwość jej i moja zależy od wyroku twej woli. Wszystko się odmieni, skoro odstępisz od ułożenia twego i zechcesz mię widzieć szczęśliwym.

Niedozwolił Goworek, aby się dalej zapędzał książe z czułością. Przerwał narzekania jego i zaczął mówić w te słowa: Nie jesteś sam jeden książe! utyskujący na to, iż zapęd serca twego uniósł cię daleko; ale byłbyś może jeden tylko tak niewdzięczny opiece nad tobą niebos, gdybyś wyrwany z nieszczęścia ważył się wstecz obracać i narzekać na laskawą opatrność. Oddal te myśli, które cię odwołują od powinności króla i powolności wyrokom. Myśl pierwiej o uszczęśliwieniu innych, niż myśleć zacznieś o sobie. Pomnij na przestrogi, które ci dawałem od lat dziecinnych, iż nie dla swojej uciechy i osobistych korzyści wprzega się naród w poddaństwo, ale podległością, dochodami i czcią, którą ci wyrządza, okupuje własną szczęśliwość.

Za taką płacę winienesz mu z siebie ofiarę, i powinnością twoją jest książe, abyś się zrzekł wszystkiego dla dobra ludu, póki trwać będzie pierwsza umowa z narodem; niszczyć ją a posiadać dostojęństwo, jest wiarołomstwem, zbrodnią, która niechaj niepostoi w twem sercu. Synu króla sprawiedliwego! w szczęściu narodu jest twoje praw-

wdziwe uszczęśliwieni. Nie szukaj go gdzieindziej, bo wszelka inna pomyślność ludzi cię tylko do czasu, ciągnąc za sobą narzekania ludu i niespokojną zgryzotę.

Użyj więc na dobre przedsięwziętej podróży. Ta cię nauczy, jak masz uszczęśliwiać poddanych, i da ci widzieć, ile jest biednych w twym kraju, którzy ściągają ku tobie ręce, abyś los ich polepszył. Gdy się wzruszysz ich łzami i zapalisz serce chęcią dobrze czynienia, głosy wdzięczności podając sobie z ust do ust wesołą wróżbę dobrej o tobie nadziei, napelnia okrzykami kraj cały. Wtenczas dopiero wolno ci będzie myśleć o własnem szczęściu, skoro dobrodziejstwa twoje przytłumia wrzawę niechętnych.

Leszek przyjmując mile te przestrogi Goworka nabiera serca i chęci, aby korzystał z przedsięwziętej podróży. Im bardziej się oddala od opuszczonej z żalem stolicy, tem weselszy i spokojniejszy czuje w sobie większą ochotę, aby ta podróż była z pożytkiem dla kraju. Pamięć o Bożenic, która go dotąd trapiła, tem tylko umysł jego zaprzęta, aby się stał godnym jej serca i za powrotem swoim usłyszał z ust jej pochwałę. Z taką chęcią puszcza się w dalszą podróż, której błogosławiąc niebo rozprasza chmury posępne, i przywdziewa na siebie świetną barwę pogody.

Jest kraj wesoły, i przyjemne oku równiny okryte gęstym płonem, i żyzną paszą łąk i zasiane kwieciami, gdzie rolnik niezgnuśniały dostatkami i niezwałtony na siłach znojem, używa wesoło darów szczodroblivej ziemi wielbiąc w niewinnej prostocie łaskawą na siebie opatrność, że błogosławi pracy rąk jego i dostarcza hojnie potrzebom. Tam przybywa Leszek w odkrytym powozie podróż swą odprawując, częścią, aby ludowi chcącemu go oglądać wygodniej było patrzeć na twarz pana, częścią,

aby nie mając nic zakrytego przed sobą korzystał z każdej rzeczy, którejby widok wzbudzał w nim ciekawość i dawał pochop do rozmowy z Goworkiem.

Patrząc ciekawie na niezmiernie okiem a okryte wszędzie gęstym kłosem obszary, doznaje pierwszy raz rozkoszy, którą sprawuje oddychanie powietrzem obmytem poranną rosą i zmieszaniem z miłą wonią kwiecica polnego; jak w kształtnym i dowcipnym obrazie, który uczona ręka nadobnie utworzyła, biegle oko w sztuce malarskiej topi się z zadumieniem i, gdzie tylko zwróci je ciekawość, postrzega wszędzie przyjemny widok farb połączonych z cieniem i stósownego wszech części rysunku: tak książkę patrząc z ciekawością na piękność ziemi ozdobionej przemysłem, gdziekolwiek zwróci oczy, widzi albo porządne i liczne włościan osady, albo ogrodzone sadzonym płotem zielonego krzewia wybijające jarzyny, i wesołe sady drzew okrytych smacznym owocem, albo wypasłe stada i igrające z sobą trzody wesołe, albo zielone łąki okryte gęstą murawą i wonnym kwiatem żyznej koniczyny, a tym przyjemnym widokiem pasie ciekawe oczy i upaja serce słodką rozkoszą.

Z tem wszystkiem obraz ten raju szczęśliwości ziemskiej wystawia mu oraz włościan znużonych dzienną pracą i znojem. Natychmiast litość zasłania oczom widok przyjemny, wzrusza go czulość i zasępie twarz smutkiem ponurym. — Przyjacielu! rzecze do Goworka, cóż za przyczyna, iż lud ten mimo obfitości wszystkiego, zdaje się, jakoby był przykuty do roli? Jakiż przymus wkłada nań jarzmo tej pracy? Widzę ich twarze oblane brudnym potem, i zgrubiałe ręce naksztalt bydłęcego karku, co go twardy zaprząg uciska. Tenże los biednych włościan, aby tak ciężka praca kładła ich w jednym rzędzie z bydłami?

Książę! odpowiedział Goworek, potrzeba jest największym tyranem człowieka. Ta grożąc niedostatkiem jego pierwiastkowym żądzom wciągnęła go w życie społeczne i zaprzęła w jarzmo dobrowolnej pracy. Po podziale ziemi stworzonej równie dla wszystkich urodzaje jej stały się owocem przemyśłu i pracy. Ta powszechna matka taką ma własność z natury, iż mniej użyteczną daje się widzieć, gdy ręka ludzka nie się nie przykłada do jej żyzności.

Nizeli się człowiek ośmielił przełamać w sobie wrodzoną niechęć do pracy, ziemia nietknięta ręką okrywała nieużyteczność swoją chwastem i lasami. Jej powierzchnia, dostarczająca naówczas żywności rodzajowi ludzkiemu, stała się szczupłą dla niego, skoro się rozmnożył. Im więcej przybywało ludzi, tem bardziej ubywało dzikich i niepożytecznych zarośli, a potrzeba, obejść się nie mogąc płodem naturalnym ziemi, stała się matką dowcipu ucząc ludzi, jak pługiem i zasiewy powiększyć mogą swą żywność.

Ten najpierwszy kunszt ludzki jest zasadą społecznego życia i źródłem wszelkiego w nim dobra. Człowiek, najwięcej ceniąc życie, ma za najpierwszą potrzebę to, czem je zachowuje; największym więc skarbem jego jest żywność, a najużyteczniejszym kunsztem rolnictwo. To, rozmnożywszy rodzaj ludzki daleko nieplodniejszy od innego rodzaju zwierząt, stan jego niepewny życia zabezpieczyło od g'odu opatrzeniem nadal żywności. Poznawszy człowiek, iż ziemia rodząc raz tylko na rok, dostarczać może potrzebom lat kilka; a widząc, iż nie wszystkie jej części mają równą żyzność, uznał potrzebę, pracą i przemyśłem nagradzać płonność miejscową.

Praca około roli, nad którą się książę litujesz, nie jest cięższa od pracy, która cię czeka, jeżeli zechcesz

dopełniać obowiązków panującego. Gdy rolnik wspiera plug barkami albo zgina plecy pod zbiorem plonu, który mu żniwo przynosi, ty z właścicielem tej ziemi, którą on uprawia, wdziawać musisz w potrzebie pancierz i przyłbicę, abyś go zasłonił od grabieży najezdznika obcego, albo powróciwszy z wyprawy i zagoiwszy rany odniesione w boju radzić musisz o nim, aby był spokojny i pewny swego majątku; a gdy on członki zwałone niesie do spoczynku i łagodzi snem słodkim przykrość dziennego upału, ty choć na wygodniejszym łożu, otoczonym jednak zewsząd troskami, biedzić się będziesz musiał myśląc przez noc o spokojności tego, który przez dzień pracował dla ciebie.

Trzeba tylko, aby lud ten, w którego rękach jest los całego narodu, zostawał pod opieką sprawiedliwości; aby to najszlachetniejsze rzemiosło, którem się utrzymuje życie i pomnażają wygody, nie było uciśnione jarzmem niewoli. Najpierwszem więc staraniem twojem, gdy obejmiesz rządy, niech będzie pomnożenie i wydoskonalenie rolnictwa. Szczęśliwość państwa, siły, dostatek, ludność i obfitość wszystkiego z tego jednego źródła wypływa. Tu cię czekają głosy potomności wielbiącej twe panowanie. Tu prawdziwa chwała, która wieńczy skronie wielkich monarchów, bo ręka króla zachęcającego lud do rolnictwa, orzącego co rok skibę w swem państwie warta sprawiedliwiej tego, aby ją naród całował, niż ta, której rozrzutność marnotrawi skarby nabyte potem rolnika, albo której chciwość, zemsta lub duma wiedzie lud niewinny na rzeź i ściele trupem tysiące, zostawując pola odlogiem.

Chociaż Leszek słyszał dawniej te uwagi często powtarzane, nigdy się jednak niezastanowił nad niemi z taką przytomnością i zapalem serca, jak kiedy się widział

pośród obszarów okrytych owocem pracy rolnika, i patrzył na to źródło, z kąd wypływa skarb i obfitość wszystkiego. Zatopiony w myślach, jakby swego czasu mógł powiększyć rolnictwo, gdy częścią niedostateczne widzi ułożenie swoje, częścią zaufać nieśmie własnemu zdaniu; — przyjacielu! rzecze do Goworka, dzięki twej cności i radom, któreś mi dawał, iż od dziedzинства powzięłem niechęć do okrzyków wojennych. Czuję wstręt do tej sławy, która wie dzie w obce kraje dumne wojowniki, aby wypleniwszy z ludzi własną i poboczną ziemię zhołdowali narody rzezią i zniszczeniem. Pamiętny na twe przestrogi, iż nie rozległość granic zdobyciem dzikich lub spustoszonych krajów, ale ludność, urodzaje czynią naród trwałym i szczęśliwym: na polepszeniu ziemi, nie na jej rozszerzeniu zakładam chwałę panowania mego. Ale cóż mi czynić potrzeba, aby wzrost wzięło rolnictwo? oświeć mię przyjacielu! pójdę za twą radą, bo ta kierować będzie sercem i umysłem moim tam, gdzie mię czeka chwała i szczęśliwość narodu.

—Książę! odpowie Goworek, myśląc o powiększeniu urodzajów ziemi trzeba, abyś pierwej zwrócił oczy ku tej ręce, która około nich pracuje. Nie bujność ziemi, ale praca i dowcip ludzki czyni zbiory obfite. Najżyźniejsze pola, na których niepostoi ręka, okrywa chwast i dzikie krzewie, gdy przeciwnie piasek, błota i twarda nawet skala skropiona potem rolnika staje się żyzną i wydaje z siebie pożytek. Mało takich miejsc nieużytecznych ma w sobie ziemia Polska, i z pobocznych tylko krajów uczy nas doświadczenie, iż przemysł i usilność przełamuje wszelkie trudności.

—Staraj się więc naprzód o to, abyś przynęcił do pracy serce rolnika zyskiem, który wydaje ziemia stósownie do swej uprawy. Ręka jego stanie się dzielną, jak sko-

ro serce znajdzie przyzwoitą nadgrodeę; strętwieje i utraci siłę, gdy cudza chciwość targnie się na jej zdobycz w pocie nabytą. Niepewność odstręcza od wszystkiego i nigdzie niewiąże ludzi; własność tam ich nawet sadowi, gdzie ziemia skołatana trzęsieniem pożarła już nieraz dóm i cały majątek, gdzie woda swemi wylewy zabiera i ziemię i plon na niej zasiany, gdzie ogień wybuchający obraca w popiół zboża, szczepy i winnice, gdzie nakoniec szkodliwe ziemi wyziewy trują dni życia, albo sroższa od śmierci niewola uciska jarzmem haniebnem.

Tymczasem, gdy tak rozmawiają z sobą, pospiesza powóz, oddalając ich z miejsca, które dało pochóp do tej rozmowy. Jak po jasnym i wesółym poranku gdy czarne chmury zasuwają niebo, ćmiąc słońce i posępną nocą okrywając ziemię—rolnik, którego rano obudziła nadzieja i wywiodła w pole do pracy, zasępia twarz wesolą, przestaje nucić piosnki, które mu pracę jego słodziły, i strwożony burzą, która grozi niwom zasianym, schodzi z pola wracając z smutkiem do domu: tak księżę odmieniwszy miejsce, gdy z nagłą spojrzy na zakąt dzikiej krainy, zachmurza pogodne czoło, traci wesolość i zdumiony, gdziekolwiek rzuci okiem, wszędzie widzi przed sobą nieprzyjemną postać.

Tu ziemia pokryta głógiem i tarniną nie zna nigdy dobroczynnych słońca promieni. Pleśń, wilgoć i zgnilizna jest sprośnym płodem, który z siebie wydaje. Tu błota i topiele gadu tylko i żab skrzeczących siedlisko, zkąd głucha jesień wyprowadza mgły ciemne. Tu smutne lasy, gdzie nigdy jeszcze niepostała ręka, błędne siedlisko drapieżnego zwierza; wieki zasiały i wzniosły w górę drzewa ogromne, a z czasem obracając w próchno wałą o ziemię i sypią niemi zgnile mogiły. Tu nakoniec gdzieniegdzie jamy pokryte lichym barłogiem,

bydłom nawet niewygodne schronienie, gdzie słońce nigdy nie zajrzy, są mieszkaniem nędznych rolników.

—Cóż za okropny widok! zawoła ksiązę z czułością, ziemia jest tu smutną pustynią, mieszkanie ludzi gorsze od legowiska zwierza dzikiego, człowiek pół nagi i wynędzniony nie ma podobieństwa do postaci człowieka. Twarz jego okopcona od dymu, zapadłe oczy i obrosła broda naksztalt zwierzęcia; jakaż przyczyna tak nędznego stanu? przyjacielu! wzdrygam się cały, gdy patrzę na taką nędzę jestestwa nam podobnego.

—Widzisz ksiązę, rzecze na to Goworek, jak brzydka jest dzika natura, gdy jej człowiek nieksztalci; jak smutna i nieużyteczna ta ziemia, gdzie rolnik jęczy w niewoli. Taka jej postać w całym prawie państwie; bo szczupła część kraju obfitego, którąś widział z początku, jest skutkiem kilku tylko dobroczynnych dziedziców. Wszędzie pan ziemi przywłaszczył sobie prawo własności nad człowiekiem, który ją uprawia.

—Naród nasz mocą oręża rozprzestrzeniwszy granice państwa, uniesiony chwałą dzieł rycerskich samą tylko waleczność poczytał za rzecz godną Polaka; a gardząc spokojnem życiem rolnika brał z czasem górę nad słabszym i czynił go hołdownikiem swoim tak dalece, iż, im więcej ujmował władzy królom a powiększał swych swobód, tem uciążliwsze jarzmo wkładał na kark bezbronnych.

—Tak dzielna Sparta słynąc bohaterstwem miała w pogardzie pracowitych Helotów, którzy ją żywili. Tak i Polak waleczny, uwieńczony zwycięstwami patrzył na współmieszkańców zagrzebionych w roli, jak na ludzi innego plemienia i na ten koniec stworzonych, aby zamiast oręża pracowali razem z bydłami. W takim mniemaniu zastarzałem długością czasu trudno jest teraz, przekonać

dziedzica ziemi, że niema takiego człowieka, któryby prawem natury był podległy drugiemu i że nikt z ludzi nie rodzi się niewolnikiem. Stan rycerski straszny królom, gdy idzie o wolność jego, poczytałby za niewolę dla siebie, gdyby rolnik, co pracuje na niego, pokrzywdzony szukał sprawiedliwości. Sam tylko chce być człowiekiem, a niewola, na którą się wzdryga, traci w oczach jego postać okropną, skoro idzie o to, aby rolnik nie był w jednym rzędzie z bydłą.

—Ale chcąc zrzucić z karku to jarzmo, w którym języ większa część narodu, nie zaczynaj księżę od nadania swobód nieokreślonych prawem karności. Wolność dla ludu nieznanego jej prawdziwych korzyści byłaby źródłem rozmaitych nieszczęść i gorszych jeszcze skutków dla kraju, niżeli niewola, która tamuje rolnictwo. Któż wie, jeżeli nawet ta wolność, o którą Polak tak mocno jest gorliwy, wyszedłszy nakoniec z przyzwoitych obrębów nie stanie mu się kiedykolwiek szkodliwą? Ażeby człowiek nieżałił się na społeczność, w której zostaje, dosyć mu na tem, jeżeli ma zabezpieczone sobie życie i majątek. Pierwsze równa słabszego z możniejszym i mieści go w rzędzie człowieka, drugie stanowiąc własność i pozwalając używać bezpiecznie nabytego zbioru, przyczynia dowcipu i ochoty do pracy.

—Gdzie człowiek nie ma zabezpieczonego sobie życia i majątku, tam społeczność jest jego tyranem, a on bydłciem noszącem powierzchowną tylko postać człowieka. Ziemia, na której się rodzi, jest jego więzieniem, gdzie gwałt i przemoc trzyma go w okowach, a zabierając całą korzyść pracy grozi jak bydłciu chłostą i mękami. Srogość ta nad człowiekiem nie jest cechą charakteru Polaka, ale raczej skutkiem przesądu, który na niego spływa z innych narodów. Z tem wszystkim tego się

obawiam, aby, gdy wszędzie ludzkość starga barbarzyńskie więzy, Polska nie była ostatnią w rządzie światłych i dobrze rządnych narodów.

—Niechaj więc czułość twoja książę! nie dozwoli ci pa-trzyć na zabytki dawnej srogości dzikich i barbarzyńskich narodów. Znieś prawem bezkarność możnych zabójców. Życie ludzkie nie powinno mieć wytargowanej ceny, aby je bogacz brał za okup pieniężny. Społeczność wiążąca do siebie ludzi w jednej wadze ma każdego istność na ziemi. Niechaj bez względu, którym się zasłania prze-sąd urodzenia, sprawiedliwość oddaje każdemu wet za wet. Prawo twoje, polegając na wyroku wszechmocnego prawodawcy świata, wyciągnie z stanu bydłał wieśniaka, postawi go w rządzie jestestw tobie podobnych i porównawszy każdego życie uczyni każdego człowiekiem. 1)

—Gdy zapewnisz istność najlichszemu z twoich podda-nych, zwiąże oraz ręce skore do uściśnienia, zabezpieczeniem majątku nabytego pracą; inaczej dobrodziejstwo życia byłoby tylko przedłużeniem męki i rozpaczy. Trze-ba, aby rolnik przeznaczony do ręcznej pracy nie prze-wracał porządku najwyższej opatrności, w którym go mieć chciała. Stan jego mimo ciężkiej pracy ma jednak w sobie wiele takich słodyczy, jakich opatrność odmówi-ła możniejszym. Szczęśliwy jest chłopiek, jeżeli zbiory jego są własnością i dziedzictwem jego potomstwa, ale najnędniejszy ze wszystkich jestestw na ziemi, jeżeli krwa-wo wyrobiony majątek zależy od woli tego, który mu wszystko zabrać może bezkarnie.

—Ludzkość więc albo srogość właściciela ziemi jest szczęśliwością albo niewolą rolnika. Nie zostawiaj go książę w takiej niepewności losu. Najsprawiedliwszego ojca synowie bywają chciwi, srodzy i nieludzy. Niech każdy pokrzywdzony znajdzie sprawiedliwość na tego,

który go uciemieża. Niechaj nikt z ludzi nie będzie na kształt bydłęcia, które odnosząc chłostę w zaprzęgu użalić się nie może ani na ciężar, pod którym ustaje, ani na ból, który je nagli do pospiechu.

— Jeżeli jaki łakomca ściągnie swą rękę, aby naksztalt drapieźnego zwierzęcia wydarł słabszemu majątek w nieszczęściu — na które rodzaj ludzki utyskuje, że można śmieje się z prawa i uchodzi bezkarnie, — ta przynajmniej pociecha zostanie słabszemu, że mu wolno będzie zapłakać nad swą niedolą i stęknąć w bólu, który mu dokucza. Niechże ta pożyteczna część ludu, która kraj żywi a w nagrodę pracy ponosi wzgardę i niesprawiedliwość, zostaje odtąd pod opieką prawa tak, aby każdy mógł śmiało stanąć przed wyrocznią sprawiedliwości i upomnieć się o krzywdę, która mu dolega. Znajdziesz wiele serc szlachetnych w narodzie, których dobroczynna cnota dopomagać będzie twoim zamysłom. Stan sromotnej niewoli jestestw obdarzonych rozumem i wyznających też samą wiarę, której zasadą jest miłość bliźniego, jest zbrodnią przeciw stwórcy, która kazi istotę człowieka, jest sromota i ohydą dla kraju, że w nim człowiek ma człowieka za bydłę. 2)

— Widziałeś księżę! różnicę między tą ziemią, gdzie swobodny rolnik pewny jest swego majątku, a tą smutną pustynią, gdzie cała praca jego jest korzyścią dziedzica. Wiesz tej różnicy przyczynę. Użyj więc na dobre ponęty, które własność wystawia sercu ludzkiemu. Staraj się o to, aby prawo zapewniło rolnikowi zbiory pracą nabyte. Natenczas rolnik widząc, iż pracuje dla siebie, przyłoży usilności i użyje przemysłu. Chęć powiększania majątku posuwać go będzie ku lasom nieużytecznym, aby je wypleniał; da mu do rąk siekiere, aby nią walił dęby wiekiem zgrubiałe, albo motykę i rydel, aby niemi

rył ziemię zatopioną spławem wód zgnilych a osuszone bagna i topiele zamienił w żyzne obszary. Tym sposobem wyгнаwszy z kraju lenistwo zachęcił lud do pracy, zaostrzył dowcip wieśniaka, powiększył urodzaje ziemi, wprowadził kunszta potrzebne, obfitość wszystkiego i wygodniejsze życie.

— Z rolnictwem przychodzi zaludnienie kraju. Każdy rodzaj żyjących jestestw mnoży się tem bardziej, im większą ma obfitość żywności. Zwierzęta drapieżne, chociaż płodniejsze od zwierząt pasących się rośliną, nie są jednak liczniejsze od drugich. Rodzaj płodny wilków nieprzechodzi licznością mniej płodnego rodzaju owiec, bo tamten niszczy dla trudności pokarmu, ten zaś mimo rzezi powiększa się coraz, mając łatwy sposób żywności.

— Człowiek dowcipniejszy od zwierząt, nie przestał na żywności, którą mu w pierwiastkach jego wyznaczyła natura. Skoro się rodzaj jego rozmnożył, przywłaszczył sobie pokarm zwierząt drapieżnych, aby łatwiej znaleźć mógł pożywienie. Z tem wszystkiem, jak tylko do społeczności ludzkich wcisnęła się nierówność majątku, widzieć się dał natychmiast zbytek i niedostatek. Można tuzząc się wytworniejszym sokiem, który wymysł jego wyciska z mięsa i roślin, trawi w dniu jednym kilkudniową żywność słabszego. To jest przyczyną, iż plemię ludzkie nie tak się rozmnożyło, jak przemysł, dłuższe życie i większa łatwość wygod potrzebnych mogły mu posłużyć do powiększenia jego rodzaju.

— Książę! poprawiaj tę wadę nierówności pomnożeniem urodzajów ziemi, tak, aby od zbytku zostało dosyć potrzebie. Powiększona obfitość żywności powiększy liczbę rąk pracujących około jej źródła. Ale staraj się naprzód o to, aby niedostatek nie był nikomu przyczyną śmierci

albo bezżenności. Wpajaj to zdanie w umysł każdego, aby patrzył ze wzgardą na młodzień, której rozpustna wolność czyni wstręt od małżeństwa. Oprzyj się zbytkującej liczbie bezżennych, ceń tyle krew ludzką, ile cenisz twe życie. Nadewszystko zaś zdejm z karku jarzmo niewoli, bo prześladowanie wytepia każdy rodzaj jestestw żyjących i nie dozwala mnożyć się w tem miejscu, gdzie dla siebie widzi nawet życie niemile.

—Tym sposobem kraj zaludniwszy odmienisz ziemię dziką i zarosłą w żyzne pola plonem okryte, wprowadzisz kunszta potrzebne do wygody życia, i będziesz nakształt ojca otoczonego licznem potomstwem, którego dzieci podzieliwszy między siebie pracę jedne żywią go wyrobkiem rąk swoich, drugie myśląc o wygodach jego utrzymują gospodarstwo wewnętrzne i strzegą domu, aby spokojnie spoczywał na ich łonie.

—Przyjacielu! rzecze na to ksiązę, widzę, iż dostojność, którą miałem dotąd za tamę skłonności mej ku Bożenie, składa w ręce panującego los państwa i poddanych, dając mu najpiękniejszy przywilej dobroczynności; ale przewiduję, jak wielkie przeszkody tamować będą me chęci i wiązać mi ręce określeniem władzy. Wiesz, iż od podziału państwa upadła zwierzchność i powaga tronu, iż stan rycerski wzywany od książąt w nieustannych między sobą zatargach stał się im naprzód potrzebnym, a wkrótce groźnym i samowładnym. Cień tylko już teraz tej władzy, którą miał Chrobry i Krzywousty. Na rozwalinach tronu wzniosło się kilka domów prywatnych, które obierają i zrzucają królów, a jedną ręką obarczając ich władzę, kładą drugą kajdany na lud słabszy od siebie.

—Na jakież niebezpieczeństwa narażać mi się potrzeba, chcąc cokolwiek polepszyć losu słabszej części narodu! jakież skutek mieć będzie prawo, którebym ustanowił za

wolnością człowieka, skoro moc prawodawcza jest teraz w ręku prywatnych? Nieposłuszeństwo i wzgarda czeka mnie w korzyści, a zemsta grozi bezbronnemu ludowi większym jeszcze uciskiem; otoż nadgroda prac i dobrych chęci, której się mam spodziewać. Przyjacielu! tażli powierzchnowa okazałość i to blahe kadzidło pochlebstw war-  
te ma być tego, abym tracąc szczęśliwość i spokojność moją patrzył obojętnie na zło, któremu zapobiedz nie będzie w mej mocy?

Słabych to królów wymówka, odpowie Goworek, którą się chcą składać w oczach publiczności, iż mają ręce związane. Nie samowładztwo czyni królów wielkimi; ale ich przymioty, chęć dobra i chwalebne sprawy, od których żadna trudność nie odstręcza ich serca. Gdy w ułożeniu twojem nic takiego nie będzie, co by się sprzeciwiało dobru powszechnemu; gdy jak brat, bo z tejże krwi co i naród, łącząc się z bracią sercem i zdaniem nie splamisz nigdy twej sławy, żeś kiedykolwiek myślał tylko o sobie i szukał własnej korzyści,—pewnym zawsze być możesz, że mimo złości niechętnych albo oporu obłąkanych w przesądzie użna naród swe dobro i pójdzie za twym torem.

Masz tego przykład w gołnym pamięci królu, ojcu twoim Kazimierzu sprawiedliwym, który, chociaż wolnem obraniem wezwany był do korony, chociaż zastał państwo skolatanę wojną domową a tron osłabiony potęgą kilku możniejszych, umiał jednak zjednoczyć serca i umysły zwaśnione; dokazał z czasem wszystkiego, co ułożył dla dobra narodu: przepisał prawa możniejszym, poskromił niemi przemoc zuchwałych, ulżył ciężaru jęczącemu ludowi i zjednał sobie imię sprawiedliwego.

Idź książę! torem ojca i kończ to chwalebne dzieło, które śmierć jego przerwała. Ale dziedzicząc po nim mi-

łość ludu i cnotę, staraj się oraz użyć tej roztropności, z którą ón postępował. 3) Przesąd jest największą tamą szczęściu ludzkiemu, ten wstrzymuje wszystko, cokolwiek rozum chce odmienić na dobre. Walczyć bez przestanku z tym nieprzyjacielem, jest powinnością rozumu; ale roztropność znosi go ulegając, a lekkomyślność idąc nadto śmiało w zapasy albo ustaje na siłach, albo się odstręcza trudnością. Z takim to nieprzyjacielem masz walczyć książę! chcąc człowiekowi przywrócić prawa człowieka. Nie wystawiaj się przeto lekkomyślnie na niebezpieczeństwo, ale użyj oręża, którem go najbezpieczniej pokonasz. Uzbroy pióra uczonych względami twemi i dobrodziejstwami. W tym tylko jednym przypadku możesz je bez nagany zakupić. Oni rzucą pociski na gwałcicieli ludzkości, zburzą ciemne zawały, któremi się obwarował zastrzał przesąd. Oświecą naród wskazując mu prawdziwe jego pożytki; przekonają właścicieli ziemi: iż zabezpieczenie życia i majątku włościan jest ich nawet własną korzyścią; iż dziedzic sprawiedliwy nie ma się lękać niczego, gdy rolnik zostawać będzie pod opieką prawa; że chłop spokojny w swojej dzierzawie i niepokrzywdzony zdzierstwem albo okrucieństwem nie będzie tak zuchwałym, aby się targnął pierwszy na pana; że prostota i spokojność serca, którem niewichrzy duma i inne skłonności, nie każe się obawiać tej zemsty, która w nas tylko widzieć się daje; że wieśniak bliższy natury kilku stopniami, od której nas dalej odwiodło wychowanie, jest jak ów dziki człowiek lękliwy i spokojny, chyba gdy zgłodniałemu porzywa kto zdobycz od gęby, albo jak gad czolgający głowę po ziemi, którą wtenczas tylko podnosi i kąsa, kiedy jest przydeptany; że nakoniec nieludzy tylko i niesprawiedliwi dziedzice opierać się będą słuszności, bo utracą przywilej, który najwięcej pochlebia ich sercu: iż nie bę-

dą mogli bezkarnie uciemieżyć słabszego. Tych liczba zmniejszać się będzie tem bardziej, im znacznie światło rozszerzy się po narodzie; bo dzięki opatrności, iż mniej takich na ziemi, których złość pochodzi z serca, niż tych, którym błąd rozumu i nieoświecenie bywa pochopen do złego.

Takich narzekania niech cię nie obchodzą. Sprawiedliwość, państw wszystkich zasada, jest najpierwszą powinnością i prawidłem spraw króla; a największymi nieprzyjaciołmi są ci, którzy go od niej odwieść usiłują. Książę! uzbroj się przeciwko tym nieprzyjaciołom domowym. Ich spisek przeciwko tobie godzi na to, aby cię ogołocili z najpiękniejszej ozdoby monarchów. Łagodny w przebaczeniu krzywd osobistych, bądź surowy i nieubłagany tam, gdzie sprawiedliwość mówi do serca twego za ludem.

Takiemi uwagami kształcił Goworek umysł i serce księżęcia. Cokolwiek w przeciągu podróży oświecić go mogło w powinnościach króla, cokolwiek ucieszyć lub zaspokoić jego ciekawość, na to wszystko naprowadzany, aby patrzył własnymi oczyma: roztrząsa z wielką pilnością przyczyny i skutki, szuka sposobów, jakby swego czasu mógł zapobiedz złemu, radzi się przyjaciela, stosuje myśli jego z zdaniem, które sobie ułożył, poprawia, co widzi niedostatecznego w swoim ułożeniu i, jak starożytni mędrco- wie nabywali światła zwiedzając różne narody, tak książę korzysta z swojej podróży, ucząc się powinności króla i trudnej umiętności wladania państwem z chwałą i uszczęśliwieniem narodu.

Dwór, którego okazałość mogłaby zasłaniać oczy księżęciu i niedozwalać mu, aby patrzył zbliska na stan ludu nędznego, zostawał często w ustroniu; a książę za przewodnictwem cnotliwego Goworka, przebrany w ubior

pospolitych ludzi, wchodził do chat nędznych wieśniaków, rozmawiał poufale z nimi, patrzył na niedostatek żywiących naród swą pracą, cieszył płaczącą wdowę nad umierającymi z nędzy jej dziećmi, wspierał pomocą sieroty, i rozrzewniony ich losem czuł w sercu słodycz, która jest skutkiem dobroczynności.

Dzielił z książęciem tę rozkosz serca Goworek, patrząc z radością na czulość jego i dobroczynność; ale bojąc się, aby okrzyki ludu wdzięcznego nie psuły w nim serca, zachował miarę w pochwalach to zawsze dając mu poznać, iż nic nieuczynił nad powinność króla,

Patrz! mówił, patrz książe! gdzie cię czeka prawdziwa chwała, nie to znikome kadzidło, które ci dawać będą pochlebcy; nie poklask i pienia zakupionych poetów albo pasących się przy dworze twoim mędrków — przeszła twe imię do potomności, ale głos ludu niosącego przed tron twój twarzę wesole, żeś go uszczęśliwił. Lękaj się jego nagany bardziej, niż satyr szarpiących twą sławę, Nie piórem zmaczanem w żółci ale łzami, które źli królowie wyciskają z oczu poddanych, imiona ich zapisane będą w księdze niesławy i wiecznej ohydy.

Tak mówił Goworek powracając z książęciem do wsi, od której z daleka czekał na nich dwór zostawiony w ustroniu. Już słońce przebiegłszy większą część drogi dziennej po niebie, schylało się ku zachodowi, gdy gwałtowna burza napadła w lesie powracających. Czarne chmury zasunawszy dnia jasność, okryły ciemną nocą ziemię, a zburzone powietrze wiatrem nawalnym sypiąc z siebie ogień, który z gromem wytryskał, wali o ziemię drzewa ogromne. Łoskot grzmotu i lasu, który się rozlegał, błyskawica przerażająca oczy pośród ciemności, w której się błakali, okropne ze wszech stron widoki, jakie zazwy-

czaj noc czarna maluje w oczach przelęknionego, przerażyły książećcia wielką bojaźnią.

Wychowany w wygodach, i pierwszy raz widząc się w takim przypadku zapomina o wszystkim, drży od bojaźni i, samo tylko niebezpieczeństwo widząc przed oczami, narzeka na Goworka, iż go wciągnął w tę podróż. Trzebaż było, rzecze, abym nadaremnie tułał się po kraju i szukał dobrowolnie śmierci pośród knici i zwierza? Tenże koniec podróży? O nieba! ze wszech stron otoczony niebezpieczeństwem co chwila oczekuję śmierci, Więc cię już nieoglądam Bożeno, i ty zamiast nadziei, która cię może wspierała, wieść tylko o mej śmierci odbierzesz! Przerwał Goworek te narzekania, gromiąc książećcia ostrzejszymi słowy i ciesząc go dobrą nadzieją. — Pomnij, rzecze, na to, iż płynie w tobie krew przodków walecznych. Toż lada przypadek tyle ma trwożyć syna Kazimierza? Ma on zapewne zwrócone oczy na ciebie i ściągnioną rękę z wysekości niebios, aby cię nią wspierał w potrzebie; ale chce teraz, abys się pokazał mężnym i godnym jego opieki. Serce tylko skażone zbrodnią lękać się powinno wszystkiego; ciebie miłość ludu wprawila w tę przygodę. Bądź więc nieustraszonym, skoro ci w tej podróży towarzyszy cnota,

A jeżeli niewczas tylko i przykrość, której doznajesz, wyciska te narzekania, czemżeś książe biedniejszy od żołnierza twego, który czuwając przy tobie dzień i noc na straży cierpi nieraz to wszystko, co ci się pierwszy raz zdarzyło; albo od nędznego chłopka, który przez dzień zarówno pracując z bydłety czuwa około nich przez noc, i wskroś przejęty zimnem albo wilgocią na mokrej ziemi skłania na czas głowę, aby odpoczął? Dziękuj książe! niebu, że ci dało doświadczyć tej niewygody; bo kto nie

doznał żadnej w życiu przykrości, nie wie, co nędza, ani się umie litować.

Książę zawstydzony narzekaniem swoim, które zgromił Goworek, zachował smutne milezenie. Tymczasem wolnicę zaczęła burza i w kilka godzin rozprószone chmury odsłoniły blade światło gwiazd i księżyca. Już piskliwe ptaszęta, budząc wcześniej naturę, ogłaszały nadchodzące zorze, a słaby blask pierwszych jego promieni lśnił się zaczynał po lesie, gdy zagnała słyszeć się daje płacz i jęk kobiety, proszącej o litość nad sobą i wznoszącej głos swój pod niebo, którym wzywała ratunku. Książę wzruszony litością rzuca się pierwszy w tę stronę, a mając w pogotowiu oręż i obok siebie Goworka, przedziera się przez krzaki, biegnąc tam, zkad go dochodziło jęczenie; wkrótce postrzega czterech zbójców nad brzegiem jeziora zdejmujących z wozu młodą panienkę, która mając związane ręce i nogi smutnem jęczeniem wzbudzała litość nad sobą. Tak okropny widok dodaje książęciu męstwa i siły. Rzuca się jak lew zgłodniały, ściele o ziemię jednego, ściga orężem innych, i wsparty pomocą Goworka rozgramia podających plecy, którym lękliwa zbrodnia odjęła serce i siły.

Zapędzony pogonią uciekających, gdy nareszcie ni kną mu z oczu w gęstwinie, wraca zwycięzca na miejsce, gdzie na polu umarła z bojaźni leżąca nad brzegiem wody panienka czekała śmierci wyroku. Rozwiązują jej ręce, dodają serca, oznajmują, iż zachowana od śmierci. Otwiera oczy, jak po letargu przychodząc zwolna do zmysłów, rzuca się do nóg obrońców i, łzami je oblewając, oświadcza wdzięczność, którą czuło jej serce. Podnoszą ją z ziemi, uchodzą śladem, który wóz zbójców zostawił świeżo po rosie, i zbliżeni ku brzegowi lasu słyszą głos rozcsłanych na szukanie książęcia.

Pierwszy Robert Ciołek 4) wódz książęcej roty, postrzegłszy wychodzących na pole woła z radością na swoich, puszcza wolne cugle koniowi, i ubiegłszy wszystkich wita pana zdrowego, o którego życie trwożyć się już zaczynał. Spieszą za nim: Czesław Łódzia z Czarnej 5) Szczęsny Poraj z Kurozwek i Sulisław Piławita z Potoka, ubiegając Dobiesława Leliwę z Melsztyna i Jarosza Pomiana z Brudzewa, którzy w innej stronie szukając pana nie razem pospieszyli z innymi.

Tymczasem Wawrzyna, to imię było panience, widząc, komu winna swe życie, pada powtórnie do nóg księcia i ozulemi łzami wdzięczność mu swoją oświadcza. Podaje jej rękę obrońca, cieszy dobrą nadzieją, ścigać każe złoczyńców, i przyzwawszy do siebie lekarza poleca mu zdrowie osłabionej strudzeniem i drżącej jeszcze z przestachu.

Natychmiast straż książęca rozstawia namiot dla pana, a czeladź dworska krząta się spieszno i ustawia stoły. A gdy znużony książę używa na chwilę spoczynku, Goworek wytrwalszy na podobne przypadki, woła do siebie Wierzbicę, namiestnika swej roty i daje mu rozkaz, aby śladem nicoschłej jeszcze rosy szukał w lesie wozu i trupa. Pełni zlecenie wodza swego Wierzbicę i wziawszy z sobą kilku szeregowych puszcza się w knieje tą stroną, kędy widział pana, gdy wychodził na pole.

Jak tylko książę pokrzepił siły spoczynkiem i uśmierzył głód, który mu dokuczał, niewczas i przygoda, na którą utyskiwał w lesie, były jak owe bliźny chwalebne, których pozostałe znaki słodką pamięć sprawują. Wkrótce i Wawrzyna odzyskuje siły. Piękne jej lice okryły się rumieńcem, które rozpacz i bojaźń zeszcpeciła bladością. Książę im więcej w niej wdzięków postrzega, tem większym gniewem zapala swe serce przeciw tej zbrodni,

która się na jej życie targnęła. Ciekawej, co mogło być pochopem do tak szkaradnego uczynku, chce wiedzieć całą osnowę przygody i nieszczęścia Wawrzyny, która zmieszana przytomnością osób nieznanych, nieśmie naprzód wynurzyć serca swego, ale pomnąc, ile winna obrońcy, temi słowy przygodę swą opowiada:

W dzieciństwie mojem osierociła po ojcu wzięłam wychowanie przyzwoite urodzeniu memu pod okiem troskliwej matki, której miłość ku mnie odrzuciła kilkokrotne zdarzenie powtórnego małżeństwa. Wesoła i spokojna przepędziłam lata moje dziecinne w rozrywkach i słodkich zabawach z towarzyszkami, z którymi wiek i spokojność serca wiązała mnie słodką przyjaźnią; minęła jak sen szczęśliwość lat młodych; chwila, w której pierwszy raz poznałam Lubisława, była początkiem mego nieszczęścia, a w tej smutnej odmianie najmilszem dla mnie było to, co mi odjęło spokojność.

Nadaremny gwałt zadawałam sercu; aby je oswobodzić; wszystko się spiknęło na zgubę moją, bo wszystko gadało do serca za Lubisławem. Zasepioną on jeden rozweselał przybyciem i grażył w smutku rozstaniem, zwłaszcza od tego czasu, gdy otrzymał zezwolenie od matki, która się przychyliła do żądań serc obojga.

Już minął był czas umówionych zrekowin i ślubnych związków, które wkrótce potem nastąpić miały, gdy Lubisław, napelniwszy serce moje smutkiem dla długiej niepewności o sobie, w większym jeszcze żalu pograżył za przybyciem swoim, skoroż się dowiedziała, iż stryjowie mający nad nim opiekę; byli przeciwnymi jego zamysłom. Mieszając łzy moje ze łzami, które wylewał, sądziłam, iż niebyło nic świętszego nad prawo natury, które za nic poczyta nierówność dostatków i próżną chlubę, zbiorów ła-

komych. Mimo trwożących uwag przezornej i troskliwej matki, mimo wstępu, który sprawowało we mnie jakieś przeczuwanie nieszczęścia, Lubisław wymógł nakoniec prośbami, żem zezwoliła na zaręczyny, zachowując w sekrecie te związki, pókiby się aż nieoswobodził z twardej opieki swych stryjów. Ta nadzieja osłodziła do czasu wspólne nasze zmartwienia.

Tymczasem matka w niespokojności o los, który mię czekał, przekładała mi często z zwykłą łagodnością, na jaką niepewność wystawiałam me szczęście.— Jeżeli cię kocha, mówiła, i ma ku tobie ten prawdziwy szacunek, który stała miłość wpaja w serce cnotliwego kochanka, na cóż się ma ukrywać z tem, co mu nie czyni zakąły, iż chce być mężem Wawrzyny? Boi się (mówi) aby nie obraził stryjów; czyliż dla wieku albo dla nierówności majątku widzi ich przeciwnymi sobie? Jeżeli młodość jego jest mu przeszkodą, lękaj się Wawrzyno! aby przemoc stryjów nie zerwała wkrótce tych związków, a nawet gwałtowniejszym sposobem nie odłączyła cię od Lubisława, mając młodość za pozór swojej słuszności. Jeżeli zaś duma stryjów przeszkadza (jak mówi) jego uszczęśliwieniu, toż zezwolisz na to, abyś równa im co do urodzenia, patrzała na upodlenie twoje, iż przez podstęp tylko i tajną znowę wnijdziesz w związek z ich domem?

Jakże? toż trudno będzie dla Wawrzyny znaleźć takiego męża, któryby się miał za szczęśliwego, że posiada jej serce? Trzebaż szukać uszczęśliwienia jej w tych związkach, które ze wszech miar grożą jej nieszczęściem? Ileż łez wyciśnie z oczu twych wzgarda i upokorzenie, na które się wystawiasz! Wawrzyno! Iza jedna twych oczu wyprowadzi strumień łez moich, i napełniwszy serce moje goryczą, wtrąci mię z smutkiem do grobu.

Te uwagi przekonały mój umysł, poruszyły serce, ale nie uleczyły jego słabości. Uznałam prawdę, załamam się łzami, z tem wszystkiem nie miałam tyle mocy, abym się oswobodzić mogła z mych więzów. Walcząc z sobą, gdy łzami okazując matce stan serca mego i niosąc troski do łóżka, dokąd się zabierałam w późną już porę nocy,—widzę przy słabym blasku światła wpadających nagle kilkunastu zbrojnych, którzy przyskoczywszy do mnie porywają mię w pośród siebie, i chcąc się opierać ciągną ku drzwiom gwałtownie. Przerażona strachem gdy wzywam na obronę, najpierwsza matka biegnie mi na ratunek i rzuca się pośród zbrojców, którzy mię unoszą; ale uderzona po kilka razy i odepchnięta gwałtownie pada bez sił na ziemię.

Widok ten okropny odebrał mi zmysły. Stałam się martwą i nieczułą na dalsze moje nieszczęście. W takim stanie zostając przez czas długi, w lesie dopiero zaczęłam odzyskiwać przytomność. Widzę, że jestem na wózku pośród zbrojców, którzy mię uwożą. Jęk, łzy i prośby nie zmiękczyły ich serca. Grożą mi nieustannie śmiercią, a z szyderstw, które ze mnie czynią, poznaję nakoniec, iż nieszczęsna miłość Lubisława jest przyczyną mej zguby. Związane ręce i nogi odjęły mi wszelką nadzieję, i cała obrona pozostała w jęku, który niebo łaskawe dało wysłuchać obrońcy, ratując jeszcze me życie.

Jakże, rzecze książę, toż i Lubisław byłby spółnikiem tak szkaradnej zbrodni?—Panie! odpowie z czułością Wawrzyna, Lubisław miałby być winowajcą? Ten cnotliwy Lubisław, którego serce wzdryga się na najmniejszą niesłusność? Możeż w jednym sercu mieścić się zbrodnia z miłością? Ach! w jakim stanie zostaję teraz po mem nieszczęściu! Jeżeli się już dowiedział, jeżeli kto miał tak okrutne serce, że mu śmiało donieść o tem nic-

szczęściu; już się stało..... pierwsza wieść odebrała mu życie, a los mój nieszczęśliwy na to tylko przedłużył moje strapienie, aby mi zadał śmierć sroższą.

Gdy to mówi Wawrzyna, strumień łez splywa po jej licu, a czułość i łkanie rozrzewnia wszystkich przytomnych. Książę wzruszony jej żalem i złością zbrodni stryjów Lubisława woła do siebie Dzierśława Jastrzębczyka z Rytwian, który miał urząd szatnego, dając mu rozkaz, aby uwiadomił Wsiewoję, iż niebo zachowało jej córkę. Każe potem Jaroszowi Pomianowi z Brudzewa, aby uzbrojony w oręż i meże stawił przed nim obwinionych o zbrodnię stryjów Lubisława.

Pełnią obydwaj dane sobie rozkazy, a naprzód Dzierśław przybywszy w dom strapionej Wsiewoi słyszy jej łkania żałosne pośród kobiet, które się zalewały łzami. Obok niej widzi Lubisława bez zmysłów, otoczonego domownikami, którzy go unoszą z oczu Wsiewoi, aby ten widok nie odjął jej reszty zwysłów i technienia. Trzeźwi omdlałego Dzierśław, cieszy strapioną Wsiewoję, a ukoiwszy zwolna żal sere obojga uwiadomia nakoniec, iż żyje Wawrzyna obroniona ręką księżęcia.

Serca strapionych kochanków! które duma lub przesąd rozprządz usiłuje, wy same tylko czuć możecie tę radość, którą miał Lubisław, gdy się dowiedział, iż żyje Wawrzyna. Uniesiony żywością rzuca się do nóg Dzierśława, jak gdyby w nim widział obrońcę życia kochanki.

Równie żywa radość napelniła sere Wsiewoi. Ochryple już piersi od łkania wydały okrzyk wesoły, a strumień łez radośnych spłynął na ręce Dzierśława, którego ścisła z wdzięcznością powtarzając imię Wawrzyny. Rada jak najprędzej oglądać swą córkę nagli z Lubisławem swój wyjazd, spieszy za Dzierśławem, który jej przodku-

je, i równo z wiatrem lub szybkim lotem ptaka przybywa w krótkim czasie na miejsce.

Jakiż znowu widok łez pomieszanych z radością! skoro się tylko zoczyli i radośne głosy doszły ich uszu, nawzajem biegną do siebie ściągając ręce, a zapomniawszy, komu winni swe szczęście, sobą tylko mają zaprzątione serca. Lubisław oblawszy łzami ręce Wawrzyny, rzuca się do nóg księżęcia na dowód serca wdzięcznego, które miał ku obrońcy jej życia.

Za nim Wsiewoja, usty niememi z radości krzyk tylko zamiast słów wdzięcznych wydając, ściska nogi pana, a serce jej skolatane wprzód smutkiem, potem gwałtowną radością, bardziej uczuciem niż słowy oświadcza mu żywość wdzięczności. Wolniej gwałtowne czucia i uspokaja się z czasem nagle pomieszanie, które sprawowała radość zbyt uczucia.

Tymczasem wysłany od Goworka namiestnik jego, Wierzbęta, powraca z wozem zostawionym w lesie i wiezie na nim trupa, który poległ z ręki księżęcia. Zbiega się dwór cały zdjęty ciekawością, aby widział zloczyńcę, którego dzikie jakieś serce ośmielić się mogło na zbrodnię tak szkaradną. A gdy każdy litując się Wawrzyny patrzy z gniewem na trupa, Lubisław spojrzawszy nań z boku wlepia z zadumieniem oczy, mięsza się, blednie, i poznając nakoniec stryja krzyknie przełęczony załamawszy ręce. Wszczytna się rozruch i powstaje szmer między przytomnymi. Ciśnie się każdy, aby patrzeć z bliska na ten nowy widok, a tymczasem truchlejąca od bojaźni Wawrzyna traci na nowo siły, troszcząc się o kochanka, któremu żywe wzruszenie zmasało z twarzy przyjemne farby zdrowia i weselości.

W takim pomieszaniu zastaje wszystkich Jarosz, którego książe wysłał był z zbrojnym ludem, aby stawił

przed nim stryjów Lubisława; skoro się tylko ukaże, ciekawość, jaki był skutek jego wyprawy, zwraca kuniemu każdego; sam nawet Lubisław, jakoby nie dowierzał swym oczom, zdawał się oczekiwać lepszego jeszcze zapewnienia z ust jego. Natychmiast ustaje tentent koni i szmer szepczących do siebie, a Jarosz stanąwszy przed księżciem, aby zdał sprawę z tego, co uczynił, temi słowy rzecz opowiada:

Rozkaz twój, miłościwy panie! oraz gniew, którym zbrodnia rozjątrzyła me serce, były mi powodem do przędszego pospiechu, aby złość dybiąca na życie Wawrzyny nie uszła zwłoką bezkarnie. Przybyłem w kilka godzin z zbrojnym ludem na miejsce, a otoczywszy dom Pychosława, gdy wpadam nagle tam tylko zajęty, aby mi z rąk nie uszedł, widzę go pośród domowników na śmiertelnej pościeli. Szczęk broni i krzyk wpadających ocucił na czas uspione zmysły letargiem. Otwiera oczy wślup postawione i zaszele ciemną pomroką, a przyjmując niemi światło już nie przyjemne dźwiga ocieężałą rękę, mianuje mię po inieniu i ustającym głosem w wargach na pół strętwiałych mówi do mnie te słowa:

Zbrodnia, którą mi serce wyrzuca, domyślać mi się każe, że przychodzisz po to, abyś mię chwycił jak winowajcę. Już dowódzca, brat mój, poległ trupem z mściwej ręki księżcia, mnie łaskawe niebo pozwoliło czasu, abym je błagał westchnieniem. Każ mię ciągnąć na miejsce wyznaczone mej zbrodni. To rzekłszy tchnienie wzdętymi pierśiami spuszcza do pół oka zasiniąle powieki, a śmierć tamując ruch serca gasi resztę ognia, który je ożywia!

Mimo pomieszania, jakie czyni widok podobny, kazałem trzymać pod strażą wszystkich domowników i, gdy badam każdego z osobna, widzę, iż wszystkich zeznanie na to się zgadzało, że przeszłej nocy Dumomierz, brat Pychosława, przybywszy do niego w późną już porę wy-

jechał skrycie z bratem, dwóch tylko mając z sobą sług poufalszych; że ci nazajutrz przywiozłszy pana ranionego od zbójców, od których i Dumomierz poległ, zniknęli obydwaj z oczu; że Pychosław czując się osłabionym, gdy zwątpił nareszcie o życiu, narzekać zaczął na jakąś zbrodnię, której się dopuścił. W tem ich zeznaniu chociaż się wydawała szczerłość i niewinność każdego, zostawiłem jednak wszystkich pod strażą do dalszego wyroku twej woli.

Książę wysłuchawszy Jarosza każe naprzód oddalić smutny widok z oczu Lubisława, zleca staranie o pogrzebie obudwóch stryjów Sławcowi Jelicie z Boglewic, cieszy Lubisława i strapioną Wawrzynę, każe imieniem jego objąć wszystkie spadki po stryjach i, aby ukoił prędzej żal cnotliwego synowca, sprawuje weselne gody, łączy związkiem małżeńskim serca, które się kochały, oddaje radośnej matce dzieci zachowane swą ręką i, gdy łzy wdzięczne oblewają ręce swego obrońcy, on upojony radością serca cnotliwego puszcza się w dalszą podróż z Goworkiem.

Jak po zimnych i wilgotnych nocach jasne słońce tocząc się swą drogą ożywia ciepłem kwiaty i rośliny, które zgnęła wilgoć lub mroźna rosa pochyliła do ziemi, a gdzie tylko promienie jego zasięgną, wszędzie po sobie zostawiają ślady żywności: tak książę, w którego sercu obronienie Wawrzyny sprawiło większą łatwość do dzieł równie chwalebnych, zajęty chęcią dobrze czynienia, któredykolwiek przejeżdża, zostawia wszędzie po sobie ślady cnót króla dobrego i słodką pamięć bytności—nie w okazałych jakich zabytkach dumy i próżności, ale ludzkością przyjmującą łagodnie prośby najlichszego z poddanych, dobroczynnością wspierającą niedostatek i nędzę, sprawiedliwością tam, gdzie jej wyrok kończył długie spory stron niszczących się kłótniami, i jednaniem po ojcowsku serc

zniechęconych, tą łagodnością i słodyczą wymowy, która jest cechą cnoty i dobroci. Witany wszędzie sercem, nie próżnemi okrzyki, żegnany łzami, nie czczemi słowy pochlebców.

Przebywszy nakoniec całą tę krainę, która się rozciąga od zwrotu Wisły, gdzie usiadła stolica, aż do Hnyłopiatu, co oblewa skalę wyniosłą i broni jej twierdzy od zabiegów dziczy tatarskiej, stanął nad brzegiem tej rzeki, gdzie starożytny naród słowiański, sławny męztwem i walecznością, założył niegdyś osadę, a od imienia Berendyczanów nadał jej imię miasta Berdyczowa.

Wieki, co z rzeczy ludzkich czynią sobie igrzysko dając wzrost jednym a drugie wzniesione krusząc i zasypując gruzami, dźwignęły były naówczas to miasto kwitnące handlem i ludnością mieszkańców. W niem książę umyślił przez czas dłuższy odpocząć po trudach swojej podróży, nakłoniony na to od rozsądnego Goworka, który, aby mu pokazał, ile do szczęśliwości kraju wpływa handel i rękodzieła, chciał, aby książę patrząc na obfitość wszystkiego był świadkiem naocznym tej prawdy i korzystał z uwag, które z ust jego usłyszy.

---

### Przypisy autora.

1) Na karcie 45. Prawo zabezpieczając życie chłopu na sejmie 1768. r., które się przechyła do statutu litewskiego w rozdziale XII. artykule I. jak jest niedostateczne, jak trudne do wykonania, jak wiele sposobów zostawuje zabójcy, aby uszedł bez kary; osądzi każdy, gdy je przeczyta. Można widzieć prawo polityczne i tytuł: *Stan dzisiejszy wieśniaków, na karcie 175.*

2) Na karcie 46. Kogoż przekona taka odpowiedź: *iz niemasz teraz tak srogich dziedziców? Dobroć pana jest przypad-*

kowem szczęściem wieśniaka, i niezabezpieczającym go od niesprawiedliwości następcy albo złości tych, którym pan władzę powierza. Póki stan wiejski zależeć będzie od woli dziedzica, póty nie pewny osoby swej i majątku.

3) Na karcie 50. Niemożna czytać bez wstrętu opisaną w dawnych kronikach niesprawiedliwości możniejszych, którzy gnębili rolników wymaganiem podwód, zabieraniem bydła, przymuszaniem do żywienia dworskiej swojej czeladzi, wydzieraniem gwałtownem wyrobionego w pocie majątku; co na zjeździe łączącym znosząc prawami Kazimierz sprawiedliwy, tem ostrożniej postępował sobie, im bardziej widział osłabioną powagę tronu przez podział państwa, a wygorowaną potęgę kilku możniejszych. Z tem wszystkim wiadomo jest z dziejów starożytnych, że wszyscy poddani dóbr tak książęcych, jak szlacheckich i duchownych, sądzili się w sądach kasztelanów, których naówczas niby powiatowymi rządcami i sędziami monarchowie polscy z ramienia swego stanowili. Dziedzice nie mieli władzy sądenia poddanych swoich, chyba, że na to osobne przywileje od królów lub książąt otrzymali. Taki przywilej otrzymało naprzód duchowieństwo, a potem stan szlachecki, jak się pokazuje z przywileju Bolesława wstydlivego 1252 r., danego hrabi Klemensowi z Ruszczy w wódzie krakowskiemu. *Obacz prawa politycznego rozdział VI. o stanie wiejskim na karcie 166.*

4) Na karcie 55. Długosz, Bielski i inni kronikarze wyprawdzają dom Ciołków od Witeliuszów rzymskich. Robert Witeliusz przystany z Rzymu na arcybiskupstwo gnieźnieńskie roku 917. sprowadził z sobą rodzzonego brata Paulina, od którego rozmnożony w Polsce dom Ciołków słynął zacnymi mężami: Zeugno kasztelan lubelski 1252 r. Jan wojewoda mazowiecki 1300 r. Łukasz kasztelan krakowski 1356 r. Stanisław w woda mazowiecki sławny siłą, i Jędrzej wojewoda mazowiecki pamiętny sprawiedliwością w sądzie Rzeszotki, szlachezca, przeciw Janowi książęciu mazowieckiemu, własnemu panu. Dóm ten rozrodził się potem

na wiele innych i dał początek imieniu Brzyskich, Drzewickich, Koryckich, Maciejowskich, Pileckich i książąt Poniatowskich.

5) Na karcie 55. Ten dóm opisałem w historii Stefana Czarnieckiego, wojewody kijowskiego, hetmana polnego koronnego, wydanej w r. 1787.

---

### III.

## TREŚĆ.

Książę zdziwiony ludnością Berdyczowa poznaje różnicę tych miast, przez które przejeżdża; bada Goworka o przyczynę tego, który mu podaje swoje uwagi nad handlem. Zamysł młodzieży składającej dwór księżęcia, aby Leszek odwiedził stolicę państwa kijowskiego zhołdowaną nigdy od przodków. Gani to Goworek, ale zniewolony prośbami Leszka zezwala nakoniec na żądanie jego. Wyprawa posłów do Ruryka, księżęcia kijowskiego, i upominki, które mu książę posyła. Powrót posłów z Kijowa. Przygotowanie Ruryka na przyjęcie króla polskiego. Przyjazd Leszka. Okazałość i zbytki Ruryka. Wdzięki Ireny, żony jego. Uwagi Goworka nad stanem państwa kijowskiego; nad różnicą, która jest między obfitością i zbytkami kraju; nad zepsuciem narodu co do obywatelstwa. Irena zapalona miłością, używszy różnych sposobów na zniewolenie ku sobie serca księżęcego, gdy jej oświadcza wyjazd swój z Kijowa, nowym fortem przytrzymuje go dłużej przy sobie.

---

Tłok ludu odzianego wygodnie, z którego twarzy czytać można było dowcip i obfitość; ładowne wozy, które płodem obcej ziemi napełniały składy i wypróżniały je nawzajem, aby ościenne kraje opłacały dowcip i dzieło ręki kunsztownej; hałas pomieszany warsztatów, dający się słyszeć w każdym prawie domu, wystawiały oczom księżęcia Berdyczów, jak gdyby był siedliskiem

pracy i dowcipu, dokąd się zewsząd różne zbiegały kunszta, aby całego świata dogadzały potrzebie i zbytkom.

Cóż za przyczyna, rzecz do Goworka, że to miasto ma tak odmienną postać od innych, które widziałem dotąd w mojej podróży? Rynek i ulice okryte gęstym ludem, między którym nie widzę owych twarzy próżniackich, które utuczone zbytkiem i gnusnością w przechadzce po ulicach szukają zdrowia, nie znając tej pracy, na którą wyrok twórcy skazał ich równie z innymi; ani wynędznionych głodem i niedostatkiem albo złożonych pod murem w barlogu, którzy nędzą swoją zdają się wyrzucać twardość serca przechodzącemu. Wszędzie obfitość i dowcip, zastępując zbyteczną pracę, drożej zakupuje owoc jej u rolnika.

Czemuż przyjacielu! wszystkie prawie miasta, przez które przejeżdżałem, są nędzne i spustoszone; domy częścią powalone, częścią grożące upadkiem bez kształtu, bez porządku i ochędostwa mają postać smutnych rozwalin? Mieszkańcy w lichem okryciu, które oznacza ucisk i wyniszczenie bez przemysłu, bez handlu, naksztalt wieśniaków nie mając ani tej pracowitości, która jest potrzebna rolniczemu stanowi, ani tego przemysłu, który jest duszą handlu i rękodziel.

Książę! odpowie na to Goworek, stan miejski jest częstką rodzaju ludzkiego, która pracuje około potrzeb wygody. Społeczność, opatrzywszy dla siebie pierwszą potrzebę żywności, rozciągnęła dalej granice innych potrzeb starając się o to, co służy do wygodnego i przyjemnego życia. Pracować dla tego tylko, aby się wyżywić, zdało się sytemu przykrym stanem życia. Odmiana powietrza w czterech porach roku sprawiła domysł potrzeby okrycia ciała wygodnie, a nie przestając na tem

utworzyła budowlę, w której człowiek szukał najprzód zaisza, potem wygody, nakoniec okazałości.

Dla dogodzenia nowo utworzonym potrzebom jedna część społeczności musiała wiaść na siebie ich opatrzenie; ztąd początek rękodziel i kunsztów, ztąd ustanowienie osobnych na to osad, miast i miasteczek, które są składem potrzeb wygody, jak wsie są składem potrzeb żywności.

Człowiek przyuczony z czasem do wygód, których wprzód nieznał, odmienił prawie naturę, odmieniając pierwszy jej układ życia. To, co w początkach poczytał za zbytek, stało się potem nałogową potrzebą. Wtenczas dzieła kunsztownej ręki podszyły się pod cenę rolniczego owocu. Rolnik pracując dotąd na siebie uznał potrzebę przysporzenia swego wyrobku, aby to, co mu zbędzie, zamienił za potrzebę wygody. Tym sposobem powiększone potrzeby rozszerzyły i powiększyły siedliska handlu i rękodziel.

Gdy więc za staraniem twojem książę! weźmie wzrost znaczny rolnictwo, gdy powiększone urodzaje ziemi powiększą liczbę rąk pracowitych tak, iż z czasem zbiór ich przeniesie miarę wyznaczoną potrzebie: naówczas handel zabiegający nie równemu wydaniu urodzajów, których ludzom użycza ziemia, wprowadzi obfitość wszystkiego, cokolwiek wygoda podciągnęła pod imię potrzeby.

Prawda, iż naród nasz byłby daleko szczęśliwszy, gdyby mógł przestać na tem, czego mu ziemia jego użycza; ale zakosztowanie obcych urodzajów, których smak łechce pożądlwość naszą, przemysł zagranicznej ręki, która nas miękcej i wygodniej okrywa, wytwór, przepychli i zbytek możniejszych włożyły na nas potrzebę zamiany prawdziwego skarbu, jakim jest zboże, za metal, kamyk lub tym podobne znaki bogactw od tego czasu, jak Po-

lak wychylił się z domu i innem powietrzem nauczył się oddychać.

Handel ten zewnętrzny, będąc naprzód potrzebą płonnej ziemi i ubogich na niej mieszkańców, wcisnął się z czasem do najżyźniejszych, najbogatszych narodów. Trudno teraz obejść się bez tego, co jest potrzebą zbytku zastarzałego nałogiem. Na to więc tylko mieć potrzeba bacność, aby szczególnie szukając zysku w zamianie nie byli przyczyną straty publiczności, aby cena rzeczywista wywozu nieprzewyższała ceny nadanej z upodobania rzeczom wprowadzonym — a co największa: ażeby zbytek nieznając nigdy miary nie tworzył nowych coraz potrzeb chciwości.

Tak określiwszy handel zewnętrzny nadasz książę! wszelką wolność handlowi wewnętrznemu, całe staranie twoje przykładając do tego, aby najodleglejsze części państwa zbliżyły się niejako ku sobie, użyczając jedne drugim nawzajem urodzajów swej ziemi, przez coby każdy mieszkaniec w jakimkolwiek zakątku kraju jednako wo prawie żywił się i odziewał.

Najpierwszym krokiem do tego jest ułatwienie wywozu. Nim się pierwszy odważył patrzeć śmiało na niebezpieczeństwo, na które wystawiał życie przebywając głębie wody na drzewie kruchem i łatwo się grażącym; nim przemysł ludzki wydoskonalił tę lekkomyślność i nazwał ją umiejętnością żeglugi: ludzie, nakształt kretów trzymając się ziemi i chroniąc się zdaleka nieprzyjaznego sobie żywiołu wody, jeden tylko sposób mieli przenoszenia siebie i rzeczy swoich z miejsca na miejsce.

Dziś człowiek, śmielszy samem nawet doświadczeniem przypadków, nakształt wodoziemnego zwierzęcia zwraca się ku wodzie i szuka po niej drogi, aby biegu swego przysporzył. Dwa sposoby w naturze zestawione

spólnego do siebie przystępu potrzebują dwóch osobnych zabiegów sztuki i przemysłu; pierwszy: aby ułatwić przeszkody na ziemi, jakimi są trudne przeprawy i długość dróg w omijaniu miejsc nieprzystępnych, drugi: aby usposobić rzeki do spławów, połączyć je z sobą i sprostować ich bieg stosownie do miejsc, które są składem wywozu.

Gdy osuszysz brody i bagna, które niszczą pod ciężarem sprzężaj, a w czasie niepogody trudniąc przeprawę sprawiają osiadłym w mieście drogość albo niedostatek; gdy skrócisz drogi prostując je i zniesiesz cło lub jakikolwiek inny podatek, które zdzierstwo prywatnych stanowi i wybiera od ludu przyuczonego opłacać się każdemu, kto tylko ściągnie rękę, aby go grabił; gdy wyczyszczysz źródła i dobędziesz wód żywych, a łącząc je z sobą wprowadzisz do rzek czyniąc je spławnemi, aby rolnik wywiózł łatwiej swe urodzaje a osiadły w mieście znalazł pędzszy odbył dzieł kunsztu swego: naówczas miasta mając obfitość pierwszej potrzeby z powiększeniem ludności powiększą oraz i przemysł; cena dzieł kunsztownej ręki pójdzie za ceną urodzajów ziemi; wieśniak okryty ręką rzemieślnika weźmie się szczerzej do pracy, a ten taniej ceniąc pierwsze potrzeby i taniej dając w zamian to, co przemysł jego utworzył, z większą usilnością pilnować będzie warsztatu.

Ale niedosyć jeszcze na tem, aby miasta polskie wyrównywały dostatkom i okazałości miast zagranicznych. Handel i rękodziela są owocem przemysłu, ten wzmaga się w wolności a tępieje w niewoli. Staraniem więc twojem będzie książę! aby miasta miały to wszystko, czego potrzeba do pomnożenia hanlu i przemysłu mieszkańców.

Nadaj wielkie swobody tej cząstce ludzi użytecznych. Nie poddawaj ich pod rząd jednego, który będąc z innego stanu patrzyłby na lud miejski jak na wzgardzone

włóściany, które trzyma w jarzmie poddaństwa. Tak rządca obarczy z czasem nadane miastom wolności, przeciągnie do siebie całą korzyść swobód zyskowych, zatakuje łakomstwem przemysł handlu i użyteczność rękodzieł, przytłumi dowcip, spustoszy zamki kosztowne, które hojność twych przodków wystawiła dla obrony i okazałości osad kupieckich i, zwyczajem rządców zepsutego Rzymu, którzy łupili kraje powierzone swemu rządowi, zniszczy do reszty i spustoszy miasta.

Opieka jest skutkiem niedołążności albo przemocy. Nie potrzebują jej ludzi, którzy żyją z przemysłu i sami o sobie myśleć najlepiej potrafią. Opieka niezgadza się z wolnością, a wolność powinna być zasadą handlu i rękodzieł; bo tam się każdy garnie, gdzie mu swoboda wystawuje życie przyjemne, tam się sadowi i mnoży, gdzie wolność słodzi mu pracę i zapewnia korzyść.

Niechaj więc Polak osiadły w twem mieście nie mierz sobie siedliska, wzdychając do korzyści i swobód mieszczan postronnych. Niechaj nie uchodzi z kraju, szukając gdzieindziej wolności, której nie mógł znaleźć w ojczyźnie. Niechaj nie niesie z sobą ohydy imienia polskiego utyskując na to, że przesąd miał to za upodlenie, co użyteczność pokazuje szanownem.

Książę! poważaj więcej ludzi pracowitych i użytecznych dla kraju, niż tych, którzy przywilejem cnoty swych przodków zasłaniają swą gnuśność i próżniackie życie. Tym sposobem przynęcisz do kraju obcy nawet przemysł, aby się w miastach twoich sałowił; zaludnisz te osady handlu i ujrzysz na miejscu chat lichych gmachy zdobiące kraj, gdzie osiedzie obfitość; a natenczas ludzie idąc za powabem korzyści, gdy niedoświadczą więzów któreby przemysł ich wiklały, cnoty tylko i użyteczności dla kraju szanować będą różnicę.

Takiemi uwagami kształcił Goworek rozum i serce księżęcia, który z nich korzystając pilnie się przypatrywał wszystkiemu. Badał Goworka o płodach państwa swego; poznawał, które z nich były nad użycie i wymiar wszelkich potrzeb krajowych. Widział niektórych szczupłość i niedostatek, a łatwość opatrzenia ich przez zamiar; zwiedzał wszystkie rzemieślnicze warsztaty i rękodzieła. Ujmował przyjemnemi słowy i hojnością serca tych, których sztuki radby był widzieć w swym kraju i, im więcej nabywał wiadomości o rzeczach, które się ściągają do potrzeb, wygod i szczęśliwości narodu, tem większej chęci nabierał, aby korzystał z podawanych sobie uwag i ze wszystkiego, co w nim wzbudzało ciekawość.

Goworek opowiedziawszy mu cały układ dalszej podróży chciał, aby książę zwracając się ku północy zwiedził Brześcianów, naród, który ojciec jego zhołdował; gdzie mając mu dać poznać, na czem bezpieczeństwo zależy, i te siły wewnętrzne, któremiby się zasłonił od dziczy krajów ościennych, umyślił ztamtąd udać się ku tej stronie, gdzie Wisła wskazuje drogę do morza, aby nią przemysł słał zbytkujące ziemi swej plody i płał nazad obce do kraju. Ale młodzież polska tchnąca duchem swych walecznych przodków, i samą tylko sławę oręża poczytując za godną swego imienia, przywodzi na pamięć księżęciu zwyciężkie czyny naddziadów i nalega nań prośbami, aby będąc tak blisko Kijowa oglądał tę stolicę, po dwakroć zhołdowaną polskim orężem.

Między najwaleczniejszą młodzieżą, która pobudzała księżęcia, aby użył tej pory na podbicie Kijowa, starał się najusilniej namówić go na tę wyprawę Żegota Toporczyk 1), którego mężni pradziadowie wspierali zawsze zwyciężką ręką swych królów.

Ten w dzieciństwie jeszcze przysiągłszy ojcu wieczną nieprzyjaźń z Rusiny, jak niegdyś sławny Kartagińczyk zemstę i nienawiść Rzymianom, pobudzał pana, aby wstępny bojem udał się do Kijowa, gdzie zwycięzca Chrobry wykuł szablą rysę na bramie obwiedzonej żelazem, a potomek jego Śmiały odnowił tę pamiątkę i przepisał prawa zhołdowanym Rusinom. 2)

Zgromił tę porywczosć do boju cnotliwy i przezorny Goworek.—Brzydźmy się, rzeczce, i chrońmy tej sławy, która niesłusznemi najazdy i rzezią bezbronnego ludu uwieńczyła męztwo zwycięzcy. Ohyda zamiast chwały i wieczne złorzeczeństwo czeka tych chciwych łupieżców, którzy korzystając z nieładu i słabości sąsiada szarpiają własność jego i zabierają ziemię, do której jak zbójcy to tylko mają prawo, że ją wydrzeć mogą słabszemu. Nigdy Polak nie był najeźdźcą sąsiada, i jeżeli orężem rozprzestrzenił granice, boje, które wiódł z obcymi, były zawsze odporem wpadającej dziczy, a ziemia, której przyczyniał, nadgroda straty poniesionej przez napaść.

Zagubmy pamięć owych barbarzyńskich wieków, kiedy dzicz rozbójnicza opuszczając ziemię, która pod jej nogami leżała bez pożytku, nachodziła sąsiadów, aby jej wydrzeć sprzęty i owoce ziemi; kiedy najeźdźca, niesyty krwi i ziemi, przebiegał kraje szukając ludzi, aby ich wypleniać i tam własności swojej kreślił granice, gdzie dumy i chciwość niosły jak szalonego, aby ogarnawszy wszystko narzekał jeszcze na stwórcę, iż mu szczupłą ziemię utworzył. Zbrodnia jest takie męztwo, które szuka boju najazdem, i wtenczas tylko zowie się bohaterstwem, kiedy wiara, wolność i własność broni od napaści praw swoich. Bądźmy walecznymi, gdy idzie o obronę naszą, a bójmy się takiej wojny, którą wszczyna dumy albo łakomstwo.

Tak mówił Goworek i powaga, którą miał u młodzieży, powstrzymał zapęd żywości; z tem wszystkiem zniewolony usilnemi prośbami księcia, który przez ciekawość chciał oglądać Kijów, zezwolił nakoniec na żądanie jego, zwłaszcza gdy widział, iż nieuspokojone dotąd serce w miłości potrzebowało dłuższego jeszcze czasu, aby w niem ostygła ta skłonność i wygasła pamięć Bożeny. Wprzód jednak, nim oświadczył księżęciu, iż przystaje na jego żądanie, za potrzebną rzecz sądził, aby go ostrzegł o zbytkach dworu i nierządzie państwa, które miał oglądać.

Ruryk, rzeczce, którego chcesz zwiedzić kraj i stolicę, w zbytkach i próżnej okazałości zakłada sławę panowania swego. Utopiony w wygodach i omamiony błaskiem wielkości mniema, iż okrzyki pochlebców są głosem ludu całego. Pośród narzekania, które tłumią przed nim oszczercy twierdząc, iż panowanie jego jest uszczęśliwieniem narodu, żyje spokojnie tem tylko zaprzętiony, aby okazałością wyrównywał najmożniejszym monarchom. Rozrzutny na zbytki i kosztowne uciechy chciwiy jest bogactw, któreby dogadzały jego próżności. Taki monarcha ceniąc wszystko według własnego zdania poczytałby cię za nierównego sobie, gdybyś niewyrównywał jego okazałości. Książę! bądź tam oszczędny, gdzie rozprasza próżność, a hojnym i wspaniałym, gdzie wyciąga potrzeba. Daj więc na ręce posłów, których wprzód wyślesz do niego, kosztowne upominki w złocie i klejnotach; sława imienia narodu wyciąga tego po tobie, abyś dał poznać sąsiadom, nad jakim ludem panujesz.

To mówiąc każe przynieść skrzynię, i otworzywszy skarby powierzone swej enocie od Kazimierza radzi księżęciu, aby ich użył na zjednanie sobie sępcą Ryruka tudzież łakomych Rusinów, którym różność obrządku i dziekie zabobony wpajały wściekłą nienawiść ku imieniu

polskiemu. Książę uściskawszy Goworka i ponowiwszy mu oświadczenie czulej wdzięczności przyzywa do siebie Radosława, hrabię z Konieckiej woli 3) i Sulisława, wyznacza ich za posłów do księcia ruskiego, daje im zlecenie, aby oświadczyli Rurykowi przyjaźń sąsiedzką i opowiedziawszy zamysł bytności jego w Kijowie złożyli upominki, które mu przez nich posyła.

Nigdy bogactwa uwiezione z Troi, co dla Dydony uniósł wierny panu swemu Achates, nie były tak kosztowne jak te, które po trzech naddziadkach, Chrobrym, Śmiałym i Krzywoustym, zwycięzcach licznych narodów, Leszek, dziedzic ich sławy i skarbów, słał do chciwego Ruryka. Naprzód bowiem Radosław niósł berło i koronę książęcą od złota, perłę i drogich kamieni, którą Dąbrówka wzięła od ojca w posagu, gdy w ślubne związki wchodziła z Mieczysławem księciem; Sadek Junosza z Cieszyna 4) zachował je przed Ryksą 5) i oddał potem Kazimierzowi, gdy przyzwany z klasztoru osiadł na tronie swych przodków. Miał oprócz tego pałasz kosztowny, którego głownia przybrana była w złoto i szmaragdy, a ostrze, dzielne niegdyś ręką Bolesława śmiałego, mierzyło granice państwa rozszerzając je aż do Kijowa. Nadto niósł jeszcze Radosław rząd bogaty na konia haftowany złotem, zabytek pamiętnego zwycięstwa nad Henrykiem cesarzem, które dziad księcia, Bolesław krzywousty, odniósł pod Wrocławiem.

Do tych upominków przydał książę na ręce Sulisława puchar z czystego złota kosztownej rzeźby po bokach, świetny blaskiem drogich kamieni, który zdobił przedtem skarbiec wschodnich cesarzów, a Dobrogniewa wzięła go od matki i przyniosła w posagu Kazimierzowi. Dwa razy tylko pił z niego Krzywousty: wtenczas, gdy na godach swoich do snu się zabierając spełniał nim zdrowie

pięknej Zbislawy, i gdy zwyciężcą powrócił z pod Wrocławia. Trzy do tego drogie z zlotogłowu szaty i płaszcz książęcy haftowany złotem, tudzież całą służbę stołową w stu naczyniach złotych pięknej i kosztownej roboty.

Z takimi dary wyprawieni posłowie spieszą do Kijowa w licznym orszaku sług kosztownie przybranych; a podobni do owych Rzymian, którym okazałość i bogactwa obcych narodów nieczyniły żadnej na umyśle odmiany, wyniosłym duchem i przyuczonym przepisywać prawa stają przed Rurykiem, niezmiészani świetnością tronu, i składają przed nim drogie upominki. Pierwszy z nich, Sulisław, rzecze do księcia w te słowa:

Nie błagać cię książę! darami, albo wypowiadać wojnę i zwodzić krwawe boje, jakie dotąd mieszały oba te narody, szle nas do ciebie król nasz, a potomek dwóch Bolesławów. Upominki, które ci niesiemy, są zadatkami szczerzej z tobą przyjaźni. Leszek dziedzicząc sprawiedliwość po ojcu gardzi tą sławą, której wojownicy szukają we krwi ludu na rzeź wydanego. Wytchnąć po krwawych bojach, otrzeć łzy osierociałym, zdjąć z karku jarzmo niewoli, opatrzyć w żywność, zaostrzyć dowiec, zaludnić i uszczęśliwić kraj, jest szczególnym zamiarem syna Kazimierza. W tej myśli opuścił swą stolicę, gdzie głos ludu uciśnionego nie mógł dojść uszu ojcowskich. Przedsięwziął podróż po kraju, aby patrząc z bliska na potrzeby poddanych mógł im skuteczniej swego czasu zaradzić. Chęć jego dobroczynna była mu wszędzie przewodnikiem w podróży; zwiedziwszy kraj swój aż do granic twoich, z obcych nawet przykładów chciałby teraz korzystać. Dozwól więc książę! aby oglądał kraj twój i stolicę. Może ta bytność umocni między wami przyjaźń i posłuży do szczęśliwości ludu, który wam podlega. Wszystkich mo-

narchów ten cel panowania, aby rząd ich był uszczęśliwieniem poddanych.

Przyjął Ruryk wesolą twarzą upominki przysłane i oświadczenie bytności króla w Kijowie, tę w krótkich słowach dając posłom odpowiedź: Przyjaźń króla waszego jest milszym dla mnie darem, niż te drogie skarby, które z rąk waszych odbieram. Rzeź niewinnego ludu niesplamiła także panowania mego; przeto milej mi będzie powitać u siebie takiego króla, który jak ja przynosi pokój nad wojnę.

To rzekłszy każe wyprowadzić najokazalsze wzrostem i pięknością konie. Stu marstalerzy miało o nich staranie głaskaniem i pieszczoty przyuczając do wędzidła dzikość. Natychmiast dzielne rumaki jedne drugim na przepych okrywają cały dziedziniec książęcego pałacu, a w złotogłowy ubrane i żując złote wędzidła krzeszą stałą gęstą iskrę z kamienia. Ruryk je do wyboru szle polskiemu panu i z niemi posłów odprawia.

Tymczasem lud spędzony ze wszęch stron bliższych stolicy, aby porzuciwszy narzędzia rolnicze w polu biegł stroić bramy, skupiał się przy drodze mając służyć za widowisko wjeżdżającemu do Kijowa książęciu; a znaczniejsi z narodu przybierali swe dwory, aby dogodzić próżności pana swego, który okazalność i zbytki miał za chlubę szczęśliwości swej i poddanych, gdy Leszek uprzedzając te rozrządzenia Ruryka przybył z pospiechem do bram jego stolicy.

Zabrzmiały mury okrzykiem ludu, a tłok ciekawego spóółstwa napelił sobą rynek i ulice. Tymczasem Ruryk otoczony swym dworem i znakomitszymi bojary wyjeżdża na przybycie książęcia, ściąga ku niemu rękę na znak zaufalej przyjaźni, i będąc powitany nawzajem wprowadza gości w kosztowne gmachy pałacu.

Jak omamiony czarnoksiężką sztuką albo marzeniem snu głębokiego pieści się miłym widokiem urojonych rzeczy: tak Leszek patrząc na okazałość dworu i pałacu Ruryka zdumiewa się i zapomina o sobie, niechcąc do wierzać oczom, ażoby ta wspaniałość była widokiem na jawie. Gdziekolwiek zwróci oczy, postrzega wszędzie rzeczy nadzwyczajne i godne podziwienia. Wytwór złota i innych ozdób kosztownych, umiejętność pędzla i dłuta zagranicznej ręki, a nadewszystko okazałość dworu, który pana swego otaczał, wprawia w zadumienie umysł młodego księcia.

Gdy pasie oczy nowym dla siebie widokiem, postrzega Irenę wchodzącą z świetnym gronem płci swojej, której powaby gasiły wszelkie inne piękności, a strój kosztowny przydawał wdzięków urodzie. Taką widziały niegdyś pierwsze osady tyryjskiego ludu Dydonę, gdy szła do świątyni Junony, gdzie stanowiącą prawa ujrzał pierwszy raz Eneasza; albo taką była najpiękniejsza z greckich kobiet, Ledy i Tyndara córka, o którą dwa narody wiodły z sobą długie i pamiętne boje. Piękność, którą w Leszku postrzega, zadziwia ją i uraża pychę, jakoby płęć odmieniana uwłoczyła nieco jej wdziękom. Z tem wszystkiem pewna, iż go przechołdzi urodą, pochlebia sobie, że ujrzy wkrótce u nóg swoich tę piękność.

Tymczasem dwór książęcy powiększa się coraz znaczniejszymi bojary. Świetnieje wszędzie okazałość Ruryka w strojach, zabawach, uczcie wspaniałością królewską. Tysiące osób dwóch zmieszanych z sobą narodów obsiadają stoły ogromne, a gdy szmer uczujących zaczął się powiększać ciąglejszemi rozmowami, dają na stół kosztowne rzeźbą i napelnione miodem puhary.

Obchodzi częsta kolej zdrowia, to szczęśliwie przybyłego gościa, to książąt panujących, to walecznej mło-

dzieży, to poważnych wiekiem i dostojnością bojarów, to nakoniec milej płci wdziękami, i w późną porę nocy trwa z biesiadą uczta wesola. Rumienia się lico i rozgrzane twarze wypogadza napój wesoly, a wzniesione głosy napelniają sobą rozlegte gmachy pałacu.

W tem Ruryk kazawszy podać puhar miodem nalany, ten sam, który w upominku odebrał od ksiąźcia, — niechaj, rzecz, dzień ten przybycia twego ksiąźce! będzie pamiątką dla potomnych wieków ścisłej między nami przyjaźni i wiecznego przymierza dwóch sąsiedzkich narodów. Niech odtąd Polak i Rusin żyją jak bracia samem tylko oddzieleni mieszkaniem, a związki krwi, które nas jednoczą, niechaj odnawia nasze potomstwo. To mówiąc spełni puhar od razu i podaje go Borysowi, który ponowiwszy pana swego życzenia szle w około stołu i ma pilne oko, ażeby kolej nie minęła nikogo.

Jeszcze trwała uczta i ochoczy Ruryk spełniał przy nowych coraz życzeniach często kolejną obchodzącą puhary, gdy siedm młodych i nadobnych dziewic, otoczywszy Ireneę, dobranemi głosy śpiewać zaczęły naprzód dzieła rycerskie Ihora i jego wyprawę Dnieprem pod stolicę państwa wschodniego, potem sławniejsze dzieje Świętosława i Włodzimierza wielkiego; nakoniec, aby wojenne sprawy nie zdawały się wyrzucać Rurykowi jego gnuśności, śpiewały miłość Bolesława śmiałego, gdy pośród kobiet zamieszkał z Polakami w Kijowie. Poklask uczujących dodaje serca dziewicom. Rozegrzani starcy napojem rozprawiają o męztwie i miłostkach swoich w młodości, a wesola młodzież bawi się dowcipnemi żarty i oświadczeniem hołdu pięknościom.

Gdy nakoniec noc późna rozerwała biesiadę i każdy z uczujących udał się na spoczynek, ksiąźce w zadziwieniu jeszcze nad okazałością Ruryka rzecz do Goworka

w te słowa! Przyjacielu! jakiż widok dostatku i wspaniałości! tak szczuple państwo, jakimiś opisał, bez sił, bez rolnictwa, bez rękodziel i handlu, bez szyb i gór kruszcowych obfituje jednak we wszystko. Co za wytwór w mieszkaniu, w sprzętach, stołach i rozrywkach! Jaka wspaniałość książęcego domu! jaka świetność dworu, który go otacza! Jaka doskonałość w sztukach rzeźby i pędzla.

Książę! odpowiedział Goworek, obfitość, którą tu widzisz, podobna jest do stanu lichego zdrowia, które tem gorsze jest, im bardziej je tai fałszywa cera twarzy i powierzchowność ludząca domysł lekarza. Chcąc dobrze poznać prawdziwy stan, w którym się znajduje to państwo, potrzeba, abys naprzód wiedział, jaka jest różnica między obfitością i zbytkiem. Powierzchność obojga ma jednakowe znaki, które podobieństwem do siebie oszukują często mniej przezorne oko tak, iż je miesza razem i bierze jedno za drugie. Ale odmienne skutki stanowią między przyczynami ich istotną różnicę.

Gdy rolnictwo powiększy nad potrzebę urodzaje ziemi i pomnoży liczbę rąk szukających wygodnego życia: gdy wsadzi jednych za warsztaty, a drugich wyprowadzi do obcych krajów, aby przez zamianę urodzajów swej ziemi wnosili przemysł i wygodę postronną; gdy znaki bogactw w złocie i innych kruszczach staną się tak popolite, jak i same bogactwa: naówczas wygodą i okazałość nie są miękkością i zbytkiem powiększającym niedostatek ubogiego ludu, ale obfitością, która przechodząc do najlichszego stanu człowieka prowadzi z sobą odpoczynek w pracy, dostatek wystarczający w potrzebie i wygodę w żywności, w stroju i mieszkaniu.

Przeciwnie dzieje się w tem państwie, gdzie urodzaje ziemi, ledwie wystarczające na wyżywienie mieszkańców,

trawí możniejszy w wyszukanych przysmakach i wykwintnych ucztach; gdzie zniewieściału umysł przyuczony do miękkiego życia szuka za granicą wytworniejszego stroju gardząc ręką i przemysłem krajowym; gdzie gnuśność osiodławszy przemysł nie zna istoty handlu, ale marnotrawi na obce fraszki korzyść, którą wysysa z rąk obłanych potem; gdzie w niedostatku bogactw i tych rzeczy, które je oznaczają, sili się każdy, aby wygodą i okazałością wyrównał krajom możniejszym. Taki stan państwa jest stanem nędzy i bliskiego upadku; takie użycie bogactw jest skutkiem skażonego serca i obyczajów.

Zbytek jest nakształt zaraźliwej choroby, która tem szkodliwiej szerzy się po członkach całej społeczności, im mocniej się chwytła serca i umysłu. Każdy wprawiony pomalą w miękkość patrzy na rzeczy, bez którychby się obszedł, jak na potrzeby istotnie należące do życia; codzienową jaką potrzebę rodzi mu zbytek albo ehetka nowości tak, iż się obejść niemoże bez tego, co przed kilką laty było nieznanem.

Część zbytku, która się ściąga do sprzętów i stroju, daje tej odmianie nazwisko mody, a ta wszelki utwór zagranicznej ręki mając za dzieło wyborne według dziwactwa swego naznacza cenę wartości. Od tronu aż do ostatniego z pospólstwa przechodzi z czasem ta szkodliwa zaraza. Możniejsi chcieliby wyrównać monarchom w wygodzie i okazałości, a mierniejszego majątku, nakształt uniesionych bystrym strumieniem, garną się tem śmielej na głębie, im dalej widzą od siebie równych urodzeniem. Każdy tym sposobem czyni coś więcej, niż możność pozwala, i ma sobie za hańbę, gdyby stanął u granic, które mu stan jego przepisał.

Im bardziej rośnie zbytek, tem mocniej wzmagą się podłość i lakomstwo złota, podsycając dumę i marnotraw-

ne wydatki. Natenczas cnota, zasługi, rozum, serce, obywatelstwo traci swe prawdziwe zaszczyty; a na to miejsce nikczemny metal sadowi czezą świętność i zuchwałą zbrodnię, aby je uwieńczył czią i dostojeństwem.

Między najpierwszymi w tym kraju wielu znajdziesz takich, którzy pocziwość i cnotę wystawiwszy na zakup więcej dawającym zaprzędali i siebie i ziomków. Wielu korzystając haniebnie z nieładu domowego pod Świętosławem, poprzednikiem Ruryka, natenczas, kiedy książe ta zadnieprscy rozrywali państwo ruskie na osobne działy, w nieszczęściu publicznem znaleźli wywyższenie swoje przed skarb, z którego złupili ojczyznę, i dostojności, które zhydźzili niesławą szpetnych uczynków. Wielu uwiedzionych łakomstwem niewstydy się dotąd brać od sąsiadów myta najemniczego, aby na ich skinienie wydali na sztych ziomków i ojczyznę.

Tak szkaradne frymarki dzieją się bez żadnego wstydu, który najgorszym nawet zbrodniarzom kryć się każe z niecnotą. Najwięksi zdrajcy stają z wytartem czołem pośród narodu, który nieśmie wytknąć ich palcem i zerwać z twarzy larwy zmyślonego obywatelstwa.

Przyjacielu! odpowiedział książe, jakże okropny widzę stan tego narodu! Więc wszystka ta okazałość jest tylko skutkiem zbytku i zepsucia? Cóż za smutny los tego monarchy, którego wielkość mniemana tyle mnie zadziwiała! Jestże jaki sposób zabiezenia podobnemu nieszczęściu? Cóż w równych okolicznościach czynić by mi potrzeba, gdybym był królem tak zepsutego narodu?

Książę! rzecze na to Goworek, niechaj opatrność zachowa kraj nasz od podobnego nieszczęścia! Trudniej jest odmienić naród mający złe obyczaje w oszczędny, rządny i obywatelski, niż wykształcić i wypolerować dziki dobrem prowadawstwem. Wszystkie państwa powstały z grubej dzi-

czy i hord ludu barbarzyńskiego, ale niemasz żadnego z polerowniejszych, któreby upadłszy przez zepsucie i nierząd powstało kiedykolwiek i powróciło do dawnego stanu.

Każdy naród jest jak człowiek wzięty w szczególności; łatwiej ukształcić serce niemające jeszcze żadnego wrażenia, niż wykorzenieć nabyte i zastarzałe narowy. A jak zły człowiek zawodzi nadzieję poprawy, chyba, że chłosta odwróci go od narowu: tak i naród rozłukany zbytkiem i miękkością wtenczas chyba przyjść może do dawnego stanu, kiedy pograżywszy się w przepaść, w którą dobrowolnie leciał, pod uciążliwym panowaniem srogich samodziurców w potomkach przynajmniej kajać się złego nauczy. Z tem wszystkiem, taka odmiana narodu jest raczej wypłenieniem kilku złych pokoleń i szczepem nowego z nich konaru, a niżli przekształceniem tychże samych złych serc i umysłów.

Jeżeli jednak niemasz tak niebezpiecznej choroby, w którejby cierpiący nie szukał jeszcze lekarstwa, ani takiego nieszczęścia, któregoby nie słodziła jeszcze jakakolwiek nadzieja,—ratunek taki aczkolwiek zdaje się być nadaremny, godny jest jednak serca cnotliwego monarchy.

Chcąc naród zniewieściał zbytekiem i miękkością, skażony łakomstwem złota, zakłócony dumą niecierpiącą równości, rozłukany niesforą wolnością i wzgardą praw ojczystych, upodlony i sposobem myślenia i urągawiskiem patrzących nań sąsiadów, bez sił, bez bezpieczeństwa swych dzierzaw—przywrócić do tego stanu, w którym go postawiła cnota niegdyś i waleczność przodków: trzeba naprzód odmienić w nim gust i skłonności, które przez zastarzały nałóg stały się jego drugim przyrodzeniem i właściwą cechą.

Trzeba przyprowadzać do dawnych klubów wypadłą z nich powinność obywatelską, i odmieniwszy błędne prawodawstwo określić nowemi ustawami jakoby nanowo powstającą społeczność. Trzeba wciągnąć w potrzebę pełnienia cnót obywatelskich wszystkich jakiegokolwiek bądź stanu mieszkańców, zabezpieczając im wolność człowieka, majątek i stan obywatelski. Trzeba wywołać nazawsze z kraju chlubę urodzenia, zbytek i możnowładztwo, a zaszczerpić na to miejsce równość, oszczędność i sprawiedliwość.

Nakoniec, wchodząc w najmniejsze odrobiny życia prywatnego (bo z małych przyczyn bywają częstokroć znakomite skutki), trzeba urządzić strój, sprzęty, mieszkanie, żywność i same nawet zabawy; ponieważ te wpływając w umysł i serce ludzkie rzucają w nie nasiona, z których się wywinąć mają cnoty obywatelskie.

Ale to całe dzieło tem trudniejsze jest do uskutecznienia, im rzadszy przykład widzieć się daje w monarchach, aby dla dobra i uszczęśliwienia ludu, nad którym panują, uczynili z siebie ofiarę. Od wzoru, który ma lud z monarchy, zależą sprawy i sposób myślenia narodu.

Król kochający się w zbytku, okazałości i miękkim życiu odmieni skłonność najobyczajniejszego i najwaleczniejszego narodu, skazi serca poddanych i upodli umysł szlachetny. Przeciwnie mężny, rządny, kochający sławę swą i narodu, pilny w strzeżeniu praw i dopełnieniu obowiązków swoich, sprawiedliwy, ludzki i pracowity w najrozwiązlejszym i najpodlejszym narodzie zaszczerpi z czasem cnotę i waleczność.

Tak mężny i oszczędny Likurg prawodawstwem swoim Spartę, którą zastał w zbytku i nierządzie, uczynił wzorem cnoty i obywatelstwa. Tak przodkowie twoi, Chrobry i Krzywousty, włali w serce Polaków mężstwo i walecz-

ność; a największy z królów, Kazmierz sprawiedliwy, ojciec twój, podźwignął naród, zakłócony nierządem i osłabiony domowemi niesnaski, staraniem swoim i cnotą sprawiedliwości, która mu zjednała imię sprawiedliwego.

Król dobry przykładem swoim mężstwa, sprawiedliwości, pracy i oszczędności zawstydzi przeciwne tym cnotom występki, doda serca cnotliwym i zamknie usta chcącym utyskiwać na rządy jego,— jak tylko widzieć będzie naród, iż on jest najpierwszym poddanym praw i najpilniejszym stróżem sprawiedliwości. Życie i sprawy panującego są wzorem dla narodu, na który się zapatrując stosuje do niego wszystkie swoje sprawy i sam nawet sposób myślenia.

Leszek przyjmując do serca uwagi, które mu czynił Goworek, odmienił swe zdanie i inaczej sądzić zaczął o rzeczach, których pierwiej sama tylko powierzchowność w oczy mu wpadła. Okazałość wielkości i świetność tronu Ruryka była odtąd u niego czczym blaskiem, którym się uwodzi próżność i nikizemny umysł panującego.

Im z większą ciekawością wglądał w sprawy księżęcia, tem nędlniejszy widział stan rzeczy i tem żałośniejszy los pana i jego poddanych. Pośród okrzyków, które pochlebstwo płatne albo wymuszone dawało Rurykowi, pośród okazałości, którą on pokrywał swą słabość, dochodziły go częstokroć głosy uciśnionego zewsząd ludu, a zgryzota wystawiając mu, iż wstąpienie jego na tron jest epoką najnieszczęśliwszą narodu, mierzila muspokojność i trwała wszystkie rozrywki.

Irena z liczby tych osób płci swojej, które znając do siebie przymioty wdzięku i rozumu, rada się patrzyć na liczny orszak wielbicielów — przez żywość wieku swego i wciągnięcie się w życie uciech i rozrywek, wydawała w dniu jednym roczne dochody państwa całego. Bo-

jarowie i przedniejsze osoby w kraju,— wbiwszy się w potęgę ujęciem władzy książętom, napuszeni i dawnością swych imion i zdobyciem znakomitych włości, zuchwali przeciw monarsze, straszliwi słabszym od siebie, tyrani nad ludem, którego się mienili panami życia i majątku,— kuli od dawna na siebie pęta niewoli pośród zbytku i chluby z waleczności swych przodków i niepodległości prawu, które stanowili dla słabszych. Stan miejski, upodlony przemocą, zgnuśniały pijaństwem i próżniackim życiem, bez przemyślu, bez rękodziel i handlu, był lichą częścią ludu najmniej poważanego w narodzie. Rolnicy, którym niewola odjęła prawa człowieka i znieważyla przymiot ludzkiej natury, byli nakształt bydłał podanych pod srogą chłostę i bezprawny wyrok srogich właścicieliów. Wojsko zunniejszone dla niedostatku skarbu, szczuplejsze jeszcze od liczby, na którą brali żołd wodzowie, było raczej ciężarem niż obroną swobod i granic.

Temu wszystkiemu przypatrując się Leszek dochodził pilnie przyczyn i źródła, a korzystając z uwag, które mu dawał Goworek, starał się użyć rad jego na dobre za powrotem swym do ojczyzny. Od przybycia swego do Kijowa doznawał codzien dwóch wielkich odmian życia, które prowadził: dnie wszystkie trawił na ustawicznych rozrywkach, na które silił się wynalazek i zbytek dworu Ireny; a późne nocy powracały mu ulubioną od dzieciństwa osobność i słodkie obcowanie z Goworkiem, które wpajało w unysł jego zdania szlachetne.

Tym czasem, gdy książę myśli o powrocie do kraju, rozpusta, ta spróżna poczwara spikniona na zgubę serc niewinnej młodzieży, wynosi szyję z okropnego siedliska bezdennych piekła przepaści, gdzie nurza z sobą ułwionych powabami uciech i rozkoszy.

Na jej ruszenie zadrżały ciemnych pieczar sklepienia, wzniosły się fale wybuchającego płomienia, brzękły wiecznych zapór okowy, a piekielne duchy, zazdrośnie szczęściu ludzkiemu, zbiegły się zewsząd i w szkaradnych twarzach, na których gniewu tylko i rozpaczy widać piętna wyryte, błysnęła jakaś wesolość.

Jak z ciemnego i okropnego leżyska smok otoczony płodem zgłodniałym, gdy wynosi swą szyję i rzuca okiem jaskrawem na smutne stopy, gdzie ma szukać obłowu; widzi swe młode plenie płasające z radości i łasącymi pieszczoty wyrażające głód, który mu dokucza: tak i ta sprośna potwora, skoro się zwróci ku osadom ziemian, z kąd garnie z sobą liczny obłów do piekła, widzi około siebie duchy nieczyste, które jej nadskakują i, jakoby niesyte zatraceniem dusz uławianych codziennie, cieszą się nowym obłowem, który im obiecują najniebezpieczniejsze dla serc ludzkich ponęty.

Noc była, która kończąc gonitwy i przeciagnione w późną porę igrzyska rozpędzała do domu tłumy patrzącego ludu; a sen wydobyty z pod ciemnych jej skrzydeł uciszał całą naturę i uspokajał niesyte uciech serca młodzieży. Leszek strudzony gonitwą, w której ubiegł wszystkich, co się z nim uganiali do mety, w radości, iż młodzież polska otrzymała wszędzie pierwszeństwo,—skoro się tylko udał na osobność, natychmiast upoił snem przyjemnym zmysły i utopił w niepamięci myśli, które nań nasyłałyienne zabawy.

Tymczasem Irena, przyuczona do niewczasu dla rozrywek w późną porę nocy, zwyczajem panów często doświadczała trosków bezsennych. Przywodząc sobie na pamięć ustronne rozmowy z książęciem iienne z nim zabawy, uczyła w sercu podnieętę upokorzonej własnej miłości, iż mimo wdzięków, które zniewalały serca za pierw-

szem na nie wejrzeniem, sam tylko Leszek okazywał się spokojnym i obojętnym.

Już ciekawość dochodzenia przyczyn podobnych, zwyczajna płci żeńskiej, odkryła Irenie miłość, którą serce księżęcia pałało ku Bożenie; zapalona gniewem, iż piękność córki Goworka uwłoczyła jej wdziękowi, snuje różne myśli, jakby dokazać tego, aby widziała u nóg swoich księżęcia.

W takim stanie będącą nachodzi owa sprośna potwora, która jak tylko wyniosła głowę z piekła, postrzegła w Kijowie powabną młodość księżęcia obok wdzięków i piękności Ireny: naksztalt drapieżnego zwierza, co zoczywszy zdobycz rzuca się z zajadłością, wchodzi do pokoju królowej; a niewidomą postacią duchów pokrywwszy swą szkaradność przystępuje do łoża okrytego drogim bisio-rem i sypie na jej łono mamiące kwiaty róż wonnych, któremi pospolicie ludzi serca niewinne. Tym sposobem rozpusta, otruwszy serce Ireny, idzie spieszno do pokoju Leszka, aby i jego serce zaraziła jadem rozkoszy.

Święta niewinności! straż sere cnotliwych! Ty podajesz rękę stojącym nad przepaścią i czuwasz nad śpiącymi, gdy na nich godzą najazdy pokus piekielnych. Ty zniewalasz niebo, aby dało pomoc enocie otoczonej niebezpieczeństwem. Tyś strzegła cnoty Leszka i obroniła go od rozpusty, niosąc przed tron najwyższego modły Kazimierza za synem.

Wejrzał laskawie pan nieba i ziemi na słabą młodość łatwo się uwodzącą powabami rozkoszy, a mocą twórczej prawicy, na której skinienie drżą przepaści bezdenne, wstrzymał złośliwą potworę i wtrącił ją nazad w otchłani duchów nieczystych.

Jak pies zajadły, co się zrywa z łańcucha i rzuca na przychodnia, skoro usłyszy groźny głos pana, uchodzi

nabok warcząc, i poglądając z oka spuszcza sierć najezoną i niby zawstydzony tuląc ogón ucieka do legowiska; albo jak wąż wylęgły w ukraińskich stepach, gdzie rzadko kiedy straszy go przechodzień, gdy postrzeże człowieka z zamierzoną ręką na siebie, wije się spieszno nazad, kryje głowę pod siebie i sycząc wciska się do szczeliny: tak mocą woli najwyższego odpędzona od Leszka rozpusta ucieka w przepaść okropną, ten tylko wstyd niosąc z sobą do piekła, iż nie dokonała swej złości.

Z tem wszystkiem, Irena upojona przyjemną wonią róż, które ją mamily, za każdym tchnieniem ciągnie w siebie jad piekielnej rozpusty. Wzmaga się coraz bardziej trucizna i ze krwią zmieszana wpływa nakoniec do serca.

Natychmiast obłudne marzenia, głaszcząc jej zmysły i upajając rozkoszą snu przyjemnego, kładą przed nią swe zwodnicze zwierciadło, w którem jej ukazują wdzięki i powaby książećcia; wlepia się w nie Irena i głębiej w myśli rysuje skład twarzy Leszka, niż gdy go dotąd uważała na jawie. Serce jej podżęgnione chucią i rozpalone ogniem miłości miota sobą gwałtownie i rozpala krew, która krąży po ciele, a sen nieprzyjazny kochankom, widząc ją w tym stanie, ucieka z oczu, które pierwej zamykał usypiając słodką pieśczętą.

Ocuca się Irena; a jak zagorzały we śnie od swądu, gdy się napoi dymem i zarazą, narzeka obudzony na srogię bole i mdłości: tak nieszczęsna Irena udręczona zarazą ognia, który ją trawił, miota sobą łzami i szaleństwem naprzemian wyrażając swe bole. Przyuczona do zwycięztw, które jej wdzięki odnosiły nad każdym, niedoświadczyła nigdy, jak obojętność kochanka srogi cios zadaje sercu wtenczas, gdy je miłość zapala.

Z tem wszystkiem, gdy mimo różnych sposobów, których używała dotąd, aby zniewolić serce książećcia, widzi

go zawsze obojętnym ku sobie, puszcza wolne cugli sercu rozhukanemu i podobna do wojownika, gdy mu rozpacz to tylko zostawuje, aby zwyciężył lub zginął, brnie ślepo w przepaść i targa więzy cnoty, które ją tamowały.

Jeszcze dotąd skromność niewinna, którą niebo stworzyło dla ziemi, aby szczególniejszym sposobem zdobyła wdzięki kobiece i była tarczą cnoty płci słabej, nie odstępowwała Ireny, wstrzymując jej wzruszenia i zapęd chuci gwałtownych; ale gdy rozpacz ozionęła serce i ośmieliła je wynurzyć swoje skrytości, naówczas ustępując z twarzy zdjęła z niej farby rumianego wstydu i starła z czoła tę świetną cechę, którą wyryła na niem niewinność.

W takim stanie Irena targa do reszty więzy, które ją tamowały; układa naprzód sposoby, jakby zniewolić księżęcia, aby odłożył wyjazd swój z Kijowa; wynajduje takie uciechy, do jakich zazwyczaj lgną serca młodzieży, a zepsute miękkością topią się z hańbą w zbytku i rozkoszach; nasyla urodziwsze dworu swego kobiety, aby zwodniczemi wdziękami ujęły sobie serca Polaków; a nie mogąc upatrzeć tak pomyslniej pory, aby oświadczyła księżęciu miłość, którą jej serce pałało—zapowiada łowy Mestwinowi, lowczemu dworu swego, dając mu rozkaz, aby niezbywało na niczem okazalności i uciechę tej ułożonej rozrywki.

Pełni Mestwin pani swej rozkazy. Trzydziestu szczwaczów, przybranych w strój lekki i kosztowne narzędzia na rącznych siwej maści koniach, prowadzą naprzód przy sobie sfory pięknych ogarów i wygrywają na trąbach ułożone pieśni do łowów. Za nimi dwieście strzelców przybranych w strój okazały idzie pieszo porządkiem, niosąc łuki u lewego boku a w prawej ręce ostre rohatyny, których nakształt pocisków używali z wielką zręcznością.

Po nich Irena w stroju amazońskim, mając włosy niedbale strefione i warkocz przewiązany wstęgą, na wspaniałym i odkrytym wozie sama się powoziła, wstrzymując białą ręką dwa bułanej maści rumaki, które płaślały doświadczając siły, co je wstrzymywała w zaprzęgu. Obok niej z lewej strony Ruryk i znaczniejsi przy nim Rusini, z prawej księżę polski otoczony swoją młodzieżą, a za nimi długi ciąg dworzan i koni okrytych w złote dyftyki.

Pośród tej całej okazałości najznakomitszym ze wszystkich kształtem i wdziękami urody widzieć się dawał Leszek na siwo jabłkowitym fryzie, okrytym w rząd suty od złota i drogich kamieni; Konstanty cesarz, dziesiąty po Konstantynie, co państwo wschodnie założył, dał go był w upominku Włodzimierzowi, a Ruryk ujęty wspałością Leszka tym kosztownym upominkiem udarował go nawzajem.

Ale jak piękny topaz i wielkością i światłem, które z siebie wydaje, bez ozdób nawet, których mu złoto używa, nie traci ceny ani piękności: tak Leszek mimo wszelkich ozdób zewnętrznych własnymi wdziękami zniewala ku sobie serca przytomnych. Irena rzuca nań często okiem miłośnem i pomieszana tracąc przytomność puszcza nierówne cugle runakom, które poznając błąd ręki wybaczą z toru kolei, a księżna wtenczas tylko przychodzi do siebie, gdy je zwraca i prostuje na drogę.

Gdy nakoniec wszyscy lasem się zaslonili i rozstawione sieci otoczyły zewsząd gęstą knieję ze zwierzem, powstał dźwięk trąb kilku razem i trzask stu hucznych harapów, które błędne echo roznosząc wszędzie po lesie wzrusza lotem swoim poziome krzewy i wysokie szczyty drzew wybujałych. Stracha się naprzód zwierz mniejszy, któremu natura w ucieczce tylko wyznaczyła obronę,

a rzucając swe legowisko zostawuje po sobie ślad świeży, który nań naprowadza ścigające z wrzawą ogary. Zaciemnia się knieja chmurą strzał wypuszczonych i nakształt wiatru, co wróży niepogodę, gdy gwizdże przez szpary domu, słyszeć się daje po lesie lot szybkich strzał i pocisków.

Lękliwe ptactwo, uciszywszy swe szczebiotliwe głosy, kryje się po gęstwinie i w inszą knieję ulatuje cicho, zestrachane krzykiem zwierza rannego i wrzawą ludu, który nań nastaje. Sama nawet dzicz sroga z głuchej gęstwiny i mogił próchna albo drzew obalonych podnosi głowę nadstawiając ucha, najeża sierć na sobie i uchodząc spieszo z leżyska biega jak błędna obok zwierza drobnego, który był dotąd jej pastwą, a teraz zestrachany z nią razem szuka dla siebie schronienia.

Leszek uniesiony żywością nie zważa na niebezpieczeństwo, o którym go ostrzega Goworek prosząc, aby się nienarażał na ślepy traf pocisków i zajadłość zwierza srogiego. Nie tak siłą jako raczej zręcznością zwaliwszy z nóg dwóch wyniosłych rogów jeleni i pniącego od złości ostre kły odyńca, drze się po gęstych krzakach za łanią, która z ręki jego niosąc w sobie strzałę utkwioną z krwią uchodzącą słabiała co raz w ucieczce.

Tymczasem Irena czując w swem sercu podobny postrzał, który jej zadała rozpusta, biega jak błędna po kniei, głosem i oczami szukając nadaremnie księżęcia. Chciwa tej tylko zdobyczy nie widzi obok siebie zwierza, który się snuje, a zgubiwszy łuk swój z sajdakiem bieży w tę stronę, z kąd ją czasem zaleci głos przyjemny księżęcia.

Ale duch niebieski, co był przy nim na straży, zaslania go przed Ireną, pochyla ku ziemi gałęzie i robi nieprzebytą gęstwinę, a odbijając skrzydlami swemi głos,

którym nań wołała, bierze czasem postać Ruryka, czasem ją zprowadza zmyślonym głosem z toru, dokąd biegła za Leszkim zapalona ślełą miłością.

Tymczasem słońce skłaniając się do zachodu zabierało z sobą dnia jasność, a mgły powstające z łąk i krzaków błotnistych ćmić już zaczynały ostatnie światła zapadającego promienie. Zchodzą się wszyscy na odgłos trąb, kędy był namiot rozbity. Znoszą zewsząd zwierzyne, i każdy szcycąc się własną zdobyczą mówi coś na pochwałę swojej zręczności. Sama tylko Irena smutną twarz niesie pośród wesolych z szczęśliwego obłowy; a mniej dbając o zwierzca, iż żaden nie padł z jej ręki, na to tylko skrycie narzeka, iż ją omyliła nadzieja.

Wraca nakoniec z łowów bardziej jeszcze rozdrażniona przeszkodą; ale jak strumień ściśniony dwoma bliżskimi skały, im bardziej rośnie powodzią, tem większą siłę wywiera na twarde brzegi, które go tamują: tak Irena im więcej widzi przeszkód, które się opierały jej żądzom, tym większym ogniem palając miota sobą wszędzie i targa więzy, które ją wstrzymywały.

Czasem nikiąc z oezu księżęcia wtenczas, kiedy jej nieprzytomność mogłaby serce jego rozdrażnić, i czasem chcąc słodkimi słowy wzniecić w nim ten ogień, który ją trawił, była jak wódz, który się dobija do twierdzy, szukając ze wszech stron dla siebie najłatwiejszego przystępu. Często utopiona w ponurem milczeniu uchodzi z pośród rozrywek i w samotności pragnie, aby się dla niej uciszyła cała natura, ale czasem uniesiona zapędem i ujęta łagodnym dźwiękiem głosu księżęcia ponawia swoje pytania, aby go wciągnęła w rozmowę, nie mogąc się upoić rozkoszą słodkiego z nim obcowania.

Już całodziennie zabawy były krótką chwilą dla serca Ireny. Biedząc się bezsennemi nocami przedłużała

codzieli w głębszą porę zapędzone wieczory i, aby snem znurzonego ocucała przy sobie, wszczyna często mowę o wielkich czynach Kazimierza sprawiedliwego, pewna, iż tym sposobem wzbudzi w nim ochotę do dłuższej rozmowy wyliczaniem pochwał ojcowskich.

Czasem o wywyższeniu jego na tron, podstępach Mieczysława i krwawej bitwie mozgawskiej powtarzała pytania, i chciała słuchać na nowo rozpoczętej powieści; czasem o wyprawie jego przeciw Haliczanom i niebezpieczeństwie, w którym się znajdował, czyniąc nową wzmiankę, rada była słuchać powtórzonych już kilka razy przypadków.

Widząc go nakoniec wciągniętego w rozmowę—uczyń, rzecze, książe! zadosyć ciekawości mojej i opowiedz mi sławniejsze dzieje ojca twego i stan sieroctwa, w którym cię zostawił. Odmiana szczęścia czyniącego sobie z ludzi igrzyska, mężny twój umysł w znoszeniu przeciwności obchodzić powinien każdego, ktokolwiek ma czułość szlachetną.

Książę, czyniąc zadosyć tym prośbom Ireny, westchnął na wspomnienie ojca i zaczął mówić w te słowa:

---

### Przypisy autora.

1) Na karcie 71. Herb Topor czyli Starza jest jednym z najdawniejszych w Polsce. Dóm ten słynąć zaczął w kraju (jak niektórzy kronikarze twierdzą) od początku państwa. Między dwunastu wojewodami kładą jednego Starzę, przodka domu Starzonów. Jędrzej z Żarnowa pisze, iż Kazimierz mnich odjął był zamek tyniecki jednemu hrabi z domu Starzonów. Starzona, hrabię z Panigrodza wspominają przywileje różnych klasztorów, tudzież syna jego Petrosława. Żegota za czasów Leszka był

wojewodą krakowskim, potem kasztelanem i hetmanem; syn jego Nawój, naprzód w wda sandomierski a potem kasztelan krakowski, spłodził trzech synów, z których jeden, Jędrzej, wzięwszy działem zamek Tęczyński stał się ojcem domu Tęczyńskich, Balickich i Rabsztyńskich; drugi, Jaśko, wzięwszy Morawicę dał początek domowi Morawickich i Ossolińskich. Trzeci syn Nawoja a wnuk Żegoty zeszedł bezpotomny.

2) Na karcie 72. Bolesław Chrobry odniosłszy zwycięztwo pod Łuckiem z Jarosławia księżęcia kijowskiego, gdzie zbił do szejętu Pieczenigów i Połowców, poszedł z wojskiem swoim w głąb kraju kstwa ruskiego, dobył Kijowa, a zwycięzca wjeżdżając do miasta uderzył pałaszem w bramę, którą zwano złotą, i zostawił na niej rysą pamiątkę chwały swej i waleczności. Zhołdowawszy kraj ruski aż po Dniepr wystawił trzy słupy żelazne u tej rzeki, oznaczając niemi granice państwa Polskiego. Prawnuk Chrobrego, Bolesław śmiały, dobył powtóre Kijowa, i naśladowując pradziada swego zostawił także na tejże bramie rysę, a skarby zebrane od Włodzimierza upadkiem cesarzów wschodnich były zdobyczą zwycięzcy, Bolesława śmiałego.

3) Na karcie 74. Radosław, herbu Odrowąż, był potomkiem Saula de Końskie, żyjącego około r. 1080, którego syn tegoż imienia otrzymał tytuł hrabiów. Radosław miasteczko swoje Skarszów z przyległościami, Targową Wolą i Dzierszów, zapisał klasztorowi miechowskiemu, wydawszy córkę swoją za Jaxę herbu gryf, fundatora tegoż klasztoru; syn jego Iwo, biskup krakowski, po dobrowolnym ustąpieniu Wincentego Kadłubka, z kantora gnieźnieńskiego, kanonika krakowskiego, kanclerza Leszka białego został biskupem i od Henryka, arcybiskupa gnieźnieńskiego, poświęcony był r. 1218. Eustachy, brat Iwona biskupa, miał dwóch synów: Jakuba dziedzica na Kamieniu, i ś. Jaeka. Późniejszemi czasy dom ten rozrodził się i dał początek wielu innym. Odrowążowie z Konieckiej woli wzięli imię Konieckich, z Białaczowa Białaczowskich i Starzów, z Chliwisk Szydłowieckich i Chliwi-

ckich. Inni pisali się z Prowy. Z tych był Jan kasztelanem lubelskim r. 1326, Prandota Gałga hetmanem przeciwko Czechom za Kazimierza W. r. 1345, Jan arcybiskupem gnieźnieńskim r. 1454, który we wsi Damba założywszy miasteczko nazwał je Skierniewice. Inni nakoniec Odrowążowie pisali się z Szczekocina albo z Dąbna, jako to: Jan Odrowąż z Szczekocina, kasztelan lubelski r. 1366.

4) Na karcie 74. O początkach herbu Junosza niezgadza ją się kronikarze; wszyscy jednak są tego zdania, iż jest jednym z najdawniejszych w Polsce. Dóm ten pisał się z Ciexyna aż do roku 1490, którego Ziemak z Ciexyna, kasztelan wyszogrodzki, podzielił dobra swoje między dwóch synów: Bogdana i Stanisława. Bogdan wzięwszy Boruków zwać się zaczął Borukowskim; Stanisław zaś od Bielna dał początek imieniu Bielińskich. Późniejsi tego imienia potomkowie pisali się czasem z Sokołowa; Adam Bieliński z Sokołowa na sejmie r. 1631 komisarz iustracyi dóbr królewskich. Syn jego Franciszek Jan, naprzód miecznik koronny a potem wojewoda malborski, na sejmie 1662 r. otrzymał starostwo mławskie za męstwo i chwalebne czyny, ratując Jana Kazimierza podczas klęsk okropnych, których naówczas doznawała Polska. Syn tego, Kazimierz Ludwik, marszałek w. kor., z Morsztynówny, podskarbianki koronnej, zostawił dwóch synów: Franciszka, marszałka w. koronnego i Michała, wojewodę chełmińskiego.

5) Na karcie 74. Ryxa, córka Matyldy i Erenfryda grafa palatyna Renu, a wnuczka Ottona II. cesarza, była żoną Miecysława II. Po śmierci męża rządziła państwem dla młodych lat Kazimierza; ale odstręczywszy od siebie Polaków zbyt czynnem przywiązaniem do Niemców, gdy widzi, iż ta niechęć coraz się bardziej wzmagala, zabrawszy korony i skarby wszystkie państwa ujechała z synem do Niemiec. Matka jej, Matylda, tym sposobem dana była w małżeństwo Erenfrydowi: Otto III., cesarz, grając z nim w szachy umówił się, iż, ktoby wygrał trzy razy ciągiem, domagać się będzie od przeciwnika swego rzeczy najdroższej.

Erenfryd westchnąwszy do boga wygrał podług umowy i upominał się o Matyldę, siostrę cesarską, której Otto nieśmiało mu odmówił zniewolony prośbą przytomnych. Matylda miała trzech synów i siedm córek, z których Ryxa, żona Mieczysława, była najstarszą.

## IV.

## T R E Ś Ć.

Leszek na prośbę Ireny opowiada sławniejsze dzieje Kazimierza sprawiedliwego. Powieść o śmierci ojca rozrzewnia czule serce księcia. Irena zdaje się wchodzić w żal jego a wychwalając cnoty Kazimierza wciąga znowu Leszka w dalszą powieść o klęskach bezkrólewia, o zjeździe do Krakowa na obranie nowego pana, o dumie Mikołaja, o przychylności Goworka, nakoniec o wywyższeniu swoim na tron pod opieką matki i dwóch senatorów znakomitszych w narodzie.

O! gdyby łaskawsze na mnie wyroki pozwoliły mi były dłużej się zapatrywać na wzór cnót ojca mego! Gdyby opatrzność raczyła była zachować drogie życie Kazimierza sprawiedliwego aż do tego czasu, kiedy wiek mój wdrożony w ślady ojcowskie byłby zdatniejszym do władania państwem! Ani naród doznałby był tylu klęsk okropnych, któremi go ucisnęła niezgoda i skołatała wojna domowa; ani ja przypisywałbym sobie przyczyny wielu nieszczęśliwości, które po części nieudolność wieku mego ściągnęła.

Ale tak się upodobało tej najwyższej woli, która skienieniem swej wszechmocnej prawicy dźwiga i obala ludzką potęgę, aby Polska będąc postrachem innym mocarstwom powróciła nazad do tej sił szczupłości, z której się wzniosła sławą i zwycięstwami swych królów.

Nie masz w Europie tak grubego ani tak odległego narodu, którego by nie doszła sława dzieł, bohaterkich

dziada mego, Bolesława krzywoustego. Słynęła Polska poważana od postronnych mocarstw pod rządem tego monarchy, który czterdziestu zwycięztwami nad różnemi narody nauczył jedne poważać sobie przyjaźń Polaków a drugie lękać się ich oręża i przyjmować prawa zwycięzcy.

Z tem wszystkiem dzielny ów i waleczny bohater przywróciwszy Polsce dawną sławę potęgi, którą miała pod naddziadami jego, Bolesławem śmiałym i chrobrym, zniszczył całą jej siłę podziałem państwa między czterech synów, których osobne związki i korzyści były nasieniem klótni i zatargów domowych.

Władysław, nazwany splwaczem, najstarszy z synów Krzywoustego, któremu z księstwem krakowskiem dana była najwyższa władza, podżegniony dumą i chciwością żony swej Krystyny 1) podniósł pierwszy oręż na braci i wezwał na pomoc sił obcych; ale porażony i wypędzony z kraju utracił nawet własne dziedzictwo. Próżno potem usiłował brat jego Bolesław, objąwszy rządy państwa, przywrócić dawną spokojność. Moźniejsi korzystając z klótni i nieładu swych panów w tem większą rośli potęgę, im śmielej obarczali władzę osłabionych monarchów.

Tymczasem zostawiony bez państwa Kazimierz, najmłodszy z synów krzywoustego a ojciec mój, osiadł na tronie księcia sandomierskiego po bracie swoim Henryku, który zszedł bezpotomny. 2) A gdy Krakowianie po śmierci Bolesława utyskują na zdzierstwa i niesprawiedliwość Mieczysława starego, Kazimierz słodkiem swem panowaniem, ludzkością i sprawiedliwością jedna sobie serca niechętnych tak, iż zgodnemi głosy wzywają go do tronu po Mieczysławie.

Niechętnie wprowadzie ojciec mój przyjmował to pań-

stwo poczytując za niesłuszność u siebie, gdyby je miał posiadać z krzywdą brata starszego, ale powszechne głosy, grożące przyzwaniem na tron obcego pana, były mu powodem, aby się nakłonił na żądanie ludu; zwłaszcza, gdy ten tylko jeden sposób widział złączenia z czasem rozerwanych części królestwa.

Jak tylko Kazimierz przyjął koronę łącząc razem dwa księstwa, wszystkie starania swoje obrócił zaraz do tego, aby zabezpieczył kraj od najazdów sąsiedzkich.

Pomyślna jego wyprawa przeciw Prusakom rzuciła postrach na ościenne narody. Została Polska spokojną od sąsiadów i wewnętrzny tylko nieład, który ją klócił, trzeba było uśmierzyć.

W tej myśli wzywa Kazimierz do dworu swego sławniejszych mężów cnotą i nauką; stanowi z nimi pierwszą prawodawstwa zasadę, nakazuje zjazd do Łęczycy, ogłasza prawa za powszechną zgodą przytomnych, a te biskupi—przybrani w ubior używany w świątnicach, przekładaniem ludowi, iż sprawiedliwość jest twierdzą państw wszystkich—upoważnili i nauką swoją i groźnemi klątwy na gwałcicieli, którzyby śmieli targnąć się na cudzą własność i wzruszyć spokojność publiczną.

Wszystko naówczas wzięło nową postać w królestwie. Kapłan patrząc na karność tych, którym miał świecić przykładem, czystsze obyczaje niósł do świątyni przed oblicze pana. Możny, który się urągał z słabszego, na wzór króla polubił sprawiedliwość i podległość prawu. Rolnik, zepędzony z pola drapieżną najezdniką chciwego, wyszedł z kniei, gdzie szukał schronienia, i wrócił się nazad do pluga. Znędziony głodem rzemieślnik usiadł spokojnie za warsztatem, który go żywił, i z potrzeby swojej pracować zaczął dla wygody innych. Uciśniona wdowa

i sieroty płaczące otarły łzy ręką dobroczynną monarchy za pomocą praw ścigających drapieżtwo.

Pośród spokojności domowej i okrzyków ludu, dającego panu imię sprawiedliwego, Kazimierz—poważany od obcych walecznością serca i lubiony od swoich dla słodkiego rządu wtenczas, kiedy zamyślał o poprawie miast przez nadanie prawa magdeburskiego, o powiększaniu handlu i wydoskonaleniu rolnictwa, o wprowadzeniu nauk i rzemiosł,—nagłym i żałośnym przypadkiem kończy swe chwalebne życie. W gronie biskupów i duchowieństwa, gdy pod czas uczty niesie do ust napój, który mu podano, pada w znak tracąc nagle zmysły i tym okropnym przypadkiem przeraża wszystkich przytomnych. 3)

Wszczyła się natychmiast rozruch i trwoga w stolicy. Ciśnie się każdy do drzwi pana swego, równie troskliwy o życie króla jak o własną szczęśliwość. Jęk ludu płaczącego napelnia mury Krakowa; ale niebo głuche było na prośby przeciwne swoim wyrokom.

Przerażony krzykiem płaczących wyrwam się z rąk kobiet, które mię trzymały, i wbiegam do pokoju, gdzie był ów widok żałośny. Wiek mój nieznający jeszcze nieszcześcia zdawał się wzmaczać naówczas w rozum, który mu wystawiał, jak wiele serce tknięte byź powinno stratą niezrównaną z żadną w tem życiu przeciwnością. Płacz i łkanie moje, jękliwe westchnienia Goworka dającego ratunek panu, ocuciły nieco monarchę, dźwignął powieki obciążone śmiertelną niemocą, i zwróciwszy oczy swe ku mnie ściągnął trętwiącą rękę, a przyciśnionego do siebie spuszczaając na łono Goworka,—przyjacielu! rzezcze ustającym głosem, bądź opiekunem tego dziecięcia.

Na te słowa Goworek zawoła łzami zalany: O! najlepszy królu! wdzięczność, którą noszę w sercu, ślubuję ci na zawsze, i krwi twojej wierność, póki tylko tchnie-

nie ożywiać będzie me serce. Żyj panie! i bądź świadkiem tej przychylności, którą z życiem chyba utracę. Jeszcze to mówił Goworek, gdy Kazimierz zwróciwszy na niego oczy okryte mgłą śmiertelną spuścił na dół powieki i nakształt zasypiającego oddał ducha spokojnie.

Nie mógł książę mówić dalej dla żalu, który mu ścisnął serce i tłumił głos łkaniem. Pamięć odnowiona śmiercią ojca zmasała z lica jego żywe farby szkarłatu i wycisnęła z oczu czyste perły łez spływających po jagodach na białą rękę Ireny, którą ściągnęła ku sercu kochanka, aby nią ukoilił żal jego. Jak letniej pory rosa, którą pogodne niebo skrapia pięknej farby róże i lilie białe, spadając na dół kroplami obmywa je i świeższe ich wdzięki odkrywa słońcu rannemu: tak i łzy książęcia, które cnota tylko wyciskać zwykła z oczu bohatera, przydały nowych wdzięków jego urodzie.

Irena widząc w tym stanie książęcia zachowała przez czas niejaki milczenie; owszem wchodząc niby w żal jego okryła twarz smutkiem i zasępiła oczy zapalone miłością. Przerywając potem milczenie, — daruj mi, rzecze, książę! iż ciekawość moja była ci przyczyną odnowienia żalu przypomnieniem straty tak drogiej sercu twojemu; widzę, ileś cierpiał naówczas, gdyż samo przypomnienie tyle ci łez wycisnęło.

Oddałmy więc od siebie tę żalną pamięć, która, chociaż lepiej mi jeszcze dała poznać twe serce, nie miłą jednak jest dla mnie, skoro cię widzę zmartwionym. W tem tylko chciej jeszcze zaspokoić moją ciekawość, jakim sposobem, mimo smutnego stanu sieroctwa i wieku potrzebującego wsparcia przeciw chciwości i przemocy stryja, mogłeś się utrzymać przy tronie ojca twego i uławić wszelkie przeszkody, które ci się zdarzyły.

Książę otarłszy oczy westchnął głęboko i tak dalej mówił: Smutny widok zwłoków przeraził żalem me serce, które pierwszy raz doznając tak srogiego ciosu nie umiało jeszcze przytłumić w sobie żalu i wznieść się cnotą męźnej cierpliwości. Podobny do błędnego jagnięcia, które matka odbiegła, krzykiem tylko próżnym wyrażałem żal mój i sieroctwo, a lży Goworka, chcącego mię utulić, jęk i płacz królowej, żałosne łkania kobiet, które ją otaczały, i smutna twarz dworu całego powiększała mój smutek dając mi poznać, iż nieszczęście moje było bez sposobu ulgi i pociechy.

Tymczasem wieść obiegłszy całą stolicę tysiącem niezgodnych z sobą języków 4) roznosiła wszędzie po kraju śmierć Kazimierza sprawiedliwego. Wszczyła się płacz ludu wznoszącego ręce do nieba, a głosy wielbiące słodkie panowanie króla wróżyć zaczynają ojczyźnie powrót tych wszystkich nieszczęśliwości, których doznawała przed wstąpieniem jego.

Duma możniejszych, ukorzona hamulcem prawa, zaczyna znowu podnosić kark pochylony i targać święte więzy, które ją krępowały; a rozdrażniona srogość Mieczysława starego, pałając zawsze zemstą za odebraną sobie koronę, gdy widzi porę odzyskania swej straty, zamysła gwałtem oręza słać sobie drogę do tronu.

Pośród tej burzy, grożącej zawichrzeniem domowem, zawistne szczęściu ziemian i spiknione na zgubę narodu polskiego piekło od tego czasu, jak Mieczysław zwałił z bałwochwalskich ołtarzów posągi duchów nieczystych— wysła nierząd, sprośną poczware, aby rozwodząc srogie mordy po kraju, zgubiła naród nie przyjemny sobie a miły niebu cnotą dawnych Polaków.

Ta wychudła potwora sprośnej i ogromnej postaci, której paszcza pożarła tyle dzielnych narodów, skoro tyl-

ko ujrzy naród polski bez króla, rzuca natychmiast piekielnych duchów siedlisko i, okrywszy sprośność swą zwoźniczą maską wolności, wpada do kraju niosąc brzemie różnych klęsk okropnych nakształt burzy nawalnej, która zasunąwszy niebo straszliwszą chmur ciemnością wyrzuca z nich powódź i pioruny.

Wściekła niezgoda, plód jej, rzucając za sobą węże jadowite, które zamiast włosów głowę jej okrywały, trula serca Polaków, aby brat ścigał brata orężem, a srogi najazd torując drogę piekłu całemu biegł przodem szybkością ptaka lotnego, niosąc w jednej rece głównię zapaloną, którą wzniecał pożar i obracał w perzynę pochłonięte od ognia wsi i gnachy kosztowne, a w drugiej miecz obosieczny, którym wypleniał kraj z ludzi rzezią i ucieczką. Obok nierządu szły inne równie sprośne poczwary wyjące smutnym głosem: gwałty, niesyte krwi rozboje, wszeteczny niewstyd, wychudła zazdrość, gniew, zemsta, śmierć i to wszystko, co piekło lęgnie w sobie najstraszliwszego.

Wstrzęsła się ziemia, okryta perzyną domów i skropiona krwią ludzką, pod nogami tyłu poczwarów piekielnych. Ryknęły strugi wytoczonej krwi polskiej i zmaciły Wisłę niosącą z sobą do morza okropne skutki bezkrólewia. Odbiegł rolnik od pluga i z płaczącym rzemieślnikiem nad pogorzelskiem domu i warsztatu swego uciekł w głucho lasy, unosząc z sobą żonę warującą swej cnoty i płaczące dzieci zgłodniałe, aby wszystko utraciwszy życie przynajmniej ocalił.

A gdy tym sposobem piekielne jędze rozwodzą srogie mordy po kraju, zwrócił swe dobroczynne oczy twórcy wszech jestestw na lud udręczony tyłu klęskami i kraj opuszczony od Kazimierza, którego cnoty wieńczył nadgroda chwały w swoim przybytku. Przyszłość, którą

sam ustanowił rozporządzeniem na całą wieczność wyroków, jaśniejszą jest nierównie w jego nieokreślonym objęciu, niż słaby umysł człowieka osiągnąć potrafi rzeczy terażniejsze; przenikanie skrytości serc ludzkich i w mgnieniu oka osiągnięcie nieskończonej osnowy przyczyn, połączonych z sobą naksztalt ogniw w łańcuchu, stanowią niepojęte sądy jego i niedościgłe drogi, któremi wszystko wiedzie do zamierzonego od siebie końca.

Poznaje myśli Mieczysława, widzi dumnego Mikołaja pnącego się do korony, patrzy na te klęski, którychby Polska doznała, gdyby jeden lub drugi osiadł na tronie po Kazimierzu; a widząc nakoniec, iż jego tylko wszechmocna ręka może zachować naród Polski od zguby, skienieniem woli najwyższej wypełnia natychmiast zapisane palcem swoim wyroki.

Między najmiłszymi sercu swemu i znakomitszymi osobami w kraju widzi Pelkę Bogoryą, biskupa krakowskiego, któremu imię, nauka i wiek sędziwy jednały powagę u wszystkich, a dostojność pośrednicza między niebem i ziemią tyle dawała władzy nad sercem i umysłem każdego, iż zdanie jego miano pospolicie za wyrok pochodzący z nieba. Mąż ten surowy w obyczajach i pełnieniu obowiązków swoich, łagodny w przebaczeniu cudzym słabościom, hojny w spieraniu majątkiem, słodki w dawaniu rady i pociechy był wzorem cnoty a dóm jego szkołą karności dla osób wezwanych do urzędu ołtarza.

Myśląc o sposobie, jakby ratował nieszczęśliwą ojczyznę, udał się na modlitwę, błagając niebo, aby wspierało jego zamysły. Gorące modły jego za ludem i skolatą nieszczęśliwościami ojczyznę przebijały górne obłoki i doszły tronu, dokąd je obracał. Skłania dobroczynny twórca ucho swe łaskawe na prośby sługi wiernego i

jęk ludu wznoszącego ręce do siebie, a skinąwszy swą wszechmocną głową, której mądrość urządziła istoty wszech jestestw i rozporządza tysiące światów wspartych na wszechmocnym palcu swojej prawicy, — tchnie ducha swego na ziemię, jak niegdyś stwarzając człowieka tchnął nań dając mu ducha żywota.

Natychmiast święte jego natchnienie przechodzi do serca kapłana. Powraca z zachwycenia i czuje w sobie nadprzyrodzoną serca odwagę. Umysł jego nakształt ciemnego oka, któremu lekarz przywraca światło przyjemne, widzi wszystkie środki, których ma użyć na ratunek ojczyzny. Zamyśla natychmiast zwołać lud do stolicy i podać mię za ksiąźęcia mimo wieku niezdolnego do rządzenia państwem. Widzi, iż, jak tylko zgodne głosy wykrzykną tronu następcę, zniknie natychmiast niszcząca kraj ogniem i mieczem nasłana z piekła potwora, i pokój, co z przybytku niebian spuszcza się czasem na ziemię, rozprószy burzę i chmury, z kąd wypadają gromy klęsk i rozsterków.

Wznosi więc ręce do nieba, pada na twarz dziękując twórcy, iż mu podał sposoby zachowania miłej ojczyzny; ociera łzy radośne z oczu, które słodka pociecha duszy wyprowadza z serca złączonego z bogiem, i pełniąc jak najprędzej wolę najwyższego rozpisuje listy do znaczniejszych obywatelów, rozsyła je wszędzie po kraju i wzywa naród dwóch księstw złączonych z sobą pod Kazimierzem, aby zgromadzony do stolicy państwa osadził na tronie zgodnemi głosy następcę.

Jak tylko wieść się rozszerzyła po kraju o zjeździe, na który wzywał wszystkich Pełka pod Kraków, zjechał się zewsząd lud niezliczony, właśnie jak na wspólną obronę, mając powierzyć jednej osobie los w szczególności każdego i pomyślność państwa.

Cokolwiek było osób składających senat i w rycerskim stanie starożytnych imion, sławniejszych cnotą przodków albo zasługami własnymi, komukolwiek mężstwo w podjętych dla ojczyzny wyprawach nosić nazawsze pozwoliło oręż u boku, wszyscy w licznych zastępach, podzielonych na osobne znaki ziem i powiatów, stawiają się pod Krakowem. A chociaż hasłem każdego miało być dobro i szczęśliwość ojczyzny, rozsiane jednak ziarna zaprawne jadem dumy i niezgody wzrosły w sercach większej prawie części narodu.

Każdy z możniejszych, któremu duma szeptała pochlebne słowa, aby się pisał do korony, jak na wyprawę przeciw naprzyjaciołom ojczyzny uzbrajał zakupionych od siebie, aby najeżdżali i niszczyli majątek przeciwnych wywyższeniu swemu. Obrzydłe łakomstwo wiązało do tej strony tłuszczę, gdzie jej nadzieja wystawiała większe korzyści, a możniejsi, wiodąc za sobą tłumy ludu zakupionego łyżką strawy albo kielichem, frymarczyli życiem ich i ojczyzną.

Ze wszystkich ubiegających się do tronu największem zamieszaniem zdawał się grozić ojczyźnie Mikołaj, wojewoda krakowski, brat Pelki, którego cnotą i powagą wspierał swoje zamysły. Zuchwały w szczęściu, któremu służyło, skryty w ułożeniach, stały w przedsięwzięciu, pyszny i na przemian płaszczący się aż do podłości miał umysł niespokojny i burzliwe serce, a czyniąc sobie igrzysko z cnoty i poczciwości to tylko poczytywał za słusność, co dogadzało jego zanysłom i zapalanej chuci wywyższenia swego.

Jeszcze od złożenia z tronu Władysława, nazwanego splwaczem, Mikołaj zmniejszeniem władzy i powagi książąt przez rozsterki domowe przyszedł do tej potęgi, iż zuchwałym się pokazywał samemu nawet Kazimierzowi, cho-

cięż panowanie tego monarchy powściągnęło możnowładców niekarność. Powstrzymany nieco dzielnym rządem i surowem praw wykonaniem był nakształt drzewa wybujałego, które nagięte mocą nawalnego wiatru uniża się gibkością i schyla szczyt swój ku ziemi; ale skoro tylko powiew wolnieje, natychmiast powstanie do góry i wraca nazad do dawnej swojej postawy.

Takim był Mikołaj pod dzielnem panowaniem Kazimierza sprawiedliwego i takim się natychmiast pokazał, skoro tylko śmierć tego monarchy otworzyła mu pole, aby na obalonem prawie słuszności słał sobie drogę do wywyższenia. Uniesiony blaskiem nadziei, którą w nim wzniecała chciwość panowania, o krok tylko widział się od tronu, a serce i umysł jego zaprzątiony wielkością, do której się dobijał, w jednej szali kładł cnotę z występkiem używając na przemian tego, co mu skutecznie posłużyć mogło do wywyższenia.

Tak były sporządzone serca i umysły znaczniejszej części osób składających zjazd pod Krakowem. Ale wszechmocna ręka, która nie zna żadnych trudności w wykonaniu swoich wyroków, gotowała odmianę nieprzewidzianą okiem ludzkim, skłaniając wszystkich serca i umysły do zgody.

Jak dobry i łaskawy ojciec widząc w sporze swe dzieci o cacko lub jakie łakótki, chociaż już przeznaczył u siebie, co się każdemu dostać ma w podziale, niechce jednak używać widocznie swej władzy; ale zwolna nakłania serce każdego do wyboru tej rzeczy, którą wprzód ganiał i odrzucał z niesmakiem: tak pan wszechmocny, łaskawy ojciec ludzkiego rodzaju, niechciał widocznem ręki swej ściągnięciem rozrywać sporów o dostojność królewską, ale słodyczą natchnionego kapłana i cnotą przychylnego do

mnie Goworka łagodzi zagniewane serca i skłania do zgody rozróżnione umysły.

Najpierwszem staraniem ludu, który się zgromadził, była ostatnia usługa zwłokom Kazimierza sprawiedliwego. Tkwi dotychczas w mem sercu cios, który odniosłem, gdy mię grobowiec odłączał na zawsze od ojca. Łzy moje odnowiły w przytomnych pamięć cnót Kazimierza. Wyszedłem ze świątyni, gdzie spoczywają popioły królów, tak martwy, jak zwłoki ojca, które tam złożono. Smutny stan, w którym zostawała królowa, niedozwalał jej myśleć o losie pozostałych dzieci, a wiek mój smutek tylko pojmując, który mię trapił, niezazdrościł nikomu korony niemającej naówczas żadnych powabów dla serca uciśnionego srogiem strapieniem.

Z tem wszystkiem Goworek mimo łez, któremi się zalewał, nie tracił przytomności w strapieniu i starał się użyć na dobre tej czułości narodu, którą w nim wzbudzał widok zwłoków króla dobrego. Wierny w obietnicy uczynionej przy zgonie Kazimierzowi polecał mię każdemu jako najbliższego dziedzica zostawionej korony. Tkwiły wprawdzie każdemu w pamięci cnoty i słodkie panowanie Kazimierza sprawiedliwego, ale dumny i niespokojny umysł Mikołaja, chciwość panowania odrzuconego dawniej Mieczysława starego, trwożyły troskliwego Goworka i czyniły w narodzie zamieszanie, jakie widzieć się daje przy wielu ubiegających się do tronu i rozmyślności obierających.

Nie śmiał jeszcze Mikołaj zdjąć zasłony z serca swego, którą się pokrywał, i wynurzyć skrytych zamysłów tego się obawiając, aby surowość cnoty brata jego, Pełki, nie była mu na przeszkodzie. Przeto tając się jeszcze do czasu z dumą, która w nim podżęgała chęć panowania, usiłował naprzód przez zaufanych sobie odciągać naród

odemnie pod pozorem młodości czyniącej mię niezdatnym do rządzenia państwem; a widząc niechęć w narodzie ku Mieczysławowi z przyczyny zdzierstw i okrucieństw, dla których pierwiej złożony był z tronu, obiecywał sobie, iż oddalwszy mię od korony obali oraz i stronę popierającą Mieczysława starego — a naród złudzony pozorem nagłej potrzeby, aby obrał z pomiędzy siebie najzdatniejszego do rządu, obróci na niego oczy i wezwie go zgodnemi głosy do tronu.

Takimi sposobami piał się skrycie do korony Mikołaj, tając w sobie zapaloną chuć panowania i samym tylko dobrze zaufanym powierzając swego zamysłu; podobny do owego ognia, który zewsząd zamknięty tleje skrycie wewnątrz i wznaga się pomału, aż nakoniec znalazłszy wolny wylot bucha gęstym płomieniem, wznosi się nad szczyt domu pochłaniając wszystko i broni przystępu niosącym późny ratunek.

Dociekał od niejakiego czasu Goworek skrytych zamysłów pysznego Mikołaja, bo dumne serca próżno się tają z żądzą wywyższenia. Przewidywał wprawdzie potrzebę użycia wszelkich sposobów, aby się oparł dumnym jego zamysłem, ale uzbierać się przeciwko ziolkowi i odnawiać niezgojone jeszcze rany wojen domowych miał za rzecz niegodną serca obywatelskiego.

Tymczasem zgromadzone rycerstwo na miejsce, wyznaczone blisko wałów stolicy, wszczyna gwar i wrzawę wykrzykując za pana niezgodnemi głosy tych, którzy błahym datkiem albo samą tylko nadzieją zakupili ich zdanie. Nie ten to już był stan rycerski, który za naddziadów moich podobny do pierwszych Rzymian, w obozie prawie rodząc się i starzejąc, okryte czoła kurzem i znójem wieńczył z zwycięzkami wawrzyny; a jeżeli kiedy po wojennych trudach odetchnąć mu na czas pozwoliły obce najazdy, zwycięzca setnych narodów złożywszy

w ubogim domku swoim oręż, zbuczony krwią nieprzyjaciół, brał w ręce wzgardzony pług i motykę uprawiając tę ziemię, której własności bronił krwią i życiem w potrzebie. Źle używana wolność czyniła go niesfornym, a możniejsi łudząc go jej pozorem wtenczas, gdy dogadzali swej dumie, na miejsce jednego pana, którego obarczali moc i powagę, kilku w osobach swoich stawili nad nim tyranów.

Pośród takiego ludu Pełka, otoczony znacniejszymi osobami narodu, poważny dostojnością i sędziwy wiekiem podniósł swą głowę okrytą poczesną siwizną, a tłum skupiony, skoro go obaczył i poznał z twarzy, iż chce mówić do niego, stanął spokojnie w miejscu, uciszał zwolna wrzawę i czekał z ciekawością zachowując ciche milczenie. Naówczas Pełka idąc za natchnieniem, które nań niebo zesłało, donośnym głosem rzec e do przytomnych: Nie masz bracia! innej dla nas ulgi w żalu po stracie pana tak dobrego, ani skuteczniejszego sposobu zaradzenia nieszczęściu, które kraj zewsząd uciska, tylko to jedno, aby jak najprędzej myśleć o następcy tronu. Zostawieni bez króla pośród największych rozruchów podobni jesteśmy do osierociałej czeladki, która idzie w rozsypkę utraciwszy pana. Potrzebna jest dostojność królewska dla chwały narodu i całości państwa; a do nas należy wybrać takiego monarchę, któryby wstępując w ślady poprzednika swego zjednoczył dobrocią i łagodnością umysły obywatelów, różnionie niezgodą książąt i podziałem państwa. Monarcha jest jak głowa ciała, bez której wszystkie członki stają się martwemi. Podobne są narody do rojów pszczołnych, które nikną natychmiast, skoro utracają swą matkę. Umarł nam monarcha, lecz żyje krew jego w pozostałych dwóch synach, Leszku i Konradzie. A kiedy przez cnoty i zasługi swoje został nieśmiertelnym w narodzie, niechby przez potomstwo w późne czasy panował.

Jeszcze nie przestał mówić Pelka, gdy powstał cichy szmer między ludem, który się wzmagając zagłuszył na koniec wszystkich przytomnych. Tak pośród dnia jasnego z wiszących nad zachodem chmur czarnych grzmot z lekka odbiwszy się o uszy wzmagają się coraz bardziej, aż na koniec niosąc z sobą burzę przeraża uszy i zagłusza trzaskiem piorunów. Tak pośród ludu niezliczonego, gdy każdy mówi coś do bliskiego siebie, z powstającym gwarem dobywa silniejszego głosu, aby był słyszany, a chcąc zagłuszyć wrzawę bardziej ją jeszcze powiększa.

Słychać było jednych przystających na zdanie Pelki i wykrzykujących: Niech nam panuje potomstwo króla sprawiedliwego! innych wielbiących cnotę biskupa z wyboru i gorliwości o dobro ojczyzny; innych na koniec o to się domagających, aby jak najprędzej uczyniono zadość powszechnemu żądaniu. Między najprzychylniejszymi do mnie widzieć się dali Sandomierzanie, na których czele był Goworek, ich wojewoda, wołając wynioślejszym głosem: Niech żyje Leszek! dobrego ojca dobrym będzie następcą. Ale te okrzyki wzywające mię do korony przytłumiały głosy za Mikołajem, wystawując niebezpieczeństwa, w których się naród znajdował, a niezdolność wieku dziecinnego do rządzenia państwem.

Mikołaj korzystając z tego zamieszania szepce do ucha, czyniąc każdemu tysiąc ludzących nadziei; przedkłada nieprzyzwoitość wyboru wieku dziecinnego; chwali gorliwość przeciwnych zdaniu biskupa i nakształt wodza chcącego nakłonić zwycięstwo chwiejące się na obie strony przywodzi swoim słowy, wzywa po imieniu każdego, wylicza chwalebne czyny i rzuca się w pośród tłoku, dodając wszystkim serca przytomnością swoją.

W takim zamieszaniu dwóch stron przeciwnych sobie, gdy każdy coś mówi a nikt słuchać niechce, Pelka dawszy znak ludowi, aby się uciszył, już poskromił był

wrzawę, gdy tymczasem Sędziwoj, jeden z znakomitszych przyjaciół Mikołaja, zasługami w ojczyźnie i rycerskimi dziełami upoważniony w narodzie a podeszłym wiekiem i nauką jednający sobie serca współziomków, donośnym głosem powstawszy nad innych zagłuszył resztę szmeru i w te słowa rzekł do przytomnych:

Nikt z nas nie przeczy temu, że nam potrzebny monarcha, lecz nad wyborem osoby na tę dostojność trzeba się zastanowić. Nieprzystoi sędziwej głowie mech brody pacholecej i starości upoważnionej latami schylać się przed niedojrzałym wiekiem dzieciństwa. Powaga i wysokość korony chce tego, aby nią uwieńczyć skronie ozdobione cnotą, rozumem i doświadczeniem. Źle się w tym domu dzieje, gdzie gospodarz nie zdoła zaradzić czeladce; tonie i łódź pośród fali poruczona niedoświadczonemu majtkowi; a jakże królestwo ostać się może przy panu niezdolnym sobą jeszcze zarządzać? Nie wesprze nas w potrzebie czcze imie króla i próżny blask jego korony. Pod dzielnym panowaniem walecznych królów wzrosła Polska w potęgę; przeto, gdy idzie o uszczęśliwienie i sławę narodu, zdatność do korony, nie ślepy los spadku stanowić ma o wyborze.

Nie mógł się jeszcze dorozumieć Pełka, do jakiego końca zmierzała ta mowa Sędziwoja, zwłaszcza, gdy surowość cnoty jego czyniła wstręt wojewodzie od wyznania przed bratem dumnych swoich zamysłów. Przeto rozumiejąc, iż to zdanie tchnęło duchem Wielkopolanów, podających do korony Mieczysława starego albo Mieczysława szląskiego, temi słowy odpowiedział Sędziwojowi:

Czyniłby krzywdę sercu i rozumowi swemu, ktoby odrzucał ze wzgardą roztropne zdanie dla tego, że je wiek młody podaje. Nie liczba lat, któremi się chęłpi wiek starzy, ale otwartość rozumu, dar szczególny twórczego rozrządzenia stanów dobrze o rzeczach i daje zdrową ra d

w potrzebie. Bez braku osób i wieku użyczą ludziom przymiotów swoich ta mądrość, która najmłodszego z siedmiu synów Jessego wezwała do korony wybranego ludu. Młody jest Leszek i wiek jego niezdatny (jak tu mówią niektórzy) do władania państwem. A któż rozum i zdarność mierzy siwizną włosów? Ileż razy szczęśliwszy utwór rozumu lub lepsze wychowanie przeważa w młodych ludziach siwy wiek i starość w latach zabiegłą!

Lecz jeżeli bojaźń zwyczajnych przywar młodości ma być przeszkodą synowi Kazimierza do objęcia tronu, któż nie widzi, iż oprócz dobrej nadziei, którą nam czyni też sama krew, która płynęła w ojcu, są jeszcze sposoby zaradzenia i temu, aby młodość syna nie trwożyła nas jakim uskokiem? Naród jest opiekunem potomstwa tych królów, którzy zjednawszy sobie imię ojca ludu zasłużyli na to, aby ich plemie nie doznało nigdy sieroctwa. W naszej jest mocy przydać opiekunów księżęciu i przepisać czas jego opieki, póki aż nie przyjdzie do zdatnego wieku. A gdy tym sposobem zaradzić można wszystkiemu, na cóż próżno trawić czas na niepotrzebnych sporach i zarzutach zwłokę tylko czyniących. Przystąpmy raczej do tego, co jest żądaniem ojczyzny, czego wyciąga od nas pamięć cnót Kazimierza, jego zasługi, wdzięczność nasza i powszechne żądanie ludu, który głosami swemi wzywa do korony podanego odemnie księżęcia.

Nie dały dłużej mówić głosy, które się wzniosły pod niebo. Większa część rycerstwa, idąc za zdaniem cnotliwego kapłana, tłumila wrzawę strony przeciwnej, ale rozruch wszczęty między sprzyjającymi Mikołajowi, ich zachwałę groźby i dobytą oręż zatrwożył serca najodważniejszych obywatelów, którzy rzuciwszy okiem na okropniejszy jeszcze obraz wojny domowej, niż były te wszystkie klęski, które niezgoda na kraj nasłalała, radziby byli

życiem nawet swoim opłacić pożądaną spokojność. Ale wrzawa, tłumiąc głosy chcących słodką mową uleczyć otrute serca jadem poczwar piekielnych, nie dozwala nikomu radzić dla dobra ojczyzny i skłaniać do jedności niezgodnych.

Już wielu posłyszawszy, iż Mieczysław stary zamyśla mocą dobijać się o koronę, traciło i serce i nadzieję, aby mię widzieć mogli na tronie; ale Goworek pamiętny na obietnicę, którą dał Kazimierzowi, ustąpiwszy z koła rycerskiego idzie spieszno do pałacu królowej, gdzie oplakując śmierć małżonka swego Helena, zamknięta ze mną i z bratem moim w niemowlęcym wieku będącym, tudzież z kilku wiernymi przyjaciółkami, łzami się zalewała.

Rozrzewniony tym smutnym widokiem, — o królowo! rzecze, godna lepszego losu! Otrzyj twe oczy i przestań w tej smutnej samotności niebo tylko mieć za świadka żalu, który cię trapi. Umysł twój pogrążony w smutku potrzebuje dziś męztwa, któreby poznać dało, że równie z ciebie jako i z wielkiego króla płynie w Leszku krew godna korony. Pokaż to narodowi, iż mimo słabości płci twojej masz duszę umiejącą mężnie walczyć z losem, który cię uciska. Nieś w pośród niego łzy twoje, aby odnowiły w sercu każdego pamięć straty, którą oplakujesz. Gdy w takim stanie ogląda cię naród w przeciwności twojej, uzna swe własne nieszczęście.

Do tych słów łącząc Goworek prośby, i stawiając przed oczy smutny stan ojczyzny, nakłonił nakoniec królowę, iż się pokazała ludowi. Widok pogrążonej w smutku żony najlepszego z królów, jej łzy spływające po jagodach na łono, skromność i łagodność twarzy oznaczająca umysł jej mężny mimo żalu, który ją trapił, wzruszył wszystkich serca i skłonił do litości.

Skoro tylko ujrzał ją naród trzymającą brata mego na łonie, a mnie przy niej w dwunastym roku naówczas, wydał naprzód radośne głosy, jakie pospolicie słyszeć się dają pośród ludu idącego za pierwszym wzruszeniem.

Wkrótce wolnieć zaczęły okrzyki, ale w tem ucieszeniu zdawało się, jakoby każdy z przeciwnych mnie i królowej wyrzucał sobie niepamięć łask Kazimierza, a oskarżając swe serce zostawał w tem zadziwieniu, jakie się widzieć daje w twarzach, które upokarza niewdzięczność. Każdy z tych, którzy mi byli przeciwni, spuszczać oczy ku ziemi nie śmiał ich zwrócić na Mikołaję, jakoby samo nań spojrzenie wyrzucało mu niesprawiedliwość i niepamięć łask Kazimierza. Naówczas Goworek, gdy się uciszyła wrzawa, zabrał głos imieniem królowej i zaczął mówić w te słowa:

Zgromadzeni w tem miejscu, aby odetchnąć po klęskach i zaradzić nieszczęściom, których ojczyzna doznaje, podobni jesteśmy do smutnych ułomków wojska rozgromionego, które po rozprószeniu, gdy się zbieży w ciche jakie ustronie, narzeka na nieszczęście i wzdycha nad swą stratą, a z tem wszystkiem zamiast zdrowej rady, jakby się ratować, wszczyna niesforne kłótnie i własną ręką pomaga nieprzyjacielowi do zwycięstwa nad sobą. Któż nie przyzna, iż jedności tylko i zgody nam potrzeba, aby oddalić te wszystkie nieszczęścia, które nas ucisnęły? Szukajmyż więc środków, jakby zdania nasze zbliżając połączyć można i serca, bo niezgoda niszczy najogromniejsze państwa i rozprasza najsilniejsze nawet zastępy.

Pamięć cnót Kazimierza i smutny stan, w którym widzimy królowę z pozostałym jej drobnem potomstwem, skłania jednych do wyboru Leszka, drugich odstręcza od niego wiek jeszcze dziecinny i niezdalny do władania

państwem. Pierwsi oprócz powodu wdzięczności chcą tym wyborem zabezpieczyć spokojność krajową, odejmując nadzieję Mieczysławowi dochodzenia utraconej korony pozorem słuszności najbliższego prawa, skoroby ją ujrzał na głowie obcej osoby; drudzy, uważając już rozgłobione ustawy sprawiedliwości i zakłócone państwo domowemi niesnaski, radziby widzieć podobną cnotę na tronie do tej, która zdobi serce szanownego kapłana Pelki, i tę waleczność, którą każdy przyznaje bratu jego, Mikołajowi.

Złączmyż te powody razem. Dajmy i ojczyźnie to, czego od nas wyciąga, i sercu, czego mu trudno odmówić. Niech Leszek, syn Kazimierza, dziedziczy koronę świetną cnotami i chwalebny panowaniem ojca; a przydani mu opiekunowie, biskup i Mikołaj, niech rządzą państwem aż do tego czasu, póki wiek książećcia nie uczyni go zdatnym do władania berłem ojcowskiem.

Gdy tak mówił Goworek, lud zgodnemi głosy przystając na zdanie jego ciśnie się do królowej, i wykrzykując mię za pana idzie z oświadczeniem radości. Sam nawet wojewoda przygotowany na wszystko, prócz tego, czego się najmniej spodziewał, ustępuje poniewolnie zdaniu przeciwnemu sobie, próżno się oglądając na swoich, którzy go odstąpili. Tak z podmulonego brzegu powalona w bystrą rzekę topola nurza się ciężarem i sięga dna gałęziami, któremi się opiera; ale im mocniej tanuje sobą bystrość, tem bardziej nadyma rzekę i z większą gwałtownością puszcza się na głębię. Tak i Mikołaj wzbraniając się dostojności rządcy i opiekuna, pociągniony wzywaniem samych tylko przyjaciół, którzy w wywyższeniu jego własnej tylko szukali korzyści, szedł, chociaż poniewolnie, za przewagą zdania; a zwyczajem dumnych, którzy się chwytają wszystkiego, cokolwiek pochlebiać może ich pysze, skoro tylko wykrzykniony byłem za króla, pierwszy wy-

konał przysięgę wierności i jako opiekun imieniem mojem odebrał ją od przytomnych.

Tymczasem lud wszystek napelniony radością powtarzał wesołe okrzyki, i wznosząc ręce do nieba biegł tłumem do świątyni, gdzie go czekał kapłan na oddanie dzięków panu, że naród polski zachować raczył od zguby.

---

### Przypisy autora.

1) Na karcie 94. Krystyna, córka Henryka cesarza, zaślubiona była Władysławowi jeszcze przed wstąpieniem jego na tron i testamentem Krzywoustego, którym państwo podzielił między czterech synów. Gody jej weselne odprawione były w Krakowie z wielką wspaniałością. Znajdował się na nich Stefan, król węgierski, z najpierwszymi węgierskimi panami; Jarosław, książę włodzimierski, i Borzywoj, czeski. Po śmierci Krzywoustego żona Władysława nie mogąc przewieść na sobie, aby bracia jego dzieciłi równe części państwa, jak i najstarszy z synów królewskich, pobudzała męża, aby ich wyzuł z księstw wyznaczonych od ojca, żaląc się, iż będąc córką cesarską mogła mieć postanowienie przyzwoitsze urodzeniu swemu. Dał się nakłonić Władysław i mimo przekładania Wsiebora, wojewody sandomierskiego, tudzież Piotra Dunina, hrabi na Skrzynnie, najechał księstwo poznańskie, dokąd Henryk i Bolesław, bracia jego, uszli szukając schronienia u Mieczysława. Ale porażony od tych schronić się musiał do Niemiec. Bracia zwycięzko wszedłszy do Krakowa zastali tam Krystynę, i nieuczyniwszy jej żadnej przykrości odesłali z dziećmi za mężem. Tym sposobem utracił państwo najstarszy z synów Krzywoustego. Synowie jego Bolesław wysoki, Mieczysław i Konrad Laskonogi, we cztery lata po ojcowskiej śmierci 1163 r. za zezwoleniem stryjów podzielili Szląsk między siebie z obowiązkiem posłuszeństwa królowi polskiemu. Od tego czasu kraj ten odpadł od Polski.

2) Na karcie 97. Henryk, książę sandomierski, trzeci syn Krzywoustego, poleciwszy państwo sandomierskie bratu udał się był na wojnę świętą przeciw Saracenom w towarzystwie Jaksy z domu gryfów, przodka hrabiów na Ruszczy. Za powrotem swoim wystawił kościół w Zagościu nad Nidą i osadził przy nim Templaryuszów, których z sobą sprowadził. Wezwany od Bolesława kędzierzawego przeciw Prusakom, i od nich wprowadzony w zasadzki, poległ broniąc się mężnie; księstwo sandomierskie odziedziczył po nim brat jego Kazimierz sprawiedliwy.

3) Na karcie 99. Kazimierz przepędziwszy dzień uroczysty świętego Floryana na nabożeństwie i hojnych jałmużnach zaprosił nazajutrz na wspaniałą ucztę wszystkich biskupów i znakomych obywatelów, którzy się znajdowali w Krakowie. Wszczęła się rozmowa z duchownymi o nieśmiertelności duszy i przyszłym żywocie. Kazimierz rozprawiając o tem po chrześcijańsku kazał sobie podać napój, i spełniwszy kielich padł na wznak w apopleksyi i w krótkce skonał.

4) Na karcie 101. Niektóre wieści przypisywały śmierć Kazimierza sprawie jednej kobiety, która była jego kochanką, jakoby ona chcąc go bardziej usidlić przebrała miarę w zaprawnym trunku na miłość. *Ale zgony panujących* (mówi autor Historji Narodowej) *zawsze są podległe gminnemu tłumaczeniu, który, gdy przyczyn przyrodzonych niedocięka, w prostym natury biegu często cudowisk szuka.*

KSIĘGOZBIÓR  
WŁODZIMIERZA SPASOWICZA

## V.

### T R E Ś Ć.

Irena niemogąc przytłumić w sobie ognia, który ją trawił, przerywa powieść pochwałami księżęcia i wciąga go znowu, aby jej opowiadał dalsze swoje przypadki. Czułe serce Leszka wzrusza się na wspomnienie okropnych skutków wojny domowej. Silne zastępy Wielkopo-

lanów i Małopolanów schodzą się z sobą przy rzece Mozgawie. Wszczy-  
na się rzczyć sroga i żałośna stratą najpiękniejszej młodzieży. Mieczysław  
kilka razy raniony. Ogromny siłą i wzrostem Tabasz ściele wszę-  
dzie trupem nacierających. Bitwa jego osobista z Goworkiem. Śmierć  
Bolesława syna książęcego. Zwycięstwo Małopolanów. Potyczka Go-  
tworka z świeżem wojskiem Szlązaków. Trwoga nadaremna w Krako-  
wie. Wyprawa Leszka przeciw Haliczanom i osadzenie na tem księ-  
stwie Romana, księcia włodzimierskiego.

Irena słuchała księcia upojona wdziękami jego i  
słodczą wymowy. Wlepiając z zadumieniem oczy nie  
mogła dłużej przytłumić w sobie tego pożaru, który oprócz  
powabów urody sama nawet piękność duszy jego wznie-  
cała.—Jakżeś godzien kochania! rzece uniesiona żywo-  
ścią, jak czułość twoja księżę nad śmiercią ojca rozrze-  
wniła me serce! jaka szkaradność duszy przydanego ci  
opiekuna, którego duma chciała cię wyzuć z dziedzictwa  
tych przodków! Drżałam z bojaźni nie pewna losu,  
który cię czekał. Ale przestawszy lękać się o siebie  
czuję w sercu swoim nienawiść ku tym niewdzięcznym,  
w których tak prędko wygasła pamięć łask króla. Oka-  
zując potem ciekawość i chęć słuchania dalszej powieści  
księcia wciągnęła go pomalą, iż mówić zaczął w te  
słowa:

O! nieszczęsna chuci serc omamionych blaskiem ko-  
rony! przez jakież strumień krwi ludzkiej brniesz do tej  
mety, którą zewsząd otacza przepaść okropna! Ileż nie-  
winnych ofiar pada na ołtarzu srogiego bożyszcza tronu,  
które jako stada bydłał pędząc na rzeź przed sobą ludzi  
ponętą sławy i powszechnego dobra, aby dogodziwszy swej  
dumie włożyło na kark głupiego ludu uciążliwsze jeszcze  
jarzmo niewoli.

Księżno! jakżebym się był sądził za szczęśliwego, gdybym dobrowolnem odstąpieniem korony zachował był naród od tej srogiej dzikości, z którą powstał brat na brata i zboczył krwią, złączoną związkami natury, wspólną ziemię, która ich żywiła. Ale uniesiony żywością i blaskiem lehcącym próżność rozumiałem, że niebo nawet weźmie na siebie obronę mej sprawy. Naród rozdwojony nieprzyjaźnią panów porwał się do oręża, a strona, która mi sprzyjała, odparłszy mocą najazd przeciwny sobie skropiła zwyciężkie wawrzyny krwią ziomków i łzami wdów pozostałych.

Jak tylko wieść się rozeszła, żem wstąpił na tron ojcowski a dla niezdolności wieku rząd państwa został pod opieką biskupa i wojewody: Mieczysław, nadaremnie obiecując sobie koronę a przynajmniej władzę namiestniczą monarchy, zapalony gniewem przeciw Krakowianom i Sandomierzanom umyślił mocą dobijać się o to, czego dopiąć nie mógł przez podstęp.

Kietlicz, najpoufalszy Mieczysława poradnik, który na złe używając wiary i łask pana przywiódł go dawniej do utraty księstwa krakowskiego, nie mógł patrzeć obojętnem okiem na ukorzenie swej dumy haniebnem wywołaniem z kraju. Zemsta szukała zawsze w sercu jego sposobów, jakie zazwyczaj knują ludzie złośliwi. Widząc, iż w gniewie pana odrzuconego od tronu znalazł sposobność dogodzenia swojej srogości, rozsyła zaufałych przyjaciół po całym wielkopolskiem państwie, aby siejąc wszędzie niezgodę rozjątrali serce płocho wierzącego ludu i ze sprawy jednej osoby czynili sprawę powszechną dobra i szczęśliwości narodu.

Natychmiast wysłana od niego zgraja przekupionych nakształt jędz piekielnych wichrzy spokojność w kraju, aby wprawiła ziomków w wściekłość, żądząc boju i klęsk

wojny domowej. Wszczyła się w całym państwie rozruch i zamieszanie. Najspokojniejszy w domu swoim ziemianin naksztalt wściekłego zwierzęcia rzuca swą żonę, dzieci i lube siedlisko, a chwyciwszy za oręż okryty rdzą i pyłem, gładzi na nim szczyby pozostałe po wojnie, ubraja się cały żelazem i bieży łączyć się z bracią, aby na wspólnie z nimi wytaczał krew braterską.

Niedosyć było Mieczysławowi, ubrajać bratobójczą rękę; serce jego zapalone żądzą zemsty i chciwości poczytało wszystko za słuszną, cokolwiek mu posłużyć mogło do wykonania napiętego zamysłu. Zaproszeni do spółki rzezi domowej książęta szlącący: Mieczysław syn Władysława, Henryk brodaty i Mestwin książę Pomeraanii ściągnęli lud wszystkich, ile zdalnych do boju liczyć mogła ziemia w gęstych osadach nad brzegami Proсны, Warty i Noteciu, w krajach, które oblewa i bogaci handlem morze bałtyckie i z kąd dzicz wiarołomna wyprowadza swe hordy, aby niszczyła Polskę najazdem.

Ci wszyscy sprzymierzeni z sobą związkiem, który chciwość kojarzy, szli naksztalt zwierząt drapieżnych, które głód łączy do kupy, aby obławą szukali wspólnej zdobyczy.

Nie ustraszyl przeciwne strony odgłos takowego przygotowania, ani wysłane poselstwo od Mieczysława, aby go uznano za pana. Kraków, Sandomierz, Lublin porwał się mężnie do broni, aby dał odpór najazdowi tego zwierzęcia, którego srogość i zdzierstwa tkwiły mu jeszcze w pamięci.

Sam nawet wojewoda, nie tak może z powodów obywatelstwa i miłości ku mnie, jako raczej dla własnego dobra, aby odjętą sobie dostojnością opiekuna nie utracił oraz władzy i rządu w narodzie, postanowił popierać

szezerze stronę, która mi sprzyjała, zagrzewając wszystkich do obrony kraju, pana i wolności.

Przodkowało rycerstwo krakowskie pierwszeństwem kraju swego, podzielone na liczne roty znakomitszych imion: Fulkona hrabi z Kozigłów 1), Jaksy Gryfa z Miechowa, Rusława Skarbka Abdanka 2), Dobka Trąby Jordana 3), Jaśka Rawity z Dębna 4) tudzież Łodzi, Bończy, Ostoi, Jastrzębczyka i innych.

Potem szli Sandomierzanie, lud mężny w boju i okazały wyborem, podzieleni także na rotę Leliwy, Janiny, Toporczyka, Firleja, Gniewosza, Okszy i Fredra. Za nimi Lublinianie, Mazurowie, Kujawcy i Brześcianie z nad Buga, równie jak pierwsi tchnący duchem męztwa, okazali świetnością zbroi i sławni rycerskimi czynami pod wojowniczym panowaniem Bolesławów walecznych.

Ale na tak potężnego nieprzyjaciela, jak był Mieczysław, który oprócz sił narodowych ścigał oraz wojska postronne, potrzeba było także obcych posiłków. Wezwani przeto na pomoc księżęta ruscy: Włodzimierz, księżę halicki, i Roman, księżę włodzimierski, przybyli z licznym ludem od Łucka, Beresteczka, Krzemieńca, z kąd Słucz, Horyń i Prypeć biorą swe źródła i gdzie długie pasma gór i lasów bukowych kończą ruskich księząt osady.

Żywość młodości mojej bez doświadczenia, chęć okazania męztwa i nabycia sławy orężem, słuszność nawet i względ na własne dobro, abym się bił o koronę, którą mi dał naród potwierdzając prawo spadku wolnym wyborem,—zapaliły me serce mimo sił, które mi wiek mój odmawiał. W zaufaniu, które od dzieciństwa rosło we mnie z przyjaźnią ku Goworkowi, opowiedziałem mu chęć moją i przydałem prośby, aby zezwolił na to, od czego zależał los mój i szacunek, którybym sobie zjednał przez to w narodzie.

Książę! odpowiedział na to Goworek, w rzezi, która krwią braterską kazić będzie naród, gdzie serce wyzuwa się z najściślejszych związków krwi i obywatelstwa biorąc na siebie postać zapalczywej wściekłości, zachowaj od skazy duszę twą i ręce. Młodość twoja zastawia cię nieudolnością sił potrzebnych do boju, a związek krwi z Mieczysławem, chociaż odrodnym stryjem, wiąże ci ręce i wyznacza przyzwoite obręby.

Tam, gdzie duma i próżność wiedzie chciwego monarchę, aby rozszerzył granicę państwa i zagarnął tę ziemię, którą wprzód zboczył krwią niewinnego ludu; gdzie pozór urazy albo urojona słuszność jednym skinieniem podaje na rzeź tysiące: sprawiedliwie przystoi, aby ów zbójca niósł także życie swoje na niebezpieczeństwo i przelewał złą krew, która w nim płynie, za krew niewinnych ofiar swej dumy. Niech chciwe rzezi ludzkiej oczy jego pasą się tym widokiem, na który wzdryga się natura, i własnymi ranami niechaj doświadcza tej rozkoszy dzikiego serca, którą sobie zakładał w jęku, łzach i kalectwie cudzem.

Ale w tej wojnie—na którą lud twój idzie dobrowolnie, aby się oparł gwałtom najeźdźnika, ocalił siedliska swoje i utrzymał na tronie tego, który go posiada z wolą i żądaniem narodu,—nie przystoi, abys niebezpieczeństwem osoby twojej był przyczyną powszechnego nieszczęścia. Dostojność twoja książę! czyni cię ojcem narodu, ale nieudolność wieku równa z zgrzybiałym i zwątlonym na siłach starcem, który, chociaż niezdoła wesprze swych dziatka pomocą, samem jednak imieniem ojca utrzymuje rząd domu, miłość i jedność między sobą rodzeństwa.

Ale cóż ci jest pobudką, abys szedł na wojnę i zanieczyścił niebezpieczeństwa, które cię czekają? Pewnie powinność twa albo miłość ludu? spytaj się serca twego,

do niego się odwołuję, bo to powie ci najlepiej, co je porusza. Młodość twoja jest porą wieku, w której się najmocniej odzywa chęć sławy; ale żywość wzruszeń i uczucia, tłumiąc rozum i niedając przystępu uwadze, myli się w wyborze środków i zbacza z dobrej drogi bieżąc błędnie za znikomą próżnością.

Książę! najmylniejszą drogą do chwały jest ta, przy której rosną palmy i wawrzyny zwycięstw; bo obok nich płynie strumień krwi i łez ludzkich, który je kala i zalewa ślady najpiękniejszych czynów. Nie idź tym gościńcem, który, acz uTOROWANY od przodków twoich, mylnym jednak jest i trudnym do przebycia. Trzymaj się raczej ojca twego śladu, sprawiedliwości, ludzkości i dobra ludu. Tym torem staniesz prędzej u mety, trwalszej nierównie sławy i tobie samemu właściwej.

Przekonany od Goworka temi uwagami nie miałem serca naglić go dalszą prośbą. Nieprzytomność moja zachowała mię od okropnego widoku klęsk wojny domowej, ale strata Goworka, którą na czas poniosłem, przejęła do żywego me serce żalem i wycisnęła łzy, którem winien był przyjaźni i wdzięczności mojej ku niemu.

Jak tylko lud zbrojny ściągął się pod Kraków, podzielił go Mikołaj na trzy osobne zastępy. Pierwszemu on sam przywoził, jako najznakomitszy powagą i dostojnością; drugi złożony z obcych posilków miał na czele swoim Romana; a trzeci odwodowy, dla dania w potrzebie wsparcia, składał się po większej części z Sandomierzanów pod przewodnictwem wojewody Goworka. Takim sposobem rozporządzone wojsko ruszyło z pod Krakowa, aby zaszło drogę nieprzyjacielowi i zasłoniło państwo od zdzierstw i rabunku łakomego ludu.

Ruszył się i Mieczysław z Poznania prowadząc z sobą lekkim krokiem wielkopolskie rycerstwo i Pomorzycz-

ków, ociągając się jeszcze na przybycie opieszaleń Szlązaków. Ale częste wieści, które odbierał od szpiegów, iż wojska nasze zbliżały się ku niemu, przymusiły go nakoniec, aby pospieszył i wstrzymał zapęd przeciwej strony, ufając sile, mężstwu i wierności ku sobie ludu, który go otaczał.

Wojsko nasze stanawszy przy rzece Mozgawie czekało w uciszeniu na nieprzyjaciela mimo żywości młodzieży, której trudno było powstrzymać. Wkrótce widzieć się dał tuman kurzu wzniesionego pod niebo, który osiadając z tyłu i wznosząc się na przedzie był nakształt chmur powstających z morza, któremi miota wiatr od północy i toczy po powietrzu balwany émiące jasność nieba i słońca.

Natychmiast powstał gwar pomieszany wozów, koni i ludzi, coraz się bardziej wznagając; a ziemia uderzona tysiącem podków ciężko uzbrojonej jazdy wydała tentent straszny drżąc pod nogami hufców; właśnie jak kiedy grom spadający z trzaskiem wzrusza ją po pierwszym upale wiośnianego słońca.

Już odgłos trąb wojennych ogłaszał zbliżenie nieprzyjaciela i w pośród émiącej kurzawy przebijająca się jasność zbroi i meża podobną była do błyskawicy, której czarność chmur i ciemność nocy przydaje jaskrawego światła; gdy rycerstwo nasze, wznosząc prawe ramiona uzbrojone pałaszem a lewem trzymając cugle wolno wypuszczone koniom, rzuciło się na nieprzyjaciela i samą mocą żwawego uderzenia pomieszało mu szyki.

Tak z przerwanego stawu nagle wypadające wody płyną z szumem na spadziste blonia i skolatane gwałtownością wylewu pienia się wałąc o ziemię; próżno ich mocy opie-rające się drzewa rozrywają groble, które je tamują, i

zbierając wszystko, cokolwiek się im stawi, ślad tylko przerw i mułu zostawują po sobie.

Przybiegł na ratunek swoim i dodał serca strwożonym Bolesław, syn Mieczysława. Głos jego nakształt grzmotu rozchodzącego się po lesie wstrzymał pierzchających, złączył wszystkich do kupy i ożywił lękliwych; a dzielność konia, okazałość zbroi i męstwo zwracały nań oczy wojska całego. Pierwszy na największe niebezpieczeństwa rzuca się w pośród gminu, i przebiegając szeregi samem tchnieniem swoim zdaje się wlewać w serca wszystkich waleczność.

Za przykładem młodego księcia pnie się wielkopolska młodzież na gęste ostrza, które jej nadstawia męstwo i waleczność naszych. Wszczytna się rzeź sroga w zajadłem z obu stron wojsku. Bracia i wspólnej ziemi mieszkańcy stają się sroższymi od drapieżnych tygrysów, których dzikość nasycić się nie może krwią płynącą strumieniem.

Ileż nadziei pozbawił dzień jeden stratą najpiękniejszej młodzieży! Ile osób świetnych dostojęnstwy i zasługami w ojczyźnie pożarła rzeź sroga! Ile biednych matek i żon owdowiałych, mając serca zranione, łzami się zalało!

Najpierwszy skutek tej okropnej klęski widzieć się dał z przeciwnej strony, nieprzyjaźnej wprawdzie, ale części tejże samej ojczyzny i braci rozróżnionych dumą swego monarchy. Świętosław Pomian z Łubny, 5) mąż doświadczonego serca i wiary ku księżęciu swemu, Mieczysławowi, stał się pierwszą ofiarą dzikiej jego chciwości, niosąc złą wróżbę śmiercią swą dalszej rozprawie.

Obok niego poległ na bojowisku Dobrogost Leszcyc z Radolina, 6) równie zajęty duchem rycerskim chcący złamać hufce silnie nań nacierającej roty Jaśka Ostoi. Niedaleko od tych Sędziwoj Nałęcz z Raczyzna, ciężko ranio-

ny w głowę, biedząc się długo z życiem i nadaremnie wzywając śmierci, wyzionął nakoniec ducha roztratowany kołmi od swoich. Równie żałośna śmierć zagarnęła Pakosława Ogończyka z Kutna, Bogusława Okszę, syna Geskona z Radoszewic, Jaśka Łodzie z Dzwonowa i Janusza z Prus, młodzieńca wielkich nadziei, potomka sławnego mężstwem Sobora, który utraciwszy rękę, zasłaniając króla Chrobrego, odebrał od niego złotą, wiekopomny upominek i zaszczyt domu dziedziczącego waleczność. 7)

Najboleśniejszy jednak dla Mieczysława i syna jego był widok śmierci Spytka Wieniawy Perszteina z Leszna, młodzieńca rzadkich przymiotów duszy i serca, który będąc współwychowawcem Bolesława, syna książęcego, walczył z nim od dzieciństwa o pierwszeństwo w sile i rycerskiej sztuce, a skromnością zdobiącą wiek jego i rzadkimi przymioty umiał zjednać sobie serce przeciwnika swego.

Nierównie żałośniejszą stratą była śmierć tych mężów i walecznej młodzieży, która stanęła mężnie przy prawie swobód swych i wolnego wyboru. W pierwszym zaraz uderzeniu Janusz Piławita, syn Radostawa z Potoka, gdy zasłania orężem swem wojewodę i odbija cios śmiertelny, który mu chce zadać Jaśko z Kalinowy, pchnięty z boku włócznią zaległ miejsce wodza, którego życie ocalił.

Padł za nim, jako kłos ścięty kosą, nadobny i walecznego serca młodzieniec Lubisław Junosza z Ciekosyna, który mszcząc się śmierci Janusza utopił pałasz swój we krwi zabójcy i dymiącym się jeszcze ciepłą parą ze krwi pozostałej uderzył w ramię ogromnego zbroją i ciałem Tabasza 8); ale kość twarda i gruba stal pancerza brzęk tylko wydawszy wybiła z słabszych rąk oręż, a bezbronno go zwałił bulatem z konia srogiego przeciwnik.

Nie uszli także śmierci (choć walecznie odbijający pociski i ścielący przed sobą, kto tylko śmiał im odważnie nadstawić czoła) Sędziwoj. Topor z Przegini, Tomko Zaroda z Brzezia, Maciej Brodziec z Radzymina i Wersowiec, rej prowadzący między najwaleczniejszą młodzieżą. 9) Ani tobie nawet śmierć nieprzepuściła ozdobo wieku młodego! w piętnastym roku idący na tę wyprawę Zaslawie z Zembočina! cny jedynaku owdowiałej w dzieciństwie twojem matki, a godny potomku cnotliwej Małgorzaty! 10) Słabe twe ramie wydolać nie mogąc odwadze serca twego ustało na siłach pod przyciskiem godzących na cię ciosów! Padłeś jak kwiatek rozkwitły w pierwszym cieple wiosny, który chciwa ręka zrywa przed czasem.

Już ośmielony tak wielką stratą Mieczysław i syn jego Bolesław wdzierali się na stanowisko, które trzymali nasi, osobliwie, gdy Roman raniony kilka razy strzałami tracić zaczął serce a lud jego, złamany od początku bitwy, przyjść nazad nie mógł do pierwszego porządku; ale Goworek trzymając świeże wojsko w odwodzie, gdy długa bitwa osłabiła już Wielkopolanów, natarł walecznie ze swymi i jakoby na nowo rozpoczął srogą utarczkę. Walczyła mężnie przeciwna strona zagrzana przytomnością dającego jej serca Bolesława młodego. Wszczęła się rzeź powtórna, i z obudwóch stron jednakowa zaw sze widzieć się dała zaciętość.

Goworek widząc, że słońce skłania się już ku zachodowi a zwycięstwo chwiało się w niepewności, którejby stronie przynieść miało chwałę rycerską — rzucił się z wyborem sandomierskiej i lubelskiej młodzieży pośród największego tłumu, gdzie obadwa książęta siłę swą wywierali. Trzykroć cięty pałaszem trzykroć odbił zręcznie te ciosy i ranionego kilka razy Mieczysława przymusił nakoniec, aby

uchodził z pobojowiska. Ścigają uchodzącego nasi i już mu jeden z szeregowych ludzi dojeżdżał silnie pałaszem, gdy księżę zdjąwszy z siebie szyszak, który go zasłaniał, znalazł wzgląd na dostojność swoją i tym sposobem ułatwił sobie ucieczkę.

Tymczasem Bolesław, niewiedząc jeszcze o stanie ojca swego, uniesiony żywością wieku i tego tylko słuchając, co mu radziła waleczność, nie ustępował kroku nacierającemu nań Goworkowi. Tabasz, ogromny i niepokonany Tabasz, wspiera wszędzie księżęcia, zasłania go sobą, dodaje serca strwożonym Mieczysława ucieczką, i męztwem swoim wstrzymuje zapęd wojska całego.

Jak otoczony zwierzem chciwym połowu srogi i ogromny odynieć pieni się z wściekłości, ostrząc kły, któremi grozi, a drażniony z boku rzuca sobą silnie na najbliższego, który nań godził i ściele o ziemię jednym uderzeniem w pół przecinając, cokolwiek się pod kiel ostry nawinie: tak Tabasz sam prawie wstrzymując całą siłę naszych gromi ze wszech stron nacierających i za każdym ciosem ściele umartwe kupy jeźdźców i koni.

Sam tylko Goworek stawia się śmiało męztwu i sile ogromnego rycerza. Jego szczególnie pałasz, wieczny upominek waleczności dany mu od Krzywoustego, wytrzymuje ciosy, które mu zadaje bez szwanku oręż przeciwnika.

Już nie wojsko z wojskiem, ale tylko dwóch bohaterów bitwa zdaje się stanowić o losie dwóch państw z sobą walczących. Wespną się obadwa stawając na strzemionach, a wzniosłszy barki do góry i przytarłszy blisko do siebie niosą sobie śmierć w ostrzu, którem jeden drugiego radby był ugodzić. Goworek, tknięty żalem i zapalony zemstą o śmierć niewinnego młodzieńca zgładzonego z świata bezbronne, — pan wszechmocny zastępów, rze-

eze z gniewem do przeciwnika, pogromi twe barki i podda je pod oręż mój, abym ci oddał wet za wet za krew, którąś przelał.

Na te słowa tamten tocząc w kolo oczy zaszle krwią od gniewu i zgrzytnąwszy zębami, gdy próżno dobywa głosu, który złość w ustach jego tłumila, ściągnął swą rękę i całą siłę wywarł na cios, którym chciał ugodzić Goworka; ale ten zwróciwszy na bok głowę i konia uniknął śmiertelnego razu, a w pochylony kark uniesionego zamachem wbił do połowy swój oręż.

Jak dąb powalony od wiatru spada na ziemię z grzmo-tem, targa swe korzenie i łamie bliskie drzewa, na które go własny ciężar powalił: tak zbroja, oręż i sam ciężar ogromnego Tabasza upadającego na ziemię i walącego z sobą obok stojących wydały brzęk i hałas. Ziwnął, i oddech jego zdmuchnął lekki piasek, w którym się unurzały usta, a krew wytryskując strumieniem zfarbowała długą kresę na ziemi.

Jeszcze Goworek potykał się naówczas z nieprzyjacielem, gdy Bolesław niosąc pomoc swoim poległ w tłumie włócznią przeбитą. Utrata syna książęcego, odgłos śmierci z ran poniesionych uszłego z bojowiska Mieczysława starego i stracona nadzieja zwycięstwa z życiem walecznego Tabasza ztępiły ochotę do boju i zraziły serca Wielkopolanów, przymuszając ich, aby poszli w rozsypkę.

Nie ścigali nasi uciekających przestając na zwycięstwie i danym odporze najezdnikowi, rozeszły się wojska syte krwi braterskiej zostawując na bojowisku smutne zabytki klęski i zwycięstwa. A gdy nasi znurzeni bitwą oddychać zaczynają po pracy, nadchodzi pod wieczór z ludem swym Mieczysław, książę opolski i raciborski, tudzież Jarosław, syn Bolesława wysokiego, przyłączywszy

do siebie rozprószone niedobitki Wielkopolanów i Pomorczyków.

Przewidywał Goworek, iż lud świeży i możniejszy liczbą łatwo przełamie znużonych pracą całodniowej utarczki; ale powszechne głosy wojska, znieść niemogącego danych zaczepek do bitwy, zamysł nieprzyjaciela chcącego uderzyć na огоłoconą z sił i obrony stolicę, a nadewszystko rokosz niechcących słuchać rostopnej rady Goworka,—przymusiły go, aby nie odstępował swoich i rostopnością, która nim rządziła, nie zdawał się przykladać do klęski, której nie mógł odwrócić.

Postanowiwszy więc ginąć raczej, a niżeli zostawiać losowi walczących, rzucił się mężnie na nieprzyjaciela i, czegokolwiek waleczność obierająca śmierć lub zwycięztwo dokazać może w sercu odważnym, to wszystko naówczas widzieć się dało w Goworku. On jeden najskuteczniej gromiąc nieprzyjaciół częścią wdziera się wszędzie i ściele na ziemię lub rozprasza spędzone na rzeź kupy, częścią niby łańcuchem w koło opasany nieuchronnemi niebezpieczeństwami przebija się nazad do swoich, deptąc po karkach zwalonych śmiercią tych, którzy nań godzili.

Ale jak pośród morza pograżony przypadkiem majtek walczy z grożącymi sobie niebezpieczeństwami, garnąc bez przestanku pod siebie i przebijając fale, które go zalewają, aż nakoniec znużony pracą i pokonany długim oporem traci z resztą sił dalszą swą obronę: tak waleczny Goworek zmordowany pogromem i rzezią nieprzyjaciół ustaje nakoniec na siłach, i pokonany samem zwycięztwem staje się zdobyczą zwyciężonych od siebie.

Noc się zbliżyła, i pozostałe po słońcu zorze gasło już bledniejąc i ustępując miejsca czarnej powłoce, która okrywała ziemię. Tą zasłonieni Szlązacy, bezpieczni od wojewody chcącego powetować straty z zebrany na przed-

ce rycerstwem, gdy powzięli wiadomość o ucieczce uniesionego dla ran Mieczysława, tudzież o śmierci syna jego Bolesława i rozprószonem ich wojsku; niechcieli narażać się ślepo na los wątpliwy, ale z zabranym w niewolę Góworkiem i zdobyczą, która im wpadła w ręce, puścili się jak najspieszniej nazad do kraju.

Tymczasem tułająca się na pierwszym bojowisku chciwa zdobyczy czeladź wojskowa zwlóczyła na jedno miejsce dymiące się jeszcze z świeżych ran ciała pobite, gdy zagnęła wszczął się krzyk pomieszany z płaczem. Wysłany na zwiady od pani troskliwej o życie jedynaka swego, Zasława, stary jej sługa i wierny Dorosz, który od piełuch piastował na rękach swoich panię, gdy pośród trupów poznaje twarz jego i zbroję, którą mu sam przywdziewał, wklęsnioną od ciosu i zbroszoną we krwi,—krzyknął i łkaniem swoim napełnił okolicę. Widok wybladłej twarzy, która przy słabym blasku światła miała na sobie smutny wyraz śmierci, włosy skalane w piasku krwią, która się sączyła z ran gęsto zadanych, i cała postać okropna przejęła bolem serce czulego i przychylnego Dorosza.

O boże! zawołał zalawszy się łzami. Jakąż wieść przyniosę pani strapionej samą trwogą o życie jedynaka swego? Tenże koniec nadziei, którą sobie słodziła zdarzone w życiu zmartwienia? Drogi ostatku imienia i krwi enotliwych przodków! któż by mi to dał, abym stary twój sługa zaległ twe miejsce! Niepotrzebny nikomu i syty życia, które mię już okryło siwizną, okupiłbym cię z ochotą resztą dni moich w utrapieniu.

To mówiąc rozrzewniony starzec rzuca sobą o ziemię i ściska zwłoki panięcia łzami je oblewając; ale przesunawszy do nich swe usta dostrzega słabego bicia serca i tchu lekkiego, jaki się czuć daje w uspionych długim letargiem. Natychmiast wzywa na pomoc blisko siebie

będących, zdejmując z wolna zbroję i szaty krwią zbrotzone, ściąga prędko odzienie swoje, i starganą na kawałki koszulą, którą zdzierą z siebie, obwija drżącą ręką niebezpieczniejsze rany paniemcia.

Tak opatrzonego na, prędcie niesie do chaty najbliższej, składa u kmiotki rozrzewnionej tym żałośnym widokiem, i dopadłszy konia spieszy jak najprędzej do miasta, szukać pomocy bieglejszego w sztuce lekarskiej.

Nie mógł się utaić przed strapioną przeczuwaniem nieszczęścia i z troskliwością nadśluchającą wszędzie matką potajemny powrót sługi mimo wszelkiej ostrożności, której używał. Wieść o srogiej rzezi, wzięciu Goworka i śmierci Zaslawa, obiegłszy całą stolicę, doszła wkrótce do domu biedzącej się żalem i bezsennem strapieniem o swego jedynaka. Unikanie przyjaciół, posępność domowników i ich pokątne wzdychania odkryły nakoniec bolesną sercu jej wiadomość.

Natychmiast żal srogi ściskając jej serce zziębł krew w żyłach i okrył lice bladością. Pada na ziemię utraciwszy zmysły, i po długim trzeźwieniu przychodząc nakoniec do siebie otwiera w słup stojące oczy, próżno usiłując wydać jęk bolesny, który żal ściskający piersi i ciężkie bicie serca tłumili w niej z oddechem.

W tak niebezpiecznym stanie próżno dóm cały niesie pomoc swej pani. Zdjęta bolem, który ją trapi, zdaje się być nieczułą na wszystko. Z czasem jednak przemogła długo nadaremnie siłąca się natura. Mocne i żałośne westchnienie, dobywszy się z serca, otworzyło drogę dwom strumieniom łez, które wypłynęły z jej oczu. Usta-piła siność bladoci, i serce znalazłszy ulgę zwolniło w swem gwałtownem ściśnieniu.

Niech go oglądam, mówiła ze łkaniem, które rozrzewniało przytomnych. Niech sama krew zatamuję i otrę

rany zadane. Nieszczęśliwa i czemuż nierostropnie zezwolilam na to, abo nieudolną ręką przywdział na siebie zbroję cięższą nad siły dziecinnego wieku i zostawiał mię samą, abym oplakiwała smutny stan mego sieroctwa..... Tak smutek swój wynurzała strapiona matka. Żal jej przemogłszy uwagi przyjaciół, chcących ją odwiedzić, aby go nie widziała, zbliżył smutną chwilę najsroźszego ciosu. Pospiech znużonych koni zdawał się być dla niej długiem spóźnieniem. Przebiega w krótkim czasie całodniową odległość miejsca. Dościga spieszno powracającego Dorosza i drzącą nogą wchodzi przez próg do chaty, którą jej ukazano.

Jakże srogim bolem ściśnione było jej serce, gdy obaczyła jedynaka swego w tak okropnym stanie! Przytomność jej ożywiła na czas tchnącego już ustającym duchem, zwróciła oczy ku matce syn jednym wejrzeniem, uczuć jej daje, co cierpi i, jak gdyby tej szczególnie oczekiwał chwili, wyziewa na jej łonie duszę niewinną.

Tymczasem różne wieści donoszono Pełce, siedzącemu naówczas we wsi bliskiej Krakowa. Troskliwy o los państwa i skutek tej nieszczęśliwej wyprawy wysyłał często na zwiady, aby zasięgnął dokładnej wiadomości o stanie, w którym się znajdowało rycerstwo. Porażenie Romana i wzięcie w niewolę Goworka przerażały go tem bardziej, im słusznej się obawiał, aby Mieczysław, grożąc zemstą Małopolanom, nie stał się panem stolicy zostawionej bez straży i strwożonej stratą najwaleczniejszego rycerstwa.

Przeto zabiegając temu nieszczęściu ściga uchodzącego z ludem swoim Romana, aby go nakłonił do obrony Krakowa; ale gdy wojsko ruskie odstępuje pana i pierzcha w różne strony, a co większa, sam nawet Roman składając się ranami niechce iść z resztą ludu na obronę Krakowa: strapiony klęską ojczyzny wraca spieszno do

Mikołaja, który z zebranemi na prędcie rozłomkami swoich ścigał uchodzących z łupem Szlązaków, a dognawszy go nakłania uwagami swemi, aby się udał raczej pod Kraków, a niżeli podawał na niepewny los bitwy resztę obrony miasta i ojczyzny.

Trudno jest, mówił, ścigać zgraję ludu, która się rozsypała po różnych szlakach, ażeby uszła bezpieczniej. Nie można ufać takiemu wojsku, którego siła na liczbie tylko nie na męztwie i sprawności zależy. Wybór walecznych mężów poległ na bojowisku, a ocaleni winni swe życie lekliwemu sercu i sromotnej ucieczce. Męztwem i wiarą niestałego gminu los zmienny i pierwsze poruszenie kieruje. Przed kim nierozumna tłuszcza bije czołem w szczęściu, o tym zapomina w niedoli i zuchwale pogardza, biejąc tłumem płaszczyć się znowu przed zjawionem świeżo bożyszczem. Powrót nazad z ludem na obronę pana i stolicy zostawionej bez straży. W tobie tylko nadzieja ocalenia ojczyzny.

Nakłoniony temi słowy Mikołaj przestał ścigać dalej nieprzyjaciela, a opatrzywszy strażą okoliczne zamki wszedł do Krakowa z resztą ludu zbrojnego i obwarował mury wiekiem nadpsute.

Nadaremna jednak była ta trwoga biskupa. Miecysław, okryty ranami, postradawszy syna i utraciwszy wybór najlepszego wojska, nie myślał więcej kusić się o tron, który go tak wiele kosztował. Skończyła się ta nieszczęsna wojna stratą najwaleczniejszych mężów i wzajemną klęską bez żadnej korzyści stron zwaśnionych na siebie. Zostały w narodzie nieumorzone nasiona kłótni. Słabiała jedność potęgi przez niezgodę domową, wzmagaly się Niemce ukorzone dotąd walecznością Polaków.

Mało jednak było takich w narodzie, kórymby równie jak mnie uczuć się dał skutek tej nieszczęsnej wy-

prawy. Utrata przyjaciela Goworka odnowiła w sercu mojem cios srogi, który mi zadała śmierć ojca; mimo niepełności lat moich umiałem już cenić słodkie związki przyjaźni, zwłaszcza przekonany o tem, iż prawdziwe przywiązanie ku mnie było Goworkowi powodem do tej wyprawy. Wzajemność moja poznająca przywiązanie nauczyciela była we mnie powinnością serca mającego jakążkolwiek szlachetność, a obowiązki, do których się poczuwałem, były nad wszelkie sposoby odwdzięczenia, na które się ani sama nawet dostojność tronu zdobyć nie potrafi.

Te uwagi, wzbudzając we mnie żal z utraty Goworka, tym większem smutkiem napelniały me serce, im większą srogość wystawiałem sobie niewoli. Zostawiony samemu sobie poznałem pierwszy raz nieudolność wieku młodego i potrzebę prostowania żywych skłonności, a wtenczas dopiero nauczyłem się cenić rady przyjaciela, kiedym go utracił.

Ach! jeżeli jeszcze, mówiłem, pozwoli mi niebo odzyskać tę stratę, jakże cenić będę to dobro, którego teraz dopiero poznaję prawdziwy szacunek! rady jego będą dla mnie wyrokiem, a żal, z którym oplakuję tę stratę, przypominać mi będzie smutne doświadczenie na sobie, iż los królów jest najnieszczęśliwszy, jeżeli nie mają szczerých przyjaciół.

Te myśli powiększały moje strapienie; wznosiłem ręce do nieba, aby wysłuchało prośby moje i raczyło mieć litość nad wiekiem niedołącznym przywracając mi cnotliwego Goworka. Wejrzało przecież na mnie łaskawe oko twórczej opatrności. Wysłani na szukanie Goworka wysłędzili wkrótce miejsce jego niewoli. Powrócił, nie jak inny jeniec okupiony złotem, ale szacunkiem cnoty swej otrzymał wolność zjednawszy sobie serca nieprzyjaciół. Powrót jego osłodził mi przeszłe zmartwienia

i złączył serca nasze ściślejzym jeszcze węzłem przyjaźni.

Irena słuchając Leszka czuła większą coraz moc ognia, który zapalał jej serce. Tkliwość księcia w opowiadaniu klęsk wojny domowej, żal straty przyjaciela odmalowany na twarzy jego samem jego przypomnieniem sobie tego nieszczęścia, i przedsięwzięcia szlachetne, które stanowią, jeżeli mu niebo przywróci nazad Goworka, — przydały nowych wdzięków urodzić, któremi upojona Irena nie chciała przerywać słów słodkich, ale westchnieniem tylko i zwrotem oczu dawała mu poznać stan serca swego gwałtowny.

Postrzega to Leszek, a jak panińska niewinność łatwo się plonie i ma w rumieńcu twarzy cechę swej enoty: tak księżę okrywszy twarz żywemi farby miesza się i skrycie wyrzuca to sobie, że wszedł w tak długą rozmowę z Ireną. Chciałby już skończyć na tem swą powieść; ale Irena niewoląc go prośbami dokazuje nakoniec tego, iż zaczyna znowu mówić w te słowa:

Jeszcze naród skołatany wojną domową nieodetchnął po trwodze, w której zostawała stolica, gdy inne znowu rozruchy wszczęły się z przyczyny śmierci Włodzimierza, księcia halickiego. Umarł ten księżę bez żadnego potomstwa i zostawił państwo zakłócone sporem wielu krewnych, którzy się razem ubiegali o berło. Prawo zwierzchności przez spadek po ojcu moim, który dał był Halicz Mściśławowi a potem Włodzimierzowi z obowiązkiem hołdu, czyniło mię najbliższym właścicielem księstwa halickiego; ale zdania, przeciwne radzie rostopnego Goworka, pozbawiły tej korzyści mój naród.

Skoro bowiem Roman, księżę włodzimierski, przelożył prośby swe Mikołajowi, natychmiast ten samowładny państwa i osoby mojej opiekun—czyli dla tego, że się uląkł

pogróżek złączonych z prośbami, czyli że mu duma jego wystawiała własne korzyści, iż w potrzebie dozna wdzięczności Romana—oparł się radzie Goworka i przeciągnął na swą stronę większą część składających radę powabnymi obietnicami Romana.

Nie dał się jednak nakłonić na to Goworek, lepiej dociekający serca ludzkiego i skrytych myśli chytrego Romana. Jakiejże wierności, mówił, mamy się spodziewać od tego, który się stał niewierny żonie i teściowi? 11) jeżeli słabszym będąc targnął się na cudze granice, czegoż nie uczyni, skoro się stanie silniejszym! Niepewne jest przymierze z mocnym hołdownikiem. Uniża się teraz i ludzi obietnicami, póki nie dopnie zamiaru swej dumy; ale zapomni natychmiast o dobrodziejstwie, skoro wzrośnie w większą potęgę.

Tak mówił Goworek radząc, aby księztwo halickie zwyczajem innych ziem polskich zamienić w województwo i przyłączyć je do korony; ale Mikołaj, przeciwny zawsze dobrej radzie Goworka, mocnemi na pozór dowodami popierał stronę Romana.

Pewny jest, mówił, i silny hamulec mamy na niego w samych Haliczanach, którzy mu są przeciwni. Czegoż dokaże nasadzony mocą i nie miły ludowi, jeżeli duma albo niestałość poda mu myśli, aby się wyłamał? nieufność w swoich i bojaźń zdrady wstrzyma go zawsze od przedsięwzięcia. Nienawidzony od swego narodu szukać będzie u nas przyjaźni; a odrzucony bez względu na zasługi w bitwie mozgawskiej zwiąże się z Mieczysławem i rzuci się do gwałtów przez samą rozpacz, wznecając ogień wojny, który tleje dotąd w popiele. Niemasz żadnej przyczyny, obawiać się Romana wtenczas tylko silnego, gdy się wiązać będzie z nami, a słabego i niepewnego tronu, jak ty!ko nas odstąpi.

Przemógł zdaniem swoim Mikołaj. Uchwalono wyprawę przeciw Haliczanom, aby posiłkować Romana. Nowe zaciągi, którem obaczył, i ochota wsiadających na koń rówienników moich zapaliły mię chęcią, abym się także znajdował na tej wyprawie. Prosiłem królowej matki i opiekunów, aby mię nie trzymali dłużej w miękkim towarzystwie kobiet. Potomek, mówiłem, walecznych przodków czemuż nie mam od dzieciństwa przyuczać się do oręża? Teraz przytomnością i zachęcaniem, potem własną dzielnością przywodzić będę rycerstwu.

Zezwolono na me żądanie. Wdziałem pierwszy raz pancerz i przyłbicę. Przypasałem z radością pałasz, najmilszą dla mnie spuściznę po przodkach walecznych; a dosiadłszy konia uczułem w sobie iskierkę męztwa i tego ducha, którym tchnęli moi przodkowie.

Jak tylko wojsko polskie wtargnęło w granice księstwa halickiego, zaszli mi drogę znaczniejsi obywatele oświadczając wierność i poddaństwo. Smutek wryty w ich twarzy, kosztowne upominki 12) i prośby, abym ich niepoddawał pod panowanie Romana, którego imie było w nienawiści u całego narodu, ale abym ich raczej przyłączył do Polski—wszystko to, mówię, było nadaremne, bo serce Mikołaja niełatwo się poruszało litością.

Osadzony na tronie niemily Haliczanom Roman, w ponurem milczeniu przyjęty od bojarów, przysiągł mi na wierność a ludowi swemu na dochowanie swobód krajowych. Widziałem lud wszystkich pograżony w smutku i przytłumionym od żalu głosem powtarzający okrzyki, które szczerą tylko radość wydaje przy wstąpieniu na tron pana dobrego.

Patrz książę! rzekł do mnie Goworek, jak smutny jest stan ludu przymuszonego podlegać monarsze, którego nienawidzi! Jak błaha świetność tej dostojności, którą gwałt

tylko wspiera! Jak smutny los tego monarchy, którego przemoc tylko nagli wolę poddanych, a nie ma władzy nad sercami! Rząd jego jest ustawicznym gwałtem, a bojaźń ludu mniemanem bezpieczeństwem; miłość, przyjaźń i inne dary uszczęśliwiający są wywołane nazawsze ze dworu jego, a na to miejsce zgryzota, podejrzliwość i niespokojność dodaje mu czarnych myśli i trosków.

Gdyby osobliwsze zdarzenie widzieć ci teraz dało śmierć nagłą Romana, jak odmienna postać wszystkiego byłaby w tej stolicy! Wymuszona radość z wywyższenia jego odmieniłaby się w okrzyki pochodzące z serca, a lud płaszcący się przed przemocą tyrana czyniłby sobie z zwłoków jego uciechę. Książę! pamiętaj zawsze na to, iż ten szczególnie król pewnym być może miłości ludu, którego nie straż, nie przemoc, ale sprawiedliwość i inne cnoty utrzymują na tronie.

Uznałem prawdę w uwagach danych mi od Goworka. Uczułem w sobie wstręt od korony, gdybym jej osiągnąć inaczej nie mógł, tylko przez gwałt, wyciskając łzy ludu, albo krew, którąby dla mnie wylewał; ale zaradzić nieszczęściu Haliczanów nie było w mej mocy. Musiałem ulegać zwierzchności opiekuna i z żalem serca zostawiać naród w rozpacz. Czas otworzył oczy ślepemu uporowi opiekuna mego i dał poznać przezorną radę Goworka. Ledwie bowiem wojsko nasze powróciło do kraju, gdy Roman częścią z powodów zemsty, iż był odrzucony, częścią dla wrażenia trwogi, aby się nie gnieździły spiski nieprzyjaźnych, srożyć się zaczął nad ludem i wywierać zapalczywość tyrana. Pośród mąk i rzezi, na które skazywał niewinne a podejrzane sobie osoby, słyszeć było często z ust jego to zdanie: iż chcąc dobyć plastru trzeba wygnieść pszczoły. Zdanie srogiego tyrana, przechodzącego dzikością same nawet zwierzęta drapieżne.

---

### Przypisy autora.

1) Na karcie 121. Fulko, hrabia z Kozichgłów, kasztelan krakowski, podpisany na przywileju klasztoru ś. krzyża, danym od Leszka 1194 r., był herbu lis. Niesiecki za świadectwem Kromera i Bielskiego mieści w tym herbie Mikołaja, wojewodę krakowskiego, i brata jego Pełkę, których tu wyżej na karcie 31 znajdziesz między Bogoryami, za świadectwem autora Historji Narodowej, Tom IV. karta 70.

2) Na karcie 121. Dóm ten pochodzi od walecznego Skuby i tem imieniem zwał się herb aż do r. 1109.

3) Na karcie 121. Najpierwszą wzmiankę o tym domu czyni Paprocki z listów klasztornych: *Henricus Jordanus, Notarius Regis Boleslai 1039*. Słynął potem Mikołaj Trąba, tak nazwany od herbu, na arcybiskupstwie gnieźnieńskim, później Mikołaj Jordan z Zakliczyna, Jan, kasztelan biecki, i aż do naszych czasów imie to słyńło zawsze najpierwszemi urządami w ojczyźnie.

4) Na karcie 121. Dóm ten pochodzi od Rawitów, a mianowicie od Warsyusza kasztelana krakowskiego. Bernard Dębiński, chorąży krakowski 1300 r., Jędrzej, kasztelan małogoski, Jakub, hetman przeciw Krzyżakom; ten sam uspokoił sprawę miasta Krakowa z Tęczyńskimi o zabicie Jędrzeja Tęczyńskiego; potem był wojewodą sandomierskim, a nakoniec kasztelanem krakowskim. W dawnych kronikach i w samych nawet początkach narodu polskiego czytamy to imie sławne rycerskimi dziełami.

5) Na karcie 125. Dóm Pomianów pochodzi od Wienawitów, z których jeden zabiwszy żubra na łowach wziął za herb głowę tego zwierzęcia z utkwionym w niej pałaszem; a ta odmiana używanego dotąd herbu Wieniawy dała imie nowemu herbowi Pomian. Potomkowie domu tego pisali się z Łubny i dali początek imieniu Łubieńskich, które posiadało kilkakrotnie najpierwsze katedry i najznakomitsze urzędy.

6) Na karcie 125. Leszczyc, jeszcze za czasów pogańskich sławny rycerstwem i wojennymi pracami, otrzymał klejnot szlachectwa i od imienia swego dał nazwisko herbowi. Jędrzej Leszczyc, kasztelan kaliski 1190 r. Gierward Leszczyc, biskup poznański 1177 r.. Najpierwszy zaś Maciej Leszczyc, wojewoda inowrocławski, pisać się zaczął z Radolina i dał początek imieniu Radolińskich.

7) Na karcie 125. Dóm ten przeniósł się do Polski z Prus, które były jeszcze naówczas pogańskie i wziął imię od dóbr Jabłonowa w województwie płockiem, powiecie mławskim. Wiadoma jest z dziejów narodowych waleczność Sobora, przodka domu tego. Późniejszymi czasy Stanisław Jan Jabłonowski, kasztelan krakowski, hetman wielki koronny, przy Czarnieckim hetmanie uczył się dzieł rycerskich i doszedł sławy tego bohatera.

8) Na karcie 125. Przodkowie imienia Załuskich zwali się Tabaszami. Jan Tabasz był podkomorzym rawskim; pisze o nim Paprocki. Późniejszymi czasy, jak inne domy od dóbr, tak i ten wziął imię Załuskich.

9) Na karcie 127. Dóm ten pochodzi od sławnego imienia czeskiego Werszowiców. Przeniosłszy się do Polski, gdy jeden z jego potomków walecznych był zawsze na czele młodzieży prowadząc ją w potrzebach wojennych na największe niebezpieczeństwa, nazwany był Rejem, iż był otoczony orszakiem, zkład przysłowie: prowadzić rej za sobą.

10) Na karcie 127. Małgorzata, Mikołaja Zemboczyńskiego małżonka, za panowania Bolesława śmiałego, gdy król bawił się w Kijowie, uchodząc przed młodzieżą zepsutą, skryła się na wieżę kościoła zemboczyńskiego o milę od Proszowic ze dwoma siostrami i tam się przez długi czas tała, powrozem sobie żywność od czeladzi nagotowaną wciągając. *Błażowski z Kromera na karcie 105.*

11) Na karcie 137. Roman książę włodzimierski, zięć Ruryka, książęcia kijowskiego, złączywszy się z książętami czernie-

chowskimi chciał wygnać z państwa Ruryka, odesławszy mu żonę swą a córkę jego. *Hist. Narod. Pol. na karcie 106.*

12) Na karcie 138. Haliczanie, obaczywszy wojska polskie podstępujące pod stolicę księstwa dla osadzenia Romana, znosili w upominkach złoto, srebro, jedwabie i kamienie drogic, ofiarując jak najtwardsze Polakom poddaństwo, byleby nie podlegali nicmiłemu sobie księżęciu. *Hist. Narod. Pol. na karcie 117.*

---

## VI.

### T R E Ś Ć.

Mieczysław zapalony namową, którą zazdrość, poczwara piekielna w postaci Lubodziewy, kochanki, podżega w nim chuć panowania, zwołuje do siebie znaczniejszych w narodzie, zgromadza wojska i najeżdża Kujawy. Namowy Miłosty, żony Mikołaja, i nienawiść jego przeciw Goworkowi. Cnota i obywatelstwo Goworka. Chytróść Mieczysława i jego wiarołomne przysięgi. Irena odwodzi Leszka od przyjaźni z Goworkiem, ale widząc stałość księżęcia chwali cnotę jego. Leszek znudzony niewczasem udaje się na spoczynek.

---

Gdy ostatek sił zwątlonych wojną domową, wiedzie Mikołaj na pomoc Romanowi, Mieczysław goi tymczasem rany odniesione w bitwie mozgawskiej i mimo straty syna, tudzież najpiękniejszej młodzieży, pała jeszcze chucią odzyskania korony.

Obrzydła poczwara piekielna, (jedna z tych duchów nieczystych, od których siedm grzechów głównych mają swe imiona) zazdrość śniada i wychudła, którą z innymi poczwary sprośny nierząd wyprowadził z piekła, jeszcze przed rozprawą mozgawską znalazła była łatwy przystęp do serca Mieczysława; ale niepomysłny skutek wojny, do której go pobudziła, i bojaźń niebios sprzyjających mej

stronie nie czyniły jej nadziei, aby się odważył po tak okropnych klęskach, poświęcać jeszcze chciwości swojej nowe ofiary; więc inszych sposobów użyć przedsięwzięła, na które samo tylko piekło zdobyć się potrafi.

Władza sercem Mikołaja, oziębłem już od starości, nasadzona od Henryka Kietlicza krewna jego, Lubodziewa, przyjemna młodością wieku i wdziękami urody. Ohydny ów poufalec podbiwszy sobie słaby umysł pana znalazł sposób władania nawet i sercem. Patrzyło nieraz piekło, jak wdzięki Lubodziewy były Henrykowi narzędziem do wykonania najgorszych nawet zamysłów, a spiknione na zgubę Polaków użyło tegoż samego sposobu, aby wzniecić na nowo pożar wojny domowej.

Nie było wprawdzie myślą Lubodziewy pobudzać Mieczysława do tego, aby się kusił na nowo o straconą koronę. Kochanki królów miękczą ich serca rozkoszą i odciągają od pracy, ażeby z czasem panowały nad zgnusiałym umysłem. Taką była i Lubodziewa, do której serca zazdrość, widząc niełatwy przystęp dla siebie, nie czyni nadaremnych kroków, ale używa tylko kształtu jej i pieszczot, pewna, iż tym fortelem dokaże wszystkiego na umyśle kochanka.

Tak na pustyni świętej niegdyś Tebaidy, gdzie mężowie boży, uchodząc przed ponętami uciech i rozkoszy świata, wiedli życie podobne duchom niebieskim, zazdrośne ich spokojności i przyszłemu szczęściu złe duchy brały na siebie rozmaite postaci, aby zwodniczemi namowy odwiodły ich od przesięwzięcia; tak i tu zazdrość piekielna bierze na siebie postać Lubodziewy i, podobieństwem kształtu jej pokrywszy swą sprośność, idzie do Mieczysława wtenczas, gdy u gotowalni widzi Lubodziewę zaprzątowaną piększeniem swojej urody, a mając go zmyślonymi wdziękami mówi do niego w te słowa:

Nie byłabym godną serca twego książę! gbydym cię odwozila od tego, abyś użył wszelkich sposobów do odzyskania państwa i korony, których słusność daje ci prawo, a plama uczyniona twemu imieniu wzbudza sprawiedliwie serca twego czułość. Znając twą duszę i szlachetność, która przenosi sławę nad wszystko, nie mogę patrzeć obojętnem okiem na zuchwały rokosz niesfornego ludu, który się naprzód ośmielił wyzuc cię z dostojności a teraz przenieść nad ciebie z kolebki dopiero wychodzące pacholę. Jakiemiż słowy można opisać tę odniesioną obelgę, iż sędziwego wieku, najbliższy dziedzic korony, stryj potomka po młodszym bracie, schylać musisz poczesną głowę przed małoletnim synowcem? Jestże jakikolwiek pozór, któryby usprawiedliwiał twą obojętność, zwłaszcza, gdy ją zuchwali nazywać będą gnusnością? Któryż król miał kiedy do wojny sprawiedliwsze powody? książę! wszystko poświęcić trzeba, skoro ci nie już nie zostaje, cobyś więcej nad to utracił.

Kłeska przy Mozgawie była spólna stronom walczącym. Strumień krwi nieprzyjaciół oblał wszędzie tę ziemię, na której mężny Bolesław zostałby był zwycięzcą, gdyby żywa młodość nadto śmiało nie wystawiła go na niebezpieczeństwa. Opuszczona na bojowisku zgraja niedobitków nie śmiała posuwać się za ludem twoim i kusić się o zwycięztwo, którego dokonali Szlązacy zabrawszy jeńce i samego nawet wodza Goworka. Nie dajże długo oddychać tej reszcie zestrachanej zgrai, którą ocaliła ucieczka. Ściągnij twe wojska i albo odzyskaj koronę, albo rozprzestrzeń państwa twego granice zabierając po części tę ziemię, która w całości jest twojem dziedzictwem.

Tak mówiła zazdrość w postaci Lubodziwy, przydając jeszcze do tych słów piekielne pokusy i zwodnicze pieszczoty; a zaraziwszy jadem swoim serce Mieczysława

spieszy w inną stronę, aby podobnym fortem wzruszyła także spokojność Krakowian i wzniciła na nowo pożar wojny domowej.

Tymczasem jad zazdrości szerzy się w Mieczysławie. Srożeje nakształt wściekłego, pomieszany wzrokiem i zapaloną twarzą przerażając dwór, który go otaczał. Gniew z zemstą wybucha oczami jego i usty. Przysięga, iż z życiem chyba da sobie wydrzeć koronę; chwyta oręż, który z przekleństwem rzucił był o ziemię po utracie syna i ucieczce swej od Mozgawy; okrywa pancerzem nie dobrze jeszcze zagojone rany; zwołuje wodzów i skore do boju rycerstwo, a przełożywszy im powody nowej wyprawy każe jak najprędzej ściągać zewsząd liczne zastępy.

Jak z poruszonego mrówiska sypie się rój niezliczony mrówek broniąc płodu i zgromadzonej żywności, a skorym biegiem i mnóstwem swoim zdaje się poruszać całe swe siedlisko: tak wezwane na nową wyprawę rycerstwo wielkopolskie sypie się z domów na pola, spieszy do popisu, i uszykowane pod znakami powiatów wita uzbrojonego pana radośnemi okrzyki.

Dziwi się Lubodziewa tej niespodziewanej wyprawie i tak nagłemu przedsięwzięciu książęcia, a widząc twarz jego zapaloną gniewem nieśmie go odwodzić prośbami swemi od przedsięwzięcia, zwłaszcza, gdy słyszy z ust jego, iż radom jej i przywiązaniu ku sobie winien będzie koronę.

Gdy się to dzieje w Poznaniu, złośliwa zazdrość snuje się po Krakowie i, knując gorsze jeszcze zamysły, narządza sidła gniewu, zemsty i rosterków domowych. Najzdadniejszym do wsparcia i wykonania sztuk swych piekielnych widzi Mikołaja, którego duma tron nawet przenosiła okiem i niecierpiała żadnej równości. Przychylność

moja ku Goworkowi i większe w nim zaufanie królowej obchodzić już zaczynało napuszone serce podchlebstwy i poklaskiem ludu podłego. Niechcąc z nikim dzielić względów w narodzie miał to sobie za krzywdę, iż cnota, zdanie i obywatelstwo Goworka jednały mu serce u wszystkich. Do niego więc najpierwej wkrada się poczwara w niewidomej postaci.

Ale jak wąż, gdy przez skrytą szparę wśliźnie się do domu, przestraszony i chodem i głosem ludzkim nicśmie łąba podnieść, aby zwiedził nowe siedlisko; ale zwiniony utaja w sobie życie i kryje się do czasu: tak złośliwa zazdrość wkradłszy się do domu Mikołaja nie śmie zaraz cisnąć się do serca; ale doświadczywszy i w raju ziemskim i świeżo na Mieczysławie, ile płeć żeńska włada umysłem i sercem mężczyzn, postanawia użyć tego na złe, co dobroczynne niebo stworzyło dla uszczęśliwienia płci męskiej.

Noc była, i sen słodki uciszywszy całą stolicę trzymał pieczęcącą ręką zawarte powieki Miłosty, żony Mikołaja, utrudzonej sporządzeniem uczty i wesolych krotofil, które dawała z powodów pomyślnego skutku wyprawy przeciw Haliczanom i okrzyków pospółstwa wielbiącego mężstwo i roztropność jej męża; gdy zazdrość przystąpiwszy do niej—a mimo szpetności, którą wszechmocna ręka ukarała złe duchy, będąc jednak zawsze istnością duchową przenikającą ciała bez ich naruszenia—wkrada się do serca Miłosty. Otwiera oczy oczucona tem udręczeniem, którego pospolicie doznają opętani od czarta. Waleczą w niej dwa duchy z sobą przeciwne; a jak w obronnym domu, gdy przez podstęp wedrze się nieprzyjaciel, wszczytna się sroga bitwa i napelnia wrzawą gmach cały: tak walczących z sobą dwóch duchów w ciele Miłosty słyszeć się daje krzyk pomieszany, a silna z obu stron

utarczka miota nieprzytomną sobie i dręczy sroga boleścią.

Tymczasem chytra zazdrość, aby skuteczniej dokażała swego, ulega na tającej sile, i kryjąc się w głębi serca Miłoty przestaje na tem, aby niem tylko władała. Ustaje walka i wolnieją udręczenia wewnętrzne; a gdy umysł odzyskuje spokojność, serce zarażone jadem temi słowy wynurza swe czucie przed mężem:

Tyż to ów potomek walecznego Bzury, 1) a w młodości jeszcze okryty chwałą wojenną? ów pogromiciel i zwycięzca Rusinów 2), którego waleczność pozyskała serce i otrzymała mą rękę? Gdzież teraz owe wieńce zwyciężkie, któremi naród zdobiąc twe skronie usprawiedliwiał serca mego wybór? Toż tylko w dziejach narodu pamięć ich zostanie, a niewdzięczność książęcego domu i złość nieprzyjaźnych tobie uwłaczać będzie ich chwale? Mogąc wdziac tę koronę, którąś nierozmyślnie uwieńczył skronie niewdzięcznego dziecięcia, jakąż nadgrodeń odbierasz teraz za twą przychylność? Alboż niewidzisz, że pracy twojej zbiera kto inszy owoce; że chytry dworak, ów spikniony na twą zgubę Goworek, mając podchlebstwem słaby umysł dziecięcia, wkradł się do serca łatwowiernej królowej? Czegoż nie dokaże, będąc panem serca i umysłu obojga? Wszystko już w mocy jego, skoro się z tobą porównał. Ale cóż mówię porównał! Od jego teraz woli zależy reszta tych względów, których ci pozwała jeszcze używać do czasu nie z powodów służności i szacunku twych zasług, albo przez litość nad odmianą losu; ale abyś był świadkiem jego wywyższenia i uragowiskiem tych, którzy cię przedtem wielbili,

Przypatrz się nowej różnicy, która jest między tobą i przeciwnikiem twoim; a jeżeli jej dotąd nie widzisz, jeżeli serce twoje, szlachetne naówczas, gdym się mu odda-

wała, dziś podle i nieszczemne jest nieczulem na hańbę—wzgardy, nie litości niechaj się odemnie spodziewa. Idź, płaszcz się przed równie podłym, jak i sam jesteś; stój u drzwi dumnego dworaka i nadskakuj szczęściu jego, któregoś sam był narzędziem! ja wnuczka Skarbimierza, córka Sędziwoja, czując w sobie krew szlachetniejszą zrzekam się tych związków, któreby mię z tobą hańbiły.

Tak mówiła Miłosta, a słowa jej, zaprawione jadem zazdrości, wskroś przeniknęły dumne serce męża. Wpada w wściekłość Mikołaj; przysięga na zgubę niewinnego Goworka; robi skryty związek z przyjaciółmi swemi; przyciąga do siebie tych wszystkich, których ująć może nadzieją, albo zakupić rozrzucenemi dostatkami; a złośliwe piekło wspierając jego zamysły dodaje rad przewrotnych obojgu.

Snują się po kraju plotki, jędze piekielne, sprośny plód fałszu i obmowy, miotając językami swemi żółć jadowitą i czerniąc złośliwą potwarzą przychylną ku mnie Goworka. Wszczytna się rozruch domowy, i ze dwóch stron przeciwnych sobie u dworu robią się dwie potężne strony w narodzie; grozi klęską krajowi złość uzbrojona na zgnębienie cnoty, i nawzajem przyjaciele niewinności Goworka gotują się dać odpór sile przeciwnej; gdy tymczasem Goworek, przekładając nad własne dobro miłość ojczyzny, poleca niebu swą sprawę i niknie z oczu przyjaciół obierając dla siebie dobrowolne wygnanie.

Już to powtórnie srogi los wydzierał sercu memu to, co miało najmilszego; pierwsze jednak rozstanie się moje z Goworkiem mimo niewoli, której sobie wystawiałem srogość, nie tyle przecież trapiło me serce, jak kiedyś widział oczernioną cnotę nie szukającą usprawiedliwienia swego, ale dla miłości ojczyzny i spokojności powszechnej ustępującą zbrodni potwarców.

Taż jest nagroda pocziwych, mówilem żalem przejęty, że są igrzyskiem złych ludzi? Takaż władza dostojności książęcej, że mając ręce związane patrzeć muszę na zbrodnię, jak gnębi cnotę i chełpi się jeszcze z tego, że jej przemocy ulega? Niewinny, a los jego równa się karze winowajcy! Przychylność ku mnie, wierność, obywatelstwo są ukarane wygnaniem!... Czyży blasku dostojności! jakże drogo kosztujesz me serce! Zrzekam się zawsze tych mamiących powabów; życie osobne oddali mię od niesprawiedliwości, która ze wszech stron ciśnie się do tronu.

Żal i gniew przejęły me serce. Porwałem się z miejsca mając iść do królowej, abym ją nakłonił do poskromienia dumy Mikołaja wznoszącego głowę nad tron poniżony, albo, gdyby tego trudno było dokazać, do rzucenia z wzgardą uciążliwej korony. Ale gdy powierzam tę myśl Sulisławowi i daję mu rozkaz, aby się starał przeciągnąć na mą stronę znakomitszych z rycerstwa,—wierny ów i najściślejszy przyjaciel Goworka, ochoczy w pełnieniu wszelkich moich zleceń, okazuje twarz pomieszaną i niemily sobie ten rozkaz; a gdy zdziwiony ociąganiem jego pytam się o przyczynę, rzecze do mnie rozrzewniony w te słowa:

Goworek justępując przemocy nieprzyjaciół swoich niechciał, aby krzywda jego była sprawą narodu. Ukrywając zamysł swój przed tobą pokazał, że tylko cnota była mu do tego powodem. Mężny jego umysł stawiał się po bohatersku pociskom nieprzyjaciół swoich, aby w niego tylko godziły. Pokrywając żal swój twarzą spokojną odwiódł mię na stronę i ścisnąwszy za rękę rzekł z czułością w te słowa:

Przyjacielu! cnota twoja spodziewać mi się każe, iż uczynisz zadosyć mej prośbie tając do czasu zamysł mój,

który ci powierzam. Względy królowej i przychylność ku mnie książećcia jest przyczyną wzruszonej spokojności publicznej. Winienem z siebie ofiarę temu powszechnemu dobru. Nie znam wprawdzie większego nieszczęścia nad utratę ojczyzny, ale to przynajmniej słodzić mi będzie gorycz mego utrapienia, żem własną niedolą zachował od nieszczęścia ojczyznę.

Z tem wszystkiem czułość i przywiązanie do mnie książećcia lękać mi się każą nowych niesnasków. Ukryj więc przed nim stan, w którym mię widzisz, i oświadczyć mu, iż z ochotą usuwam się od dworu, abym po pracach odpoczął w miłym ustroniu. Jeżeliby jednak zapal zemsty nad nieprzyjaciołmi memi wiódł go do zakłócenia tej spokojności, dla której staje się ofiarą, oddaj mu do rąk to pismo.... To rzekłszy ścisnął mię mając łzy w oczach i wyrwał się z rąk moich zostawując mię zalanego łzami, któremim go nadaremnie usiłował odwieść od przedsięwzięcia.

Wziąłem podany mi list od Sulisława, i poznawszy rękę Goworka uczulem na czas ulgę w zmartwieniu; ale czytając, z jakich powodów przedsięwziął iść na wygnanie, uczulem na nowo żal i gniew w sercu i poczytałem zemstę nad nieprzyjaciołmi jego za świętą przyjaźni i wdzięczności mojej powinność. Z tem wszystkiem koniec listu Goworka, przywodząc mi na pamięć cnotę ojca mego w darowaniu swej krzywdy, wstrzymał zapęd gniewu i zemsty. Przekonany mocą czułych wyrazów i cnotą uzbrojoną w wymowę stałem się podobny owemu wygnancowi z Rzymu, który karmiąc się już nadzieją zemsty nad nieprzyjaciołmi odstąpił od przedsięwzięcia, zniewolony prośbami matki i żony. Dalem przystęp do serca mego uważając, iż czas i okoliczności leczą nieprzyjaźni ludzkie i poleciłem opiece niebios obronę niewinności Goworka.

Tymczasem Mieczysław na czele licznych zastępów wkracza w przyległe sobie Kujawy i cały ten kraj zabiera mocą oręża. Duma Mikołaja tem tylko zaprzątńionego, aby pognebił Goworka i nie dzielił z nikiem władzy swej w narodzie, posłużyła łakomemu ksiąźęciu do korzystania z kłótni domowych. Zagarnione bez odporu Kujawy; a Mieczysław widząc, iż moc i powaga tronu upadła z oddalonym Goworkiem, zaczął myśleć o innych znowu sposobach, któremiby sobie usłał drogę do tronu.

Najpierwszym krokiem do tego były oświadczenia przyjaźne i obietnice pełne nadziei, któremi chytry ksiąźę ludził Mikołaja. Z tem wszystkiem mimo pochlebstw sztucznie przebranych w skromność, nad które nie masz większej ponęty dla sere próżnych i nadętych dumą, nie chciał Mikołaj za mniej powabne korzyści ustępować władzy najwyższej, którą dzierząc pod imieniem opieki czeze tylko ozdoby dostojności ksiąźęcej zostawywał przy tronie. Gdy więc niełatwy przystęp dla siebie widzi Mieczysław z tej strony, uderza w inną nowym fortem; podobny do zwierza czyhającego na zdobycz, który odpedzony krąży z daleka i z innej strony upatruje przystępu, a gdziekolwiek zoczy mniej ostrożności, rzuca się z nienacka i unosi zdobycz porwaną.

Nietajna mu była niechęć królowej ku wojewodzie i powszechne narzekania na przemoc, której ofiarą stał się Goworek przymuszony iść na wygnanie dla spokojności ojczyzny. Chęć zemsty sprzyjających stronie Goworka, łatwowierny umysł królowej i żal mój z utraty przyjaźniela czyniły mu nadzieję, iż wystawując każdemu stósownie do czucia i żądań naszych korzyści dójdzie z czasem do końca, który sobie zamierzył.

Tak zdradliwą ponętą ziarna posypanego i wabiące mi głosy ściąga na posadę chytry ptaszniak stada pierzch-

liwe i mniej ostrożne łowi z radością w sieci, które na nie sztucznie rozstawił; tak i Mieczysław łudzac każdego ponętą, jaką się który uwodził, łowi łatwowierzących pochlebnemi słowy i oszukuje słodką nadzieją.

Niemasz, mówił do królowej, innego sposobu ukrócenia zuchwałości narzuconego ci gwałtem opiekuna i zabezpieczenia państwa skołatanego zamieszaniem domowem, tylko ten: abym ja odzyskał koronę, do której daje mi prawo starszeństwo, a długie doświadczenie nauczyło lepiej, jak władać berłem z powagą dostojności księżęcej. Alboż tron Leszka tem się ugruntował, że go gminne wrzaski okrzyknęły swym panem? Płonne są oświadczenia niestalego pospólstwa; bo serce i zdanie jego jest nakształt trzciny, którą jakakolwiek odmiana wiatru zwraca na stronę przeciwną. Puszcza się zawsze lud głupi za pierwszym blaskiem ukazanej korzyści, i skory do frymarku temu się zaprzeda, kto go drożej zakupi.

Póki za uproszoną koronę płaszczyć się będziesz przed gminem, póty używać ci pozwoli czczego imienia tej dostojności, którą odarł z ozdób i powagi. Zdejm z głowy synowskiej ten wieniec, nie złotej korony, ale raczej podlej gliny skorupę; synom królewskim nie przystoi ten ubior. Świetniejsze berło weźmie Leszek z rąk tego, który ma prawo piastować je i złożyć w ręce synowca; ani długo na to oczekiwać będzie po stryju zapędzonym w lata sędziwe, któremu okazałość tylko nadgrodku jest powodem do odzyskiwania korony, nie chciwość dostojności i panowania.

Do tych pobudek przydawał jeszcze Mieczysław wiele innych obietnic; a mianowicie, iż przyjmie za synów swoich mnie i brata mego Konrada; iż nas ozdobi pasem rycerskim; uczyni mię swoim następcą wyłączywszy od dziedzictwa własne nawet potomstwo; przywróci zabrane

świeżo Kujawy i wypuści królowej wiele włości z zamkami, zostawując ją przy spokojnem dzierżeniu księztwa sandomierskiego.

Może potomność dziwić się będzie temu, jak mogła królowa tyle dowierzać Mieczysławowi, aby z krzywdą swych dzieci uczynił mię swoim następcą; ale oprócz nawet łatwowierności, (o którąbym ją może nadaremnie oskarżał) żal mój z utraty przyjaciela, który widziała w oczach łzami zalanych, niechęć ku wojewodzie zuchwale rozciągającemu władzę opieki, nierząd i zamieszania domowe, — były jej do tego powodem, aby mimo nieufania nawet obietnicom, czynionym sobie od Mieczysława, zdała raczej los synów swoich na stryja, niż gdyby przestać miała na niepewnem przywiązaniu do siebie niestałego gminu.

Stanęła umowa z Mieczysławem—mimo trudności i przeszkód, które czynił Mikołaj tracący władzę i powagę w narodzie, iż się stanie zadosyć jego żądaniom—byleby obietnice swoje potwierdził uroczystą przysięgą. Dzień wyznaczony na to ściągnął do Krakowa znakomitsze osoby, chcące być świadkami z obu stron danych przyrzeczeń. Potwierdził Mieczysław przysięgą obietnice swoje w przytomności kapłanów pod karą klątwy, gdyby ich nie miał dotrzymać. A tak królowa pełna dobrych nadziei ustąpiła do Sandomierza; a Mieczysław wszedłszy do Krakowa objął rządy państwa, osadził strażą zamek i założył twierdzę w Bytomiu, dokądby się schronił w przypadku nowych rozruchów, których się spodziewał częścią, iż nie miał dopełnić uczynionych obietnic, częścią, iż widział powszechną niechęć Krakowian przyjmujących go do stolicy.

Utrata państwa i korony mimo chciwości panowania, która się już odbywała w mem sercu, nie była jednak dla mnie żalonna. Nie z taką owszem radością chciwi

panowania osiągną koronę, z jaką ja ustępowałem tronu Mieczysławowi, przenosząc słodycz przyjaźni nad wszystkie świata tego trony i okazałości. Jeszczem był nieustąpił z Krakowa i tylko com zrzucił z siebie opiekę Mikołaja, gdym wysłał Sulisława i z nim kilku przyjaciół Goworka, aby śledzili miejsce jego wygnania i sprowadzili go do Sandomierza.

Powrócił z Czech, dokąd się był udał, gdy spikniony na zgubę jego Mikołaj groził ojczyźnie klęską wojny domowej. Cnota jego znalazła i tam dla siebie szacunek, ale miłość ojczyzny i przyjaźń ku mnie nakłoniła go do odstąpienia słodkich korzyści spokojnego życia. Przybycie jego było naksztalt zwycięzcy powracającego pośród okrzyków, przy których widzieć się dały łzy radośne przyjaciół winszujących sobie oddziału od Mikołaja. Ale radości mojej nikt niewyrównał. Wyrwałem Goworka z rąk podających go sobie przyjaciół, a przycisnąwszy do serca mego zmieszałem łzy moje ze łzami radośnego ludu.

Tymczasem poprzysiężone obietnice od Mieczysława nie przychodzą do skutku. Duma, do której się wiąże łakomstwo, nie zna żadnych granic słuszności i mniej ważył najświętsze społeczności ustawy, skoro je widział przeciwnymi swoim zamysłom. Mieczysław, wzięwszy niebo i ziemię za świadka obietnic swoich, niedba na świętość przysięgi, skoro się widzi zabezpieczonym na tronie.

Nadaremnie po kilka razy nalegała na niego królowa, aby wypełnił swe obietnice; pokrywając obłudę maską przyczyn pozornych składa się przed nią częścią słabością zdrowia, częścią nieuspokojonemi jeszcze rozruchami w kraju; i tym sposobem uwodząc pozbywał się za każdym naleganiem niemiłego sobie poselstwa; a gdy codzien bardziej upadała nadzieja obietnic, królowa troskliwa o los

mój i brata przedsięwzięcie nakoniec udać się do Krakowa.

Towarzyszą w tej podróży pani swej Sobiesław Szreniawczyk Kmita, Tadeusz Świnka z Czac, Szczęsny z Ostrowa Gozdawczyk i Sulisław Piławita z Potoka, aby ją wspierali swą radą i umacniali w stałości.

Przyjazd królowej odnowił pamięć słodkiego panowania Kazimierza sprawiedliwego. Westchnął każdy, iż odmieniwszy pana utracił dawne swobody, a oskarżając niesforność swoją pod łagodnym rządem królowej nie śmiał utyskiwać głośno na srogie jarzmo poddaństwa, które nań włożył Mieczysław.

Trudno było księżęciu, zmieszanemu niespodziewanem przybyciem królowej, odmówić jej tego, aby mu usunie przelożyła krzywdy swych synów. Podejrzliwa bojaźń, owa to pomsta ścigająca wszędzie tyrany, dręczyła serce jego mimo osadzonych strażą podwoi i wszelkich ostrożności, któremi trwożył naród, aby się przeciw niemu nie spiknął. Ułożył więc u siebie, ludzi jeszcze królowę piękniemi słowy i uwodzić ją dłużej nadzieją nowych obietnic; ale gdy widzi, iż ta nietylko na osobności lecz i w obec wszystkich nalega na niego ostrzejszemi słowy, przymuszony zrzucić nakoniec larwę, którą pokrywał dotąd swoją obłudę, temi słowy rzecze do niej otwarcie:

Nieważna jest przysięga, którą wymusiła potrzeba a sprawiedliwość i przestępstwo praw przyrodzenia dopełnić jej nie pozwala. Mogęz odstąpić krwi własnej, i przeciw prawu natury rozrządzać synów własnością? Któryż ojciec jest tak odrodny, aby z krzywdą swych dzieci wyzuł się ze wszystkiego dla cudzych? Moim i synów moich dziedzictwem, prawem spadku jest księstwo i korona, których się ode mnie dla synów twoich domagasz. Niesłusznie dzierżyłaś je z synem wytargowane podłemi prośby i sro-

motnem uleganiem zuchwałemu ludowi. Zbroczyłaś krwią niewinną tę ziemię, której bronili wierni mi poddani. Trzebaż było jeszcze nową stratą ludu dochodzić mojej własności? Więc byś ochotniej wracała mi przywłaszczoną koronę, gdyby ją była na nowo zbroczyła krew poddanych? Drożej ceniąc ich życie nie chciałem, aby je wystawiali w sprawie, którą sama słuszość popiera, ale odjętą podstępem własność odzyskałem równym fortelem.

Z taką odpowiedzią powróciła królowa wskrosz przejęta żalem, a niebu tylko polecając pomstę swej krzywdy nosła łzy swoje na łono przychylniejszych poddanych. Nie było żadnego w państwie sandomierskiem, kogoby ten szkaradny podstęp i zgwałcona przysięga nie zapaliła gniewem przeciw Mieczysławowi. Mimo okropnych skutków wojny domowej każdy, obstając przy prawie słuszości, wołał o pomstę orężem, nie mogąc przewieść na sobie, aby korona Kazimierza sprawiedliwego była łupem podstępu i wiarołomnych obietnic.

Już jedni drugim broń podając do rąk czekali tylko skinienia mego na obronę swobód zgwałconych i wydarłej chytrze korony. Przychylność ku mnie cnotliwego ludu, narzekania królowej, a nadewszystko wzgarda przysięgi i złamanie wiary groziły Polsce nową klęską wojny domowej. Wstrzymałem przecież zapęd pierwszej żywości przedkładając młodzieży, iż wolę raczej krzywdę osobistą, niż odzyskanie korony drogo okupionej krwią ofiar niewinnych i stratą ludu wiernego.

Z tem wszystkim nie tak łatwo było uspokoić żal i czułość królowej. Im w większem zaufaniu czyniła z Mieczysławem ugodę, tem żywiej tknięta była jego obłudą. Pobudzając prośbami swemi wszystkie znakomitsze osoby rozpisywała do nich listy i przedkładała im wzgardę wykonanej przysięgi, tudzież los, którego się mają spo-

dziewać od Mieczysława łamiącego wiarę własnym nawet synowcom. Ale to wszystko byłoby nadaremne, gdyby Goworek nie przedsięwziął był tych środków, które jedynie posłużyć mogły do odzyskania utraconej korony. Przechylnosć jego ku mnie przemogła nad żal i krzywdę, których pamięć odnawiała ranę zadaną. Poświęca swą urazę powszechnemu dobru, udaje się skrycie do Pelki, jedna się z Mikołajem, i nakłania obudwóch do wzajemnej obrony przeciw książęciu gwałcącemu swobody i łamiącemu wiarę przysięgi.

Nie trzeba było pracować długo nad tem, ażeby powstał przeciw tyranowi lud stękający w jarzmie niewoli. Nie miał Mieczysław nikogo, coby mu sprzyjał szczerze, chociaż na oko wszyscy się przed nim płaszcyli. Pamiętny urazy uczynionej sobie mścił się zwyczajem serc podłych, i srogość, którą wywierał, miał za najlepszy sposób poskromienia ludu. Zdzierstwo w stanowieniu poborów, chciwość w odbieraniu dóbr nadanych od dawniejszych królów, odbieranie urzędów znakomitszym osobom, a na ich miejsce osadzanie ludzi nieznanym sprawiły tem większą niechęć we wszystkich, im przykrzej było przyuczonym do słodkiego panowania Kazimierza sprawiedliwego znosić tak ciężką odmianę. niesprawiedliwość rozjątrzała codzieln zniechęcone serca Krakowian; a pewność wsparcia od Sandomierzanów czyniła dobrą nadzieję, i dodała nakoniec odwagi do stargania więzów.

Stanął na czele ziomków swoich Mikołaj wtenczas, kiedy Mieczysław udał się był do Poznania. W dniu jednym wybił się naród z pod panowania niemiłego sobie monarchy; wygnane z kraju podle urzędniki służące za narzędzie srogości Mieczysława; opanowane wszystkie zamki i twierdze; a dwa państwa, oddzielone na czas od siebie, stały się znowu jednym mocarstwem.

Wiść o tej odmianie przyszła razem z poselstwem wyprawionem do mnie z Krakowa. Przyjąłem ofiarę ludu, szczerze się garnącego do mnie, z tem większą chęcią, im milej mi było wspomnieć sobie na to, że ją odzierzam bez wylania krwi ludzkiej. Powrót mój do Krakowa napelniał wszystkich radością. Objąłem rządy państwa w tym wieku, który mię zdatnym już czynił do władania berłem; a niewiele przeszkody znalazłszy od Mieczysława pochlebiałem sobie, iż usilne moje starania o dobro ludu zjednoczą rozróżnione umysły możniejszych i utwierdzą mi na zawsze śliską w odzierzeniu koronę.

Z tem wszystkim niedługom się cieszył nadzieją spokojności. Mikołaj, którego duma i zuchwałość do tego mię pierwiej przywiodła, żem zrzucił z głowy koronę, dawszy mi znowu berło wydarte Mieczysławowi chciał, abym w osobie jego uznawał dobroczyńcę, w którego rękach było składać i obierać książęta. Pochlebając sobie, iż z odmianą rządu powróci nazad do najwyższej władzy, nie mógł się uspokoić widząc, że był oddalony od panowania, którego się spodziewał pod imieniem mojem. Zapalony więc gniewem knuje spisek tajemny, aby oddał znowu koronę Mieczysławowi, i byleby dogodził swej zemście, za nic poczytał dobro kraju i spokojność powszechną.

Nie mógł zaufać Mieczysław oświadczeniom chytrego wojewody, który go zdradził i za lada okolicznością gotów był jeszcze odmienić swe zdanie. Niechcąc go jednak odstręczać nieufnością swoją postanowił, siac znowu niezgodę między nim i królową, a jednajac sobie obiedwie strony—częścią pochlebianiem dumie, aby ją bardziej rozdrażnił, częścią ludzeniem królowej nowemi obietnicami, aby ją znowu oszukał,—słał sobie drogę do odzyskania korony.

Tymczasem nowe nieprzyjaźni Mikołaja z Goworkiem i zuchwałe jego pogroźki, z którymi się odzywał odsunionym będąc od rządu, trwożyć zaczynały królowę i grozić państwu nowem zamieszanem; a Mieczysław używając zręcznie tej pory słał często do królowej skryte poselstwo, ostrzegając ją o niebezpieczeństwach i tajemnym spisku w narodzie, i tym sposobem skłonił pomalu umysł jej i serce do słuchania przyczyn, dla których zwlekał do czasu uskuteczenie danych obietnic.

Zuchwałość, mówił, dumnego wojewody i buntownicze przyjaciół jego duchy są przyczyną odwleczonych przyrzeczeń. Niemila im jest zwierzchność ostrzejsza. Szukają dla siebie obłowy z niezgody krwi panującej, którą kłócą plotkami, aby ją widzieli w ustawicznych z sobą zatargach. Duma ich targa się na pana, razem z nim ściga rękę do berła. Mierzi ich stan poddaństwa nie, żeby był uciążliwy, ale że nieznośnym się zdaje niecierpiącym żadnej zwierzchności. Często odmiana książąt, którymi igra sobie lud uzuchwalony, podała już najwyższą dostojność na urągowisko. Trzeba osobliwszej dzielności, ktoby jej chciał przywrócić władzę i dawne zaszczyty. Tem staraniem zajęty musiałem udawać przed zuchwałym ludem, iż nie osłabię sił tronu ustąpieniem przyrzeczonych ci krajów, i że sobie samemu winienem koronę, nie pośrednictwu poddanych hańbiącemu dostojność monarchy. Pewny będąc, iż pierwsza wieść o niedotrzymaniu moich obietnic poruszy buntownicy zuchwałe, uczynilem zawczasu skryte rozrządzenia, aby ukaranie schwytyanych było przykładem dla całego państwa. Tym sposobem, przeplewniwszy liczbę zuchwałych i zostawszy bez trwogi od możnowładców, zakładałem sobie dopełnić moich obietnic. Wszakże dzierzawcą jestem i dożywotnim panem ustąpio-

nej mi dobrowolnie korony. Spuszczę ją ze zgonem moim na głowę synowca i wprzód, niż odzierzę berło, gotów jestem wszystko wykonać.

Takimi na nowo obietnicami uwodził Mieczysław łatwowierny umysł królowej, podżegając z drugiej strony dumę wojewody wystawianiem mu niewdzięczności mojej przez oddalenie od rządu i odjęcie władzy, której jedynie winienem był koronę. Tymczasem Roman, osadzony w Haliżu, wzrosłszy w potęgę najazdem państw cudzych wpadał często w granicę księstwa sandomierskiego i przymusił mię nakoniec, abym pospieszył na obronę ziemi lubelskiej. A gdy się ucieram z najeźdźczym ludem i uspokajam obce zatargi, Mikołaj zapalony zemstą wszczynają domowe rozruchy i podnosi rokosz przeciw królowej.

Wzmaga się wkrótce strona buntowników, którą wspierał Mikołaj groźbą i obietnicami. Nie było już bezpieczeństwa dla strwożonej królowej pośród murów nawet stolicy, gdzie wielu sprzyjających Mikołajowi czekali tylko przybycia jego, aby się z nim związali; a w tym stanie widząc się królowa szuka ratunku u Mieczysława, sprawcy swojego nieszczęścia. Sklejony pokój tajemny, ponowione obietnice dawniej uczynione; ale Mikołaj, aby zjednął sobie serce u Mieczysława, uprzedza jego wyprawę i poddaje stolicę z warunkiem łaski dla siebie i dla przyjaciół. Tym sposobem, niż jeszcze pospieszyłem na ratunek królowej, otrzymał znowu Mieczysław utraconą po dwa razy koronę.

Zostałem powtórnie przy państwie sandomierskiem, ustępując rządu królowej częścią, abym jej osłodził gorzkie wspomnienie niedotrzymanych znowu obietnic Mieczysława starego, częścią, abym się wprzód nauczył, jak mam swego czasu panować. Żyjąc spokojnie, mimo żądz mojej młodości, dzieliłem szczęście z wiernym mi przyjacie-

lem i tymi, których lzy mogłem otrzeć wspomagając ich w potrzebie dobroczynnością. Podobało się nakoniec niebu, abym doświadczył srogich przeciwności. Niechętnie wprawdzie poddałem się pod jego wyroki; ale korzyść, którą odnoszę z przedsięwziętej podróży, i ufność w dobroci niebios łaskawych wspiera me serce słodką nadzieją.

Książę wymawiając te słowa okrył lice rumieńcem i pomieszany umilkł, podobny do niewinnej dziewicy, którą samo wyznanie skłonności serca rumieni, gdy przyrzeką swą rękę oblubieńcowi. Irena wiedząc już dawniej o miłości jego ku Bożenie, mimo srogięgo ciostu, który w sercu swoim uczuła, iż wdzięki jej nie zmasały jeszcze z pamięci wdzięków córki Goworka, zachowała taką spokojność, jaka rzadko widzieć się daje w sercach podburzonych zazdrością. Z tem wszystkiem widząc inne jeszcze przeszkody do szczęścia, które sobie zakłada, stara się uprzętnąć je pomału i mówi do ksiąźcia w te słowa:

Dziwi mię książę! twa zbyt dobrać, którą kto inny poczytałby może za skutek obojętności i przytępięnego już czucia przeciwnościami. Cóż jeszcze wiązać cię może do tego narodu, w którym tak prędko wygasła pamięć cnót i łask Kazimierza? który zapomniawszy o srogości i zdzierstwach Mieczysława wyzutego z korony przyzwał go po dwakroć, służąc dumie i zemście kilku możnowładców? Tron twój odarty z ozdób wartże tej chęci, która cię wystawia na trudy długiej podróży, abys się uczył, jak masz twe dobrodziejstwa zlewać na lud niewdzięczny? Na złe używają serca twęgo książę! ci, którym ufasz, jeżeli zamiast obrony praw majestatu uęzą cię, jak masz ludowi ulegać.

Czas już książę! czas, abys się poznał na twych przymiotach i przestał na własnem zdaniu nie szukając rady od tego, który wzięty z pośród ludu mówi ci za-

wsze będzie za nim z krzywdą praw twoich i z ujmą dostojności książęcej. Nie zdobi wieku dojrzałego straż i rząd nauczyciela trzymającego cię dotąd jak ucznia w podległości swojej. Czyliż samych nawet rodziców nieustaje opieka, jak tylko dzieci rządzić sobą potrafią? Cóż za chwała dla ciebie, choćbyś jak najlepiej panował, jeżeli rad i władzy twojej mieć będziesz współnika? Wszystkie twe dobre sprawy przypisane będą temu, który włada twóim umysłem, a wina niepomysłnych zdarzeń spadnie zawsze na ciebie. Wiem ja, iż czułe twe serce woli raczej znosić ciężar podległości, niż wyrzucić sobie niewdzięczność. Wiem, iż troskliwość Goworka i przychylność jego ku tobie warta jest twojej przyjaźni. Ale może wdzięczność wyciągać od ciebie tak drogiej ofiary, abyś za wychowanie płacił podległością nazawsze? Czyliż względy i dobrodziejstwa, któremi nadgrodzisz pracę i przychylność Goworka nie będą dla niego dostateczną zapłatą, jeżeli przywiązany jest szczerze do osoby twej, nie do dostojności? Usuniony od wpływu w rząd osoby twej i państwa nie byłby po kilka razy przyczyną kłótni i rozruchów domowych; ani by się opierał tej nawet skłonności serca twego, której jest teraz przeciwnym nie z powodu zapewne przyzwoitości, jak udaje przed tobą, ale że chęć panowania ze krwi nawet swojej czyni częstokroć ofiarę. Odesławszy go do kraju pod pozorem jakiej potrzeby, albo wspierania radami swemi królowej, i sprowadziwszy skrycie kochankę uczyniłbyś koniec twemu udźczeniu. Nie doznasz żadnej trudności w prześląganu zaginionego o to ojca Bożeny, skoro do serca jego mówić będzie za tobą chlubne imię ojca królowej.

Tak mówiła Irena knując w sercu zdradę, aby oddaliwszy Goworka łatwiej jej było pozbyć się i Bożeny. Ale książę przenosząc nadewszystko przyjaźń wdrygnął

się na te słowa, i tłumiąc w sobie samą nawet miłość, którą miał ku Bożenie, nie tylko mocnymi wyrazami ale nawet zmienioną postacią twarzy oświadczył jej ów gniew szlachetny, który częstokroć żywe uczucie serca maluje w twarzach cnotliwych.

Miesza się tem Irena i wyrzuca sobie porywczosć, którą uraziła ksiąźęcia odwodząc go od przyjaźni z Goworkiem. Z tem wszystkim czuje w sobie radość i poehlebną nadzieję, iż miłość Leszka ku Bożenie nie jest tak wielką, jak sądziła z obojętności jego ku sobie, gdy woli raczej rzec się szczęścia swego, niż zezwolić na to, aby dla kochanki tracić miał przyjaciela. Przeto udając, jak gdyby ją przekonały gruntowne uwagi i szlachetne zdanie ksiąźęcia, chytremi słowy odwołuje nazad swą radę.

Jakże mi, rzecze, miło jest ksiąźę! słyszeć z ust twoich tak szlachetne zdanie! Jak serce twoje przydaje ci wdzięków powabniejszych nierównie, niż te, któremi cię hojnie obdarzyła natura! Doświadczyć tylko chciałam, czy dusza twoja jest równie piękną, jak skład powierzchowny ujmujący me oczy. Widzę, że nie omyliła się w zdaniu mem o tobie, mieniając Goworka za najszczęśliwszego z ludzi, iż pozyskał twe serce; powody tej ścisłej z nim przyjaźni czynią mi także nadzieję, iż i ku mnie zechcesz być równie wzajemnym. Ale już późna pora nocy wiedzie za sobą sen miły, który zawiera twoje powieki, czas, abyś użył spoczynku, a z powrotem słońca milego przywrócił upragnionym oczom przyjemne wdzięki twej twarzy.

Czułość, z którą Irena wymawiała te słowa, ujęła ksiąźęcia obojętnego dotąd na wszystkie jej oświadczenia. W pomieszczeniu, które go ogarnęło, ruszył się pierwszy z miejsca i pożegnawszy księźnę udał się na osobność. Irena zwracając za nim oczy, wstrzymać nie

mogła westchnienia; a chwila, mająca służyć do jej spoczynku, była udręczeniem serca otrutego jadem rozpusty.

---

### Przypisy autora.

1) Na karcie 147. Za Kazimierza I. w roku 1058 przodek Mikołaja, wojewody krakowskiego i biskupa Pelki, herbu lis, pod Sochaczewem nad rzeką Bzurą z małą garstką ludzi pogromił Jadźwingów i Litwę. To zwycięstwo tyle mu sławy przyniosło, iż herb jego i on wziął imię Bzura od miejsca, gdzie była potyczka. Syn jego tegoż imienia założył wieś w ziemi krakowskiej i od imienia swego nazwał ją Bzurą, którą potem nadał klasztorowi jędrzejowskiemu.

2) Na karcie 177. Rus plądrująca często granice Polski wpadła była w roku 1187 w ziemię przemyską przyłączoną już do korony. Wódz jej, Włodzimierz, odpędzony od Halicza, za sprawą Andrzeja napadłszy w miesiącu sierpniu na włościanów zatrudnionych żniwem złupił domy, kościoły i z znaczną zdobyczą ludzi i bydła uszedł do Kijowa. Ścigał go z wojskiem Mikołaj, wojewoda krakowski, idąc za śladem aż do Kijowa; a chociaż nieprzyjaciel uchodził spieszo nie śmiejąc nadstawić czoła do boju, raził go jednak Mikołaj w pogoni i odbił więźniów z zdobyczą.

---

## VII.

### TREŚĆ.

Irena otruta jadem rozpusty wzywa do siebie Nykite, przypomina mu dawne swe dobrodziejstwa i nowemi obietnicami nakłania go do spisku przeciwko Rurykowi. Lud zbrojny otacza pałac księcia

kijowskiego. — Leszek spieszy na obronę jego. — Wieść o śmierci Ruryka. — Zamysł Leszka. — Rozpacz Ireny, — Spisek na życie córki Goworka, — Leszek i Polacy osadzeni pod strażą. — Wieść o życiu Ruryka. — Trwoga i niespokojność Ireny, — Czary Paraski. — Roman nastaje z wojskiem. — Irena błaga Leszka dając mu pierścień i pałasz oczarowany. — Niebo na prośbę Kazimierza sprawiedliwego broni księcia od czarów,

Już czarna powłoka, którą noc ziemię okrywa, usuwała się od wschodu i odsłaniała jutrzeńkę ubraną w świetne zory rozrzucone po niebie, gdy Irena, bledząc się z myślami i niemając wolnej chwili od trosków, przyjąć nie mogła spoczynku. Sen, który ją przedtem upajał miłą słodyczą, odstąpił od wezgłowia, na którym wspierała głowę wzdychając co chwila i w srogiej tęsknocie rachując długie godziny. Jad płynący w jej sercu zburzył krew i trapił umysł myślami, których mu poddawała rozpusta, wystawując na przemian częścią słodką nadzieję, częścią rozpacz okropną.

Tysiąc razy podżegniona ogniem, który ją trawił, porywa się z miejsca, chcąc się rzucić w przepaść, dokąd ją gwałtem ciągnęła z sobą rozpusta, i tyleż razy zgryzota, wstrzymując ją w zapędzie, przeraża serce bojaźnią, powala osłabioną w krzesło i, wyciskając gorzkie narzekania, wyprowadza z oczu dwa strumienie łez spływających na łono.

W walce myśli i skłonności przeciwnych bierze nakoniec górę rozpusta i oswaja ze zbrodnią serce Ireny. Jęczący przytłumiona cnota, i nadaremnie wzywając mściwej zgryzoty ustępuje z serca zatarłszy ślady, które wstyd wyrzył na twarzy. Jak umysł osłabiony długą chorobą traci swą dzielność i te przymioty, które go zdobiły, tak serce Ireny skołatane chucią niesforną staje się nieczułym na dawne swe wzruszenia.

W tym stanie Irena wzywa do siebie Nykitę, którego Ruryk nierostropny w wyborze wyniósł do najpierwszych urzędów, a poufałość z panią uczyniła mocnym w narodzie. Dumny ów dworak—jak są zwyczajnie tacy, których los dźwignął z stanu podłego, marnotrawnik lekko przychodzących dostatków, a w potrzebie, którą zbytek tworzy, sprzedający sławę i cnotę—był najzdatniejszym narzędziem do wykonania zbrodni, którą Irena knowała. Staje przed nią Nykita z tem ułożeniem twarzy, którego nadaremnie używa chytra przewrotność strojąc się w maskę szczeroci. Zna z gruntu serce jego królowa i wiadoma jej nawet miłość Nykity ku Bilodywie, córce Prekopa, jednego z znakomitszych bojarów; przeto r. ece do niego w te słowa:

Próżnoby wyliczała Nykito! te wszystkie dobrodziejstwa, które na ciebie z rąk moich spłynęły; czułość twoja i los mój godzien politowania nie potrzebują, abym ci odnowiała ich pamięć, zwłaszcza, gdy tego się raczej obawiam, żebyś łask moich nie przewyższył wdzięcznością. Ale w twojej jest mocy, podać mi sposobność, byś mię doświadczył hojniejszą. Wiesz, jak nieszczęsne związki, które wiążą me serce łącząc je z księżciem ohydny w oczach moich dla tylu przywar szkaradnych, trują smutkiem chwile mej młodości. Jęcząc pokątnie w smutku i niedoli niemam nawet tej pociechy dla siebie, abym innych przynajmniej widzieć mogła szczęśliwych. Związane ręce temiż samemi pętą, które mi serce krepują, straciły dzielność hojności i dobroczynienia.

Stargaj Nykito te pęta, w których jęczy me serce omamione blaskiem korony, i przywróc mu tę miłą wolność, którą miało od wrodzonej skłonności, by było dobroczyńcem i hojnym. Uwolnij naród od gnuśnego Ru-

ryka, i koronie, którą skalał niesława, przywróc dawny zaszczyt i świetność, wieńcząc nią skronie wdzięcznej ci zawsze Ireny. Wszystkiego masz się spodziewać od tej, której szczęśliwość będzie dziełem twej ręki, a jeżeli wdzięki pięknej Biłodywy ujęły twe serce, mojem będzie staraniem, abys je posiadał i odebrał z jej strony dowód wzajemnej wdzięczności.

Nykita ujęty temi słowy Ireny—o pani! rzecze, godna lepszego losu! zaufaj chęci i wdzięczności mojej, do której prócz łask świadczonych nowemi jeszcze obietnicami wzbudzasz we mnie ochotę; tyś mię policzyła w poczet sług tobie przychylnych; ty ozdobiła mierne me przymioty względami twemi u dworu; tobie winienem świetności mego imienia, najpierwsze dostojności i powagę w narodzie; a gdy jeszcze za pomocą twoją otrzymam rękę lubej Biłodywy, cel żądań moich,—nie będzie dla mnie nic tak przykrego, czego by mi nie osłodziła taka nadgroda. Ruryk, przy którym wdzięki twoje wiednieją, jest w nienawiści u całego narodu. Powszechne głosy słyszeć się nieraz dały, iż gnuśnem panowaniem swoim zgasił sławę narodu; a pokątne narzekania czekają tylko okoliczności, aby mu odjąć koronę i uwieńczyć nią skronie Ireny. Jak tylko zbrojnym ludem otoczę pałac Ruryka, łatwo mi będzie przeciagnąć wojsko nieprzyjaźne księżęciu, nakłonić naród, by szedł za hasłem wolności; gnuśny i bojaźliwy Ruryk nie będzie szukał obrony w mężstwie tej straży, która go poniewolnie otacza, ale zwyczajem dusz trwożliwych i podłych albo z rozpaczy znajdzie w własnej ręce śmierć haniebną dla siebie, albo zrzecze się korony i okupi resztę dni życiem klasztorzem, uwalniając z więzów twe serce.

Tak mówi Nykita, dumie swej i miłości poświęcając pana i cnotę, a dobrą nadzieją napełniwszy serce Ireny

spieszmy knuć zdradę i rozsiewać plotki między zmiennym gminem, by niemi naród poburzył. Natychmiast lud ła-twowierny roznosi wieści fałszywe i wszczyna szmer mię-dzy sobą narzekaniem ostrem na pana. Jak z małych źródeł ciekące cicho strumyki łącząc się z sobą składają strumień, który z szumem upływa, tak cichy szmer ludu przeciw monarsze gdy przechodzi z ust do ust, powiększa wrzawę i narzekania.

Nykita jak ów podpalacz, co podżęga ogień niosąc tam pożar, gdzie jeszcze płomień nie doszedł, wzywa do siebie setników i hetmanów, wszczyna rozmowę o wypra-wach Ihora, 1) wielbi waleczność i zasługi ich przodków, wylicza każdego cnoty, oskarża niepamięć i niewdzięczność Ruryka zgnuśniałego w miękkich rozkoszach, a wychwa-lając serce i przymioty duszy Ireny, czulej na wzgardę i niesławę narodu, ujmuje sobie serca pochlebstwy i zapala je gniewem przeciw księżęciu.

Wszczyna się rozruch między gminem niestałym i jad niechęci szerzy się w sercach Kijowian. Najpierwsi z wodzów i znakomitsze bojary czynią tajemny związek i spiszek haniebny na życie swego monarchy. Przewodzi wszystkim Nykita, układa osnowę przedsięwziętej roboty, przepisuje każdemu miejsce i powinność, i nie dając cza-su rozwadze, aby dłuższa zwłoka nie odwiodła nakoniec od przedsięwzięcia, wyznacza noc następującą do wyko-nania zbrodni, którą ułożył.

Tymczasem Irena w niespokojnościach i trwodze, ja-kiej zwyczajnie doznają serca występne, tę tylko chwilę wolną ma od zgryzoty, kiedy się żywiej wpatruje w wdzię-ki księżęcia. Mimo wytworów w stroju i piększeniu, aby się podobała, widać w niej było odrazę; oczy, których kolor przechodził przedtem najżywsze farby pogodnego nieba, zachmurzone zbrodnią wydawały walkę sumienia,

a żywy szkarłat jagód i rumiany koral ust pięknych zmienił się nakształt słońca, gdy je mgła czarna okryje.

Tłumi w sobie Irena to pomieszenie i wypogadza czoło posępne za każdym rzutem oczu, które wlepiła w wdzięki książećcia; a siląc dowcip swój na rozrywki, aby go dłużej przytrzymała w Kijowie i osłodziła sobie gorycz zgryzot wewnętrznych,—tak w dniu tym urządza różne zabawy, iż rozziargniony Leszek wtenczas dopiero zbiera rozsypane myśli i narzeka przed Goworkiem na zwłokę, gdy noc wychodząc z głębi dolów, kędy się kryje przed słońcem, zgasiła ostatek zorza zachodu i zakończyła lube rozrywki.

Nocy posępna! która ciemnością swoją zasmucasz całą naturę i nakształt śmierci odbierasz na czas czucie żywym jestestwom! Cień twój okropny, -grzebiąc we śnie cnotę wysiloną dziennem strudzeniem, otwiera wrota zbrodni, aby plądrowała bezpiecznie. Ileż złego wywiodłszy z sobą z piekła wylewasz dotąd na ziemię! Ile wściekłe łakomstwo, próżno w dzień dybiąc na zbiory, wyzuło z życia niewinnych! Ile zuchwała duma, zapalona chciwością chwały i wywyższenia, rozlała krwi ludzkiej pod twą zasłoną! Ile kradzieży, gwałtów, zniszczenia i wszeteczności, z którymi się kryje złość ludzka, aby uszła przed karą! Ale światłość przedwieczna, co odłączyła dzień od ciemności, przenika wszystko i okrywa najskrytsze ser a wzruszenia. Ta przenikając tajemne myśli Ireny, a w przedwiecznych wyrokach każdej zbrodni wyznaczywszy karę, ściągnęła mściwą rękę, którą rzuca na ziemię gromy, śmierć, głód i tym podobne nieszczęścia, aby zbrodnia Ireny nie została bez kary.

Już gnuśny Ruryk przebrawszy miarę w napoju zwierzał powieki obciążone pijaństwem i drzemał nad puharem, który mu zdradliwie podsuwała Irena; gdy młody książę

udał się na spoczynek i w spokojności, którą daje niewinność, upajał zmysły snem słodkim. Tymczasem Irena, której samo oswojenie ze zbrodnią dodawało odwagi, nie zmrużała oka czekając z upragnieniem na przybycie Nykity.

Wkrótce słyszeć się daje nagły tętent koni, gwar zbliżonego ludu i brzęk broni dobytej. Natychmiast porywa się z miejsca i biegnie przestrzedz Leszka, aby nagłe ocucenie ze snu niewprowało go w jakie nieszczęście. Ale gdy wchodzi do pokoju księcia i widzi, iż uzbrojony, oraz dwór cały gotów do obrony siebie i pana: zmieszana nowym widokiem rzece: Niech cię nie trwoży ten nagły najazd ludu zbrojnego. Bądź księżę! spokojnej myśli, bo bezpieczeństwo twoje jest mem najpierwszem staraniem. Kazawszy potem wyjść przytomnym za drzwi przystąpiła bliżej, a wlepiwszy oczy w twarz jego ścisła rękę z westchnieniem i tak mówić zaczyna:

Wiadomo ci jest księżę! (choć od przybycia twego widzieć się daje różnica) wiadomo jednak mimo tej odmiany, jak smutne jest i gorzkie pożycie moje z Ruryskiem. W wieku, w którym się jeszcze nie odzywa serce i kiedy wybór jest dziełem oka plocho się uganiającego za cackiem, omamiona blaskiem korony w niej zakładałam szczęśliwość niewiedząc jeszcze, co to jest być szczęśliwą. Poznałam wkrótce czczość tego powabu; bo zwiedzione serce, poznawszy swe prawa, jęczeć zaczęło w więzach i wzdychać do straconej wolności.

Opuszczona w tym stanie i pogiębiona przesądem rozpacz tylko widziałam na mą obronę. Rozpacz! ach jak okropny koniec nieszczęścia! czyliż mogłam bez zbrodni chwycić się tego sposobu, który w śmierci sobie zadanej wystawiał mi koniec mego nieszczęścia? Ułęknioma i wstętem pochodzącym z natury i przestachem prawd, wpojo-

nych od dzieciństwa w me serce, wolalam raczej jęczeć w mem nieszczęściu, niż kończyć je wścieklą srogością.

Każda odezwa serca była dla niego ciosem bolesnym, ale od tego czasu, jak je twe wdzięki ujęły, uczulam nierównie żywiej srogość przeznaczenia mego. Z tem wszystkim wzdychać mi tylko wolno było za szczęściem; a te westchnienia tem bardziej serce moje trapiły, im mniej było nadziei, abym kiedykolwiek mogła być szczęśliwą. Dziś naród, zniechęcony od dawna gnuśnem panowaniem Ruryka, wypowiada mu posłuszeństwo, aby zdatniejszemu oddał to berło, którem on władać nieumiał. Przymioty twoje książę! zjednały ci serce u wszystkich; prawa tylko spadku potrzeba, abys bezpiecznie odziedziczył koronę. Połączmy prawa nasze, łącząc w jedno dwa potężne narody. Tron mój jest dziedzictwem twojem, jeżeli serce, które ci oddają, znajdzie w twem sercu wzajemność.

Jak jękający, gdy się zatnie w mowie, próżno się biedzi z językiem, aby nim dobył słów, które w uściech uwzięły i tem większą ma trudność, im bardziej usiłuje się, aby ją przelamał: tak Leszek zagadniony oświadczeniem Ireny jąka się i miesza, czczemi tylko słowy oświadczając wdzięczność królowej.

Księżno! rzecze pomieszany, w wolnym stanie rozrządzenia twem sercem poczytałbym dla siebie za największą szczęśliwość, gdyby mi wolno było posiadać same tylko twe wdzięki; cóż jeszcze, kiedy do nich łączysz i koronę! ale teraz to szczęście jest tylko nakształt marzeń pomyślnych, które nikną natychmiast, skoro się oczy otworzą. Jesteś zaślubiona i wolność twoją obarczają węzły małżeńskie. Ruryk, od któregoś serce twe oddaliła, dosyć już nieszczęśliwy, że go zjednać sobie nie umiał. Potrzebaż jeszcze, abym za tę przyjaźń, którą mi oświad-

cza, powiększał jego nieszczęście, wydzierając mu nie tylko koronę, którą mniej może ceni, ale droższy skarb i miłszy sercu jego, jakim jest serce Ireny?

Tenże będzie koniec cierpliwości twojej, w której przeżyłaś najpiękniejszą porę lat młodych? Jakażby hańba splamiła sławę Ireny, gdyby się złączyć miała z wydziercą, który jedną ręką porywa cudzą koronę, a drugą wydiera sercu najmilszą jego własność zdradą i szkaradnym podstępem! Księżno! nie masz dla ciebie prawdziwszego szczęścia jak to, które dzielić możesz z Rurykiem. Pozwól więc, abym biegł na obronę jego. Miło mi będzie, wylać krew dla przyjaźni i stracić życie ocalając męża Ireny.

Gdy to mówi Leszek, wchodzi do pokoju bojar Oleksa, jeden z hersztów spisku, krewny i poufalec Nykity. Przyjście jego z pospiechem, piersi zadyszane, twarz blada, obłąkane oczy i drżące ręce taką bojaźnią przeraziły Irenę, jaka widzieć się daje w twarzy winowajcy, gdy jasne dowody świadectw wymuszają na nim wyznanie zbrodni, której się zapierał. Niepewna jeszcze skutku i oczekując z ust jego wyroku zachowała smutne milczenie; pierwszy Oleksa przerwał je i rzekł do królowej w te słowa:

Naród waleczny, sprzykrzywszy sobie gnuśne panowanie Ruryka, odjął nieudolnej ręce to berło, które trzymali dotąd dzielni monarchowie. Dopomogło niebo przedsięwzięciu dobremu. Ruryk na pierwszy odgłos zbrojnego ludu—próżno się oglądając na tych, którzy szczęściu nie osobie jego służyli—gdy widzi, iż go wszyscy odbiegli, chciał także w ucieczce szukać dla siebie schronienia; ale w tłumie ludu zbrojnego znalazł śmierć tak haniebną, jak było i życie. Jeszcze nie ustawał brzęk broni i hałas wojska, które ścigało jego pochlebców, gdy na pierw-

szą wieść o śmierci jego wzniosły się głosy powtarzające imię Ireny i wzywające do tronu. Księżno! oto jutrzienka bieje już od zorza, które wschód słońca poprzedza, ukaż pani! twe wdzięki ludowi z pierwszemi światła promieniami i przyjmij berło, które naród składa w twe ręce; ja spiesząc do Nykity, abym mu zdał sprawę z poselstwa i doniósł o twej woli wprzód, niż cię lud przywita radośnemi okrzyki.

Na te słowa wzdrygnął się książę i zapalił gniewem. Twarz jego podobna do chmury niosącej w sobie gromy i nawałnicę, gdy z niej wytryska częsty ogień błyskawic, wydawała z siebie tę godną wielkich serc zapalczywość, z którą mężna cnota ściąga pomstą zbrodnię szkaradną. RzUCA się na zbrojce, jak lew zajadły, gdy wywiera swą srogość nad łupem; ale Irena wstrzymuje zapęd ksiączęcia, uspokaja gniew jego i odsyła nazad Oleksę, aby oznajmił Nykicie, iż dla dobra ludu przyjmuje, chociaż niechętnie, koronę. Tymczasem niemogąc utaić w sobie radości wy-pogadza swe czoło, nabiera rumieńca w zbledniałe lice od trwogi i mówi do ksiączęcia w te słowa:

Już więc przychylne szczęściu memu wyroki uprzętnęły wszelkie przeszkody. Uwolniona z więzów małżeńskich mogę już rozrządzać tem sercem, któregoś się wzbraniał, mieniąc je cudzą własnością. Ach! od tego czasu, jakieś je sobie zniewolił, jak ujęte twemi wdziękami wdycha bez przestanku do ciebie,—tyś jego panem i prawym właścicielem, a wszelkie inne związki były tylko przywłaszczeniem i gwałtem. Nie okazałość dostojności najwyższej i lakome powaby tronu, do którego mię lud wzywa, pochlebia teraz sercu Ireny, ale to szczęście najwyższe, iż się dziś tobie oddaje. Niechajby był Ruryk gnuśniał dłużej na tronie i dzierżył tę koronę, która z nim żyjąc była dla mnie nieznośną, byleby więzy stargane,

w których dotąd jęczałam, pozwoliły mi kiedykolwiek wolno rozrządzać mem sercem. Ale kiedy naród zniecierpliwiony pozbył się nakoniec nie miłego sobie monarchy i składa w ręce moje berło, sławne niegdyś cnotą swych królów, idę z ochotą przyjąć je dla ciebie, te największe powaby upatrując w koronie, iż nią tve skronie uwieńczyę.

Tak mówiła Irena zapalona miłością, nie niezważając na skromność, która ją przedtem zdobiła. Wszystko się jej zdawało przyzwoitem i słusznem, *bo serce, które kocha, wszystko na swą stronę tłumaczy*. Biorąc wrodzoną słodycz i wstydlivość księżęcia za dowód przywiązania ku sobie mniemała, iż wszystko służy jej szczęściu, a o to się tylko troszcząc, aby jak najprędzej zapewniła sobie koronę, odrywa oczy od wdzięków, w których je rada topiła, i spieszy piekzyć lice, aby trefionemi włosy i strojem zjednała sobie serce rokoszan.

Tymczasem księżę nakształt bezbronnego, gdy nagle wpada w zasadzki, traci przytomność i opuszcza ręce nie myśląc o sposobie, jakby się wyrwał z Kijowa. Nagły spisek przeciw monarsze i wściekła zajadłość rokoszan zachwiała mężny umysł Goworka. Trwoży się o księżęcia pośród wiarołomnych Rusinów, ale nietracąc serca czyni rozrządzenia potrzebne, aby mógł z sławą obronić życie panu i sobie.

To gdy się dzieje, wieść stujęczyczna, szpiegująca wszędzie najskrytsze mowy i uczynki ludzkie, obiegłszy całą stolicę wdziera się nakoniec do pokoju Leszka i odkrywa zbrodnię Ireny. Truchleje księżę słysząc, kto był sprawcą tak szkaradnej zbrodni. Sądząc o każdym z przekonania własnego z trudnością dawał wiarę, aby Irena mogła się odważyć na podobną szkaradność. Z tem wszystkim, widząc nakoniec oczywiste dowody, zapala się gniewem.

wem i chce oświadczyć Irenie, iż wzgardą korony i serca pomści się śmierci Ruryka. Ale Goworek przewidując niebezpieczeństwo, na które się książe wystawiał, powstrzymał żywość.

Nierozumiej książe! aby Irena zawstydzona zbrodnią zcierpiała twą wzgardę spokojnie. Nie znasz jeszcze serca, które złość podobna śmiałem czyni na wszystko, albo kiedy nagle odmienia miłość w nienawiść. Jakaż zemsta nasyci gniew Ireny zapalanej rozpaczą, i na co się nie odważy, skoro raz stargała więzy cnoty i wstydu? Po mężu, którego krwią ręce zboczyła, na ciebie się zwali cały gniew jej i zemsta, jak tylko z ust twoich usłyszy, że gardzisz sercem, które się odważyło na zbrodnię szczególnie dla twej miłości. Jeżeli jeszcze pozostaje w niej jaka zgryzota; jeżeli chwila spokojnego umysłu wyrzucać jej będzie tak szkaradny uczynek: na ciebie padnie to wszystko, jak na sprawcę i podnieję do zbrodni. Serce Ireny albo zmiękczone żalem, albo zatwardziałe swą złością, ciebie zawsze oskarżać będzie o winę. Nie masz książe! sroższego gniewu, jak jest gniew kobiety. Płeć ta miana pospolicie za słabą, wszystkie siły swoje zwraca w tę stronę, ku której się skłania jej serce.

Unikać ci przeto potrzeba, a nie dobrowolnie narażać się na zemstę. Miłość Ireny jest jak ów nieprzyjaciół, którego pokonać nie można, tylko unikając z daleka. Zachowaj więc twarz jednakową, jak gdybyś nie wiedział o zbrodni, której ani już odwrócić, ani ukarać nie zdołasz. Przyjmuj spokojnie jej oświadczenia do czasu, kiedy łatwiej ci będzie ujść potajemnie z jej państwa. Irena roztargniona objęciem rządu i wielością trosków, które niesie z sobą korona, nie będzie mogła sięgać cię zbrojną uchodzącą pośród rozruchów, lękając się o własne życie.

Wstrzymał temi słowy zapęd swój książę i postanowił chwycić się rady Goworka. Kazał więc skrycie dwór swój uwiadomić, aby się miał do podróży z wielką ostrożnością, i tej samej nocy, kiedy Irena przy wstąpieniu na tron miała sprawiać ucztę i poić lud za okrzyki, ułożył wyjazd swój skryty z Kijowa.

Tymczasem Irena, kosztownym strojem upiększywszy swe wdzięki, idzie do ludu otoczona liczną strażą rokoszan, wstępuje na tron zbudowany pośród rynku stolicy i wiarołomnem sercem przysięga niebu w obliczu świadków swej zbrodni na dawne prawa i swobody narodu. Brzmi na nowo okrzykami stolica, jak gdyby dzień ten był dniem pomyślności powszechnej. Każdy, im bardziej winnym się uznawał, tem głośniejszy wykrzykiwał powtarzając imię Ireny; a gdy lękliwy kapłan kalał swą rękę wieńcząc koroną zbrodnię Ireny, cnotliwi tłumiąc w sobie żal smutnem milczeniem i ulegając przemocy szeptają z nieśmiałością o zabójstwie Ruryka.

Tak dokazawszy swego Irena powraca nazad z radością, ciesząc się słodką nadzieją, iż korzystać będzie z swej zbrodni. Ale jeszcze nie ucichły okrzyki, gdy wieść zdradliwa, która niedawno wyjawiała książęciu zbrodnię Ireny, wkrada się do niej i odkrywa zмовę Polaków, aby tajemnie uwięzli pana z Kijowa.

Jak z rozbitego okrętu nagle wpadający w morze traci przytomność i nurza się w głębi, aż czasem mocniejsza trwoga ożywia w nim siły, aby je wywierał na szukanie ratunku: tak Irena przerażona wieścią o ucieczce książęcia truchleje naprzód i utracą przytomność, ale gdy potem wznaga się trwoga i przeraża mocniej jej serce, krzyknie zalamując ręce, zmywa dwoma strugami łez spływających z oczu farby, które jej lice krasily, targa

utrefione włosy, i oczekując przybycia Nykity temi słowy utyskuje na swe nieszczęście:

Takaż wdzięcznością wypłaca mi się zdrajca za miłość? Omamiwszy oczy urodą i oszukawszy serce czułością gardzi mną teraz i knuje zdradę ucieczki, aby mię okrył niesławą urągając się wszędzie z mojej słabości. Będęż się ukarzała błagając niewdzięcznika prośbami? Tak podle i złośliwe serce może się zdobyć na czułość?..... Nie! nie masz już dla mnie miłości! zrywam jej więzy, a cios wymierzony na mnie zwracam w zemście mojej na zdrajcę. Niech ginie z ręki, którą mu dawałam w zakład mej dożywotniej przyjaźni.... Nieszczęśliwa cóż mówię? gdzież jestem? może go już więcej nie ujrzę! może już uszedł z Kijowa!.....

Jakaż kara i pomsta ściga teraz to serce, które dla miłości stało się zohydzonem? Oszukana w nadziei, straciwszy wstyd i cnotę żal tylko, rozpacz i ohydę mam w korzyści z mej zbrodni. Ale siebież szczególnie oskarżać będę o zbrodnię? Czyliż nie on, zdrajca, wkradłszy się do serca mego, był mi powodem, abym się targnęła na męża? Mogłażbym kiedy odważyć się na to, gdyby twarz jego, ścigając mię wszędzie i stojąc zawsze w mych oczach, nie przywiodła mię nakoniec, abym mu ze wszystkiego uczyniła ofiarę?

Irena mówiąc te słowa miota sobą w rozpacz i nakształt wściekłego targa się sama na siebie. Włosy rozczochrane ad żalu i ręce załamane z rozpacz, czyniły ją podobną do owych jędz piekielnych, któremi niegdyś bałwochwalcze narody osadzały piekło dla strachu. W tym stanie widząc Nykita królowę lęka się i cofa ku drzwiom, bo serce obwinione o zbrodnię drży od bojaźni na każdy widok odmiany. Postrzega go Irena i tak do niego mówi z czułością:

Próżne są starania twoje Nykito! abyś mię widział szczęśliwą. Los, który mię prześladował, gotował nowe nieszczęście, ażebym zawsze cierpiała; zdradliwy Polak, dla którego miłości zboczyłam ręce krwią męża, gardzi mem sercem i knuje zdradę ucieczki, aby osławił wstąpienie moje na tron i miłość, którąm mu oświadczyła. Po takowej niewdzięczności i zdradzie już nie o kochaniu myśleć mi teraz należy, ale o bezpieczeństwie życia, sławy i tronu. Twojej więc pomocy trzeba mi znowu do tego, ażebym zgubą zdrajcy odwróciła od siebie nieszczęście. Wiem, że to podle serce przyłgnęło ślepo do takiego wyboru, jak jest i samo nikizemne. Bożena, jedna z pospolitych dziewcząt przy dworze matki jego, niemając innej zalety prócz sposobu łudzenia, jest celem jego miłości. Sam nawet ojciec jej, Goworek, uznał, jak jest szkodliwa i nieroztropna ta skłonność, gdy niemogąc radą i uwagami odwieść go od niej wyciągnął gwałtem z kraju, ażeby z czasem uznał sam hańbę, którą chciał okryć siebie i królestwo. Wypraw więc spieszno kilku sprawnych ludzi, aby ją uwieźli z kraju i stawili przedemną żywą lub trupem, a tymczasem opasz jak najprędzej dwór jego żołnierzem, odbierz broń jemu i młodzieży polskiej, odłącz go od Goworka i trzymaj wszystkich pod osobną strażą.

Tak Irena znalazłszy raz łatwość w Nykicie, iż się odważył na zbrodnię, miała go zawsze za narzędzie do innych, które przedsięwzięła wykonać. Niezawiodł tej nadziei podły ów i ohydny posługacz żądz niesfornych swej pani. Przekupuje natychmiast Kiryllę, Borysa i Harasyma, trzech hasawułów, aby przybrawszy kilku podobnych sobie opryszków uwieźli z Sandomierza Bożenę; a tymczasem, z zwyczajną narodowi swemu chytrą knu-

jąc w sercu zdradę, idzie do pokoju książęcia i mówi do niego w te słowa:

Zamysł twój książę! tajemnego wyjazdu wiadomy już jest prawie całej stolicy. Szemrze pokątnie lud zdziwiony pogłoską, i patrząc wprzód spokojnie na śmierć niemiłego sobie książęcia zdaje się teraz grozić zamieszanem, mieniając cię winnym, skoro chcesz skrycie uchodzić. Ktokolwiek zna szlachetność duszy twej i serca, puszcza mimo uszu te płonne wieści pospólstwa; z tem wszystkim mieć ci się należy na ostrożności i nie ważyć lekce pogrózek, które czyni lud prosty uprzedzony wieścią o twym wyjeździe. Wiele jest w narodzie nieprzyjających Irenie, którzy, wiedząc dobrze o jej przychylności ku tobie, na was oboje miotać będą potwarz, gdy uchodząc skrycie podasz się na ich język, jak gdybyś się poczuwał do winy. Podżegniony lud i zażarty w zemście puści się w poгон za tobą; a jeżeli niebo zasłoni cię szczęśliwie od niebezpieczeństwa, wszystko naówczas zwali się na głowę Ireny. Cóż za przyczyna, abyś wystawiał na takie niebezpieczeństwo siebie i królowę, mogąc bezpiecznie wyjechać z państwa Ireny?

Nieobawiaj się książę! aby królowa zwłóczyć dłużej miała twój wyjazd, a tem mniej jeszcze, aby cię odwozowała od przedsięwzięcia. Skład rzeczy politycznych odmienił już jej zamysły. Musi dla dobra ludu czynić ofiarę z skłonności nawet najmilszych. O czem abyś się zapewnił, jej imieniem oświadczam ci książę! iż zezwala na to, abyś wyjechał bez pożegnania, bylebyś wyjazd swój odłożył do czasu, aż się uspokoją rozruchy. Przyjaźń, której ci dała dowody, warta przynajmniej tych względów, abyś jej nie podawał na niebezpieczeństwo i nie wystawiał osoby swojej na los niepewny pośród ludu uprzedzonego wieścią fałszywą.

Obojętność, którą Nykita okazywał w tej mowie, i łatwość oświadczenia imieniem Ireny, iż księżę ma wolny wyjazd z Kijowa, uwiiodła młody wiek bez doświadczenia i szczere serce księżęcia sądzącego o każdym z przekonania własnego. Przyrzekł, iż odłoży swój wyjazd, mimo przeciwnej rady Goworka zrażonego zbrodnią Ireny. Idź, rzecz do Nykity, i powiedz to odemnie twej pani: iż nie dla mego bezpieczeństwa, bo nie mam przyczyny lękać się o siebie, ale dla jej spokojności odkładam jeszcze do dwóch dni powrót mój do ojczyzny.

Tak odesłany Nykita widząc, iż ułudził księżęcia swą chytrą mową, 2) zbiera natychmiast lud zaprzędany swym zbrodniom, otacza nim w nocy dwór i pokoje księżęcia, odbiera broń Polakom, osadza każdego pod osobną strażą, i toż samo uczyniwszy z księżciem spieszy do Ireny, aby jej doniósł o wszystkim i pochwalił się przed nią z zręczności, którą źli w zbrodni nawet mają sobie za chwałę.

Nie z taką radością chciwy zwierza myśliwiec rzuca się na zdobycz, gdy ją ujrzy w sieci lub w dole, który ukrył na zdradę,— z jaką Irena przyjmuje miłą wiadomość, iż księżę i cały dwór jego osadzony pod strażą. Oto tylko troszcząc się jedynie, aby jej nie odbiegł kochanek, płąsa z radością patrząc na oreż odjęty. Biegnie natychmiast wyrzucać księżciu jego niewdzięczność, i karmi się miłą nadzieją, iż go zobaczy jak winowajcę u nóg swych żebrzącego o litość. Zachmurzona gniewem zmyślonym wchodzi do pokoju, gdzie nań wyrzuciła grom ostrych słów i narzekań; ale spojrzawszy na wdzięki, które jej serce ranily, staje w zadumieniu mając nieme usta, chwycie się na nogach drżących z pomieszania i już mdłością, która jej serce ścisnęła, ma nakoniec wyznać swą słabość: gdy wspomniawszy na ucieczkę jego czuje

w sercu swem odnowioną ranę, zapala się gniewem prawdziwym i temi słowy wyrzuca mu jego niewdzięczność:

Cóż teraz bohaterze! gardź zuchwale sercem i koroną, a zamiast szczęścia, któregoś cenić nie umiał, używaj skutku twej zdrady! Niewdzięczny! toż rozumiałeś, że cię gwałtem niewolić będę, abyś był szczęśliwym? Trzebaż było knować zdradę ucieczki, abyś potem rozsiewał wszędzie mą słabość i chępił się z tego, żeś wzgardził sercem, które cię kochało? Mamże się nawet obwiniać, że będąc szczerą dałam się uwieść obludzie? Zdrajco! doznawszy serca mego w miłości doznasz go teraz w gniewie i zemście. Będzie tak srogiem i nieubłaganem, jak było słodkiem w kochaniu. Wstyd i urągowisko, na któreś mię wystawiał, okryły teraz ciebie samego. Skosztuj tej goryczy, którąś mi gotował za przychylność ku sobie, i doświadczaj, jako znosić ciosy wymierzone na mnie z twej ręki. Jęcz w więzach łagodniejszych prawda niż moje, ale dosyć jednak przykrych, gdy sobie wspomnisz, żeś sam sprawcą twego nieszczęścia.

Książę, chociaż tknięty zelżywemi słowy, które nań w gniewie wyzionęła Irena, pokazał jednak niewzruszony umysł. Jakaż zbrodnię, rzecz, wyrzucasz mi księżno! na oczy, i zkad to podejrzenie o poczciwości mojej, jakobyś cię miał osławiać chępiąc się z tego, żeś mi oświadczyła twą miłość? Jeżeli wyjazd mój z Kijowa, który ułożyłem skrycie, jest ci powodem do takiego mniemania, przypomnij sobie, jak wiele razy mimo prośb moich znie-walałaś mię słodkimi słowy, abym się jeszcze zatrzymał; a jeżeli to winą jest moją, co ty zbrodnią nazywasz, żeś chciał wyjechać bez pożegnania, — nie o zdradę mię jaką, ale o czułość obwiniaj, że mi ta wystawiała większą jeszcze gorycz w smutnem pożegnaniu.

Byłbym najgorszym z ludzi, gdybym zamiast wdzięczności czernił to serce, które mię kochało. Tak sprośna zbrodnia nie postanie nigdy w mej duszy. Ale trzeba na koniec, abym ci wynurzył skrytość serca mego i przywrócił twemu spokojność. Wiesz może księżno! że wprzód jeszcze, niżem twe wdzięki oglądał, poprzysiągłem Bożenie biorąc niebo za świadka szczerzej mej miłości. Nie byłbym godzien tej opieki niebios, której doznaję od dzieciństwa mego, gdybym łamał przysięgę wykonaną sercem i usty. Może wyroki dotąd mi przeciwne nie przeznaczyły dla mnie jej serca, ale póki tylko nadzieja błyszczeć nie przestaje, póty będę statecznym w przedsięwzięciu mojem.

Nie mogła dłużej słuchać spokojnie Irena. Zapalona gniewem,—podła, rzecze, i niewdzięczna duszo! toż mniemasz, iż okryjesz twą hańbę przybranemi słowy dając jej imię stateczności serca? Nie takim, jak ty, przystoi ten przymiot, ani z tak podłym wyborem zgadza się ta serca szlachetność. Już nieczule na nie twe serce, skoroś je tak podło uwięził. Ta to ohydna miłość była ci powodem do haniebnej ucieczki. Wstydzisz się siebie samego, że ślepa żądza wzięła górę nad twym rozumem, że szczęście i pomyślność ojczyzny przez zjednoczenie dwóch państw obszernych poświęcasz związkom, które ci hańbę gotują.... Jakże? toż los więcej odemnie darów użytych tej nikezemnej dziewczynie? Jestże albo przyjemniejsza uroda, albo czulsza w miłości, albo znakomitsza stanem i dostojnością? Niewdzięczniku! z kimże porównana?... Ale bądź statecznym. Uwalniam na zawsze twe serce. Nieś je w ofierze jednej z pokojowych twej matki, godnej twego wyboru, i ciesz się szczęściem, któreś sobie zgotował.

To wyrzekłszy z gniewem trzasnęła drzwiami za sobą, zostawując książęcia otoczonego strażą podwójną. Tymczasem Leszek, odłączony od przyjaciela i znieważony słowy, w opiece niebios pokładał całą nadzieję. Mimo groźb Ireny i żalu, który go trapił, jak gdyby przeczuwał przyszły los Bożeny, to jedno wspierało go w nie szczęściu, iż niebo weźmie obronę jego niewinności i mścić się będzie krwi niewinnej Ruryka. A gdy słodycz pociechy, której mu użyczyło niebo, koi zwolna żal jego i wspiera męztwo ufnością, Irena — której sercem miotała na przemian zemsta z miłością, udręczona zgryzotą wydobytą z piekła, która ściga serca ludzi złośliwych, aby w tem życiu jeszcze odnieśli karę za zbrodnię — znikąd dla siebie nie widziała pociechy.

Ruryk, o którym rozumiano, iż poległ w tłumie rokoszan, uszedłszy skrycie z Kijowa, znalazł wsparcie u ludu nieprzyjawnego szczęściu Nykity; a wzmógłszy się na siłach codziennem przybywaniem wiernych sobie poddanych rozprószył wojsko Oleksy, wysłane przeciw sobie, i zbliżał się ku stolicy. Tą wieścią przerażona Irena trwoży się i narzeka na okropne skutki swej żądzy; traci serce, nie ufa nikomu i zamknięta w szczupłym ustroju gmachu książęcego łzami i bojaźliwym drżeniem przerywa często smutne milczenie.

A gdy królowa tak się biedzi z myślami, Nykita i inni rokoszanie, jak tylko wieść się rozeszła, iż żyje Ruryk i wojsko jego pokonało Oleksę, przerażeni bojaźnią uszli skrycie z Kijowa, i o sobie jedynie myśląc odstępili królowę, aby bezpieczniej unieśli życie ucieczką. Tę zdradę widząc Irena większą jest jeszcze przerażona bojaźnią, zamyka się sama z kilku kobietami i truchlejąc za każdym szmerem, który się słyszeć dawał przypadkiem, porywa w rozpacz oręż odebrany Leszkowi, i dobywszy

z pochwy rażące ostrze, — wprzód, mówi, niż je w sobie utopię i wyzionę duszę stroskana, ugodzę niem w serce niewdzięczne i przeszłą przed sobą sprawcę mego nie-szczęścia.

W takim stanie była Irena, gdy okryta siwym włosem i pochylona wiekiem ku ziemi Paraska, piastunka jeszcze ojca królowej, chwając głowę i wspierając swe kroki na kij, czołga się ku drzwiom swej pani, a wyschłą ręką odsunawszy straż od podwoi wchodzi do pokoju Ireny i mówi do niej w te słowa:

Osusz oko królowo! z łez, które ci rozpacz wyciska. Niemasz nic trudnego w rzeczach przyrodzonych dla duchów dzielniejszych od ludzi siłą i rozumem. Ich mocy użyć tam potrzeba, gdzie słabość ludzka ustaje. W tej myśli opuściłam zacisze, w którym patrząc spokojnie na obroty ludzkie śmieję się z ich słabości, mogąc jednym słowem albo skinieniem mej ręki pomieszać szyki i zniszczyć wszelką robotę. Księżno! jeżeli szukać zechcesz wemnie pomocy, będziesz ją miała i łatwą z mej strony i skuteczną dla siebie. Rozgromię nieprzyjacioły twoje. Uzbroję rękę Leszka przeciw Rurykowi, i zapaliwszy serce jego ku tobie zagładzę w niem pamięć kochanki.

To rzekłszy uderza laską w ziemię, okręca się w koło po trzykroć, i mówiąc słowa niezrozumiałe podnosi rękę do góry. Natychmiast zapadłe w głęb oczy i zalażłe zmarszczonemi powieki przychodzą na swe miejsce, w którym je dawniej rzezka młodość ożywiła swym ogniem; spruchniałe zęby i starte używaniem lat długich wzięły na siebie żywą farbę śniegu, osadzone w piękny koral dział zdrowych i jądrych; wywiędłe żyły i głębokie doły, które starość wyorała na ciele, zniknęły z rąk jej i twarzy, a na to miejsce widzieć się dała pleć biała kraszając lice żywym rumieńcem; schylona głowa na po-

chyłym karku wzniosła się w górę tocząc długi warkocz włosów ciemnych i gęstych, a zgarbione plecy i skośniale nogi w mgnieniu oka nabrawszy sił i gibkości ze sprośnej i zgrzybiałej baby uczyniły młodą i przyjemną kobietę.

Irena zadziwiona tym cudem,—o! jedyna, rzecz, przyjaciółko moja! ty chyba wyrwać mię potrafisz z tej okropnej przepaści, gdzie mię zaślepioną pograżyła miłość. Ach! jeżeli kiedy wybrnę szczęśliwie z tej toni, jeżeli odzyskam jeszcze dawną mą spokojność, tobie przyznając całe to dzieło szczęśliwości mojej powtarzać będę z wdzięcznością, że z tych rąk, które mię piastowały w dzieciństwie, odebrałam powtórnie nowe dobrodziejstwo życia i uszczęśliwienia.

Jeszcze Irena nie przestała mówić, gdy nowe widowisko zadziwiło patrzącą. Paraska nakreśliwszy koło na ziemi weszła we środek szepcąc nieznamome słowa, i uderzywszy laską powróciła natychmiast do dawnego kształtu. Jak sprośna na wejrzenie ropucha, gdy ją pierwsze ciepło wiosennego słońca wyprowadza z pleśni i gruzów, kładzie swą chropowatość odmieniając skórę; ale natura, chcąc ją mieć zawsze w tej obrzydłej postaci, wraca jej zaraz przyrodzoną szkaradność i co rok chropowatą skórą odziewa grzbiet jej na zimę: tak i Paraska z postaci milej kobiety powraca nazad do brzydkiego kształtu i lubuje sobie w tej powtórnej odmianie, jak gdyby wszystkie wdzięki zbiegły się na jej ozdobę.

Bądź, rzecz, spokojnej myśli królowo! wszystko się stanie, jakem ci przyrzekła. Daj mi twój pierścień i pałasz odebrany Leszkowi, a gdy je nazad odeszłę, włożysz naprzód pierścień na palec jego; natychmiast ów zuchwały i gardzący twą miłością młodzieniec rzuci się do nóg

twoich, oskarżać będzie swą winę i za szczęście poczyta sobie, że jest twoim kochankiem. Gdy zaś zechcesz go uzbroić przeciw Rurykowi i wszelkim innym nieprzyjaciołom, przypasziesz do boku jego pałasz, a ten wzbudzi w nim waleczność, zapali serce chwałą dzieł rycerskich, i strzegąc od ran szkodliwych uczyni go mężnym i niepokonanym. To mówiąc bierze pierścień i pałasz, wsia-da na laskę, która natychmiast odmienia się w ożóg, i dobytą maścią nasmarowawszy sobie skronie i czoło ni-knie z oczu Ireny.

Nie daleko od miejsca, gdzie kręty Dniepr pośród wysp, które oblewa, drze się przez progi osadzone w głę-bi koryta i mruczy na twardą skałę, że mu przeszkadza toczyć się równo do morza, jest miejsce bagnisk i błót niedostępnych, których środek okrywa gąszcz smutny po-wikłanej z głogiem tarniny, ptactwu nawet niemile czy-niąc siedlisko. Posród tej okropnej gęstwiny wznosi się ku obłokom góra, otoczona zewsząd mgłą grubą, z któ-rej uchodząc żyźność czczem ją tylko zielskiem i mehem spleśniałym okryła.

Tam Paraska nakształt sowy nocnej, która się kryje z swym lotem, zaniesiona mocą swych czarów znalazła grono podobnych sobie poczwaz, czarownic i czarowników, którzy, jak tylko postrzegli ją z daleka, biegli na wyścigi z powitaniem swojej królowej i wydali głosy podobne do krzyku ptactwa nocnego, albo gdy wilki skupione w sta-dzie razem zawyją z głodu, który im dokucza.

Na ten krzyk i widok poczwaz okropnych wzniosła się z bagnisk mgła ciemna, pokryły się gwiazdy ucieka-jąc w głąb nieba i księżyc okrył swe świetne rogi czar-ną zasłoną. Paraska dawszy znak, aby się uciszono, opo-wiedziała przyczynę swego przybycia, a określiwszy wiel-kie koło na ziemi trzy razy obróciła się ku wschodowi,

mrucząc nieznanemi słowy, i tyleż razy wołając na zachód podniosła czarnoksiężką laskę, której mocą wyprowadza z grobów upiory, zsyła suszę na ziemię, odmienia wszystko w rozmaite postaci i z okropnych siedlisk wywołuje złe duchy.

Jak tylko skończyła swe gusła, powstała burza gwałtowna, której szum, pisk i gwizdanie tak był straszne, jak gdyby cała natura przełknięta zniszczeniem razem się odezwała. Pośród takiej wrzawy widzieć się dał tłum niezmierny złych duchów w postaci poczwar okropnych, które stósownie do żądz, jakie w sercach ludzkich wzniecają, wzięły na siebie ciała widzialne.

Jedne w postaci srogich tygrysów i wychudłych wilków były powodzicielami do gwałtów, wojen, rzezi i rozbojów; drugie nakształt żmii, węzów, psów i jaszczurek były sprawcami gniewu, zemsty, obłudy, kłamstwa, zdrady i zazdrości; inne nakoniec sprośniejsze jeszcze potwory dla członków niestósownych do ciała, mając kły odyńców, paszeze krokodylów, łapy i pazury rysie, rogi bycze na łbie zadartym, były sprawcami potwarzy, łakomstwa, pychy i tym podobnych bezeceństw. Za temi szły inne hordy duchów ciemności nakształt szarańczy wychodzącej z stepów arabskich, która skupiona w niezliczone roje ęmi światło nieba i kala ziemię swym gnojem.

Paraska przebiegłszy oczami te wszystkie znajome sobie poczwary,—duchy! rzeczy, waleczne i nieśmiertelne! którym wszechmocny mimo swych piorunów odjąć niemógł życia ani istoty, którzy z przepaści piekła wydobyci własną dzielnością a odważnym krokiem przebywszy niezmierną przestrzeń światów niezliczonych znaleźliście dla siebie nowe panowanie na ziemi: oto też sama podnieta chwały i ten sam zapal dla was do zemsty! Mnie tylko i tu przytomnym miło jest patrzeć, jak nieustraszeni mocą najwyższego dzielicie z nim na ziemi tron i oł-

tarze. Poprzysiągłszy wieczną ku niemu nienawiść, do was należy szkodzić tym wszystkim, którym on sprzyja szczególnie.

Jest w państwach Ireny niemiły wam młodzieniec, okazały urodą, a nieprzyjemny sprawami. Ojciec jego zasiadłszy w tem próżnem miejscu, z kąd was zepchnął najwyższy, wstawia się za nim modłami i przestrogą we śnie odwraca od waszych poruszeń. Nieczuły na powaby uciech i rozkoszy opuścił w kraju swoim kochankę i gardzi sercem Ireny, która tyle już dla was uczyniła ofiar przyjemnych. Byłoby próżnem staraniem zemsty waszej nad niebem, gdyby po ucieczce jego, o której już zamysłał, miała Irena przebłagać najwyższego łzami i pokutą. Zapalcie serce jego miłością i dodajcie większego ognia sercu Ireny, aby w przeciwnościach, których doświadczą nawzajem, zakończyli życie rozpaczą.

Na te słowa bluźnierskie gruchnęły przeraźliwe głosy duchów nieczystych dających znak swej piekielnej radości. Wtenczas mistrzyni czarodziejstw, trzymając w rękach pierścień i pałasz, każe przystąpić złym duchom, których palcem wytyka. Najpierwszy w postaci węża niósł w zębach jabłko powabne farbą i okazałe pięknoscia, którem skusiwszy sztucznie łakomą pierwszą niewiastę zapalił potem serce nieszczęsnego jej męża, aby przestępstwem ściągnął śmierć na swych potomków. Za nim szedł inny w postaci młodego pacholęcia, trzymając w rękach miecz krwią zbroczony, którym Dydo miłośna odjęła sobie życie z rozpacz. Dalej trzeci w postaci, jaką ręka malarza daje bajecznemu bóstwu miłości, mając w twarzy uśmiech złośliwy niósł dwie żmije i oręż zbroczony, od których poległ Rzymianin tracący dla miłości państwo całego świata i niewierna jemu kochanka. Nakoniec naj-

sprośniejsza z nich poczwara niosła rozstrzychnione serca małżonków ohydną żądzą wiarołomnej miłości.

Tych Paraska osadza w pierścieniu i rękoiści pałaza, a z ohydnum gronem podobnych sobie poczwaz czarownic i czarowników odprawiwszy biesiadę w nierządzie i rozpucie, jakiej podobną piekło tylko wynaleźć potrafi, puszcza się nazad w podróż mocą swych czarów uchodząc spieszno przed głosem kura, który swem pianiem północ ogłasza.

Gdy się tak piekło wiąże przeciw księżęciu, Kazimierz sprawiedliwy w przybytku niebian szczęśliwych patrzy z czułością na niebezpieczeństwo, które groziło synowi jego odłączonemu od przyjaciela. Ale wszechmocna mądrość przewidując myśli i żądania sług swoich—aby w tem miejscu, które obrała za siedlisko roskoszy, nie powstał nigdy cień nawet ziemskich goryczy—wzywa do tronu swego księżęcia duchów niebieskich i daje mu rozkaz, aby orężem, którem nigdyś poskromił buntownicze duchy, zachował od czarów syna Kazimierza.

Nie z takim lotem po ślizkiem oku zmyka się na dół powieka, ani z tak silnym rzutem wytryskuje ze słońca promień spadający na ziemię,—jak duch niemający ani oporu, którym ciała w ruchu słabieją, ani nieprzenikłości, dla której przechodzić muszą przez wszystkie punkta składające odległość, przebiega przez niezmierną szerzyzną czczości, w której krążą niezliczone bryły ciał zawieszonych pod niebem, i staje na tej, która jest ludzi mieszkaniem.

Już pałasz i pierścień mocą czarów Paraski złożone były przy wezgłowiu Ireny, która pocieszona nadzieją używała snu spokojnego po niewczasie z rozpaczy, gdy duch niebieski złożywszy promienie z oblicza swego, któremi jaśnieje napojony twórczą światłością, niewidzialny oku

ludzkiemu a straszliwy duchom nieczystym, wchodzi z mieczem ogniстым do pokoju Ireny.

Wstrząsły się czarnoksiężkie narzędzia poruszone drżeniem złych duchów przerażonych bojaźnią. Twarz surowa zwycięzcy, groźne jego wejrzenie i miecz, którym ich ścigał, przydaje bolu tym mękom, na które wyrok twórczy skazał duchy nieczyste. Ryknęły nakształt zwierza srogiego, gdy mu ból ciosem zadany wrywa tchnienie ostatnie; a niewidząc na ziemi bezpiecznego schronienia uciekły w przepaść piekielną, dokąd je ręka wszechmocna z rajy roskoszy wtrąciła. Tam duch niebieski zagnawszy sprośne pokusy spuszcza na dół swój miecz zwycięzki, i z tą samą szybkością, z którą stanął na ziemi, powraca nazad przed tron najwyższego. Tymczasem Irena otwierając powieki widzi przy wezglowiu pierścień swój i pałasz; natychmiast radość wznieca się w jej sercu i powiększa nadzieję, którą powzięła pocieszona słowy Paraski; chwyta chciwą ręką te mile sobie narzędzia przyszłej szczęśliwości, i nakształt dziecka, odurzonego pięknnością cacek, bierze jedno po drugim pieszcząc się niemi na przemian. Ale gdy upaja zmysły swe słodką nadzieją, smutna wieść od granic, napelnwszy trwogą stolicę, dochodzi nakoniec do niej nową bojaźnią przerażając jej serce.

Roman, księżę halicki, chciwy cudzych państw najezdnik, wkroczył w granice księstwa kijowskiego, a rozprószywszy wojsko, które wiódł Ruryk przeciw rokoszantom, zagnał go do Owrucza. Pierwszy odgłos tej klęski pomyslnym był dla Ireny, która najbardziej tego się lękała, aby nie wpadła w ręce zdradzonego Ruryka; ale gdy posłowie Romana oświadczyli jej imieniem swego monarchy, iż mocą dobywać będzie stolicy, jeżeli mu dobrowolnie nieustąpi tronu: miesza się, trwoży i, w darach

tylko Paraski pokładając całą nadzieję, idzie do pokoju książęcia i mówi do niego w te słowa:

Dawszy ci dowód miłości mojej i zemsty przychodzę teraz, abym się przekonała, jeżeli oprócz wdzięków, które mię ujęły, masz oraz i serce równie godne kochania. Czekam wyroku z ust twoich, który mię bardziej obchodzi, niż kiedyś się domagała wzajemności w kochaniu. Już nie o miłości mówię teraz z tobą, bo mimo wzgardy, którąś mi okazał, nowe jeszcze zdarzenia widzę sobie przeciwne. Litości teraz i miłosierdzia żebrze u ciebie Irena ta, która niedawno zapalona gniewem i zemstą nie mogła jej znaleźć w sercu swoim nad tobą.

Ale jeżeli winę mą oskarżam, niechże to przynajmniej służy mi na jej obronę, że miłość, którą ku tobie pałałam, była mi do niej powodem. Już teraz niestety! wszystko się odmieniło. Przymuszona znosić gwałt do śmierci na mnie samą zwrócę tę zemstę, którą w miłości wywierała na ciebie. Wolne już księżę! serce twoje nawet od natrętności, którą ci miłość moją czyniła. Zhańbiony Ruryk nienawiścią ludu, wyzuty z dostojności i niemily dla mnie w pożyciu, którego śmierć ogłoszono w stolicy, żyje ocalony ucieczką kryjąc się w Owruczu, dokąd się schronił ścigany od holdownika twego, Romana książęcia halickiego, chcącego mnie nawet wyzuć z dostojności i państwa. Już ten zuchwały najezdnik grozi mi przez swe posły pod murami stolicy, pustosząc wszędzie kraj ogniem i mieczem. Strwożona jego srogością, bez rady, bez pomocy, w tobie nareszcie księżę! pokładam całą nadzieję.

Będzieszże tak wspinałym, abys zapomniał o twej zniewadze? Mamże się spodziewać, że cię zmiękczy los nieszczęśliwej, która sobie to tylko wyrzucać może, że

cię aż nadto kochała. Książę! znając twe męstwo i waleczność twoich Polaków, wątpić mi nie potrzeba, iż to tylko zwycięstwo będzie najtrudniejsze dla ciebie, które sam nad sobą odniesiesz.

To mówiąc bierze go za rękę, skrapia zwodniczymi łzami, przyciska z uprzejmością do serca, zdejmując z palca swego pierścień zczarowany i kładąc go na palec księżęcia,—przyjmij, rzecz, z rąk moich ten upominek nie-miły odtąd dla mnie, boby mi przypominał, iż miał być zakładem szczęśliwości mojej, a pochlebny dla ciebie, że go masz od tej, która cię kochała.

Księżę, zarumieniwszy lice wstydem niewinnym, chociaż się lękał, ażeby przez to nieubliżył wierności swojej ku Bożenie, nie chcąc jednak rozdrażniać na nowo serca mściwej Ireny przyjmuje ten dar natrętny. Ale jak magnes, gdy utraci swą siłę, nie czyni skutku, chociaż się dotknie żelaza,—tak pierścień, gdy duch niebieski wypędził z niego złe duchy i zniszczył moc czarów nasłanych, nie szkodzi sercu księżęcia. Z wrodzonej tylko czułości zdjęty politowaniem nad smutnym stanem Ireny temi słowy cieszy ją zapłakaną i obiecuje ratunek :

Z doświadczenia na sobie, co może miłość, nauczyłem się księżno! jak jej w kim innym pobleżać. Mimo przykrości, której doznałem, nie mam sobie za cnotę nawet, iż puszczam w niepamięć to, co było skutkiem miłości. *Łatwo się przebacza takiej urazie, którą sam powód wymawia.* Już wszystko teraz wzięło postać odmienną, skoro slysze z ust twoich, iż łaskawe niebo zachowało życie Ruryka. Milej jest dla mnie ofiarą krwi mojej wypłacać się sercu Ireny, niż jej przysięgać na miłość nieszczerem sercem i usty. Księżno! chyba po zwłokach moich i zbroczoną we krwi mej nogą przedrze się Roman do tronu. Naród polski znany ci z męstwa, a we krwi mając

zaszczepioną nienawiść przeciw samodzierźcom pójdzie z ochotą za mną, aby się oparł najezdnikowi. Nie mnogość ludu ściągnionego rabunkiem, ale chęć sławy niesie z sobą zwycięztwo. Jeszcze niezalazły mogiły usypane w Haliczu, w których szabla polska zagrzebała swe hołdowniki. Ufaj księżno! sercu, o którego mężtwie niewątpisz, a doznasz, iż mimo skłonności mej ku Bożenie umię jednak bydź wzajemnym i czułym.

Irena, biorąc te oświadczenia za skutek czarów osadzonych w pierścieniu, ściąga ku ksiąźciu swą rękę i wlepia oczy w twarz jego właśnie, jak gdyby wniej czytać chciała wszystkie obietnice Paraski. Napelniona żywą radością daje natychmiast rozkaz, aby wypuszczono Goworka i cały dwór ksiąźcia pod strażą osadzony, a tymczasem, wprowadziwszy go na swe pokoje, oddaje mu pałasz odjęty i tak do niego mówi z czułością:

Oto masz ksiąź! ten oreż, zawadę, jakem mniemała, szczęścia mego w miłości, a całą teraz nadzieję moją w nieszczęściu. O! ileż trwogi dla mnie mimo tej nawet nadziei! Jakkolwiek padnie, wszędzie widzę dla siebie tamę szczęścia i przyczynę rozpaczy. Jeżeli wystawię sobie lud twój rozprószony, lękać mi się potrzeba równie o siebie jak i o twą osobę, wystawioną na hańbę i srogość zajadłego zwycięzcy. Jeżeli przeciwnie waleczność twoja rzuci cię pośród pocisków, ażebyś życiem swoim okupił srogie zwycięztwo uwieńczone wawrzynem, umrę pokonana rozpaczą. Przepuść raczej ksiąź! te pociski na mnie, któreby godzić miały na ciebie; niech raczej pierwsza umieram, niż gdybym łzami oblewać miała tve zwłoki.

Tak mówiła Irena skrapiając łzami pancierz i przyłbicę, które swą ręką przywdziewała ksiąźciu. Ale bohater, czyli że uczuł w sobie mężtwo swych przodków, gdy stanął w zbroi i ujrzał pałasz przy boku, czyli że żył ko-

biece gniewały serce zapalone chwałą wojenną, wrywa się z rąk, które go pieścily, i bieży uściskać Goworka, niosąc swą radość na łono słodkiej przyjaźni.

---

### Przypisy autora.

1) Na karcie 172. Ihor, syn W. Ruryka zostawiony od ojca w dzieciennym wieku pod opieką Olega stryja, gdy objął rządy państwa, uczynił wyprawę morską z znacznem wojskiem przeciw cesarzowi greckiemu Konstantynowi i podstąpiwszy pod Stambuł przymusił go, aby mu płacił haracz. Po tej wyprawie zwycięzca Ihor powrócił do Kijowa, i otrzymawszy posłów od cesarza greckiego posłał mu nawzajem swoich. Posłowie greccy potwierdzili traktat zawarty przysięgą wykonaną w cerkwi ś. Eliasza, najślawniejszej naówczas w Kijowie. Zabity Ihor od Litwinów, przeciwko którym przedsięwziął wyprawę, zostawił syna Świętosława pod opieką Olgi, żony swej, księżniczki pleskowskiej.

2) Na karcie 180. Winieniem w tem miejscu podać uwagi przyjaciół moich, którzy mi przyganiiali, iż nieprzystoi bohaterowi, aby się dawał uwieść chytrnością i lękał się nawalnicy, która go pośród lasu w nocy zaskoczyła. (Patrz str. 52.) Tu należy tak że uwaga uczyniona mi od zacnego męża, którego zdanie považam, że miernych przymiotów króla obrał za bohatera do pisma w guście poematu epicznego. Com ustnie na obronę moją przedłożył, to pod sąd publiczności podaję: Zamiarem pisma mego, czyli najeelniejszą sprawą obranego odemnie bohatera, jest *przyjaźń*. Tę więc tylko cnotę w stopniu bohaterstwa wystawując w Leszku winieniem był, tak ją okazywać wszędzie, żeby się nigdzie mierną niewydawała. Bez niej przy wszelkich innych cnotach bohater mój niemógłby być bohaterem, a przy niej jakiegokolwiek inne przywary gasną i niewchodzą w skład moralny *bohatera przyjaźni*. Agamemnon, bohater dla waleczności, był dumny, nie-

sprawiedliwy i porywacz Bryzejdy; Achilles prywatnej zemście poświęcający dobro powszechne Greków; bohater Wirgilego najezdnik i zabójca bezbronnego Turnusa; Tankred i Henryk upodleni miłością. Ale ponieważ tych wszystkich sprawą celniejszą była waleczność, którą w nich pisarze wydawali w stopniu najwyższym, czytelnik mimo tych przywar poczytuje ich za bohaterów. Telemaka sprawą celniejszą było szukanie ojca i uwolnienie Penelopy matki; przeto bojaźń nawałnicy morskiej nie maż: w nim bohatera *pobożności synowskiej*. Co do wyboru bohatera mego, jeżeli przyjaźń jest darem niebios dobroczynnym dla ludzi, jeżeli słodząc ich troski i powiększając uciechę służy do szczęśliwości w tem życiu, jeżeli zbliża do siebie ludzi, aby zostawali w ściślejszym częstokroć związku, jak jest sam związek braterstwa—niewiem, czy nie jest przyzwoiciej (jak uważa tłumacz Homera *Bitaubé*) wielbić ludzi z przymiotów użyteczniejszych społeczeństwu ludzkiemu, niż z srogości męztwa oznaczonej kłeską narodów.

---

## VIII.

### T R E Ś Ć.

Leszek opowiada swoim, z jakich powodów odłączony był od nich, uwiadomia, iż żyje Ruryk i że dał słowo Irenie bronić ją od napaści Romana. — Szmer między młodzieżą polską i niechęć ku Irenie. — Sędziwoj Jasięńczyk odwodzi pana od przedsięwzięcia — Goworek groźni Leszka i daje mu swą radę. — Poselstwo do Romana. — Jego odpowiedź. — Zbrodnia Ireny odkryta. — Leszek i Goworek pogrążeni w smutku. — Wyjazd księcia z Kijowa. — Rozpacz i przekleństwa Ireny. — Paraska nasyła nowe czary chcąc zatrzymać księcia. — Niebo zaślania go od czarów. Roman wpada do stolicy. — Irena ginie z swej ręki. — Wieść, którą Leszek w drodze odbiera. — Powrót księcia do Sandomierza. — Wieść o Bożenie. — Śmierć królowej. — Zeznanie Pakosława umierającego. — Książę i Goworek pogrążeni w smutku.

---

Gdy się dwa serca przyjaciół nasyciły słodkiem ścisaniem i zwolniła żywość radości w młodzieży polskiej witającej pana, Leszek, któremu nie tak zniewaga, jako raczej przyczyna jej rumieniła lice wstydem niewinnym, opowiada swoim, z jakich powodów odłączony był od nich i osadzony pod osobną strażą; uwiadamia, że Ruryk ocalił życie ucieczką przyjęty od wiernych sobie bojarów; iż zebrał lud na swą obronę, ale go rozprószył Roman, księżę halicki, i przymusił szukać schronienia w Owruczu; że najezdnik Roman zbliża się już ku murom zatrużonej stolicy grożąc śmiercią Irenie, jeżeli mu dobrowolnie nie odstąpi korony; a czulemi wyrazy odmalowawszy łzy i rozpacz królowej przydaje na ostatek te słowa:

Nikt z was podobno nie miał większej chęci do zemsty, jak była we mnie, gdym znieważony pozwalał w pierwszym zapędzie mówić do serca mego krzywdzie i czułości. Zbrodnia Ireny, broczącej ręce we krwi niewinnego Ruryka, chytryść i podstęp, którym mi oręż wydarła, a nadewszystko zhańbienie tej dostojności, z której spływa na naród zaszczyt lub zniewaga, wystawiały mi krzywdę, jakiej nikt z ludzi uchodzić nie da bez pomsty. Z tem wszystkim niedokonane zabójstwo na osobie Ruryka zmniejsza teraz zbrodnię Ireny, a ślepa jej miłość zamiast gniewu wzbudza we mnie politowanie. Poczytując zwycięstwo odniesione nad sobą za większą chwałę, niż dzielność w boju i zhołdowanie narodów, nie tylko odpuściłem krzywdę mi Irenie, ale, co większa, tom jeszcze oświadczył rozpaczającej, iż bronić jej będę od napaści Romana. Wy, którym równie miło jest okazać umysł wspaniały, dopomóżcie przedsięwzięciu memu. Niechaj narody, które nas otaczają, wiedzą, iż Polak przebacza upokorzonym, a ściga wojną zuchwałych.

Gdy to mówi książę, powstał szmer między młodzieżą, podobny do brzęczenia pszczoł skupionych w roju, kiedy się z ula wyruszają. Każdy, nieśmiejąc oświadczyć się z zdaniem przeciwnem, mruzczał z boku i narzekał na to, iż książę, niepamiętny na swą obelgę, czynił ofiarę z życia zbrodniom Ireny i jej niewstydomi. Każdy gotów z ochotą rzucić się na pociski, gdyby trzeba było zasłonić pana piersiami, poglądał ze wstrętem na oręż swój u boku, niechcąc go użyć na obronę Ireny. A gdy tak młodzież niechęć swą okazuje, Sędziwój Jasińczyk, mąż doświadczonej odwagi, szanowny wiekiem i poważany z rostopności zdania rzekł do księcia w te słowa:

Od lat dziecinnych, bo od piętnastego roku, jak bywał zwyczaj u przodków, poświęcam usługi moje ojczyźnie. Pierwiastki męztwa w wyprawie przeciw zbuntowanym Brześcianom były mi zapalem do dalszych spraw rycerskiego życia. Książę! wiesz dobrze z świeżej powieści o wojennych czynach ojca twego Kazimierza sprawiedliwego; przetoć wiadomo, jakom w każdej rozprawie obok niego walcząc nieskaził nigdy mej cnoty. Nie dla próżnej chluby wspominam te dzieje, ale żebym cię zapewnił, iż sama nawet wprawa i długie używanie oręża ośmiela serce do boju. Niełękam się bynajmniej niebezpieczeństwa, bo mężny Polak nigdzie go nieznajduje; chcę tylko, abyś posłuchał mych uwag, które ci słusność, nie żadna jaka bojaźń podaje.

Nie wąp o tem książę! abyśmy wszyscy nie byli gotowi umrzeć obok ciebie, i z przywiązania i z szlacheckiej chęci, która nas wiedzie do sławy. Nie trwoży ludu twego bojaźń drżących Kijowian, ani mnogość dziczy, która mu grozi srogością. Polak, orężem tylko licząc nieprzyjacioły na bojowisku, wyrównywa ich liczbie męztwem i dzielnością; ale zważ, proszę, za kogo wystawiasz twe

życie! Wartaż tej ofiary Irena, która przez zdradę uknowaną na męża była przyczyną nieszczęścia sobie i poddanym? Z jakichże powodów pałało ku tobie jej serce? Prawdziwej miłości cechą jest cnota i to słodkie uczucie, które nas wiedzie do bohaterstwa. Cokolwiek miota gwałtownie sercem, jest podłą chucią, która je ciągnie do zbrodni; tym to ogniem pałała ku tobie Irena. Zbrodnia podżegnęła jej serce; lecz taż sama zbrodnia miała wkrótce zgasić płomień wzniecony, stawiając cię na cel nowej nienawiści i wzdardy. Ale niech ci się wreszcie podoba, nazywać tę miłość słabością. Czyliż niedosyć, kiedy jej przebaczasz? kiedy zniewagę uczynioną dostojności twojej puszczasz w niepamięć i mścić się nie chcesz krzywdy swej i narodu? Trzebaż jeszcze z życia czynić jej ofiary? Książę! zostaw ją losowi, jaki jej zbrodni wyznaczyło niebo. Niechaj lud, który się patrzył na zły przykład swej pani, widzi w jej ukaraniu pomstę przywiązaną do zbrodni.

Tak mówi Sędziwoj, a słowa jego, stosowne do myśli młodzieży polskiej, dodawały jej serca i rozświecały radością twarze zaszepione. Przeciwnie ksiązę uniesiony żywością był podobny do wyzwanego, który ma sobie za ujmę sławy, gdy przyjaciele usiłują bitwę rozerwać. Nieprzystoi, rzecze, sercu i dostojności mojej, abym nie dotrzymał przyrzeczenia danego. Słowo tyle mię wiąże, jak gdybym je stwierdził przysięgą. Jakiejże wiary mógłbym się spodziewać od ludu, któremu ja sam dałbym przykład nierzetelności? Przyrzekłem pomoc moją Irenie i, choćby nawet to przyrzeczenie było mniej rozważne, poczciwość moja i sam punkt honoru, który więcej cenię niż życie, każe mi słowa dotrzymać.

Punkt honoru? odezwał się Goworek. Jakże to hasło przeraża me serce! Ilu klęsk i nieszczęśliwości bywa pospolicie przyczyną! Ile niewinnych ofiar skaza-

nych zimną krwią na rzeź pada przy tym posągu, który duma albo częstokroć lekkomyślność monarchów stawia na widok niebacznemu ludowi! Książę! nie jest to punktem honoru, co ciągnie za sobą nieszczęśliwość narodu. Mylisz się, jeżeliś tak przeświadczony, że sławy twojej popierać możesz łzami i krwią ludu, który cię obrał za ojca. Prawdziwy punkt honoru zależy na tem, abyś umiał zapomnieć o prywatnej urazie, skoro jej poszukiwać nie możesz bez łez i narzekania niewinnych.

Nie radzę ci przeto, abyś dla słowa, które na tobie przez gwałt wymogła Irena, czynił ofiarę z siebie i poddanych. Sama tylko ojczyzna wyciąga takiej usługi. Dopelnisz twej obietnicy, gdy wydziesz do Romana poselstwo z oznajmieniem o bytności twojej w Kijowie i oświadczeniem pośrednictwa twego między nim i Ireną. Roman, ile twój hołdownik, albo odstąpi od przedsięwzięcia, skoro się dowie, iż Irena znalazła w tobie obronę; albo, jeżeli mimo twej powagi kusić się zechce o państwo, przynajmniej słuszniejszy powód będziesz miał naówczas do gniewu, abyś za powrotem twoim ścigał orężem nieposłusznego lennika.

Żywość księcia, okazana w oczach i licu, zgasła jak płomień świecy, gdy na nią dmuchnie wiatr silny. Stał zawstydzony bardziej własnem wyrzucaniem sobie żywości, niż słowy przyjaciela, który go odwodził łagodnie; a nie mając uporu, jaki zazwyczaj skutkiem jest słabych umysłów, wyznać błąd własny i odmienić swe zdanie na lepsze, wyznacza Piotra Leliwę Mondsterna i Sędziwoja, który mu się pierwszy sprzeciwił, aby oznajmiwszy Romanowi o bytności jego w Kijowie przedłożyli mu niesprawiedliwość przedsięwziętej wyprawy, łzy i rzeź ludu, niewdzięczność ku teściowi, nadewszystko zaś dane słowo

Irenie, iż bronić jej będzie i niepozwoili na to, aby Ruryk miał być wyzuty z państw swoich.

Pełnią rozkazy pana swego posłowie spiesząc do obozu Romana, który odstąpiwszy od oblężenia Owrucza, dokąd zapędził Ruryka, zbliża się ku stolicy pustosząc kraj ogniem i mieczem. Tymczasem książę czyni potrzebne przygotowania, aby dał odpór najeźdźnikowi; ale srogość dzicy, której Roman przywoził, rozpacz trwożliwych niewiast, wznoszących ręce do nieba, i bojaźń samych nawet Kijowian, drżącą ręką chwytających za oręż,—nie czyniła mu dobrej nadziei, aby Irena znalazła pomoc u swoich. Próżno usiłuje dodawać serca tłuszczy lękliwej. Wszystko jest przyczyną twogi dla tego, który być mężnym nie umie.

Z tem wszystkim trzoda zestrachana od zwierza kupi się razem i ciśnie do pasterza, który ją sobą zasłania; tak strwożeni Rusini kupią się z sobą na rynku i drżącym krokiem występują na wały. Książę nie przestaje wzbudzać w nich mężstwa i przykładem własnym i walecznością polskiej młodzieży. Czyni porządek między pomieszczanym tłumem, dzieli gmin nieszykowny zwyczajem polskim na rotę, ogląda każdego oręż i zbroję ucząc na prędce, jak ich ma dzielniej używać, osadza straż na wałach, które do koła otaczały stolicę, i tym sposobem urządziwszy obronę miasta wychodzi w pole z wyborem ludu waleczniejszego, aby zaszedł drogę nieprzyjacielowi.

Gdy tak usiłuje książę dać pomoc przyrzeczoną Irenie, niebo wyznaczwszy czas kary, którą ściagać miało jej zbrodnię, ostrzedz go chciało o zdarzonym nieszczęściu i dodać serca, aby je przyjął mężnym umysłem. Noc była i zgaszone zorze na niebie uciszało naturę spoczynkiem jestestw żyjących, gdy Leszek, zmordowany szykiem wojska i ustawianiem obozu, wszedł do namiotu swego

chcąc pokrzepić na czas siły zwątlone; tam z upragnieniem oczekując na ranne zorze jutrzeńki, tudzież na powrót posłów z odpowiedzią Romana, skropiony rosą (którą łaskawe niebo spuszcza częstokroć na wierne swe sługi, gdy im w słodkiem marzeniu chce objawić rzeczy tajemne) skłania ku ziemi głowę obciążoną niewczasem i topi we śnie pamięć prac dziennych i trudów.

Natychmiast sprośne poczwary wydobyte z piekła snują się tłumem przed oczami książęcia, a nie śmiejąc przystąpić i natrzeć z bliska na niego z boku tylko okropnym wzrokiem poglądają na pałasz i zarzucają na niego siła swych pokus. Tak psy niecierpiąc lichej odzieży żebraka, gdy się im z ręcznie ogania, z boku nadskakują i próżno wywierają swą zemstę. Tak i duchy piekielne, odepchnięte skrytą mocą niebios, nieśmieją wyrzeć na książęciu całej swej wściekłości. Z tem wszystkim przestraszony Leszek tak okropnym widokiem rzuca sobą we śnie, jak gdyby na jawie widział te jędze piekielne. A gdy się sili i cały potem oblewa, postrzega wchodzącego ducha światłości z surową twarzą i mieczem w rękach ognistym. Natychmiast sprośne poczwary pierzchają na bok z bojaźni i nakształt burzy, która przelatuje z szumem gwałtownym, uciekają w przepaść piekielną, dokąd je pędził straszny swym mieczem archanioł.

Jak tylko ten okropny widok zniknął z oczu uspiętego książęcia, zwolniały zaraz gwałtowne w nim poruszenia i słodyczą snu spokojnego upajać zaczął na nowo zmysły zmordowane. W tej miłej ciszy, którą słodkie marzenia sprawują w zmysłach spiącego, postrzega męża odzianego świetnym szkarłatem, którego jasność oblicza oznaczała niebian szczęśliwość. Synu Kazimierza! rzeźce biorąc go za rękę, oddaj dzięki tej opatrności, która cię zachowała od najazdów piekielnych, i uchodź z miej-

sca tego, gdzie wisi kara nad zbrodnią. Czekają cię nieszczęścia, ale bądź mężnym i pomnij na to, że niebo patrzy mile na walkę tych, którzy z przeciwnością mężnie idą w zapasy. Owocem twej cierpliwości będzie szczęście i chwała, jeżeli nieupodlisz serca twego rozpaczą.

To mówiąc niknąć zaczął z oczu nakształt kadzidla wonnego, którego dym przyjemny rozchodząc się po powietrzu miesza się z niem i ginie, zapach tylko miły zostawując po sobie. Święty kapłanie! zawołał przez sen książe, czy ty— coś pierwszy nauczając Polaków cześć prawego boga zwałił bałwochwalskie posągi Lelu i Poświstu, a prawdziwą wiarą oświecając Prusy pogańskie poległ ofiarą zabobonnej dziczy; czy ty— coś gromiąc poprzednika mego nierządy dźwignął Piotrowina z grobu, aby dał prawdziwe świadectwo, i świętokradzką ręką padłeś przy ołtarzu, wylewając krew swoją obok krwi zbawienia: czemuż mię zostawujesz w srogiej niepewności? powiedz, proszę, jakie mię czekają nieszczęścia?...

Gwałtowne wzruszenie, które naówczas uczuć się dało w książećciu, ocuciło zmysły uspione. Otwiera oczy i rzuca niemi po wszystkich stronach namiotu właśnie, jak gdyby jeszcze nie czuł się ocuconym, albo jak gdyby widzenia we śnie były rzeczywistem widzeniem. A gdy jak z zachwycenia przychodzi nieco do siebie, odgłos trąby potrzykroć słyseć się daje w obozie. Natychmiast porywa się z miejsca, wychodzi spieszo z namiotu i pośród Mondsterna i Sędziwoja widzi dwóch posłów Romana, których nawzajem słał z odpowiedzią od siebie. Pierwszy z nich, Trochim, skłoniwszy głowę swą przed książećciem imieniem pana swego mówić zaczął w te słowa:

Książę, pan mój, zdziwiony bytnością twą królu! w tych stronach szle nas do ciebie z oświadczeniem przyjaźni i winnego holdu. Nie chciwość sławy, aby państwa swego

rozprzestrzenił granice, ale nierząd Ruryka klóćącego spokojność krajów ościennych był mu powodem do wkroczenia w państwo kijowskie. Z zadziwieniem teraz odbiera od twych posłów wiadomość, żeś wszedł w przy mierze z Ireną. Ale obacz królu! i poznaj lepiej to serce, dla któregoś przedsięwziął czynić z siebie ofiarę.

To mówiąc każe wprowadzić i stawić przed ksią żęciem dwóch więźniów okowanych w łańcuchy. Mondstern i Sędziwój wiedząc już o nieszczęściu, które opowiedzieć miano ksią żęciu, spuszcza ją oczy ku ziemi i cichem westchnieniem, które tłumią w piersiach, oraz smutnem milczeniem przydają trwogi przytomnym. Cisną się wszyscy w koło obstępując pana, ustaje szmer przechodzący z ust do ust i, gdy nastąpiło ciche milczenie, tak Trochim mówił dalej do Leszka:

Złoczyńcy, których tu stawię, szczególniejszem zrzą dzeniem niebios sprawiedliwych wpadli w ręce Romana. Pomieszanie w twarzy, odzież krwią zbroczona i niezgodna powieść podała ich w podejrzenie u wszystkich, iż są szpiegami Ireny. Wzięci pod straż ściślejszą i skazani na męki, aby wymódz na nich wyznanie, długo taili zbrodnię, która im śmierć wystawiała przed oczy. Ale, gdy wyrok śmierci odjął im wszelką nadzieję, jeden z temi słowy wyznał na siebie swą zbrodnię:

Namówieni i ujęci upominkami od wodza pułku naszego, Nykity, daliśmy słowo potwierdzone przysięgą jemu i królowej, iż żywą lub trupem uwieziemy z państwa sandomierskiego Bożenę, córkę wojewody Goworka. Przybrawszy kilku do spółki naszej udaliśmy się prosto do Sandomierza, aby powziąć wiadomość o miejscu, gdzie się znajdowała Bożena. Kiryłło w lichem odzieniu żebraka wcisnął się do przysionku pałacu, aby zwiedził miejsce i ułożył sposób porwania. Głos nędzy, którą udawał,

ściągnął czułą Bożenę; odbierając z rąk jej jałmużnę postrzegł łzy czule, które litość wycisnęła z jej oczu. Możnaż, mówiłem, odbierać życie tak niewinnej panience? Alboż nie dosyć, że ją porwiemy z domu ojcowskiego niewiedząc jeszcze, jaki los ją czeka w Kijowie?

Gdy to mówił Trochim, Leszek i Goworek odchodząc prawie od zmysłów drżą przerażeni bojaźnią. Oczy w ślup postawione, twarze okryte bladością, usta otwarte a tchu nawet niewydające czyniły obraz podobny do bliskich skonania, gdy się mieszają zmysły i odstępuje przytomność. Ale skryta moc niebios wspiera natychmiast ich umysł. Przychodzi do siebie książę i pocieszony nadzieją, iż w złoczyńcy nawet litość się okazała,—kończ, rzecz do Trochima, ta poczwara bez serca dokończyłaż swej zbrodni? Żyjeż jeszcze Bożena?

Trochim widząc książęcia, iż zapalony gniewem zdawał się, jakoby miał wyrzucić całą swą zemstę na pierwszego, ktoby mu oznajmił, iż już nie żyje Bożena, nie chciał sam kończyć powieści; ale kazawszy, aby się złoczyńca przybliżył i skazując go palcem—oto, rzecz, masz przed sobą książę! sprawcę zbrodni, na którą się wzdygasz. Niechaj ją sam opowie,—mów! rzecz do złoczyńcy, wyznaj szczerze twą zbrodnię i wymień osoby, które cię do niej podwiodły.

Borys, to imie było złoczyńcy, powtórzywszy wyznanie zbrodni swej tak, jak je Trochim opowiedział książęciu, i upewniwszy, iż sama tylko Irena z poufalcem swoim Nykitą powiodła go do wykonania złości przedsięwziętej, tak kończył dalsze swe wyznanie:

Gdy przyszedł czas umówiony, wpadliśmy w nocy do pokoju Bożeny uzbrojeni rozmaitem orężem dla większego postrachu. Krzyk i szczęk broni przeraził trwogą wszystkich domowników. Wyrwałem z rąk niewiasty i wyniosłem za bramę omdlałą i nieprzytomną sobie Bożenę,

a włożoną na wóz zacząłem jak najprędzej uwozić. Po-  
 spiech i noc ciemna posłużyły nam do ucieczki; ale gdy po-  
 śród puszczy myślimy spocząć na chwilę, tętent koni i  
 krzyk ludu zbrojnego odbija się nam nagle o uszy. Wszczyzna  
 się bitwa. Dajemy odpór nacierającym ścieląc dwóch  
 trupem przy wozie. Tymczasem jeden z naszych uwozi  
 na bok Bożenę; a gdy się inni mieszają i każdy myśli  
 o sobie, ja i Kiryłło uchodzimy na bok w tę stronę, gdzie  
 była z wozem Bożena; ale postrzegamy wóz próżny i te-  
 go, który z nim szedł, leżącego trupem na ziemi. Utajeni  
 pod krzakiem oczekujemy w cichości światła dziennego; a  
 skoro tylko rozświeciło zorze i zniknęła nadzieja odzyska-  
 nia Bożeny, wzięliśmy przedsięwzięcie, powrócić do Kijo-  
 wa. Przebywszy manowcami przez państwo włodzimier-  
 skie, gdy z dobrą nadzieją wchodzimy już do kraju, ob-  
 skoczeni od zbrojnych i poczytani za szpiegów doznajemy  
 teraz pomsty nad sobą.

Tak mówił winowajca nie pewnego więcej nieprzy-  
 dając na zapytania, które mu czynił książę chcący widzieć,  
 co się stało z Bożeną i co byli za ludzie, którzy ich ści-  
 gali. Tymczasem książę karmiąc się zawsze słodką na-  
 dzieją,—niebo, rzecze, będzie niewinności obroną. Powróć  
 do pana twego Trochimie i powiedz mu odemnie, iż był-  
 bym współnikiem zbrodni, których się dopuściła Irena,  
 gdybym trwał w przedsięwzięciu przyrzeczonej obrony.  
 Ustępuję natychmiast z Kijowa. Niech Roman będzie  
 narzędziem tej kary, której warte są zbrodnie Ireny.

To mówiąc każe, aby jak najprędzej miano się do  
 podróży; a gdy dwór wszystek stanął w gotowości, wzy-  
 wa do siebie Mirsyllę, jednego z poufalszych i wierniejszych  
 Irenie, któremu oddając pierścień królowej każe jej po-  
 wiedzieć od siebie, iż uwiadomiony o zbrodni przeciw  
 mężowi i niewinnej Bożenie czyni z siebie dosyć wiel-

ką ofiarę, gdy ją bez pomsty zostawuje losowi, jaki mściwe niebo wyznaczyło jej zbrodni. Z tem odprawivszy Mirsyłę każe ruszać domowi i sam się puszcza w drogę, chcąc jak najprędzej opuścić kraj sobie niemiły.

Jeszcze Mirsyłło wahał się z myślami, jak miał donieść Irenie o odjeździe ksiąźęcia, gdy ta, częste wieści odbierając z obozu, uwiadomiona już o wyjeździe a niewiedząc jeszcze przyczyny zadrży i targając włosy—niestetyż! krzyknie, więc ohydzona tylu zbrodniami, niepewna życia i tronu, wystawionam jeszcze na urągowisko zdrajcy za to, żem go kochała! Ucieka, gardzi mem sercem i chępcie się jeszcze będzie z tego, że szalała za nim Irena. Przebóg! do broni, ścigajcie zbrodnia! Niechaj głowę przynajmniej, albo serce wydarte z piersi drżące jeszcze ujrzę w mych rękach. Nieszczęśliwa! Cóż mówię? Jakież mię się chwyta szaleństwo? Wtenczas trzeba było, gdym go miała pod strażą, srożyć się nad sercem niewdzięcznem; wtenczas oderwać od niego natrętnego starca, który się stał sprawcą mego nieszczęścia, i w pień wyciąć to chytre plemie, które go otaczało. Miłości nieszczęśliwa! czemużem się dała wzruszyć litością i uwiodła płonną nadzieją, którą mi nadaremnie wystawiała Paraska? Stawszy się nieczulą na los męża i niewinnej dziewczyny czemuż niemogłam mieć w sobie tyle nieczulości, abym dokonała zemsty mej nad zdrajcą?

Tak Irena żal swój wywierając była podobną do karmiącej lwicy, której chciwy Numida zabiera małe pisklęta i ryczącą za płodem rani strzałą z zasadzki. Niepomińc na inne nieszczęścia, które ją otaczały, tem szczególnie miała umysł zajęty; już pogrążona w smutku wlepia suche oczy w te drogie upominki, które dał był ksiąźę mężowi; już je odrywując od niemiłego sobie widoku porywa się z miejsca i; nakształt szalonej wyziewając

tysiąc złorzeczeństw—jeżeli, mówi, jest jeszcze jaka sprawiedliwość w niebie, jeżeli głos nieszczęśliwych wzruszyć kiedy może nieużyte wyroki, niechże pierwszą rzeczą, którą ten zdrajca ma ujrzeć w swej drodze, będzie trup jego kochanki! niechaj mój naród i późne jego potomki niedotrzymują nigdy danej wiary Polakom! Niechaj powstanie jaka z płci mojej panująca w tej ziemi, któraby ścigając orężem potomki niewdzięcznika w własnem ich siedlisku zostawiła ślady mej zemsty w zniszczonym kraju i w okrucieństwie nad jeńcem! niechaj zhańbi niewolą całe plemię Lecha, osadzi niem puste stopy zdobyte! niechaj ten naród dumny przymusi do tego, aby z pokorą, jak lud zhołdowany, zebrał kiedyś jej miłosierdzia w tem mieście!

A gdy tak Irena rzuca swe przeklęstwa na Leszka, Paraska uwiadomiona mocą swych czarów porywa kij czarnoksiężki, robi nowe gusła i w mgnieniu oka przenosi się na górę, gdzie w gronie podobnych sobie poczwarmiewała dziwne biesiady. Tam wywoławszy wszystkie duchy z piekła przekłada im potrzebę nowej dla nich wyprawy i każe spieszyć za sobą, aby zatrzymali Leszka w podróży.

Jak czarne ptactwo, którego żerem są padłe zwierzęta, gdy przyęczone wiatrem od ścierwa skupi się w stadzie i napełnia wrzaskiem niwy zasiane, trwoży wieśniaka wieszczbą słoty i burzy: tak sprośne stado duchów wywołanych z piekła w brzydkiej postaci kruków i gawronów lecąc z Paraską, która im przodkuje, ęmi sobą światło pogodnego nieba i grozi ludziom niepokojem najazdów. Te wszystkie czarownica, zabiegłszy drogę księżęciu, osadza po gęstwinie puszczy, a rozrządziwszy niemi, jak mieli bronić przeprawy i nie wypuszczać Leszka z granic pań-

stwa Ireny, spieszy do królowej, aby ją pocieszyła nową nadzieją.

Ale próżno się sili piekło, aby odmienić wyroki, które wszechmocny napisał twórczą prawicą. Już czas nadchodził, kiedy Irena miała odnieść karę wymierzoną swym zbrodniom; już z ust Mirsyłły mając wiadomość o zabójstwie Bożeny narzekala sama na siebie, że tą zbrodnią szkaradną odraziła od siebie serce kochanka; gdy tymczasem krzyk w mieście zwrócił jej oczy ku oknu, i widok ludu wznoszącego ręce do nieba przeraził winne serce bojaźnią. Postrzega liczne wojsko Romana wskazujące na wały i ścigające po mieście lud, który uciekając rzucił z bojaźni oręż na ziemię. Rozżarty żołnierz sroży się w jej oczach orężem nad plecią bezbronną i niewinnym wiekiem. Pada obskoczony uchodząc z wałów setnik straży książęcej Szerko, Iwan, Mirsyłło i sam tylko mężnie odpór dający Prekop waleczny. Śmierć jego widzi Biłodywa drżąca obok Ireny, a cios zadany ojcu wyrywa jej duszę z ciała pięknego.

Tymczasem coraz bardziej zbliża się śmierć ku zamkowi i ściele gęstym trupem drogę do pokojów królowej. Widzi ją Irena i tak do siebie rzecze z rozpaczą: Więc już umrzeć potrzeba?... Umrę!... Niechaj najezdnik nie ma tej chwały dla siebie, że widział u nóg swoich Irenę.

Tak mówiąc bierze z wezgłowia nóż myśliwski w zło-to oprawny, którego w męzkim stroju używała czasem na łowach. Łzy wydobyte z obłąkanych oczu spłynęły po bladym licu, wspomniawszy sobie, że go swą ręką przypasywała Leszkowi wtenczas, kiedy z nią jechał na łowy; ale sroga rozpacz oddala natychmiast te myśli i truje serce wściekłością. Uzbraja rękę dobytem z pochwy żelazem i sama tylko pośród gmachów pałacu,— stójcie! zawola do nasłanych na siebie, nie takiej zemsty, jak

się od was spodziewam, warte jest serce Ireny. Ja sama znam lepiej jego obłąkanie, ja sama lepiej wyrzucę nań potrafię mą zemstę.

Rzekła, i zwróconem żelazem uderzywszy silnie w pierś białą pada na ziemię, wbijając sobą głębiej jeszcze ostrze w sercu utkwione. Trysnęła krew młoda brocząc długi warkocz rozpostarty na ziemi, właśnie jak strumień, gdy silny górnik odwali młotem bryłę opoki, która go tamowała w swem źródle. Trzykroć się wesprze na łokciach chcąc dźwignąć głowę, którą śmierć nastająca przyciskała do ziemi, i tyleż razy powalona nazad trzepie sobą, jak ryba wydobyta z wody, aż nakoniec z krwią uchodzącą wyziewa duszę udręczoną bólami.

Tymczasem ksiązę pogrążony w smutku spieszy do ojczyzny, w opiece niebios pokładając całą nadzieję. Wzdrzenie, które miał przez sen w Kijowie, tkwiło mu w pamięci i sładziło gorycz zmartwienia. Równie i Goworek, dodając sobie serca w nieszczęściu, cieszył się nadzieją, iż żyje Bożena ocalona ręką przyjaciół, którzy w pogoni rozgromiwszy zbójców zachowali pewnie szczęśliwie jej niewinność i życie. Toż nakoniec i młodzież, która z początku smutno otaczała pana, widząc twarz jego weselszą wszczyzna żarty wesołe, wyrzuca sobie nawzajem różne drobne zdarzenia i nuci piosnki wesołe, których się nauczyła w Kijowie. Tak śpiewające ptaszęta, gdy się słońce zachmurzy, siedzą zaszępane milczeniem, ale skoro się tylko rozjaśni, wszczynają śpiew swój wesoły i przyśpiewują pogodzie, która je rozwesela.

Już coraz znacznie radość się powiększała i każdy usiłował rozerwać pana uciechą, gdy pośród kniei, którą ksiązę przebywał, wszczyzna się nagle wrzask zwierząt drapieżnych i pisk gadu jadowitego. Wzdrygną się ko-

nie, unosząc na bok jeźdźców, przed srogimi odyńcy i innymi zwierzęty broniącemi przeprawy i ostrzącemi kły na pierwszy hufiec, któryby się ośmielił patrzeć bliżej na ich leżyska. Stał ksiązę równie pomieszany jak inni; ale natychmiast wsparty pomocą niebios czuje w sobie natchnienie, które mu dodaje serca, aby mniej zważał na niebezpieczeństwa i trwał statecznie w przedsięwzięciu swoim.

Dziw niesłychany! Skoro tylko ksiązę przesiadł się na rumaka dodając serca młodzieży, natychmiast duchy piekielne, pokryte zwierząt postacią, spuszczaając na dół swe paszcze trwożą się i uchodząc z rykiem poglądaając na pałasz u boku ksiązęcia nakształt psów, które milcząc ociem tylko jaskrawem godzą na przychodnia, jakby go z boku ukąsić. Postrzeża to ksiązę, i przywodząc sobie na pamięć sen, który miał przed wyjazdem z Kijowa, dobywa z pochwy oręża i naciera żwawiej na strachy.

Natychmiast pierzchają na bok poczwary, uchodząc z wraskiem w głąb puszczy i okropne tylko echo zostawując po sobie. Ale jak wilki zgłodniałe odpędzone od trzody tem natarczywiej uderzają powtórnie, ino bardziej głodem rozżarte: tak piekielne pokusy odpędzone mocą niebieską kupią się w inną stronę, aby z większą wściekłością bijąc na ksiązęcia odwróciły go koniecznie od powrotu do kraju. Ledwie bowiem ucichła wrzawa piekielna, aż oto nowa burza niosąc z sobą czarne i ogniste chmury zasunęła dzień jasny i okryła las nocą okropną. Burzy wiatr nawalny miotając szczytami drzew wybujałych, a silnym stosem wałąc na ziemię ściele je, jak snopy pożęte sierpem na niwie. Sypie się ogień, jak gdyby całe powietrze ochłonął płomień siarczysty, a huk gromów przerażających głuszy wrzawę ludu około koni poplątanych z przestachu.

Stanął książę oczekując cierpliwie końca, przeświadczony, iż to zdarzenie pochodziło z wiadomych sobie i pospolitych skutków natury. Ale uważając, iż miejsce do powrotu było wolne od burzy i że tem większej gwałtowności doświadczał, im bardziej usiłował wkroczyć z swym dworem w głąb puszczy, poznaje nakoniec sztukę czar-noksiężką i, wezwawszy nieba na pomoc, czuje natychmiast podobne męztwo, jak pierwej, które go zapala, aby rozgramiał duchy piekielne. Zaraz na pierwszy rzut ręki ściągniętej do pałaza, jasność przebiła grubą powłokę ciemności. Odsłania się niebo, jak po mgle grubej, gdy ją pogodne wiatry rozpędzą, a łoskot gromów z blaskiem błyskawic, które przerażały, ustaje zwolna, po stronach tylko trwożąc nadaremnie zwierza płochego. Nastaje książę przodkując wszystkim i dodając serca strwożonym, a przebywszy przez puszcze zbliża się nakoniec ku granicom ojczystym.

Nie przestały jednak pokusy, chociaż rozgromione po dwakroć, używać wszelkich sposobów, aby przytrzymały księżęcia; już to mamiąc mu oczy mylnym torem gościńca i uwodząc go na bok w miejsca nie przebyte, to znów tamując drogę głębokim brodem lub bystrą rzeką trudną do przeprawy, to wprowadzając nakoniec w grzęzkie błota i strugi plątały konie, mieszały jeźdzców i zatrzymywały w przeprawach spóźniając powrót do kraju. Z tem wszystkim pokonane stałem przedsięwzięciem Polaków odstąpiły nakoniec i wyjąc okropnie uszły widząc, iż Leszek uszedł im z granic Ireny.

Tymczasem książę, uwolniony od czarów, spieszył z powrotem i zbliżał się do stolicy, gdy w myślach pogrążonego i niespokojnego o los Bożeny dochodzi smutna wieść o chorobie Heleny królowej. Staje jak martwy zwłaszcza gdy mu na myśl przychodzi sen, w którym był ostrzeżo

ny, że go czeka w kraju nieszczęście. Podnosi oczy do nieba, a poddawszy się mężnie pod nieodmienne wyroki,— przyjacielu! rzecze do Goworka, byłbym niegodzien starań twych i serca Bożeny, gdybym miłość ku niej przekładał nad powinność syna. Świadkiem mi niebo i to serce, które dla niej tylko oddycha, iż nic nie mam miłszego w tem życiu; ale cnota i obowiązki natury wyciągają dziś po mnie ofiary. Jedź przyjacielu! uściskaj twą jedynaczkę i do radości, którą serca wasze uczują, chciej jeszcze przydać te słowa: że ją niebo przeznaczyło dla mnie, gdy ją zachowało od zbójców. Ja spieszę do stolicy, pełnić obowiązki syna ku matce, a tę jedną pociechę mieć mogę w umartwieniu, gdy mi dasz jak najprędzej wiadomość o zdrowiu Bożeny.

Goworek, będąc już uwiadomionym o nieszczęściu swoim i tając je przed księżciem, nie był przeciwny temu ułożeniu, zwłaszcza mając serce żalem ściśnione i widząc, iż mu ulżyć trzeba było łzami w spokojności pośród czułych przyjaciół. Tymczasem książę, rozstawszy się z przyjacielem, wjeżdża do stolicy przy radośnych okrzykach. Gmin niestateczny bijąc tam czołem, gdzie się nowe szczęście rozświeca, biegł na wyścigi płaszczyć się przed następcą tronu, odmieniając nagle smutek swój z słabości zdrowia królowej w radość powszechną i wesołe okrzyki.

Ale gdy stolica brzmi radością ludu, inna postać widzieć się daje w osobach, które otaczały królowę. Odmiana rządu, której się spodziewano za wstąpieniem na tron księcia, trwożyła wielu utratą miejsc i dochodów; osobliwie jednak kobiety i ich trefnisie patrzyły na przyszłą odmianę, jak na los sobie przeciwny, który je spychał do pierwszego stanu, z kąd się dźwignęły zwyczajną dworskimi intrygą i frymarkami łask pani.

W takim stanie były rzeczy u dworu za powrotem książećcia. Słabość królowej codzień się wzmagająca grążyła w smutku czułe serce Leszka, któremu i to niemniej przydawało zmartwienia, iż nie odbierał żadnej wiadomości o zdrowiu Bożeny i przyjaciela. Ale, jeżeli ksiązę był przejęty żalem, w gorszym jeszcze stanie widział się Goworek oplakując stratę kochanej swej jedynaczki. Jeszcze, niż się rozstał z panem, uwiadomiony o swem nieszczęściu tłumił żal w sobie, niechcąc być przyczyną smutku i zmartwienia książećciu; ale za przybyciem swoim do domu, gdy widzi domownicy łzami zalane, próżne izby pałacu i smutne sprzęty pozostałe po córce, ściśniony żalem staje się nieczułym na wszelkie uwagi i pociechy przyjaciół.

W tym stanie, nie mając już żadnej nadziei od rozesłanych na śledzenie Bożeny, widzi nakoniec Piotra Wierusza, rotmistrza Mikołaja Srzeniawy, z licznym orszakiem konnych, który więźnia otaczał. Uwiadomiony, iż ten winowajca był z liczby złoczyńców nasłanych na porwanie Bożeny, każe go stawić przed sobą i słuca zeznania, podobny do skazanego na śmierć, gdy go sąd wzywa, aby słucał wyroku. Ucisza się brzęk kajdani i broni, ustaje szmer ludu, a winowajca mówić zaczyna w te słowa:

Przez lat piętnaście słucażąc u Sędziwoja Boruty, nie tak dobrodziejstwy, jak samem przyuczeniem nabrałem przywiązania do pana, który pewnym będąc przychylności mojej oświadczył mi swój zamiśl, iż chce gwałtem porwać Bożenę. Zmieszał mię naprzód ten zamiśl, ale z czasem usprawiedliwiając pana u siebie, że miłość nie zbrodnia była mu do tego powodem, zwyczajem słucaż przychylnych poczytałem dobro jego za moje własne. Sędziwoj dobrawszy kilku jeszcze do swej pomocy z ubrojonymi i przebranymi w szaty puszcza się spieszo umówionej nocy, aby wykonał swój zamiśl. Przytomność pana przy-

wodzącego i rozrządzenia, które poczynił, poddawały nam serca. Jużemy dojeżdżali do miejsca, gdy się nam pokazało kilku zbrojnych uchodzących z pospiechem. Noc ciemna kryła nas nawzajem; a obie strony unikając zaczepki uszły przed sobą każda w swą drogę. Stanęliśmy na miejscu, gdzie każdy, jak miał rozkaz, pełni swą powinność. Wpadamy do pałacu; ale drzwi wszędzie otwarte odsłaniały pokój Bożeny, w którym Dobrogniewa powalona na ziemię we krwi się nurzała. Rozpacz Sędziwoja i litość, którąśmy okazali, ośmieliła jednego z ukrytych domowników. Zapytany, coby było, opowiada: iż zgraja zbójców wrywając Bożenę z rąk Dobrogniewy zadała śmierć mistrzyni i uwiozła na pół umarłą jej panie.

Natychmiast Sędziwoj każe nam iść w pogoń za tymi, którzy nas w drodze spotkali. Dwa dni i tyleż nocy tułaliśmy się po szlakach śledząc uchodzących. Już nawet i nadzieja upadać nam zaczęła znużonym pracą i długim niewczasem, gdy nakoniec doszła nas wiadomość, iż przed wieczorem o pół mili od puszczy przy Tomaszowie widziano kilku zbrojnych uchodzących manowcami z pospiechem. Puszczamy się w pogoń i dognawszy złoczyńców dobywamy głosu i oręża, rzucając się na nich z odwagą. Bronią się zbójcy z równą zaciętością. Noc oszukuje obiedwie strony i niesie śmierć na przemian z ręki nawet przyjaźnej. Wkrótce przerzedzające ciosy otworzyły mi wstęp wolniejszy do boju. Ścigam podających plecy, a zapędzony gdy się oglądam na swoich, siebie tylko samego widzę na bojowisku.

Nieprzytomność pana, próżny wóz, na którym była Bożena, i zabici przy niej postawieni na straży byli mi pochopem, żem wnosił sobie, iż Sędziwoj uszedł szczęśliwie z Bożeną. Skoczyłem na bok, a w ciemnościach puszczając się w głąb puszczy nadaremnie szukałem pa-

na nie mogąc ani się z nim złączyć, ani trafić nawet do miejsca, gdzie się potykał z zbójcami. Natulawszy się po puszczy aż do wieczora postanowiłem nakoniec, mieć się ku domowi; ale słysząc o trwodze i rozruchu wysłanych na szukanie Bożeny, umyśliłem schronić się na granicę, dokąd uchodząc wpadłem w ręce wysłanych. Niepokojność i pomieszanie wydało mi, żem był winowajcą. Wyznałem natychmiast prawdę tak, ja ją i teraz ponawiam.

Gdy przestał mówić więzień, Goworek, chcąc mieć od niego lepszą wiadomość o życiu córki i ucieczce Boruty, czynił mu różne pytania, ale nie mogąc powziąć dokładniejszej wiadomości, jak było pierwsze jego wyznanie, każe osadzić winowajcę pod strażą i, rozesławszy w różne strony na śledzenie zbiegłego, sam także z przyjaciółmi wybiera się iść w pogoń; ale smutna wieść, którą odbiera o śmierci Heleny królowej, wybija mu z pamięci własne nieszczęście; poleca więc przyjaciołom los swój i córki, a bojąc się o księżęcia, strapionego i śmiercią matki i wieścią o porwaniu Bożeny, spieszy do stolicy, aby przytomnością swoją przyniósł panu ulgę w strapieniu.

Już zwłoki królowej wniesione do świątyni otaczał do koła lud zgromadzony, a pobożne pienia kapłanów i smutny mimo okazałości grobowiec rozrzewniał serec przytomnych, gdy Goworek przybył do stolicy i odebrał wiadomość, iż księżę znieść nie mogąc dwóch razem ciosów, które serec jego zadała śmierć matki i wieść o porwaniu Bożeny, zapadł niebezpiecznie na zdrowiu. Spieszy natychmiast do pokoju księżęcia, gdzie pierwsze z nim witanie i widok zalanego łzami miał być serec jego równie bolesny, jak była ta chwila, kiedy wieść pierwszą odebrał o nieszczęściu swej córki.

Święta przyjaźni! ty tylko cieszysz w smutku i podajesz rękę lecącym w przepaść rozpaczy; ty ocierasz łzy

nieszczęśliwych i koisz serca stroskane! Tyś zachowała życie nieszczęśliwego ojca i strapionego kochanka, tuląc obudwóch do łona swego, gdzie łązy razem złączone przyniosły im ulgę w nieszczęściu! Westchnął księżę i wlepiwszy oczy w Goworka, — przyjacielu! rzece, dokończ ciosu zadanego sercu memu i tobie; żyjeż Bożena? maszże o niej jaką wiadomość?

Goworek widząc, iż było próżną rzeczą, łudzić księżęcia nadzieją, chcąc owszem uczynić koniec nieszczęściu, któreby nadaremnie odnawiało ranę zadaną, — jeżeli, rzecz, wiadomość o życiu Bożeny może cię księżę! uczynić spokojniejszym, bądź pewny o tem, że ją zachowało niebo śmierci. Żyje.... ale wyroki komu innemu przynaczyły jej serce. Sędziwoj Boruta knując zdradę od dawna, aby gwałtem zniewolił sobie serce Bożeny, którego nie mógł osiągnąć dobrowolnym wyborem, wpadł ze zbrojnym ludem do domu mego wtenczas, kiedy złoczyńcy wysłani od Ireny uwozili już wyrwaną z rąk Dobrogniewy. Puszcza się więc w pogoń za nimi, rozgramia dopędzonych w puszczy, i obronioną uwozi z sobą w nieznanym ustronie, która, nie wiedząc o zbrodni jego, kocha może zbójcę rozumiejąc, że był jej życia obrońcą. Jeden ze zgrai jego zbłąkany od kupy i złapany od rotty Wierusza dał mi tę smutną wiadomość. Ale gdybym przynajmniej mógł wysledzić miejsce, kędy się ukrywa! Jeżeli skłoniła ku niemu swe serce, jeżeli go kocha i może z nim być szczęśliwą, zapomnę o tem, jakim sposobem stał się oblubieńcem Bożeny, i dzielić będę serce moje z obojgiem.

Gdy to mówi Goworek, księżę, jak gdyby na nowo przerażony żalem, wzdycha po kilka razy, podnosi oczy do nieba i tak mówi ze łzami: Temże to nieszczęściem groziły mi wyroki! Ach! czemuż raczej nie wyznaczyły dla mnie wprzód końca. Przynajmniej tę pociechę miał-

bym był przy zgonie, że ją odumieram kochanką; przynajmniej spojrzawszy na me zwłoki byłaby pewną, że miłość ku niej była mem tchnieniem ostatniem. Teraz cóż już sroźszego nad to mógł mi los zgotować! Już niedla mnie Bożena, już kto inszy panem jej wdzięków! Kto inszy? o nieba! ów złośliwy zdrajca, godzący na jej życie i sławę, posiada teraz to serce, które mnie tylko kochało; pasie swą żądzę smutnem jej wzdychaniem i łzami, które zbójcecką ręką śmie z niewinnego lica ocierać... Ale żyje przynajmniej.... Przynajmniej ją kiedyś obaczę.... Żyje. Ach! może to życie sroźsze jest dla niej, niż los, który ją czekał w Kijowie. Możeby chętniej wyrok śmierci obrała, niż ten gwałt srogi, który ją przymusza, aby się zrzekła miłości i zagładziła w sercu miły mu obraz kochanka! Cóż z tego, że ją kiedyś obaczę? ty przyjacielu! odzyskasz naówczas córkę, ale ja utraciłem nazawsze najmiłszą sercu memu oblubienicę.

Leszek wymawiając te słowa tak był pomieszany i takim żalem przejęty, iż Goworek zapomniawszy o swem zmartwieniu trwożyć się zaczął o pana. Nadaremne były wszystkie uwagi, które mu czynił, iż, chociażby nawet los ten niespotkał był Bożeny, nigdyby jednak nie pozwolił na to, aby syn Kazimierza miał się upadlać tak nie równym wyborem; książe, głuchy na podobne uwagi, litowaniem szczególnie nad sobą i słodyczą przyjaźni zdawał się uśmierzać żal swój i narzekania.

Tego jedynie sposobu używając Goworek ratował zachwiane zdrowie ksiąźęcia, wstrzymał zapęd serca rażonego żalem i słodził pomalą życie nieprzyjemne w zmartwieniu. Dźwignął się Leszek powalony nieszczęściem, przyzwał nazad swe męztwo, polecił opiece niebios smutny stan swój, w którym się znajdował, i wspomniawszy

na przestrogę daną sobie we śnie, aby zniósł mężnie przeciwność, zahartował umysł stałą cierpliwością.

Tymczasem, gdy księżę uspokaja serce, wchodzi do pokoju Hostazy Odrowąż, rządcą księżęcego dworu, i oznajmuje Goworkowi, iż uboga jakaś niewiasta wysłana od Pakosława, namiestnika niegdyś roty Dobka Janiny, prosi imieniem pana swego, aby go odwiedził, przydając, iż Pakosław widząc się bliskim skonania chciałby wprzód, niż zamknie powieki, uwiadomić go o Bożenie.

Porwał się na te słowa księżę, wyszedł spieszo z Goworkiem i udał się za niewiastą, która ich prowadziła. Wchodzą pomieszani bojaźnią i radością na przemian, a widząc liche łoże, na którym chory spoczywał, i ubóstwo w sprzętach pośród zabytków zdobytej broni na nieprzyjaciółach, stają zadumieni w obliczu cnoty zapomnianej od ludzi. Goworek ściągając rękę do Pakosława,—ciebież to ja widzę przyjacielu! zawołał, okrytego sławą dzieł rycerskich w przykrym niedostatku i zapomnianego u ludzi?

Dobyl ustającego już głosu Pakosław, i oddalivszy na stronę czeladź przytomną rzekł do Goworka w te słowa: Twojej dobroczynności panie! winienem resztę dni swobodnych i tę spokojność, z którą idę do grobu. Zagroda, którąś mię obdarzył od lat dziewięciu, żywiła owdowiałego po żonie i osierociałego po dzieciach, a oszczędność, której się nauczyłem w obozie, przestała na tym majątku, skoro go dzielić jeszcze mogłem z nędzniejszymi odemnie. O! jakbym umierał spokojnie, gdybym z wdzięcznością moją poniósł oraz do grobu powierzoną mi tajemnicę. Ale wierność w wypełnieniu danego mi przy zgonie rozkazu od godnej twej małżonki Świętochny i żal, w którym cię widzę, każe mi koniecznie, abym prawdę wynurzył. Ocuć w sobie męztwo! Bożena, której opła-

kujesz stratę... nie jest twojem dziecięciem. Oto masz dowód tej prawdy. Poznaj rękę, która cię o tem upewnia.

To mówiąc dobył z pod głowy list i oddał go w ręce Goworka. Książę przerażony słowy Pakosława zapomina o sobie i w zadumieniu, które go ogarnęło, odchodzi prawie od zmysłów. Tymczasem Pakosław tak dalej rzecz opowiada: Dałem słowo Świętochnie, iż skoro tylko duch jej z ciałem się rozłączy, opowiem ci mnie samemu szczególnie wiadomą tajemnicę. Ale żal twój z utraty tak cnotliwej małżonki był mi powodem, abym strapiotnemu sercu nie odbierał ostatniej nawet pociechy. Staralem się często, abys się nakłonił do postanowienia, wystawiając ci nadzieję potomstwa płci męskiej, ale gdyś mię upewnił, iż utrata nawet twej jedynaczki nie odmieniłaby przedsięwzięcia twego, umyśliłem nakoniec, zagrzebać z sobą tę tajemnicę. Teraz nieszczęśliwy przypadek odmienił ułożenie moje, bo wiadomość o tem może ci przynieść ulgę w strapieniu.

Tymczasem Goworek zachowując smutne milczenie wlepia oczy w list, który odebrał, poznaje rękę Świętochny, wzdycha żałośnie i czyta pomieszanym głosem te słowa:

Miłość, którą niosę z sobą do grobu, każe mi cię ostrzedz kochany mój małżonku! abys rozłączony ze mną szukał tej pociechy, której ci niebo niedozwolilo w związkach naszych używać. Bożena, szczątek, jak mniemasz, utraconego potomstwa, nie jest naszym dziecięciem. Wtenczas, kiedy cię król wezwał na wyprawę przeciw zbuntowanym Brześcianom i nadgradzając twe męztwo uczynił cię starostą podbitego miasta i kraju, wiesz, żem powiła córkę, ostatni owoc czystej naszej miłości. Tej wykarmienie powierzyłam przychylniej nam Majranie, żonie Pakosława, chcąc doświadczyć, ażali nie będzie szczęśliwszą

odemnie niemogącej się docłować żadnego dziecięcia z tak liczного potomstwa. Ale nie pozwoliło mi niebo cieszyć się długo i tą nawet nadzieją.

Śmierć dziecięcia naszego napelniła mię żalem w ten sam dzień, kiedyś odebrał wesołe uwiadomienie, że mi szczęśliwie powiła. Nie miałam tyle serca, abym ci doniosła o tem nieszczęściu obierając raczej, bym sama cierpiała, niż gdybym żal mój dzielić miała z tobą. Gdy się ociągam z doniesieniem mojem, Majrana przywiozłszy w dom mój sierotę radzi mi, abym ją przysposobiła za córkę, póki by mię nadzieja nie pocieszyła nowem potomstwem. Powieść jej, iż niewiasta wieku podeszłego ucho dząc przed rzezią z Halicza przyniosła do niej niemowlę, którego same nawet pieluchy oznaczały coś niepospolitego, a nadewszystko śmierć tejże niewiasty nakłoniła mię, aże bym poszła za radą Majrany. Niebo nawet zdawało się nie być przeciwnem temu ułożeniu, uprzątając wszelkie trudności w ukryciu tej rzeczy przed domownikami.

Przybrane dziecko, mające już imię Grzymisławy, nazywałam Bożeną, bo to imię było dziecięcia naszego. Przywiązanie twe i pieczyoty wstrzymywały mię codzien od wyznania prawdy, któraby mię pozbawiła była tak słodkiej pociechy i wycisnęła lzy smutne. Im dłużej tałam się przed tobą, tem trudniej mi przychodziło zdobyć się na wyznanie. Wkrótce śmierć Majrany przy mnie tylko i mężu jej zostawiła sekret, a wiek mój zapędzony w lata, nie czyniąc mi już nadziei potomstwa, był jeszcze większą pobudką, abym zamilczała przed tobą.

Pośród pieczyot twoich z Grzymisławą i pociech, które mi napelniały wdzięki jej i przymioty, ja tylko sama, powierzchownem ułożeniem twarzy zdając się dzielić z tobą radość, doznawałam ustawicznej zgryzoty. Teraz widząc się bliską skonańia przenoszę powinność mo-

ją nad to przywiązanie, które mam i do ciebie i do przysposobionego dziecięcia. Byłabym niesprawiedliwą, gdyby obce dziecię dziedziczyło majątek, do którego urodzenie nie daje mu prawa; a tem bardziej, gdybyś dla niego czynił z siebie ofiarę, mogąc w powtórzonych związkach cieszyć się własnem potomstwem. Otrzymawszy przyrzeczenie od Pakosława, iż cię uwiadomi o wszystkim, oddałam mu medal, który Grzymisława miała na szyi, gdy ją niemowlęciem przyniesiono do mnie.

Stwierdzam tę prawdę wiarą, której ci dochowałam do śmierci, i ręką, która ci znajoma. Serce ściśnione żalem zdobyć się na to nie mogło, ażebyś z ust moich odebrał tę smutną wiadomość. Dosyć i tak cierpię, że żyć przestaję dla ciebie. A jeżeli wiadomość o losie pozostałych tu przyjaciół zgodzić się może z przyszłą szczęśliwością, której się spodziewem, znajdziesz we mnie najskuteczniejszą pomoc w prośbach, które nieść będę przed tron najwyższego. Poddaj się spokojnie pod wyrok, który nas rozłącza. Ten przeciąg czasu rozstania naszego jest chwilą, złączymy się znowu nieprzerwanym już nigdy węzłem szczęśliwości... Żyj i bądź szczęśliwy mój kochany małżonku! Miłość ku tobie Świętochny będzie ostatniem jej tchnieniem.

Jeszcze czytał Goworek, gdy Pakosław, kładąc przed nim medal oprawny w drogie kamienie i mający wielkie podobieństwo do twarzy Grzymisławy — oto, rzecz, obraz jej znaleziony w pieluchach po śmierci tej nieznanym niewiasty, która ją w dom mój przyniosła. Mało naówczas w nim podobieństwa widziałem do Grzymisławy, ale często uważał z Świętochną, iż im bardziej rosła i w wiek się posuwała, tem się podobniejszą czyniła.

Niezważał tych słów książę ani Goworek, obadwa pomieszani pierwszą wieścią z ust Pakosława. Stają jak

wryci, wlepiwszy w list oczy nakształt roztargnionego, który utopiony w myślach niesłyszcy i niewidzi tego, co się z nim dzieje. Pierwszy jednak księżę rzuciwszy okiem na medal—ach! to Bożena! zawoła, o nieba! już mi nawet i imię jej tak miłe odjęto! ten skład twarzy, te oczy, te usta, przedtem szczęśliwość moja, teraz smutna tylko pamiątka mej straty! We śnież czy na jawie słyszę wyrok mego nieszczęścia? Więc Bożena nie jest już Bożena?... Nie jest córką Goworka?... Niepewne nawet jej urodzenie? Ten umysł szlachetny, który zdobią najpiękniejsze przymioty, to serce czułe i cnotliwe, te wdzięki wysilonej natury niemają żadnego związku krwi i serca z Goworkiem? O nieba! mógłżem nawet pomyśleć, aby miłość moja taki miała koniec? abym ją postradawszy przymuszony był nawet zrzec się i kochania?

Byłby może księżę dłużej jeszcze pozwalał sercu narzekać na los, ale spojrzawszy na łzy Goworka, które mi się starzec zalewał, bierze go za rękę, wyprowadza z domu umierającego, i zmieszawszy łzy swoje ze łzami przyjaciela,— jeszcze, rzecze coś nam obudwom zostaje w tem życiu. Mnie przyjaźń twoja, a tobie z mej strony wzajemność. Nie jest ten ze wszechmiar nieszczęśliwy, kto ma przyjaciela w nieszczęściu.

---

## X.

### T R E Ś Ć.

Leszek cieszy Goworka radząc, aby nie ogłaszał sekretu im tylko dwom wiadomego. Rozesłani w różne strony śledzą Sędziwoja. Księżę obejmuje rządy państwa po matce. Przygotowania Mieczysława starogo do zaboru państwa. Śmierć Mieczysława. Obroty Mikołaja. Zjazd

Krakowiaków na obranie księcia. Większa część narodu wzywa do korony Leszka. Nieprzyjaźń Mikołaja z Goworkiem. Poselstwo od zjazdu do Sandomierza. Odpowiedź Leszka dana posłom krakowskim. Goworek nakłania Leszka, aby przyjął koronę. Księżę niedaje się nakłonić prośbami przyjaciela. Goworek uchodzi skrycie z kraju. Odpowiedź Leszka, z którą odsyła posłów krakowskich. Władysław Łaskonogi ogłoszony królem. Jego poselstwo do Leszka. Odpowiedź mu dana. Leszek rozsyła śledzić wszędzie Goworka i sam się puszcza ku granicom węgierskim.

---

Już śmierć nakształt drapieżnego ptaka, gdy chciwie godzi na zdobycz, zbliżała się do Pakosława i zaćmiwszy oczy pomroką tamowała mowę choremu, gdy księżę wyprowadził Goworka, i kojąc zwolna żal jego—przyjacielu! rzecze, straciliśmy obadwa to, co serca nasze mogły mieć najmilszego: ty imię ojca, ja oblubieńca twej córki. Ale kiedy takie jest przeznaczenie nasze, abysmy oba byli nieszczęśliwi, poddać się trzeba pod wyroki niebios i znieść cierpliwie to, co nam zgotowały. Nie jesteś nieszczęśliwszym odemnie, dla którego wszelka już nadzieja zniknęła. Owszem przyjacielu! wszystko ci się wraca, skoro ją ujrzysz szczęśliwą. Bo jeżeli to tylko ma być twojem nieszczęściem, że prawem krwi mieć jej nie możesz za córkę: czyż troskliwość około jej wychowania, łaski, któreś na nią zlewał, serce i umysł ukształcony twą pracą, jej czułość, wdzięczność i przywiązanie nie daje ci równego prawa do jej serca, jak imię ojca, który ci odjął sekret przy nas tylko dwóch pozostały? Jesteś albo mniej teraz czułym na stratę, albo mniej kochającym jak wtenczas, kiedyś ją miał za córkę? Cóż za potrzeba nakoniec, rozgłaszać sekret mnie tylko wiadomy? Chceszże zrzec się jej przywiązania i oderwać od niej to serce, którego była nadzieją i jedyną pociechą? Chceszże razem z sobą uczynić ją nieszczęśliwą?

Temi słowy cieszył ksiązę Goworka przekładając mu, iż sam byłby przyczyną smutnych dni reszty życia swego i żalu nieukojonego nigdy w sercu swej mniemanej córki, którą w nieszczęściu ta przynajmniej wspiera nadzieją, iż ogląda ojca. Dał się nakłonić prośbami i radą ksiązęcia stroskany starzec i postanowił zagrzebać z Pakosławem sekret, sobie tylko i książęciu wiadomy; a mimo upewnienia, iż Grzymisława nie jest jego dziecięciem, czując jednak też samą miłość ku niej, jak wtenczas, gdy ją miał za córkę, zniewala jednych przyjaźnią, drugich upominkami, aby śledzili miejsce, dokąd się schronił Sędziwoj, zapewniając, iż go przyjmie jak ojciec i wyjedna łaskę u pana.

Tymczasem ksiązę mimo żalu, który go trapił, pamiętny na swą powinność obejmuje rządy po matce i wszystkie myśli obraca do tego, aby poprawił zdrożności, które się wkraady pod panowaniem niewieściem. Dzień wstąpienia jego na tron był bez żadnych okazałości, na jakie pospolicie ginie znaczna część skarbów, zebranych z płaczem i uciskiem ludu nędznego. Nie próżnym krzykiem i błyszczeniem ogniów kosztownych cieszył się Polak z wstąpienia na tron syna Kazimierza, ale przywodząc sobie na pamięć panowanie króla sprawiedliwego czuł słodką radość i karmił się nadzieją, iż na wzór ojca znajdzie w synie tę sprawiedliwość i tę opiekę prawa, która broni słabszych od ucisku możniejszych. Pod strzechą chat wieśniaczych, nie w uściech dworskich oszczerców, słyszeć się wkrótce dały głosy wielbiące dobroczynność panującego.

Ale gdy ksiązę stara się o to, aby uszczęśliwił naród panowaniem swoim, Mieczysław stary, chciwy zawsze zaboru, który w okropnej rzezi przy Mozgawie zboczył swe ręce krwią polską i uludziwszy po dwakroć

obietnicami łatwowierną matkę księżęcia naprzód Kujawy, a potem i powiat wiślicki zagarnął,—skoro się tylko dowiedział, iż Leszek wstąpił na tron po matce, zaczął natychmiast myśleć o najeździe pochlebając sobie, iż w młodym Leszku nie wiele znajdzie odporu.

Najpierwszym krokiem do tego były nakazane popisy i opatrzenie w siły potrzebne, skoro gwałt i przemoc miała mu dawać prawo do wydarcia cudzej własności. Powierza swych skrytych ułożeń Henrykowi Kietliczowi, bez czci i cnoty najpoufalszemu z dworskich pochlebców i doświadczonemu w tem wszystkim, na co tylko zbrodnia zdobyć się potrafi. Wysłał go potajemnie do Wielkiej Polski, aby jak przedtem, siejąc kłótnie domowe i tworząc najazdem Sandomierzanów, pobudzał rycerstwo do wyprawy przeciw Leszkowi.

Tym sposobem Mieczysław, ułożywszy dopiąć swego zamysłu, czyni tajne rozrządzenia w Krakowie, ujmuje Mikołaja sprzysięgłego na zgubę Goworka, mami Pelkę, biskupa, powierzchowną świątobliwością, a zapewniwszy się o ich pomocy spieszy do Kalisza, gdzie Kietlicz zrezygnany w wykonaniu wszech zbrodni czekał tylko na przybycie jego, aby za pierwszym rozesłaniem po kraju wyruszył z domu skore do boju rycerstwo wielkopolskie.

Jak pośród chat wiejskich i obór muchy, przynecone nabiąłem, kupią się zewsząd w niezliczone roje i czernią sobą brzegi naczyń napelnionego mleczywem: tak wielkopolskie rycerstwo, pobudzone słowy Kietlicza, ściągają się zewsząd za przybyciem pana, a niemogąc się zmieścić w rozległych murach Kalisza okrywa sobą pola przyległe i nowe na nich buduje miasto z namiotów. Szklą się pancerze i przyłbice stalowe nakształt zwierciadeł, gdy odbijają promienie. Miga w oczach blask polero-

wnych szabel, których żywa młodzież dobywa chcąc jak najprędzej użyć ręki do boju; chęć sławy wznieca ogień w sercu każdego i zapala uwiedzionego żywością, aby we krwi ziomków i braci szukał dla siebie chwaly zwycięzkiej.

Ale gdy Mieczysław obchodzi wszystkie namioty i czyni popis rycerstwa ciesząc się nadzieją, że zagarnie państwo synowca: pan wszechmocny zastępów (który skinieniem swej ręki rozprasza najmężniejsze hufce i kruszy ich oręż, jak źdźbło zbutwiałe w wilgoci), zsyła swe odwieczne wyroki na chciwego cudzej ziemi ksiąźęcia, w których wyznaczywszy koniec wszem rzeczom zapisał oraz i śmierć Mieczysława.

Powala starca skrzętnego na śmiertelną pościel ciężka i gwałtowna choroba pośród rozpoczętej roboty. Natychmiast ten, który niedawno chciał się krwią ludzką dobijać o więcej ziemi, niż jej mógł użyć na potrzebę swą i poddanych, złożony niemocą szuka spokojności przestając na szczupłej cząstce tej ziemi, którą zabierało łoże śmiertelne. Uznaje próżność tych rzeczy, w których niedawno duma wystawiała mu jego szczęśliwość; a śmierć równając go z najlichszemi żebraki uwalnia naród od klęsk wojny domowej.

Tymczasem odgłos ściągnionych wojsk do Kalisza i skrytych rozrządzeń, które Mieczysław porobił przed wyjazdem z Krakowa, doszedł do uszu Goworka i czynił go niespokojnym. Jak oddalony od domu swego gospodarz, gdy widzi ku tej stronie z częstemi gromy nadchodzącą nawalność i postrzega dym gęsty oznaczający skutek pożaru, staje przerażony bojaźnią, właśnie jak gdyby już patrzył na swe nieszczęście: tak przychylny panu i ojczyźnie Goworek, widząc zamachy Mieczysława staro, lęka się o spokojność spółziomków i o bezpieczeń-

stwo księcia, znając dobrze łakomstwo i niespokojny umysł starca godzącego na to, aby wydarł synowcowi państwo uszczuplone już znacznie częstym najazdem i zaborami. Odwracając przeto tę burzę, która groziła panu i ludowi, radzi księżęciu, aby zwołał rycerstwo i opatrzone w siły był w pogotowiu, dać mężny odpór najezdnikowi.

Wzbraniał się książę pójść za tą radą Goworka. Przywiązanie twe, rzecz, odwodzi cię od słuszności przyjacielu! radzisz mi, abym to uczynił, co jest przeciwne zdaniom, któreś we mnie wpajał w dzieciństwie. Czyliż przystoi, abym dla własnej korzyści mieszał spokojność kraju i wystawiał lud niewinny na rzeź, którą mu grozi wojna domowa? Więc dlatego tylko naród miałby się wspólnie wyrzynać, iż dwie dumne osoby mają spór między sobą, która z nich przepisywać będzie prawa ludowi. Nic to nie obchodzi spokojnego rolnika, że ten lub ów będzie jego panem, jeżeli go czeka ten sam ciężar daniny. Będzie przez to biedniejszym, iż ustępując panowania nad nim Mieczysławowi uwolnię go przynajmniej od klęsk wojny domowej? Ale chociażbym nawet tyle sobie pochlebiał, iż lud, który mi podlega, będzie szczęśliwszy pod mem panowaniem, nie byłoby jednak rzeczą naganną, gdybym go gwałtem przyniewalał do tego, aby za niepewne szczęście niósł na ofiarę życie swe i majątek? Ostrzedz go tylko należy o tem, co skrycie knuje Mieczysław, ale zostawić przy nim zupełną wolność wyboru. Jeżeli panowanie moje nie jest mu dogodnie, mogą się bić o nie z krzywdą i niechęcią powszechną? Ludu jest interesem, bronić praw swoich, a moją powinnością, nieść mu na ofiarę życie, skoro mnie wezwie na pomoc.

Tak mówił Leszek przekonany u siebie, iż monarcha, który wystawuje lud na rzeź, aby dopiął zamiaru swej dumy, który broczy ziemię krwią ludzką dla tego tylko, aby miał więcej poddanych, jest jak siepacz mieszający spokojność, którego rodzaj ludzki cierpieć niepowinien. Z tem wszystkiem, chociaż Leszek niechciał pozwolić na to, aby namową lub poniewolnie wyciągano lud na swą obronę, skoro się jednak wieść rozeszła po kraju, iż Mieczysław chce opanować Sandomierz: każdy natychmiast, jak gdyby szło o obronę praw ojczystych i swobód, bierze się do oręża, opuszcza dóm z niezdatnymi do boju dziećmi i niewiasty i spieszy do stolicy, aby ratował siebie i pana.

Lecz gdy się lud zbrojny zbiega zewsząd i szykuje na rotę, a liczne hufce okrywają oba brzegi Wisły i Sannu, wieść się rozchodzi po kraju o śmierci Mieczysława starego. Gruchnęły natychmiast radośne głosy, podobne do okrzyków wojska, gdy strudzonemu długą pracą ogłoszą rozejm albo pokój zawarty. Ochłonął żołnierz z gniewu i srogości, którą w nim męstwo wzbudzało, a pozostałe w domu dzieci i niewiasty wzniosły ręce do nieba dziękując radośnemi łzami za szczęśliwy powrót ojców i mężów.

Gdy się to dzieje w księstwie sandomierskiem, Krakowie, uwolnieni także od przykrego rządu przez śmierć Mieczysława, dzielą się na dwie strony przeciwne. Jedna z nich, złożona z większej liczby obywatelów znakomitszych cnotą, żąda, aby dwa państwa były razem pod rządem Leszka, którego dobroć i przymioty ojca jednały mu serce u wszystkich, i który, dawniej obrany księciem za powszechną zgodą, przez podstęp tylko i zdradę Mieczysława wyzuty był z państwa po dwakroć; druga nie tak wprawdzie liczna, ale złożona z możnowładców

zuchwałych, mających na czele Mikołaja, wojewodę krakowskiego, brata biskupa Pełki, nieprzyjaźnego Leszkowi i sprzysięgłego na zgubę Goworka, brała górę mocą i powagą tem śmielej poczynając sobie, im dalszym był Leszek od tego, aby krwią ludu miał się na nowo doku-pywać korony.

Takie były dwie przeciwne strony, które codziennie rozjątrzała niechęć przez chytre obroty mściwego Mikołaja poświęcającego dobro ojczyzny dumie swej i osobistej urazie. Mimo powszechnej woli i żądań obywatelów, aby Leszek przyzwany był na państwo, Mikołaj korzystając z zgrzybiałej starości brata swego, biskupa, tyle dokazał na jego umyśle, iż wydał obwieszczenie na zjazd do Krakowa.

Trudno było obstającym wiernie przy Leszku oprzeć się Pełce, poważnemu wiekiem i dostojnością, a nadewszystko mającemu wielką władzę w narodzie, której mu uży-czał brat jego Mikołaj, wojewoda krakowski. Wydane obwieszczenie ściągnęło obiedwie strony pod Kraków, bo się lękano, aby nieprzytomność sprzyjających Leszkowi nieposłużyła przeciwnej stronie do wykonania zuchwałych zamysłów dumnego wojewody, oddalając na zawsze od korony syna Kazimierza. Każdy więc z licznym gronem przyjaciół staje pod murami stolicy. Wzmaga się wrza-wa stron sobie przeciwnych; rośnie niechęć i srożej pogroźki; a każdy im bardziej się wiąże do jednej strony, tem niemilej patrzy na tego, który mu jest przeciwny.

Pośród tłumu rycerstwa zagrzeanego sporem staje sędziwy Pełka, bardziej dostojnością i wiekiem, niż zdaniem i wymową jednając sobie powagę. Umysł jego zdzie-ciniały starością, straciwszy dawną swą dzielność, był nakształt łodzi opuszczonej od żeglującego, która za każdym wiatrem płynie ku tej stronie, dokąd nią powiew

kieruje. Chytry brat jego Mikołaj, ulegając zręcznie dwactwom starca zgrzybiałego wiekiem, opanował z czasem umysł i władał nim, jak dziecięciem powolnym ręce piastunki. Podszepnąwszy mu kilka słów do ludu, którymi chciał przygotować serca i umysły, tak zdanie swoje wyklada:

Ktokolwiek nieodrodny od przodków umie cenić wolność krwią ich nabytą, przyswiadczy mi zapewne, iż byłoby hańbą dla imienia Polaka, gdyby los ślepy spadku albo prawo przemocy dawało mu pana, a nie osobisty zaszczyt i wola tych, którzy mu mają podlegać. Z tego powodu bracia! wezwani jesteśmy na radę; bo nieprzystoi walecznemu ludowi, aby bez rozwagi wprzęgał się w jarzmo poddaństwa. Polak, orężem zdobywszy sobie siedlisko i wstępnym bojem rozprzestrzeniwszy jego granice, nie dla samodziercy oblał krwią tę ziemię, ale dla własnego pożytku, jakim jest sława i wolność.

Śmierć Mieczysława, którego panowanie przerywane po dwakroć będzie dla złych królów postrachem, zostawiła nas wprawdzie bez rządcy, ale nie w koniecznej potrzebie, abyśmy jak owce bezbronne biegli tam poniewolnie, dokąd nas chłosta napędza. Leszek, wezwany od nas po śmierci ojca swego, odpadł już od wszelkiego prawa do tronu, skoro go odstąpił Mieczysławowi. Jeżeli mimo frymarku, który uczynił ze stryjem, rości sobie jeszcze jakie prawo do ludu, któż obojętnie patrzeć będzie na to, aby najwyższa dostojność była nakształt towaru wystawionego na targ i aby ci, którym wola narodu powierzyła władzę nad sobą, frymarczyli ludem jak trzodą, czynili z sobą tajne zmywy przeciwko niemu i narzucali mu samodzierców bluźniących przeciw rodzajowi ludzkiemu, iż cały naród jest ich własnością. Niedozwólmy bracia! aby tym sposobem hydżono to imię, które się wsta-

wiło zwycięzctwy. Niechaj do tronu polskiego to tylko prawo służy, które ma cnota, zdatność i wolny wybór narodu. Zostawmy jęczącym w jarzmie niewoli niesprawiedliwe prawo dziedzictwa, gdzie sandomierzca czyni się panem człowieka, urąga się z ustaw natury i każe uważać mniemaną jakąś różnicę między sobą i ludem. Z tych powodów bracia! radzę wam przystąpić do wolnego wyboru. Dajcie sobie rządce, nie pana; rządce, któregoście sami dobrowolnie obrali, nie tego, któryby wam wolnym groził, że ma jakieś prawo, aby nad wami panował; tym sposobem utwierdzicie nazawsze zdobyte na tyranach przodków waszych swobody.

Tak mówił wojewoda, pokrywając swą dumę i zachwałność upstrzoną barwą wolności. Z tem wszystkiem większa część obywatelów—pomnąc na cnoty Kazimierza sprawiedliwego, na dobroć i łagodność Leszka, której już doznano po dwakroć, tudzież na prawo jego do tronu wtenczas nawet zabezpieczone od zjazdu, gdy czynił zgodę ustępując korony—była przeciwna zdaniu Mikołaja, który usiłował oddalić od tronu Leszka, aby albo sam dopiął swych dumnych zamysłów, albo osadził na tronie Władysława laskonogiego, syna Mieczysława, i pozbył się nazawsze nie milego sobie Goworka.

Już to drugi raz dumny wojewoda kusił się o koronę i był przeciwny większej części narodu; ale mimo wszelkich zabiegów, których mu doradzała дума jego i zemsta, niemógł przemódz stałości życzących dobrze ojczyźnie i tych, którym słodka była pamięć cnót Kazimierza, aby syn jego był oddalony od państwa. Oprócz Krakowian, których znaczna liczba przeciwna była Mikołajowi, składali zjazd ten Wiśliczanie i Mazurowie, zniechęceni panowaniem Mieczysława starego a przychylni Leszkowi, którzy się obawiając nowych w kraju rozster-

ków żądali, aby państwo osłabione podziałem mogło się znowu pokrzepić złączeniem dwóch księstw pod rządem pana jednego.

Pośród wrzawy i sporów jednych obstających przy Leszku, drugich zaprzędanych dumie Mikołaja, gdy większa coraz wszczyną się nienawiść: Dobrogost Trzaska, mąż znakomity między Mazurami, szanowny wiekiem i poważny wymową, skoro tylko oświadczył, iż chce zdanie swoje wyłożyć, wstrzymał natychmiast zapęd spólnych pogroźek, uciszył wrzawę i zaczął mówić w te słowa:

Nikt bracia! nie zaprzeczy temu, iż z odmianą rządu dawnego widzieć się dała odmiana w sławie i potędze narodu. Polak, który niedawno kuł u Cymbru i Dniepru zwycięstw swoich granice, dziś zohydzony domowemi niesnaski, niepewny swego siedliska, kajdany, które niósł przedtem na zdobyte kraje, narzuca na swe książęta. Od podziału państwa między syny Krzywoustego upadł ów kolos wzniesiony w górę zwycięstw, który nakształt Rzymu starodawnego usiadł na rozwalinach państw obcych. Oręż polski, straszliwy nieprzyjaciolom, stał się narzędziem smutnych klęsk domowych. Zbroczony tyle razy krwią braci służy tylko książętom do najazdów wewnętrznych i wzajemnych zaborów.

Na taką tylko wyprawę wzywani teraz od książąt, nieustannie z sobą zachodzących w zatargi, za każdą dla nich posługę targujemy dla nas nowe coraz wolności, a kępując ich ręce i obdzierając tron z ozdób do tego już nakoniec przyszlismy, że bez względu na publiczną wiarę rozrządzamy według upodobania tronem ich i powagą, niebaczni na to, że jesteśmy narzędziem kilku możnowładców, których potęga uciążliwsza nierównie, niż była moc Bolesławów. Cóż za korzyść dotąd z tych mniemanych swobód? oto wzgardzeni od obcych, których byliśmy po-

gromem, wyniszczeni nieładem i zaborem książąt, niepewni nawet reszty majątku radziibyśmy powrócić do dawnego bytu i odetchnąć po burzy, która nami miotła. A czemuż bracia chcemy się odłączać na nowo? Czemuż się nie wiążemy z oddzieloną bracią biorąc ich pana za swego?

Nie na tem mili ziomkowie! jak mamy już z doświadczenia, zależy wolność narodu, aby sam sobie pana obierał. Byliście sami świadkami tej prawdy i wiecie z doświadczenia, co robi дума możniejszych. Ich przemoc, nie wasze wolne żądania osadza wam pana na tronie. Taka wolność bracia! jest wolnością kilku a niewolą większej części narodu. Taka wolność jest szkodliwa dla społeczności, bo jej nie używa równie każdy wzięty z osobna. Bogdajby Polska nigdy odtąd niedoznawała klęsk bezkrólewia! bogdajby nigdy nie miała zjazdów wyborczych! bo lękam się tego, aby obieranie królów nieotworzyło z czasem wrót postronnym mocarstwom i nie dało im przeciw nam oręża tem szkodliwszego, im bardziej go ukrywać będą pozorem przyjaźni i ratowania naszej wolności. Zginie naówczas jedność, najstraszniejszy oręż przeciw sile ościennej. Starga się pasmo połączonych z sobą synów ojczyzny i stanie się wzgardzone, rozsute ręką niezgody. Nadmie się możny próżnym dymem nadziei i zhydzi brata zakupując jego zdanie i wolę.

Okropny to obraz bracia! który wystawuję sobie nie ślepym domysłem ukrytej przed nami przyszłości, ale wieszczę duchem zgadując skutki żądź ludzkich. W waszych jest rękach, zamazać te pierwsze rysy nieszczęścia. Zdanie większej liczby przytomnych i doświadczenie tylu klęsk okropnych niech was nakłoni do jedności w sprawie dobra ojczyzny. Odrzućcie nazawsze te szkodliwe frymarki, w których możniejsi tylko korzyść swą znajdują. Przy-

zwijcie na tron Leszka, któremu cnoty ojca i własne przy-  
mioty zjednały miłość w narodzie. Umorzmy spory, które  
nas rozjątrzają, i dźwignijmy dawną potęgę jednocząc dwa  
państwa oddzielne od siebie.

Tak mówił Dobrogost, a szczerłość i odwaga, którą  
usta jego tchnęły, zerwała larwę z twarzy Mikołaja i oba-  
liła dumne zamysły. Stał wojewoda zawstydzony i  
zmieszany głosem wzywających do tronu syna Kazimie-  
rza. Ale jak silny szermierz powalony w bitwie dźwiga  
się na nogi, a rozżarty swą hańbą z większą zaciekłością  
rzuca się na przeciwnika: tak ukorzony Mikołaj i palcem  
wytknięty wywiera zemstę swą na Dobrogosta, czerniąc  
cnotę jego potwarzą tem śmielej i skuteczniej, im łatwiej  
mu było ludzić gmin nieroztropny pochlebniemi słowy wol-  
ności.

Mimo jednak usilnych prośb i zabiegów nie mógł do-  
kazać tego, aby przystąpiono do nowego wyboru. Więk-  
sza część osób składających radę była statecznie za po-  
wrotem Leszka, a gmin jak echo, co odbija głosy, rozno-  
sił krzykiem imie syna Kazimierza. Zważył powtórnie  
dumny wojewoda, aby mógł wydrzeć panu swemu koro-  
nę; przeto zabiegając większemu jeszcze nieszczęściu— któ-  
rego się lękał, aby za powrotem Goworka nie utracił wła-  
dzy i powagi w narodzie— oświadczył nakoniec słowy  
ukształconemi pozorem dobra i spokojności ojczyzny, iż  
zezwała na Leszka, byleby oddalił od siebie i wywołał z Kra-  
kowa Goworka.

Przemógł żądaniem swoim Mikołaj. Odstąpiono Go-  
worka ulegając potędze spiknionego nań przeciwnika. Wy-  
ślano Piotra Zarodę i Spytka Doliwę do Sandomierza z za-  
praszeniem Leszka do tronu; ale Mikołaj to im zlecił imie-  
niem zjazdu całego, aby Goworek, sprawca złych rad, któ-  
re dawał książęciu, i źródło tych wszystkich kłótni, które

podwakroć rozdwoiły naród, ustąpił ze dworu pana i wywołany został z ojczyzny.

Pełnią zlecenia dane wyprawieni posłowie. Przybywają spieszno do Sandomierza i mimo szmeru niechętnego ludu, który czekał tylko skinienia, aby wstępnym bojem popierał praw pana do tronu, przypuszczeni do miejsca, kędy rada otaczała ksiązęcia, składają przed nim hołd winny, a pierwszy z nich wiekiem i wymową, Zaroda, rzecz ma do monarchy w te słowa:

W dziedzictwie, które dzierżysz książe! po ojcu słodkiej u nas pamięci, to liczyć możesz za najchlubniejsze dla siebie a najpożądańsze dla narodu polskiego, że posiadasz jego przymioty. Państwo, które przez podstęp wymógł na tobie po dwa razy Mieczysław, większą sławę zjedna ci książe! u potomnych wieków, niż gdybyś go był zdobył prawem oręża. Żądałem wprawdzie, aby ten upominek, z którym mię naród wysyła, nie miał nic w sobie nieprzyjemnego; ale osobistość możniejszych przemogła nad większą częścią przychylnych ci sercem poddanych. Zawzięty na Goworka Mikołaj dla dumy swej i bezpieczeństwa wymaga z niego ofiary. Grożąc swym ziomkom zamieszanem w kraju do tego nakoniec przymusił zjazd cały, iż pod tym warunkiem oddaje ci koronę, abyś wprzód oddalił od siebie i wywołał z kraju Goworka.

Zuchwałe może zdawać ci się będzie to wymaganie, ale przemoc dwóch braci gotowa jest kraj zamieszać i oddać koronę synowi Mieczysława, jeżeli do czasu ulegać niezechcesz okolicznościom. Możesz wprawdzie dochodzić twej własności orężem, możesz po usłanych trupach iść z okrzykami do tronu; ale racz panie! posłuchać serca twego i nad tem się zastanowić, iż przyzwocieij będzie, gdy ofiarą jednego ocalisz tysiące ludu, i że oddalenie Goworka — nie od łaski twej, bo ta go wszędzie czeka, ale

tylko ode dworu twego, gdzie złość zawistnych nigdyby go nie przestała kłócić i mieszać twej spokojności—znosniejszem jest nieszczęściem, niż rzeź domowa i złość spiknionych nań nieprzyjaciół.

Książę! podobny zewszechmiar do wzoru najlepszego z królów, ojca twego Kazimierza sprawiedliwego! chciej na sobie uścić to jego zdanie: iż nie ten umysł jest wielki, który się złemu opiera, ale który umie ulegać okolicznościom, aby z nich w czasie korzystał.

Jeszcze mówił Zaroda, gdy książę zapalony gniewem gotował już odpowiedź, jakiej warte były zuchwałe Mikołaja przepisy. Oddalać przyjaciela, czynić się niewdzięcznym i karać niewinnego wygnaniem było w oczach książeńca zbrodnią, na którą się wzdrygał, i tem ostrzej gotował się zgromić zuchwałość, im bardziej go obrażało samo nawet złe mniemanie o sobie, jak gdyby tyle powabów miała w sobie korona, iż dla niej gotowałby się być odważyć na podobną nieprawość. Ale Goworek uprzedzając pana odpowiedź z tą spokojnością umysłu, która się widzieć daje w wielkich tylko ludziach, idzie do książeńca i nakłoniwszy go, aby ustąpili posłowie, tak po obywatelsku mówić przeciw sobie zaczyna:

Nie trzeba panie! długo się namyślać w tak pomyślnem dla ciebie a mało dla mnie uciążliwem zdarzeniu. Szczęśliwa taka przygoda, która ci sposób podaje, jak masz ocalić dobro publiczne ofiarą prywatnego człowieka, któremu włos siwy i wiek zabiegły w lata wskazuje już grób pod nogami. Strata Goworka jest mniejszą szkodą nierównie, niż postradanie dziedzicznego berła, wystawienie kraju na rozsterki domowe, a niedaj boże! na zabory i łupieztwo postronnych. Wierny twój sługa śmiałżeby kiedy oświadczać się przed tobą, że gotów jest dać za ciebie życie, gdyby teraz dla dobra twego, dla szczęśliwo-

ści ojczyzny i spokojności publicznej wzbraniał się pójść za granicę i stać się miłą ofiarą szczęścia publicznego? Nie będę ja panie! wygnańcem, kiedy szczęśliwy winowajca serce pana mojego i łzy przyjaciół poniesę, a uchodząc przed zawiścią spiknionych na mą zgubę upadkiem moim podźwignę tron i ojczyznę.

Ta mowa Goworka rozrzewniła księżęcia i przytomną radę. Nie odłączysz się odemnie przyjacielu! rzekł książę rozrzewniony. Nie jestem tak niesprawiedliwym, abym przekładał koronę nad przyjaciela i był podlejszym jeszcze niż ci, którzy się domagają odemnie tak haniebnej zamiany; już spełzły te ozdoby, które czyniły za czasów przodków moich powabniejszą koronę. Ale gdyby nawet dawna jej okazałość równie ją świetną czyniła, dzięki twym zdaniom szlachetnym — iż ucząc mię rozeznąć prawdziwą chwałę od blasku, wpajałeś je w młody mój umysł, abys go uczynił godnym twej duszy wspaniałej — nigdybym nie poświęcił koronie jednej nawet kropli łez wyciśnionych niewinnie, a dopieroż bardziej, kiedy ją widzę wystawioną na tak hańbiącą zamianę! Nie trzeba mi szukać rozszerzenia ziemi i zdobycia nowych poddanych; ziemia, której jestem panem, dosyć jest rozległa, byleby tylko rząd dobry uczynił ją żyzną wprowadzeniem rolnictwa; a liczba poddanych, aczkolwiek szczupła, dostateczna jest na obronę swobód i własności mieszkańców, jeżeli zamiarem panowania mego będzie to najszczególniej, abym ich uszczęśliwił — do czego rady mi tylko twojej, nie rozprzeżsterzenia granic potrzeba.

Wiesz przyjacielu! jakby mi trudno było rządzić tym ludem, który rozhukany wolnością wiąże mi ręce odejmując twą radę. Czegoż dokażę z możliwymi, jakim jest Mikołaj, kiedy mi teraz nawet przepisuje prawa zuchwałe? Jeżeli ściągnę rękę ku słabszym, za którymi mówić bę-

dzie litość, obrażę ich tyrany i utracę koronę wyrzucając sobie, żem skaził dla niej me serce i zdeptał prawa przyjaźni. Jeżeli zaś przeciwnie zechcę zabezpieczyć sobie tron pobłażając możniejszym, na jakież zbrodnie potrzeba mi się odważyć, ile cierpieć niesprawiedliwości i dozwalać złego bez kary!

Już to po dwakroć doznawałem zuchwałości dumnego wojewody. Niechaj obiera sobie pana, któryby był pomiotłem jego dumy i dziwactw. Wydzierając mi dziedzictwo nie wydrze cnoty, którą chciał zhańbić taką ofiarą. Przestaną na państwie mojem, a wsparty twą radą będę potężniejszym i szczęśliwszym nierównie, niż gdybym osiągnął całą ziemię polską tracąc za nią Goworka. Słodko mi będzie, strudzonemu pracą około dobra ludu, odpocząć z tobą na łonie przyjaźni i używać spólnie owoców cnot dobroczynnych, których nasiona z tak wielką pracą starałeś się zasiać w mem sercu.

Przyjacielu! nieodmienię już zdania. Zrzekam się na zawsze tej ohydnej korony, której mieć inaczej nie mogę jak tym sposobem, ażebym wprzód cnotę utracił. Mocarstwo świata całego nie ma w sobie tyle powabów dla serca, które kształcił Goworek, abym za nie odstępował mej cnoty. Przyjaźń twoja, to słodkie serca czucie miłsze jest dla mnie nad tron, a wdzięczność słodszą skłonnością, niż wszelkie inne najmocniejsze powody. Mniej mając obowiązków łatwiej ich dopełnię i snadniej zdam sprawę z uczynków moich w sądzie najwyższego.

Tak mówił książę przekonany u siebie, iż byłby najniesprawiedliwszym, gdyby dla korony tracił przyjaciela i karał niewinnego wygnaniem. Ale Goworek więcej ceniąc dobro powszechne, niż łaskę pana i własne szczęście, nie mógł przewieść na sobie, aby był przyczyną rozdwojenia narodu i straty państwa, które się eddawało

Leszkowi nie tylko prawem dziedzictwa, ale nawet i powszechnem żądaniem. Przeto, zapalony duchem obywatelskim i szczerem przywiązaniem, odpowiedział panu w te słowa:

Toż rozumiesz książę! iż uwagi twoje są sprawiedliwe, i że się nie uwodzisz osobistością pod pozorem dobra, które sobie wystawiasz? Niechcesz przyjąć korony, bo dla niej zgwałcibys prawa przyjaźni? Więc dla przywiązania ku mnie, mało ci już na co przydatnego, za nie poczytasz szczęśliwość ludu i pomyślność ojczyzny? Czegożby się spodziewać mogła od ciebie, gdyby dla jej dobra trzeba było większej ofiary? Ach! jeżeli względy, które masz na mnie, są ci powodem do tego: oddal panie odemnie i odbierz tę łaskę, która cię plami zemną i hydzi w oczach narodu, wiążąc mię do dworu mimo niechęci powszechnej.

Niewinność, mówisz, wzrusza twe serce i mięczy je litością; nie możesz na to się odważyć, abyś mię poświęcił zemście nieprzyjaciół. Będęż tak nieszczęśliwym, jak mniemasz? i czyż można nazwać to nieszczęściem, że ustępuję zawiści, jednam ci miłość w narodzie, przywracam ziomkom spokojność i sobie samemu obmyślam miły spoczynek po tylu troskach frasownego życia? Nie jest to dla mnie nieszczęściem, co przynosi szczęśliwość ojczyźnie i królowi. Doznałeś sam na sobie, iż uszczęśliwienie nasze nie zależy od zewnętrznych rzeczy, ale od spokojności serca i umiarkowania żądz naszych. Próżno szukamy szczęścia z niepokojem wewnętrznym, a pośród przeciwności i w samej nawet niewoli spokojny człowiek mienić się może szczęśliwym. Taki, pochlebiam sobie, i mnie los czeka, skoro mi serce nic niewyrzuca zdrożnego.

Ale może zuchwałość Mikołaja uraża twą czułość ujmą powagi dostojności książęcej? Nie miła ci, mówisz, korona, skoro dla niej korzyć się musisz przed ludem. Więc rozumiesz książę! że to jest upodleniem dostojności królewskiej, gdy lud, który się wprzega w poddaństwo, zastrzega sobie niektóre warunki, aby nie był jak bydło, którem chłosta kieruje? Jestże naród jaki tak niewolniczy i niegodny nawet imienia narodu, któryby nie miał jakiegokolwiek umowy między sobą i panującym? Książę! urodziłeś się człowiekiem i lud twój nie na to jest stworzony, aby był igrzyskiem twej woli. Masz prawo do tronu, ale nie do serca poddanych. Jeżeli i tam chcesz panować, uczyni zadosyć prośbie ich: oddał mię od siebie, bo przyzwoiciej jest, aby jeden ustąpił wszystkim, niż gdyby wszyscy mieli być ofiarą jednego.

Książę! nie na mnie starca nad grobem już stojącego oglądać ci się należy, ale na ojczyznę, która ściąga do ciebie ręce, abys jej przywrócił dawną rozległość, sławę i potęgę. W twoich rękach jest teraz los narodu polskiego; bo podzielone państwo, drobniejąc z czasem nowym jeszcze podziałem, nieznajdzie już podobno tak pomyślnej pory, aby się w jedno złączyło. A gdy starożytna cnota zmieni się z rządem zdrobniałych części królestwa, gdy Polak zapomni z czasem, że jest Polakiem, i stając się narzędziem chciwości swych książąt ściągnie rękę na brata: skołatane nakoniec słabe ułamki tak potężnego mocarstwa stać się kiedykolwiek muszą łupem mocniejszego sąsiada. Taki będzie skutek przywiązania twego ku mnie, taki koniec twych względów, dla których przyjąć niechcesz korony.

Książę! krótkie dni życia, które mi zostają, mogąc jeszcze przedłużyć je w spokojnem oddaleniu, napełnisz przykrą goryczą i skrócisz narzekaniem, żem był przy-

czyną rozróżnienia mych ziomek i nieszczęścia ojczyzny. Pozwól raczej, niech się oddalę niosąc z sobą cnotę, niż gdybym obwiniony został przy tobie i używał łaski, którejby mię naród sądził niegodnym. Już wypełniłeś panie! co ci radziła czułość serca twego; do mnie teraz należy, ażebym czynił to, co mi każe powinność. Bylbym niegodzien twych względów, gdybym ich śmiał używać z krzywdą dobroczyńcy i ze szkodą ojczyzny.

Tak mówił przeciw sobie Goworek. Ale jak dąb ogromny stoi niewzruszony, chociaż mu ręka zadaje ciosy siekierą, albo jak skała pośród burzliwego morza, gdy na nią biją rozbijające balwany, wytrzymuje najsilniejsze uderzenia i niewzruszona bieli spokojnie swe ściany pianą fal zgruchotanych: tak książę głuchy na uwagi i nieczuły na prośby Goworka trwa w przedsięwzięciu swoim, oświadczając statecznie, iż woli stracić koronę, niż karać przyjaciela wygnaniem. Próżno Przybysław, syn wojewody Wsieborza, i Maciej Ligienza, oba przyjaciele Goworka, przekładają panu, aby ulegał okolicznościom, mogąc swego czasu przywołać go nazad do dworu; samo wspomnienie na to, iż się staje niewdzięcznym, iż karze niewinnego i pozwala złości, aby przewodziła nad cnotą, zapala go gniewem i wzbudza wstręt do korony.

W takim stanie widząc pana Goworek przedsięwzięrze nakoniec stać się ofiarą dla kraju i to uczynić, co mu cnota jego za powinność wskazuje. Utaja przed wszystkimi swój zamysł, udaje twarz spokojną i tej samej nocy, która poprzedzała dzień wyznaczony na odpowiedź posłom krakowskim, z jednym tylko wiernym sługą Przemekim uchodzi ze dworu księcia i opuszcza ojczyznę.

Jak tylko wieść się rozeszła, iż Goworek uszedł skrycie ze dworu, książę przerażony bojaźnią nie będąc pewnym, co się z nim stało, daje natychmiast rozkaz, aby go

wszędzie szukano, a wysławszy cały dwór za nim każe przywołać do siebie posłów krakowskich, którym, aby odjął Goworkowi wszelką nadzieję i nakłonił go do powrotu, daje odpowiedź w te słowa:

Nie ma tyle powabów korona, abym dla niej wystawiał na targ głowę niewinną i dumie mściwego wojewody czynił z siebie smutną ofiarę. Byłbym niegodnym tej dostojności, gdybym się znieważał tak haniebną zamianą. Szukajcie sobie pana, któryby wam ulegał i czcze tylko imie nosił monarchy; ja wolę tracić, niż brać je w zamian za cnotę.

Te słowa księcia wyrzeczone z żalem zawstydzili posłów krakowskich. Spuszczone oczy ku ziemi, zamknięte usta i twarze wstydem zalane oznaczały to upokorzenie, w którym się widzą obwinieni stając w obliczu odpuszczającego urazę. Niewdzięczność łask Kazimierza, niesprawiedliwe i zuchwałe nalegania od zjazdu, łagodność Leszka, cnota i obywatelstwo Goworka wymogło na nich smutne westchnienie, z którym żegnając najlepszego z książąt wracali do Krakowa niepewni, kogo im da za pana możnowładzca zuchwały.

Tymczasem Krakowianie, oczekując na powrót wyprawionych od zjazdu, zachodzą z sobą w większe coraz niechęci i podzieleni na różne strony grożą sobie gwałty nawzajem. Sroży się niezgoda rozjątrzając serca i umysły braterskie, guszy wszystkich wrzawa wydobyta razem tysiąciami usty, a jeden drugiego chcąc do jedności nakłonić i pogodzić zdania przeciwne, bardziej jeszcze zagłusza i powiększa spory zawzięte. Tak pośród gwałtownego pożaru wydobyty z domu, który już płomień ochłonął, krzyczy zamiast ratunku i próżnym krzykiem bardziej jeszcze powiększa swą szkodę guszając ratujących i mieszając głosy pomocne. Tak i zgromadzeni pod Kra-

ków, gdy wrzawą i próżnemi spory głuszą chcących radzić ojczyźnie, większym jeszcze niesnaskom otwierają drogę do kraju.

W takim stanie były umysły Krakowian, gdy wyprawieni od zjazdu nieśli odpowiedź Leszka i zaczęli im zdawać sprawę z poselstwa. Ucichła wrzawa nakształt żab skrzeczących, gdy kamień rzucony w bagno poruszy wodę i przerazi stado pierzchliwe. Westchną poczciwi i pamiętni łask Kazimierza, słuchając z żalem odpowiedzi Leszka i wielbiąc cnotę Goworka. Ale Mikołaj dumy tylko i zemsty swej słuchając czernił wspaniałość duszy księżęcia dając jej imię uporu, a złośliwą potwarzą zmniejszywszy liczbę przychylnych podał do korony Władysława laskonogiego, syna Mieczysława, pochlebiając sobie, iż przynajmniej pod imieniem pana, którego narzuci, dzierżyć będzie władzę najwyższą, kiedy jej osiągnąć nie mógł wyborem swej osoby do tronu. Nie trudno było gotowemu na wszystko i zuchwałemu dowódcy uludzić jednych pozorem dobra, a zastraszyć drugich groźbą klęsk wojny domowej. Wykrzykniony panem Władysław zaprzędanemi głosy Mikołajowi, ustąpiła przemocy część znakomitsza narodu, wyprawiono posłów z doniesieniem Władysławowi i z zapraszaniem go do stolicy, aby jak najspieszniej przybył objąć rządy po ojcu. Ale Władysław mimo ponęt korony wahał się w niepewności, czyli miał przyjąć ofiarę, która go wystawiała na nieprzyjaźń u Leszka i skrytą niechęć Krakowian. Dawszy więc przyjemną ale w obojętnych słowach odpowiedź posłom krakowskim, szle Przedypełka z Czeguntem, aby oznajmili Leszkowi o wyborze swoim na państwo i wyrozumieli z niego, jakim sercem przyjmuje, że mu Krakowianie ofiarują koronę?

Książę, chociaż pospolicie żywe są skłonności wieku młodego, miał jednak lat dojrzałych rostopność, utwierdzoną cnotę i niezłomny umysł w dobrem przedsięwzięciu. Jeszcze przed przybyciem posłów od Władysława uwiadomiony o wszystkim, co się stało w Krakowie, przyjął spokojniejszym umysłem niewdzięczność ku sobie i niepamięć na dobrodziejstwa, niż owo zuchwałe poselstwo od Mikołaja, w którym się domagał, aby dla korony karał przyjaciela wygnaniem. Owszem obiecując sobie, iż ostatniem woli swej oznajmieniem prędzej nakłoni do powrotu Goworka, każe natychmiast przywołać do siebie posłów Władysława i daje im odpowiedź w te słowa:

Byłbym niegodzien krwi, która we mnie płynie, gdybym żałował tego, com uczynił dla cnoty, i odmienił na gorsze przedsięwzięcie chwalebne. Nie przystoi dostojności książęcej i imieniu syna króla sprawiedliwego, aby schylał głowę przed dumą jednego z swych poddanych i wchodził w targ haniebny o państwo, do którego ma prawo i przez spadek po przodkach i wyborem narodu podwakroć. Wszystkie razem mocarstwa niewarte są tego, abym się o nie dobijał cudzem nieszczęściem i obelgą własną. Jako więc pierwej odrzuciłem koronę, któraby mię hańbiła, tak i teraz ponawiam to oświadczenie przed wami. Powróćcie do pana swego i to mu odemnie powiedzcie: iż wolę stracić koronę, niż ją otrzymać zhydżoną. Niechaj robi Władysław, co sądzi z dobrem dla siebie i z sławą książęcego domu, ja przestanę na tem, co posiadać mogę cnotliwie i co mi zabezpiecza wierność i przywiązanie poddanych.

Taką odpowiedź otrzymawszy posłowie wracają do Władysława i zapewniają go od Leszka, iż bez żadnej bojaźni przyjąć może koronę. Dodają mu serca Wisław, Cieszymierz i Swatopług, którzy imieniem swych panów

na Szląsk, jako lenników korony, przysięgają na wierność przyznając władzę pierwszeństwa przyłączoną do korony krakowskiej. Wjeżdża do Krakowa Władysław i przyjęty od wszystkich obejmuje rządy spokojnie. Tymczasem Leszek strapiiony ucieczką Goworka puszcza się w drogę ku Węgrom, z kąd odebrał wiadomość, iż tam Goworek szukał dla siebie schronienia.

---

X.

T R E Ś Ć.

Leszek zbłąkany od swoich na polowaniu i zmordowany szukaniem drogi zasypia w cieniu przyjemnym. Pokazuje się mu we śnie Kazimierz sprawiedliwy i biorąc go za rękę cieszy odmianą losu, prowadzi za sobą do miejsca nieprzystępnego i wyklada mu wszystko, cokolwiek tam widzi. Opisanie skały potomności. Prawda daje księżęciu rady swe i przestrogi. Kazimierz pokazuje synowi napisy imion sławnych ludzi, gdzie były oraz imiona naddziadów jego i ojca. Zbliża się z ojcem do miejsca, gdzie były imiona zdrajców ojczyzny i innych złych ludzi. Opisanie miejsca błogosławionych. Kazimierz podaje synowi księgę wyroków. Leszek czyta w niej przyszłe dzieje królów i los, który czeka ojczyznę. Ocuca się książę i powraca do swoich.

---

Próżne były starania, które czynił książę, aby wyszedł to miejsce, dokąd się schronił Goworek. Rozesłane gońce po kraju wracały zewsząd nic pomyselnego nieprzynosząc panu, który żalem przejęty dotarł sam aż do granic węgierskich, gdzie widząc naostatek nadaremne swoje zapędy, ściśniony smutkiem z utraty przyjaciela i znękanym przeciwnościami, które się nań zlewały od tego czasu, jak się rozstał z kochanką, utracił sen, weselość i samą nawet dzielność umysłu.

W tak smutnym stanie widząc pana swego przychylnie mu osoby i dwór, który go otaczał, starają się używać różnych rozrywek, aby mu wybili z głowy myśl smutną i przywrócili dawną wesołość. Ale serce księcia tak utworzone, aby wiekom potomnym było wzorem czulej przyjaźni, nie mogło się oderwać od tak drogiej straty, którą poniosło, i zapomnieć o tem, co mu wystawiała przyjaźń najprzyjemniejszem. A gdy w tych wszystkich uciechach, które dwór wynajduje księciu, nic go nie bawi i nierozrywa w strapieniu, Piotr Bieniacz Abdank i brat jego Radosz, majątni potomkowie Skarbka, biegli w sztuce łowieckiej, wyciągają pana do kniei, gdzie uczyniwszy kosztowne do tego przygotowania nie żałują niczego, coby mu przynieść mogło rozrywkę.

Jest kraj wesoły, gdzie świeże wody wydobyte ze źródeł igrają w bystrych strumieniach i złączone z sobą płyną rzekami skrapiając ziemię pochyłą; natura, dźwigając obok wysokie zapory gór połączonych, zdaje się jakoby odpoczęła w tem miejscu i hojniej na nie zlała swe dary; późniejsze wieki dały mu imię Podgórze, przedtem stuletnie modrzewy i inne drzewa ogromne czyniły puszcę spokojnem zwierza siedliskiem, dziś liczne osady zbiegły się tam zewsząd i na popiołach nieprzebytej kniei założyły tysiące wsi zaludnionych i rozległych obszarów, które plon żyzny okrywa. Tam Leszek zaproszony na łowy nie tak z przywiązania ku tej rozrywce, jako raczej, aby dogodził prośbom sług przychylnych, wszedł w pośród kniei, której osobność i cisze stósowne do uczucia serca, szukającego w smutku ustronia, zdały się cokolwiek uspokajać umysł.

Łagodny powiew chłodzący upał dnia gorącego, cień rzucony po kniei od drzew z sobą skupionych, rozliczne kwiecie i poziome rośliny, które nie mając ni pieszczoty

ni gwałtu ogrodniczej ręki, samą dziką prostotą wabiły do siebie oko ksiąźęcia tak, iż pomału uchodząc w głąb kniei oddala się nieznacznie od stanowiska i usuwa na bok od straży.

Utopiony w myślach, gdy coraz dalej postępuje w puszcze, postrzega łanię uchodzącą zwolna, która częścią się oddalając, gdy nadchodził ksiąźę, częścią zatrzymując, gdy się wzbraniał iść dalej, ciągnęła go za sobą i wprowadzała nieznacznie w głąb kniei. Mając miękkie serce, które poczyta za okrucieństwo, godzić na życie niewinnego stworzenia, wstrzymał gotowy już pocisk sądząc u siebie, iż albo oswojona tuła się po kniei, dokąd zabiegła przypadkiem, albo przez niewinną zdradę, której używają wszystkie prawie zwierzęta, uwodzi za sobą nastającego, aby ukryła płód niedorosły w leżysku.

Takim widokiem mając ksiąźę umysł zajęty, gdy coraz dalej zapuszcza się w knieje i postrzega nakoniec, że się zagnał daleko, a łania, która go uwodziła, razem z oczu zniknęła: wraca nazad do swoich; ale błędnym torem im spieszniej postępuje chcąc jak najprędzej powrócić, tem bardziej się oddala od stanowiska i coraz bardziej błąka się po kniei.

Znużony chodem i wywieraniem głosu, gdy się ku tej stronie zbliża, gdzie las przerzedzony odkrywa mu światło, słyszy szum wody nakształt szmeru, który robi deszcz nagły, albo gdy jesień burzliwa sypie z drzewa liście zwiędnięte, któremi wiatr grając miota w różne strony po ziemi i straszy zwierza płochego. Tymczasem gdy się pospiesza, czuje z daleka chłód przyjemny z wonią, która go zalatując pokrzepiała siły. Wchodzi podnosząc głowę schyloną dla gałęzi, które opuszczone ku ziemi zasłaniały mu widok z przychodu; postrzega nile ustronie, gdzie wiosna, gdy jej dokuczają upały albo ją zewsząd zpedzą wiatry jesienne, szuka dla siebie siedli-

ska. Wszystkie rodzaje drzew leśnych zbiegły się tam do siebie, jakoby uchodziły przed chciwą ręką, która je wyplenia, a w bliskim położeniu rozkrzewione z laty na znak przyjaźni i zgody połączyły z sobą gałęzie.

W tem miejscu szczodra natura, chcąc się pokazać z całą swą pięknnością, podzieliła ozdoby swoje na rozliczne widoki. Tu łąka okryta trawą i pośród niej las gęsty kwieciami wonnego; tu wzgórek, osadzony wybujalą brzezina, wabi do siebie oko piękną murawą, na której żadna jeszcze noga niewygniotła śladu po sobie; tu nakośnie strumyk, spadający w przerwę, czyni szum przyjemny, który echo roznosiło po lesie, a ptaszęta śpiewające parze swej w gniazdach, chcąc go śpiewem swoim zagłuszyć dobywały głosu jakoby walcząc z sobą, które z nich czuje najmocniej swą miłość. Książę upojony tym miłym widokiem zastanawia swe kroki, zapomina o wszystkim, co go niespokojnym czyniło, siada, aby odpoczął przez chwilę pośród dwóch brzóz pochyłych, i na jedną z nich skłoniwszy swą głowę zasypia twardo, mając siły zmuczone i długim chodem i przykrym upałem słońca, które mu dokuczalo.

Wezgłowia, upstrzone kosztownymi jedwabami i pyszne świetnym złotem łoża! nie pośród waszych ozdób i miękkości przebywa sen miły; ukryta pod drogą oponą niespokojność z troskami dręczy umysł bezsensną myślą i zmiata sen z powiek zawartych. Oto zamiast miękkiego puchu rozciągnięty książę na trawie, oparłszy głowę o twardą korę drzewa, używa przyjemniejszego spoczynku. Miejsce to, tem wolniejsze od trosków, im bardziej oddalone od ludzi, wraca mu sen i spokojność. W niem Leszek upojony rozkoszą mimo uspiionych zmysłów zdaje się zachowywać też samą dzielność umysłu, której w największem szczęściu zwykł był używać na jawie.

W tym stanie snu lub zachwycenia czuje, iż obca ręka bierze go za ramie, i usłyszy z ust łagodnych te słowa: Synu! już się zbliża koniec przeciwności twoich. Niebo, doświadczywszy twej cnoty, niesie ci nagrodę godną serca walczącego z nieszczęściem. Będiesz odtąd szczęśliwym, jeżeli twą szczęśliwość zakładać zechcesz na enocie. Przyjaźń, którą umiałeś cenić, poda cię na wzór królom, aby w radzie osób kochających cnotę szukali prawdziwego dobra i szczęśliwości poddanych.

Głos ten wzruszył w ksiąźęciu wszystkie siły czucia, które sen osłabił, i tak wielkie sprawił w nim pomieszanie, iż gdyby sen twardy nieupajał zmysłów jego mocą nadprzyrodzoną, byłby się ocknął natychmiast i rzucił na łono ojca, którego twarz nawet widział we śnie przed sobą. Ale niebo, które częstokroć przez sen objawia ludziom swoje wyroki, chciało oraz tym samym sposobem okazać swą opiekę nad Leszkiem; przeto, trzymając zmysły jego uspione, duszy tylko pozwalało dzielności. Tak zachwycony mniema, jakoby powstał na nogi, i szedł z wolna za ojcem, który go prowadził. Wkrótce postrzeżga nieprzystępną skałę, której ściany gładowe nakształt murów pod pion wyniesione ze wszech stron trudne wnijście czyniły; a wysokość sięgając szczytem obłoków przechodziła samych nawet gór karpaccich wiecznym śniegiem obsypane wierzcholki. Trudność przystąpienia bliżej czyniła wstręt ksiąźęciu, ale ojciec ułatwiając mu drogę przewodnictwem swoim zostawiał po sobie ślady, w które wstępując ksiąźę im bardziej zbliżał się ku ska-  
le, tem mniej doznawał trudu i przeszkody.

Już przystępował do miejsca, gdzie szczupły otwór czynił trudne wnijście do środka, gdy usłyszał w tyle głos trąby, której dźwięk wszędzie się rozlegając wzbudzał w nim nadzwyczajne uczucie. Stanął i zwróciwszy oczy

widzi młodą osobę płci żeńskiej, która w stroju wojennym niosła rozwiniętą chorągiew i sporym krokiem zbliżała się ku skale. Taką bajeczna powieść wystawiała niegdyś bałwochwalczym narodom boginię wojny, Belonę, gdy powracającemu z wyprawy bratu swemu Marsowi służyła przy wozie niosąc rozwiniętą chorągiew, znak zwycięstw i radośnych okrzyków. Za nią widzi dwa lwy ogromne ciągnące wóz o dwóch kołach, na którym stała osoba w postaci panny, mająca strój lekki, rozpuszczone włosy, głowę uwieńczoną wawrzynem i dwa skrzydła rozpostarte do lotu, trzymając w jednej ręce księgę, na której był napis: *Dzieje*, a w drugiej trąbę przysunioną do ust, którą ogłaszała swe przyjście; pod nogami jej była śmierć w ludzkiej postaci, której deptając głowę wyrażała tryumf zwycięzki.

Za wozem, który się zwolna posuwał, szedł wielki tłum ludzi, z których każdy o to się ubiegał, aby mógł innym przodkować. Między najpierwszymi byli w stroju wojennym, nakształt bohaterów, którzy prowadzili za sobą rozmaite łupy, częścią w rysunkach oznaczających kraje i twierdze zdobyte, częścią w narzędziach wojennych, złupionych skarbach i długim ciągu jenców zabranych. Po tych szli inni z równą prawie okazałością niosąc w rękę dzieła nakształt świętnych pochodni z napisem: moralność, prawodawstwo, wymowa... którymi oświecali narody. Nakoniec w skromnem odzieniu szły osoby mające słodycz i łagodność w twarzy, orszak ich postępował w milczeniu i zdawał się, jakoby z niechęcią szedł w tym tłumie wrzaskliwego ludu.

Na czele wszystkich snuły się dwie sprośne poczwarry, z których jedna mając na łbie przyprawione włosy, fałszywe zęby i oko farbowała blade i sine lice, gładząc zmarszczki wyryte a pokrywając płaszczem swą szpetność,

wdziewała maski na te wszystkie twarze, które chciały przyjemniejszemi się pokazać jak były. Druga potwora sprośniejszej jeszcze postaci, częścią chylając łeb swój ku ziemi, aby po nim deptano, częścią podnosząc się zwinnie i szeptaając do uszu tych, którzy ją głaskali, słała im drogę przyjemnemi na pozor kwiatami, wieńczyła skronie warzynom i czczym je dymem zamiast woni kadziła.

Cóż to za widok? spyta się ksiązę ojca, cóż znaczy ta osoba, która w okazałym wozie prowadzi za sobą tłum ludzi? Cóż są te szkaradne poczwary? ... Synu! odpowie na to król sprawiedliwy, miejsce, w którym zostajesz, jest niedostępne dla tych, którzy noszą jeszcze na sobie zwłoki śmiertelne. Skała, przed którą stoisz, jest miejscem świętem, gdzie sobie *potomność* założyła przybytek. Osoba, przed którą widzisz chorągiew, wieziona zaprzęgiem dwóch lwów ogromnych, jest *sława*, która śmierć nawet zwyciężając mieści w tym nieśmiertelnym przybytku wielkich ludzi imiona.

Widzisz za jej wozem samych naprzód królów i bohaterów, którzy chcąc za życia uwiecznić swoje imiona rozprzestrzenili granice mocą oręża, zhołdowali obszerne mocarstwa, obalili warowne wiekami trony, zatarli imiona rozmaitych narodów i zadziwili ziemię trudnością swych czynów wznosząc kosztowne gmachy, łącząc z sobą morza, rozrzucając góry i dobywając z głębi dostatków, które ziemia ukrywa w swem łonie. Ci, których widzisz w drugim zastępie, są ludzie, których sprawy spokojnego życia nie tak wprawdzie zadziwiły ziemię, ale światło ich rozumu, rozpraszające ciemnotę nieumiętności, stawia ich z pierwszymi w równym stopniu chwały. Oto są przyjaciele rodzaju ludzkiego, miłośnicy enoty, którzy pracą pism swoich, okazując znamiona cnót i występków, ukształcili serca dzikich nawet i niepolerownych narodów. Patrz na

tych pierwszych rodziców społeczeństw, którzy, budowę rządu zakładając na sprawiedliwości, utwierdzili ją mądrymi ustawami rzuciwszy postrach kary na zuchwale przestępstwa. Resztę tego zastępu składają ludzie sławni umiejętnością nauk wyzwolonych, którzy przynieśli rodzajowi ludzkiemu rozmaite korzyści.

Ostatni szereg, w którym widzisz osoby jakoby niechętnie idące, złożony jest z obudwóch płci różnego stanu, wieku i urzędu. Cnota ich niecierpi tej śmiesznej różnicy, którą próżność i duma wprowadziła między rodzeństwo, jakim są ludzie dzieci pochodzące od jednego ojca. Każdy patrzy tu na drugiego jak na podobne sobie jestestwo, owszem jak brat na brata, bo tak nań patrzył za życia; są to owe wielkie dusze, które dla tego chciało mieć bóstwo na ziemi, aby były obrazem jego dobroczynności. Życie ich i sprawy nie tak były głośne jak tamtych, ale *potomność* najmilej je przyjmie i najznakomitsze miejsce chwały wyznaczy im w swoim przybytku.

Co do poczwiar, rzekł dalej, które kryją swą szkaradną postać, obadwa te dziwotwory, są obmierzłym płodem *fałszu i podłości*, które piekło wyziewa, aby je mieszcząc przy tronach kaziło serca królów i powiększało nieszczęśliwości, których rodzaj ludzki doznaje. Pierwsza z tych potwór zowie się *obluda*, okropna sama z siebie, ale sprośniejsza jeszcze swym szkaradnym płodem *zdradą i chytrością*, które się kłują z jej łona. Jad z niej wyrzucony tem jest szkodliwszy, im sztuczniej go zaprawia słodyczą uprzejmych oświadczeń, prawdy i szczerości. Tych cnot maską okryta cięnie się śmiało do tronu i truje łatwo te serca, do których trudny jest przystęp prawdzie i słusności. Druga poczwara zowie się *pochlebstwo*; za pierwszym rzutem oka wzdryga się rozum gar-

dząc powabami, któremi go ludzi z podłością nalskakując i kadząc czczym dymem pochwał najemniczych; ale miłość własna, lecąc ślepo za jej ponętą, wpada nieuważnie w te sidła i ciągnie nawet rozum za sobą. Najmilszem jej siedliskiem jest dwór obfitujących w dostatki. Tam za najem samej częstokroć nadziei nadskakuje dumie i czółga się u nóg. Nie masz żadnej zbrodni, na którąby ta poczwara nie podwiódła serca, skoro jej da łatwy przystęp do siebie. Synu! chroń się jej złośliwych zasadzek, bo tem sztuczniej godzi na cnotę, im większą jej widzi ostrożność.

Gdy to mówi król sprawiedliwy, cały ów tłum ludu idącego za wozem *stawy* zbliżył się ku skale, a na odgłos jej trąby wyszła ze środka tejże skały osoba, której ułożenie poważne oznaczało, iż była jakaś zacna matrona. Z pierwszego wejrzenia zdała się księżęciu mieć coś nieprzyjemnego, ale zbliżając się ku niej i lepiej się wpatrując postrzega nowe coraz wdzięki, które go porывały. Strój jej był prosty i bez żadnych przesad, któremi sztuka pstrzy niedostatek urody. Z tem wszystkiem wdzięki jej będąc tego rodzaju, któremu najmniej ubiór przystoi, tyle miały w sobie zalety, iż jakiegokolwiek inne, chociażby najkosztowniejsze szaty, psułyby podobno to całe dzieło rzadkiej piękności. Tak malarz biegły w swej sztuce mieszcząc dowcipnym pędzlem w jednym obrazie te wdzięki, które bajeczna powieść daje bogini miłości, nie krasni ich ubiorem, któryby je ukrywał, ale z nich samych czyni doskonały utwor piękności.

Cóż to za osoba? spytał się książe, która za pierwszym wejrzeniem zdaje się mieć jakąś odrazę, ale gdy się w nią lepiej wpatruje, postrzegam nowe wdzięki, które mię ujmują? Jestże z liczby osób śmiertelnych? czy też, jak mam sądzić z jasności, która ją otacza, jest z owych

szczęśliwych niebian, z którymi wespół cieszysz się w przybytku chwały i używasz szczęścia wiecznego?

Synu! odpowiedział Kazimierz, uznaj dobroczynną nad tobą opiekę niebios i wielbiąc jej dary, których ci używa, staraj się być godnym łask na ciebie zlanych obficie. Osoba, o którą się pytasz, jest *prawda*. Ród jej nie z tak podłych początków, jak pogan bóstwa fałszywe, ale z twórczej istoty i pana wszech rzeczy wypływa. Ta święta istność wpojona w umysł ludzki wtenczas, gdy bóstwo stworzyło człowieka na obraz i podobieństwo swoje, ustąpiła przed *fałszem*, skoro ta piekielna poczwara chciała z nią razem w sercu ludzkim przebywać. Oddalona od ludzi zostawiła ich rozum w srogiej ślepcie błędów i oszukania tak, iż pośród tysiąca dróg mylnych szukając jej śladu tem bardziej się od niej oddalał, im spieszniej się puszczał torem fałszywym. To było powodem pierwszym jej kochankom, iż nigdzie jej znaleźć nie mogąc mówią, że się skryła w głąb studni. Widzisz ją tu w przybytku potomności, bo ta tylko daje jej schronienie na ziemi. Niechaj cię nie odstręcza jej nieprzyjemność. Pokochaj się w niej nazawsze, bo im większą miłość zabierzesz ku niej, tem szczęśliwszym się staniesz i znakomitszym na tronie.

Tak mówił uwielbionemi usty Kazimierz sprawiedliwy, gdy *śława*, stanąwszy z całym swym tłumem przed *prawdą*, czekała z ust jej wyroku. Tymczasem dwie owe poczwary, *obłuda* i *pochlebstwo*, wypychały z tłumy osoby, których twarze okryte były maską, aby stały przed surowym naówczas obliczem *prawdy*; ale jak wychodzący nagle z ciemnego miejsca na światło odwraca twarz na stronę i mruży oczy rażone żywą jasnością: tak te poczwary wytrzymać niemogąc światła *prawdy*, które je prze-

rażało, schylały łby swe ku ziemi, mrużyły ponure oczy, i uciekły ze wstydem nie czekając końca wyroku.

Naówczas *prawda*, odważnym krokiem przystąpiwszy do tłumu, zrywa maskę z twarzy tych osób, które widzi przed sobą, odkrywa wszystkie sprawy tajemne, wytyka wady i zbrodnie, a cokolwiek okraszy przydawała *obluda* albo *pochlebstwo*, to wszystko im odejmuje i zdziera z nich szaty zwodnicze. Tak obnażeni i niepodobni do bohaterów, których wprzód brali postać na siebie, zeszpeczeni łzami i krwią, która ich wawrzyny zboczyła, zagłuszeni narzekaniem głosu wydobytego z pod mogił wpadli w przepaść okropną, która była obok tej skały, kilku tylko wyjąwszy, których *prawda* wpuściła do środka skały dla tego, iż ich zwycięstwa były obroną swobód i własności spółziomków.

Gdy tym sposobem pierwszy oddział tłumu odstąpił, zbliżył się drugi niosąc swe *dzieła*, za które (jak z twarzy wszystkich wyczytać można było) każdy pochlebiał sobie, iż wpuszczony będzie do potomności. Mimo naciśku i wielości pism, podanych *prawdzie*, ta jednym rzutem oka sądziła o ich wartości. Mało było takich, któreby uznawszy za użyteczne rodzajowi ludzkiemu przyjmowała z uszanowaniem, wpuszczając do *potomności* tych, którzy je utworzyli. Większa część albo zohydzona niezbożnemi bluźnierstwami, albo psowaniem obyczajów, fałszem twierdzeń i wniosków, zaprzęciem, bojaźnią, zemstą i tym podobnemi przywary była obwinioną w oczach prawdy i wejść nie mogła do potomności. Z pomiędzy tłumu odsunionego i pism odrzuconych *zazdrość* dybiąc złośliwie na tych, którzy w pismach swoich mężnie obstawali przy *prawdzie* i zasłużyli na to, aby ich imiona przeszły do *potomności*, rzucała się na nich nakształt zjadłego brytana broniąc im wniścia do skały; ale jak za-

słoniony tarczą stoi bezpiecznie mimo strzał i pocisków, które nań godzą, tak ci, których *prawda* wzięła pod swą obronę, bezpieczni od kłów srogiej zazdrości weszli do skały nakształt zwycięzców i odnieśli nagrodę zgotowaną dla siebie u *potomności*.

Trzeci nakoniec oddział skromnego i cichego ludu zbliżał się zwolna ku skale, mając pośród siebie *ludzkość* w postaci [młodej i pełnej wdzięków panienci. Ta rozrzwionona niosła łzy czystsze, niż perły osiadłe na pięknem licu, które jej przydawały więcej nierównie wdzięków, niż strój i farby piększące. Ręce jej, skore do rątku na każdą odezwę stękającej niedoli, przechodziły kształtem i wdziękami najpiękniejszą rękę; ten strój, chociaż ubogi, samą jednak prostotą wydawał się nadobnym. Jak tylko orszak jej zbliżył się ku skale, wpuszczony był natychmiast z radośnemi okrzyki. Między głosami, które powtarzało echo, słychać było jedne wielbiące tę dobroczynność, która usiadłszy na tronie dawała łatwy przystęp do siebie szukającym sprawiedliwości i, zniżając się aż do barłogu, niosła pociechę i wsparcie nędzą się tylko różniącym; inne głosy wysławiały tę rękę, która otarła pociechą i nadzieją łzy zostających w rozpaczycy. Inne nakoniec błogosławiły tej czułości serca, która los cudzy poczytała za własny i w dobroczynieniu zakładała swą największą rozkosz.

Tymczasem *ludzkość*, wprowadziwszy orszak swój do skały, powróciła nazad szukając znowu dla siebie w sercach czułych siedliska. Za nią i *sława* wydawszy dźwięk trąby przyjemniejszej, jak pierwej, poszła ogłaszać światu godne kronik imiona, które w przybytku swoim umieściła *potomność*. Leszek zostawszy sam z ojcem poglądał z nieśmiałością na świetność tego przybytku, z kąd prócz przyjemnej woni i chłodu, łagodzącego upał słoneczny, ja-

sność nawet milsza nierównie i świetniejsza od słońca przebijająca się przez otwór, który był wnijściem do skały, i wrażała w umysł księżęcia święte ku temu miejscu uszanowanie. Tak nędzny wieśniak, gdy patrzy na oświecone pod noc ozdobne gmachy bogacza zbliża się ku podwojom, a nieśmiejąc wcisnąć się za próg zagląda ukradkiem do pokojów pysznych od złota i — wyrzucając niby sobie, że się podlej urodził w kącie, który go zasłania — ma się jeszcze za szczęśliwego, że patrzy bliżej od innych. Tak i syn Kazimierza sądząc, że jest niegodnym, aby się mógł mieścić w przybytku *potomności*, ogląda z boku na świetność jego wewnętrzną i ma się za szczęśliwszego od innych, że mu wolno w śmiertelnych zwłokach patrzeć na mieszkanie jestestw nieśmiertelnych.

Tak myślącego wzywa do siebie *prawda* i łagodną twarzą dodając mu serca mówi do niego w te słowa: Synu króla sprawiedliwego! przyjaźń, dla której odrzuciłeś koronę, zapisała twe imię w przybytku *potomności*. Od ciebie zależeć będzie, aby je *sława* podała wiekom następnym nieskalane żadnym szpetnym uczynkiem. Bądź tylko przyjacielem moim na wzór Kazimierza, bo natchnieniu, które podawałam, winien najpiękniejsze dzieje panowania swego. Mało jest mu podobnych między wszystkimi, którzy tron posiadali, abym do serc ich miała dostęp tak łatwy. Owszem wszystkie prawie dwory obsadzone dwoma, któreś widział, sprośnemi poczwary, *obłudą* i *pochlebstwem*, bronią mi przystępu do siebie i rady moje z gniewem odrzucają. Wypędzona nazawsze z tego siedliska, gdzie bytność moja potrzebną była dla uszczęśliwienia narodów, obralam to ustronie, gdzie sądzę sprawy tych, którzy mej rady przyjąć niechcieli. Nie powziętej ku królom jakiej niechęci, ale im samym przy-

pisać to należy, żem opuściła ich dwory. Od twojej woli Leszku! zawisła przyjaźń, którą ci oświadczam. Niezerwę jej nigdy, chyba ty pierwszy zechcesz się od niej oddalić.

Święta prawdo! rzekł Leszek z czułością, jeżeli sądzisz łaskawie, żem godzien twojej przyjaźni, wierność w dochowaniu jej Goworkowi uznajesz za godną tego, aby imię moje zostało w tym świętym przybytku: przyjmij to oświadczenie, które ci serce zapewnia, iż twe wyroki będą spraw moich prawidłem. O! jakbym był szczęśliwy, gdybym mógł zawsze słyszeć je z ust twoich! Ilu błędów, fałszywych zdań i przesądów uszedłbym za twą pomocą! Święta istoto najwyższego jestestwa! racz opuścić to dalekie od ludzi ustronie i bydź mi przewodniczką w mem życiu, jeżeli jeszcze wrócić mi się potrzeba, abym przez ciernie tej doczesnej korony darł się do tronu szczęśliwości niebian. Dwór mój będzie odtąd twojem mieszkaniem, wywołam z niego nazawsze obłudę i pochlebstwo i twoja tyłka rada będzie dla mnie świętym wyrokiem.

Leszku! odpowie na to *prawda*, nie masz takiego człowieka, któremubym niedawała mej rady; ale też niema znowu prawie takiego, któryby zamiast wdzięczności nie zapalił się gniewem na me przestrogi. Nieprzychodzę ja do ludzi w tej widzialnej postaci, w której tobie tylko jednemu niebo mię użyzcza, ale mówię do nich przez usta lub pisma tych, którzy mi sprzyjają. Cnota poczciwych i rozum odważnych są narzędziem mowy, którą do nich obracam. Pierwsi oddaleni ode dworu żyją w nieznanym ustroniu i głos ich ledwo kiedy da się słyszeć pośród zgiewku pochlebców; ale drudzy w jakimkolwiek zakątku nie tracąc wyniosłości szlachetnej, która im przypomina, że są bracią ludzi, stanowią trybunał groźny i

straszliwy, a bez względu na stopnie, które przesąd utworzył, sądzą ich sprawy w tym szczególnie widoku, że są sprawami człowieka.

Kochaj ten rodzaj ludzi, użyj ich pióra na poprawę przywar i oświecenie narodu. Nagradzaj ich pracę, ale niezakupuj wolności. Mądre pióra są pogromem złych królów. Lękaj się tego oręża; bo jeżeli zysk lub bojaźń słabszych z nich przeciągnie na twą stronę, szlachetniejsi i nie ułęknieni targną się śmiało na twe przywary, roztrząsną twe wszystkie czynności, wyjawiają światu, coś mniemał, iż zostanie ukryte, i w innej barwie postawią cię w oczach *potomności*. Choćbyś się stał najpotężniejszym z monarchów, choćbyś świat cały zhołdował, pióro uczonych nie ułęknie się twojej wielkości. Jest to szczególny oręż, którym sędziowie królów ścigają ich niesprawiedliwość i mszczą się krzywdy znieważonej od nich ludzkości.

Cóż mi więc czynić potrzeba, rzekł ksiązę, abym uszedł nagany tych surowych sędziów i zasłużył sobie na chwałę? Niemam ani tego męstwa, ani tej wielkości duszy, które ojca mego zdobyły. Wychowany w pieśczo-  
tach kobiet, między którymi trzymał mię długo dumny wojewoda, aby sam rządził pod imieniem mojem, stałem się niezdatnym do prac i wielkich czynów, którymi się wslawili bohaterowie. Mierny umysł i słaby utwor ciała mieści mię w rzędzie ludzi pospolitych, bo ci, których natura chciała mieć wielkimi, mają i umysł i ciało dzielniejsze od innych.

*Strzeż się Leszku tego, odpowie prawda, co gmin nieważny poczytuje za wielkość.* Sprawiedliwość uczyniona pokrzywdzonemu, litość nad łzami, które nędza wyciska, więcej nierównie przyniesie ci chwały, niż tysiąc bitw wygranych i tyleż mil zdobytego kraju. Królowie, których najbardziej uwielbia *potomność*, są pospo-

licie ci, o których najmniej gadano za życia i których dzieje są najmniejszą częścią kronik królestwa. Niemasz przyczyny uskarżać się na to, że ci natura niedała serca do wojny. Podziękuj owszem twórcy, że cię zachował od tej srogości, którą wojownik przechodzi najdrapieżniejsze zwierzęta. Abyś się o tem przekonał, wystaw sobie okropne skutki, które wojna sprawuje. Nadstaw ucha w zaciszu nocy spokojnej, abyś się przysłuchał jękom skaleczonych, którzy się biedzą w srogich boleściach i wzywają śmierci, aby wyzioneli duszę udręczoną mękami; obacz łzy matek i żon ściągających ręce do nieba; ich serce powie ci najlepiej, co sądzić masz o zwycięztwie. Rzuć nakoniec okiem na kraj zniszczony ogniem i mieczem, na odbieżone osady i majątek spokojnego rolnika częścią wydarty, częścią obrócony w perzynę; idź za nędznym ludem, gdzie unosi życie i gdzie opuchły z głodu znajduje śmierć okropniejszą, niż ta, przed którą uciekał; to cię przekona, jaki zysk i chwałę odnosi wojownik z swych zwycięstw.

Leszku! masz czule serce, bo przeciwności, których doznałeś, nauczyły cię politowania; niestaraj się więc o nic, coby było przeciwne dobru twego narodu; jeżeli który z twych rajców zechce cię nakłaniać do wojny twierdząc, iż tak polityka każe, oddal od siebie tego oszczercę, nieprzyjaciela ludu i spokojności twojej. Błądzi, ktokolwiek mniema, iż rozprzestrzenienie granic powiększa siły państwa i znakomitszem je czyni pośród mocarstw sąsiedzkich. Żywność, która utrzymuje siły, staje się szkodliwą, skoro żołądek przebierze miarę w potrzebie; nie ustawicznym jedzeniem, ale dobrą strawnością utrzymuje żołądek swe siły. Państwo, które pochłania inne, jest jak łakomy obzerca, który się niestrawnością zabija. Tak upadł Rzym i inne ogromne państwa, które sama wielkość nachyliła do zguby. Prawdziwe siły państwa zależą na mno-

gości mieszkańców, nie na liczbie mil ziemi, która jest ich osadą. To zdanie niosłam często do ust Goworka, aby je wpajał w twój umysł. Zaludnienie, handel i sprawiedliwość powinny być najpierwszem staraniem króla, chcącego uszczęśliwić swój naród. Znajdziesz wprawdzie wiele w tym trudności, bo przesąd, fanatyzm i osobistość trwać będzie, póki tylko są ludzie; ale chęć, którą cnota kieruje, uprzęta wszelkie przeszkody i niczem się nieodstręcza.

Tak mówiła *prawda* dając znak przyjaźni swej Leszkowi i wpuszczając do środka skały, gdzie go zostawiła przy ojcu. Wchodzi księżę i, za każdym krokiem postrzegając nowe ozdoby, czuje w sobie takie pomieszanie, jakie widzieć się daje w prostaku, gdy wchodzi pierwszy raz w pańskie pokoje, gdzie, chociaż wszędzie rzuca okiem ciekawem, niczego jednak rozeznac dobrze nie umie uderzony razem blaskiem i wielością rzeczy, które go otaczają. Poznaje jednak, iż natura wysilona w piękność i ozdoby nad wszelki przepych ludzki, czyniła to miejsce najdoskonalszym wzorem budowniczej sztuki. Wszystko nie tylko do oka i zamiaru krótkich dni życia ludzkiego oznaczało w tem dziele trwałość i ozdobę, ale i tak było gruntowne, jak gdyby nieśmiertelność sama zakładała fundament stósowny do swej trwałości. Sklepienie nakształt owego, które starożytność dawała w kościele chwały, wspierało się na kolumnach, które sama natura wykuliła z glazu twardszego jeszcze, niż marmur lub spiż w bryłę odlany, na którym dowcip ludzki przesyła do wieczności pamiątkę. Ściany tej skały nie były wprawdzie obleczone w żadne kosztowne obicia, ale cokolwiek rzeźba mieć może najpiękniejszego, cokolwiek farb rozmaitych w przyjemnym do siebie stosunku umieścić potrafi zręczny pędzel malarza, to wszystko zdobiło je tem przyje-

mniej i okazalej, im bardziej natura przechodzi sztukę pięknoscią.

Kazimierz zastanawia nad każdą rzeczą syna i wskazując mu porządkiem napisy znaczniejszych imion w kilku słowach opowiada ich chwalebny czyny, które dowcipnie z wielką sztuką rzeźba wyrażała. Oto masz, rzeczce, najlepszego i najcnotliwszego z ludzi, Sokratesa. Imię to jest na czele innych i świetniejsze farby zdobią napis jego, bo nie znajdziesz w całym życiu tego cnotliwego człowieka, coby pamięć jego kazilo. On pierwszy z ludzi był nauczycielem cnoty, nie czczemi słowy albo chlubnem pismem, ale wzorem serca, które wielbi potomność. Widzisz go biorącego truciznę z rąk złych i niewdzięcznych współziomków. Patrz, jak wesołą twarzą oddaje to życie, które mu potwarz wydziera. Obok niego masz Arystydesa, wygnańca z ojczyzny za to, że cnota dając mu imię sprawiedliwego nieznośną była złym jego współziomkom. Widzisz, jak dla miłości ojczyzny zrzeka się władzy nad wojskiem, którą miał dzielić koleją i tyleż przykładem swoim wymaga na innych wodzach, a nie zazdroszcząc sławie Milecyadesa sam zasługuje na równą. Widzisz poborców łupiących skarb publiczny zawstydzonych cnotą i obywatelstwem jego. Przy nim masz Epaminondesa — wzór przychylności ku nauczycielowi i gorliwego obywatelstwa. Widzisz smutnego i surowego starca, nauczyciela jego, z którym obcowanie przenosi nad wszelkie rozrywki młodych rówienników. Patrz, jak odrzuca skarby, któremi Artakserkses chciał zjednać sobie zakupionego. Obacz, jak cierpliwie znosi krzywdy swe od obywatelów, nie narzekając na to, że zasługi jego były bez nagrody. Przyrzekłeś synu! iż kochać będziesz *prawdę*; idź więc za przykładem tego cnotliwego męża, który ani żartem nawet nigdy w życiu swoim nie skłamał.

Postępując dalej porządkiem czytał mu imiona sławniejszych mężów greckich: Milcyadesa okrytego sławą bohaterских czynów, a mianowicie maratońskiego zwycięstwa, jak potem w więzieniu, gdzie nędznie życia dokonał, stał się ofiarą trwożliwej ziomek wolności; Leonidasa, który w cieśninach Termopilu z trzemaset towarzyszami swej sławy poległ mężnie ocalając ojczyznę; Agezylausza, wzór pracowitego życia i skromności dla królów; wielkiego tak w pokoju jak podczas wojny Cymona; cnotliwego Trazybula; gorliwego o dobro ojczyzny Konona, Pelopidasa, Ifikratesa; a przeszedłszy na inną stronę,—oto masz, rzecz, imiona tych bohaterów, których ojczyzna była panią świata całego. Nie krwi rozlanej po wszystkich stronach ziemi, nie zepsuciu i obaleniu tysiąca różnych narodów, które Rzym pochłonał, ale cnocie i wielkiej duszy Brutusów, Kamilów, Cyncynatów, Papiryuszów, Regulusów, Fabrycyuszów i innych winne to państwo rozszerzenie swoje. Rzym, póty wzrastający, póki był cnotliwy, kruszyć się zaczął i walić, skoro się wyplenił z ludzi podobnych cnotą tym mężom. Skażony wzgardą praw ojczyńskich wprzął się w twarde jarzmo niewoli, a łup wzięty z narodów stał się łupem dziczy, która go zhołdowała.

Prowadząc go nakoniec ku miejscu, które było najznakomitszem w tej skale, — napisy, rzecz, które tu widzisz, są z imion samych tylko dobrych monarchów; nie wiele ich znajdziesz w tem miejscu, bo mało było takich, których blask korony nie zaćmił był oczu i nie wybił z pamięci, że pochodzą z krwi ludu i dla tego tylko wyżej postawieni, aby lepiej widzieli potrzebę swych braci. Potomność wielbi ich szczególnie, nie żeby i tu była jaka różnica, ale że *większą jest pracą panować cnotliwie, niż być cnotliwym w ustroniu*. Między poczwarami, które się wyległy w rozwalinach cnotliwego Rzymu, owych

ohydnych Tyberyuszów, Kaligulów, Neronów, widzisz tu imię Tytusa nazwanego *rozkoszą ludu*. Słowa jego, które powtarzał: *Przyjaciele! dzień straciliśmy*, gdy dnia jakiego nie wslawił dobrodziejstwy swemi, oznaczają tę czułość serca, która jest przymiotem dusz wielkich, godnych tronu świata całego. Drugi jest łaskawy i przystępny Trajan. Patrz! jak daje pałasz Saburynowi i każe mu, aby go użył na obronę jego, jeżeli tego wart będzie, albo przeciwko niemu, skoroby lud osądził, że nie jest godzien panować.

Obacz teraz synu! ten napis, którego imię jest najśłodsze ustom wszelkich narodów, najmilsze pamięci ludzkiej i najokazalszą ozdobą tronu. Oto jest Marek Aureliusz, mimo ciemnoty pogaństwa najświetniejszy cnotą i najpodobniejszy z ludzi do bóstwa dobroczynnego. Tego weź sobie za wzór panowania; czytaj często te dzieje, które są najpiękniejszą częstką kronik świata całego; ucz się z nich powinności króla i staraj się pełnić je z gorliwością aż do ostatniego tchu życia. Wtenczas dopiero potomność porówna cię z tym mężem, kiedy lud patrząc z rozrzewnieniem na twe martwe zwłoki wzniesie tak żałośnie głosy, jak się słyszeć dały nad zwłokami jego.

Mało po nim, jak widzisz, aż do czasów twoich było takich monarchów, którychby imiona były tu umieszczone. Wylew dziczy północnej, ogarnąwszy rzymskie mocarstwo, pogrążył potomków światłego wieku Augusta w grubych ciemnościach i srogiej dzikości. Upadek rozumu pociągnął za sobą zepsucie serca tak, iż pokolenia następne im bardziej leciały w przepaść ciemnoty, tem więcej nabierały dzikości. Człowiek naówczas był wszystkim dla siebie, a w oczach jego wszyscy byli niczem. Trzeba na to długiego czasu, aby umysł ludzki przyszedł znowu do tej szczęśliwej pory, w której się

przedtem znajdował. Czas ten będzie oraz epoką odmianny serca i tej pożądanej chwili, kiedy nakoniec ludzie poznają się na sobie, że dla swego tylko dobra ludziom podlegają.

Z takiego stanu dźwigając się nasz naród nie miał dotąd na tronie nie znakomitego cnotą ludzkości. Znajdziesz tu wprawdzie Mieczysława I. i Bolesławów, twoich naddziadów, ale imiona ich są przyćmione rzezią i krwawemi zwycięstwami. Chrobry i Krzywousty, żyjąc w innym wieku, byłiby może wzorem dla monarchów. Wielkie ich dusze potrzebowały tylko zwrotu na drogę prawdziwej chwały. Wady ich są wadami wieku. Z tem wszystkim potomność ma je za osobiste, jak gdyby każdego czasu ten sam głos w sercu się ludzkim odzywał i jednakowej potrzeba było pracy, aby zasłużyć sobie na chwałę.

Jakżecóż, rzekł Leszek z zadumaniem, więc tyle dzieł chwalebnych, które naród zachowuje w pamięci wielbiąc ojcze! twe panowanie, umieścić jeszcze nie mogły imienia twego w przybytku potomności? Chwalebne rozrządzenie Pomorza, zabezpieczenie księstw ruskich koronie, sprawiedliwość ustanowiona, odmienione złe obyczaje, powściągnięta swawola i rozboje publiczne, przepisane prawa w Łęczycy, przyłączone Mazowsze i Kujawy odpadłe, sama nakoniec łaskawość, słodycz i litość, nie warteż tego, aby cię potomność porównała z najlepszymi królami?

Kazimierz postąpiwszy kilka kroków z synem ukazał mu napis, gdzie było jego imię z przydanem nazwiskiem *sprawiedliwego*. Potomność, rzeczce, chociaż jest sprawiedliwą w przyznaniu każdemu tego, na co sobie zasłużył, zdaje się jednak być podobną do owej dobrej matki, której miłość ku dzieciom chociaż jej nie zasłania tego, co jest w nich nagannem, bardziej jednak oczom jej wystawia, co jest godne pochwały. Obwiniają niektóre

sprawy panowanie moje, ale potomność wybacząc mniejszej liczbie wad ludzkich, skoro je przemoże liczba większa spraw dobrych, umieściła mię w swoim przybytku.

Oto i twoje imie widzisz tu zapisane. Przyjaźń, dla której wzgardziłeś koroną, podała je potomności. Nieprzestawaj na tym zadatku chwały, ale staraj się o to, aby dalszy ciąg życia odpowiadał zupełnie chwalebniemu zaczęciu. Nic łatwiejszego, jak się zdobyć na pierwszy zapal do cnoty, ale to wstępem jest tylko do dobrego, a trwałość i koniec czyni cnotę prawdziwą. Wielu było królów, których pierwsze dni wstąpienia na tron ogłaszały ludowi, iż dobroczynność, łaskawość i inne cnoty zaczęły swe panowanie; wkrótce z żalem obaczył naród, iż panna tylko, a nie los swój odmienił. Uludzony nadzieją stękał do czasu w niedoli, tem przynajmniej słodząc sobie nieszczęście, iż przyjdzie nakoniec ta chwila, kiedy potomność, mszcząc się krzywdy jego, ścigać będzie tyra na niesławą. Synu! lękaj się tej kary. Sama pamięć o niej uczyni cię szczęśliwym.

To mówiąc wziął go za rękę i, uszedłszy z nim na bok, wprowadził do podziemnej pieczary. Tam noc okropna założyła swoje mieszkanie odpędzając światło, którego tyle się tylko wciska, ile potrzeba, aby rozeznąć można było okropność miejsca i poczwar. *Niepamięć* w sprośnej postaci brytana pożerała tych wszystkich, których nie wpuszczono do skały, a *hanba*, sprośniejsze jeszcze straszydło, wyrzucając z siebie czarną i obmierzlą posokę złorzeczeństw, skarg i narzekań, kałała te imiona, których tam były napisy. Wzdrygnął się Leszek spojrzawszy na to, odwrócił na bok oczy znieść nie mogąc tak przykrego widoku i prosił ojca, aby go jak najprędzej wyprowadził z pieczary.

Patrz synu! rzecze król sprawiedliwy, gdzie są ohydne imiona złych ludzi. Tu je wtrąciła *słuszność* za wyrokiem *prawdy*, aby zostawały w wiecznej niesławie. Tu są owe srogie tyrany, nienasycone łzami i krwią niewinnego ludu. Tu gnuśne i w rozkoszach utopione króle, które ciężar rządu zwalają na swe złe sługi. Tu owe bezbożne sługi ołtarza, które świętokradzkim frymariem szarpiąc między siebie własność kościoła śmieli jeszcze wejść w ohydny spółkę z drugimi, aby za obce złoto sprzedawali swych ziomków. Tu gwałciciele praw i ludzkości, których chciwa przemoc zagarnęła ludzki majątek, a zakupiwszy przedajnych sędziów wyroki wyzuła do ostatka mściwem pieniactwem. Tu podle najemniki, które obce kajdany przenosząc nad wolność ojczystą biorą haniebne myto od postronnych, aby siebie i ziomków wprzęgli w jarzmo niewoli. Tu wyzute z ludzkości dziędzie, które gwałcąc istność człowieka dzikiem porównaniem z bydłą śmieli mówić bratu: tyś mój niewolnik, ja pan twego majątku i życia. Tu odrodne rodzice i marnotrawne syny, które złane potem swych przodków zbiory rozsypali na zbytki, albo rozrzutnością swoją zniszczyli cudzy majątek. Tu wywiędłe od chciwości łakomcy, które leżąc na złocie, zdobytem lichwą i oszukaniem, zagrzebali w niem cnotę i ludzkość. Tu rozhukani nierządem, którzy zabrali niechęć do słodkich związków małżeństwa, albo stargawszy siły rozpustą zeszli haniebnie ostatni swego imienia. Wszyscy nakoniec, których zkałały występki i których wyrok nieba wtrącił w przepaść kar wyznaczonych dla zbrodni, w tem miejscu mają swe imiona, zohydzone u potomności i wymazane z ludzkiej pamięci. A jeżeli kiedy wspomną o nich kroniki, takie wspomnienie jest nakształt wzmianki o okropnych kłę-

skach pożaru albo zarazy morowej, na które wzdryga się czułość, iż ludzki rodzaj trafiły.

Tak mówił Kazimierz do syna wychodząc z nim z tej okropnej pieczary. Światło, które się powiększało, jak kiedy ranne zorze złościć zaczyna zaciemnione nocą obłoki i wracać ziemi odjętą farbę wszech rzeczy, okazywało z daleka jasne i wesole miejsce, ku któremu oba się zbliżali. Oto jest, rzecz, droga, którądy wchodzą wezwani do ucześnictwa wiecznej szczęśliwości niebianie. Zostawiwszy pamięć imion swych w przybytku potomności powracają do tego jestestwa, które ich stworzyło z wrytem piętnem podobieństwa do siebie, aby za cnotę i chwalebne czyny odebrali wieczną nagrodę. Pamiętaj synu! na przestrogi, które ci podawała *prawda*. Kochaj ją i bądź powolnym na wszelkie jej rozkazy. Pomnij i na rady, które z ust moich slyszales. Tym sposobem staniesz się godnym tego przybytku, w którym imie twoje jest zapisane, i tej chwały wiecznej, która cię czeka w towarzystwie wybranych.

Chciał już Kazimierz rozstać się z synem w tem miejscu, wskazując mu drogę, którądyby mógł powrócić do swoich; ale Leszek ściągając ręce ku niemu prosi z rozrzewnieniem, aby mu pozwolił jeszcze cieszyć się jego obliczem. Jeżeli, rzecz, niegodzien jestem tej łaski, abym natychmiast uwolniony z zwłoków śmiertelnych złączył się z tobą nazawsze; jeżeli taka jest wola najwyższego, abym dłuższem życiem i ostremi kolcy korony zasłużył na tę nagrodę, która uwieńczyła twe cnoty: racz przynajmniej ojcze! pomnieć na syna, który zostaje pośród niebezpieczeństw, i wspierać pomocą tę słabość, której sam doznawales w tem życiu. Powiedz! jaki los czeka mnie za powrotem moim i odkryj tę zasłonę, która oczom śmiertelnym niedozwala widzieć przyszłości.

Kazimierz zniewolony prośbami syna idzie z nim ku bramie, z kąd jutrzeńka i słońce mając oświecać ziemię, nabiera codziennie jasnych promieni. Mury jej z czystego złota i szafiru przechodziły żywość farb tęczy, a dwanaście kolumn, z tyłuż drogich kamieni na podstawach czystego i jasnego kryształu, oznaczały to święte miasto, które niegdyś mąż boski widział w zachwyceniu na wyspie. Kazimierz zatrzymawszy tam syna—miejsce to, rzeczcie, jest przybytkiem *chwwały i rozkoszy*, zgotowanym dla dusz cnotliwych, dokąd wejść nie wolno w zwłokach śmiertelnych. Widzisz tę księgę okowaną w złote łańcuchy, w niej jest całej przyszłości układ nieodmienny, bo najwyższa mądrość napisała ją palcem swej twórczej prawicy—nie jak srogi tyran, który przymusza lud gwałtem, aby się poddał pod twarde i groźne nakazy, ale jak mądrość nieograniczona, która przewidziawszy wszystko nieubliża w niczem wolności jestestw obdarzonych wolą, zapisując przewidziane od wieków dobrowolne ich sprawy i wszech rzeczy wyznaczając koniec.

Tak mówiąc wchodzi do bramy przybytku *chwwały*, gdzie jasność, wytryskując tysiącami żywych promieni, otacza światłem twarz jego. Jak w ogniu, gdzie się szkło rozplywa, rumienicje żelazo i staje się świetnem, skoro je w piec wniesie ręka rzemieślnicza: tak i twarz Kazimierza nabiera w mgnieniu oka jasności, jak tylko staje w przybytku. Patrzy syn z zadumieniem na niego, czuje w sobie to święte uszanowanie, które ku niebianom mają serca cnotliwe, i bojąc się, aby szczęśliwość, której ojciec używa, nie wybiła z pamięci prośb jego, czeka z upragnieniem na powrót. Kazimierz ściąga swą rękę do księgi, zdejmując z niej złote okowy i, unosząc z miejsca, oddaje do rąk synowi.

Leszek przyjmując ją z uszanowaniem nie może się naprzód odważyć, aby ją otworzył, ale nakłoniony głosem i przytomnością ojca odmyka z nieśmiałością i na pierwszej karcie, na którą rzuca okiem, widzi rok 1331. Ciekawy, co się dzieć miało w sto lat po śmierci jego, przebiega okiem przez znakomitsze dzieje przyszłości, z których się uczy, iż ze krwi jego dzielny potomek, mający być nazwany *Łokietkiem*, zjednoczy podzielone państwo, podźwignie dawną powagę tronu, wsławi imię narodu i rzuci postrach na nieprzyjaźnych Polsce sąsiadów. Późniejsze lata widzieć mu dają znakomitsze jeszcze panowanie króla. Przyłączona Ruś do korony, poskromione najezdnicze sąsiady, uchwalone prawa przeciw możliwemu, zachowany hojnością i przezornym rządem lud uciśniony od głodu, zbudowane liczne miasta i zamki mają zjednać Kazimierzowi imię *wielkiego*.

Przebiegając dalej przez ciąg następnego wieku widzi Litwę, naród straszliwy Polsce dzikością i ustawicznymi najazdami, zjednoczoną nazawsze z koroną. Widzi długi szereg królów ze krwi Jagiellońskiej, pod którymi Polska ma się stać ogromną i poważaną w całej Europie. Rok 1574 widzieć mu daje odmianę rządu i z obcej krwi nieudolnego króla, któremu sława w młodości ma zjednać polską koronę, a gnuśność i rozkosze, w których się potem zanurzy, wyzuc w swoim kraju z życia i dziedzicznego tronu.

Na tej stronie karty kończyły się dzieje panujących, mając na boku sprawy mężów prywatnych, którzy się wsławić mieli obywatelstwem i rycerską cnotą. Leszek zwracając tam oczy czyta Jana Tarnowskiego, potomka Spicymira, hrabi z Tarnowa, którego waleczne czyny i obywatelstwo przesłać mają wiekom potomnym; walecznego młodzieńca, Zbigniewa Oleśnickiego, który dziel-

nością ocali życie królowi; Jana Zamojskiego, którego zwycięstwa, jeńce i czyny mają być najznakomitszą częścią dziejów narodu. Dalej czyta mające się wslawić imiona książąt Ostrogskich, Zbarazkich, Wiśniowieckich, Tęczyńskich, Lubomirskich, Daniłowiczów, Jabłonowskich, Sapiehów, Potockich; szczególnie zaś najbieglejszego w sztuce wojennej Karola Chodkiewicza, zwycięzcę Szwedów i postrach Bisurmańskiej dzicy; tudzież Stanisława Żółkiewskiego, zwycięzcę pod Kluszyнем, mającego wieść cary w niewolę i tron moskiewski oddać swemu królowi.

Zajęty ciekawością tych rzeczy, którym *wyroki* naznaczyły czas i porządek, patrzył na przysze wieki, jak gdyby już minęły, a pomyślność ludu, którego część krwi w nim płynęła, odwaga, siły i rozszerzenie granic królestwa, sława dzielności rozniesiona po obcych stronach napełniały serce jego radością. Ciekawość, która umysł jego zaprzęta, niedaje mu czasu, aby mógł wglądać w szczególniejsze zdarzenia. Przebiega prędko przez długą osnovę lat próżnych i nad tem tylko zastanawia uwagę, co się ściąga do pomyślności, dobra i sławy własnej ojczyzny.

Opuszczając wyroki, które się ściągały do losu państw postronnych, przewraca kartę i czyta dalsze dzieje królów, swych następców: Stefana Batorego, mającego pochodzić z krwi obcej, którego panowanie ma wslawić Polskę rozprzestrzenieniem granic, umiętnością sztuki wojennej, biegłością w rządzeniu wolnym narodem i przywiązaniem do nauk; to panowanie kończyć ma rok 1586 i być epoką klęsk i nieszczęść następnych. Wezwany na tron dóm Wazów nie tylko nie ma uskutecznić obietnic narodowi polskiemu, ale przez nierostropność tracąc nawet własną koronę ściągnąć swe nieszczęście na Polskę. Władysław, syn słabego króla, wezwaniem do koro-

ny moskiewskiej, zwycięztwy i chwalebnym pokojem ma zatrwożyć sąsiady, ośmielone niesnaskami Polaków przez słabe panowanie nieprzezornego Zygmunta; ale brat jego, Jan Kazimierz, przez traf nieszczęśliwych okoliczności ma wsławić imię swoje w dziejach samemi tylko okropnemi klęskami.

Tu smutny obraz ojczyzny stawi się pierwszy raz oczom książećcia. Dzicz ukraińska związana zemstą przywódzcy, sroga rzezią i niesyta krwi polskiej; Szwed wiarołomny mający dzielić z spółnikami swego rozboju znaczniejsze części państwa, które pochłonie; król uchodzący z kraju i wprzód pokonany, niż dobedzie oręża; cała nakoniec postać rządu zmieniona, skażone męztwo przodków i cnota wystawiała Leszkowi kraj nad przepaścią i srogim żalem serce jego ścisłała.

Ale po tak okropnym widoku czyta, iż męztwo jednego bohatera ocali naród chwalebnemi zwycięztwy. Stefan Czarniecki, mając zadziwić wieki potomne walecznością swoją i miłością ojczyzny, z garstką ludu, którą nauczy zwyciężać, pójdzie w zapasy z licznemi nieprzyjacióły, wypędzi je z kraju, ścigać będzie po morzu, zatrze dzielną ręką hańbę i urągawisko z swych ziomków, właśnie jak gdyby w ręku jednej osoby złożyła opatrzność los całego królestwa.

Stan polepszony narodu skołatanego nieszczęśliwościami ukoił smutek książećcia, ale dalej czyta, iż odrodne imię nauk ma wieść za sobą grubą ciemnotę nieumiejętności i grozić krajowi tem sroższym losem, im cięższa jest niewola, w której rozum zostaje. Polak, równie jak inne narody, mając sposobność do nauk, obdarzony szczególniejszą od inszych łatwością mówienia obcym językiem, gdy ma iść na wyścigi z państwem najpolerowniejsem, cofnie się nazad w ubieżonej drodze i obłąkany poboczne-

mi ścieżkami, wpadnie nieuważnie w przepaść ciemnoty. Tuman próżnej umiejętności, który go ma ludzić, wystawiać mu będzie podobnie omamienia w rządzie. Zamiast prawdziwej wolności niepodległość prawu, bezkarność śmiałych wykroczeń, moc ciemnienia uboższych, zuchwałość przeciw zwierzchności krajowej, chuć osobistych korzyści nazywać będzie swobodą; a jak pomieszane zmysły sprawują w duszy opaczny sąd o rzeczach, tak w zdrowym umyśle wpojone fałszywe zdania mają go odwodzić od prawdy i to mu wystawiać za rzeczywistość, co jest tylko omamieniem.

Zwycięzca pod Chocimem i obrońca Wiednia ma ocucić na czas uśpione męztwo narodu, ale te chlubne okrzyki będą nakształt przypadkowych odmian choroby, które na chwilę tylko przynoszą ulgę słabemu. Długie panowanie Sasów upoiwszy naród słodkim pokojem kołysać go będzie chlubą waleczności przodków, a uśpiony nierządem wprawi w długi letarg, który go do ostatka z sił i jestestwa wyniszczy.

W tak smutnym stanie rzeczy rok 1764. ma przynieść koronę potomkowi Jagielly. Podłość wnuków odrodnych od męźnych i wspaniałych przodków, gruba niewiedomośc rządu i prawdziwych pożytków swego narodu potrzebować będzie *mądrego króla*, któryby dźwignął nauki upadłe od półtora wieku, odmienił sposób myślenia i oświeciwszy umysły przysposobił serca do przyjęcia cnót zaniedbanych po przodkach.

Biusty, obrazy i medale mają wzniecić ogień chwały w sercach szlachełnych. Młodzież pod dozorem męża, który się pierwszy odważy zrzucić jarzmo haniebne skażonych nauk, rozniesie po kraju światło, które jej dadzą polepszone nauki. Światlejszy obywatel, poznając lepiej dobro swej ojczyzny, przestanie bić czołem przed boży-

szczem fałszywej wolności i zacnie sarkać na nieszczęścia nierządu. Zgnuśniały żołnierz stanie się rzezkim i bieglejszym w swej sztuce, gdy ujrzy szkołę rycerską i działa w kraju odlane. Wszystko dźwigać się zacnie z pod gruzów, jak tylko światło rozprószy ciemność i ukaże drogę powstania.

Chce jeszcze wiedzieć przyszłe swe dzieje i następców po sobie, bo wyroki, na które napadł za pierwszym otworzeniem księgi ściągały się do czasu późniejszego stem lat blisko po sobie. Odwraca więc z ciekawością kilka kart nazad, i gdy chce szukać przeznaczenia swego, wypada mu z rąk księga, którą chcąc zatrzymać wzrusza się gwałtownie i ocuca ze snu. Natychmiast niknie mu wszystko z oczu. Widzi, iż jest wśród kniei, w której polował, i w tem samem miejscu, gdzie znużony długiem błakaniem usiadł był w cieniu, szukając na czas spoczynku.

---

## XI.

### T R E Ś Ć.

Leszek, powróciwszy do swoich, idzie za natchnieniem, które mu prawda podaje. Mowa jego do Sulisława. Powrót do stolicy. Roman, książę halicki, uzbraja się przeciw Leszkowi i wkracza w ziemię lubelską. Leszek wywołuje rycerstwo. Wysłany Wit w poselstwie, aby odwodził Ruś od najazdu. Krystyn Gozdawa obejmuje rządy nad wojskiem. Roman oblega zamek lubelski. Mowa Wojsława. Wycieczka obleżonych. Męztwo Bożywoi. Roman odstępuje ze wstydem. Rada w obozie. Piekło dopomaga Rusinom. Roman idzie do Sandomierza. Leszek i Krystyn zachodzi mu drogę. Bitwa pod Zawichostem. Kłęska Rusinów. Ucieczka ich przez Wisłę. Pogoń i męztwo Polaków. Śmierć Romana. Żal Kmity i Rożyny.

---

Żywe wyobrażenia, które miał książę we śnie, pozostały w umyśle jego na jawie. Głos przyjemny ojca zdawał mu się jeszcze brzmieć w uszach i nieść do serca jego przestrogi. Postać widzialna *prawdy* przyrzekającej swą przyjaźń, przybytek *potomności*, gdzie widział imię swe zapisane, *księga wyroków*, jemu tylko pozwolona, aby z niej czytał przyszły los swego narodu, upajały serce jego tem większą rozkoszą, im bardziej się przekonywał, iż ten sen nie był przypadkowym marzeniem. Z tem wszystkiem to radość jego mieszało, iż uniesiony ciekawością przyszłości oddalonej wiekami nie wiedział nic o losie, który jego czekał, a osobliwie o przyjacielu, ażali go jeszcze oglądać będzie. Ale przywodząc sobie na pamięć słowa ojcowskie, iż się już skończyły jego przeciwności, wsparty nadzieją, że niebo zachowa go od straty, nad którą nie miał nic przykrzejszego dla siebie, podniósł się z miejsca i pokrzepiony na siłach udał się spieszo w tę stronę, zkad go dochodziły głosy szukających po kniei.

Znalezionej od swoich tai przed nimi to zachwycenie, które miał we śnie, sądząc, iż nieprzystало, aby się szczycił z łask użyzonych sobie, których się widział niegodnym. Tymczasem *prawda*, która mu przyrzekła swą przyjaźń, zsyła do serca jego natchnienie. Uznaje książę, iż żal z utraty Goworka unosi go daleko, gdy dla jednego opuszcza rząd i stolicę, gdzie nieprzytomność pana mogła być przyczyną niespokojności i zamieszania. Wzywa więc Sulisława, najwierniejszego z przyjaciół Goworka, i mówi do niego w te słowa:

Nie będę cię upominał, abys był statecznym w przyjaźni, bo znasz sam lepiej Sulisławie! czego po tobie wyciągają te związki, które cię z Goworkiem od lat młodych jednoczą. Gdyby mi wolno było puścić się za skłonnością serca, zdeptałbym wszystkie korony biegnąc za

przyjacielem. Ale teraz muszę gwałt zadać sercu i pełnić to, co mi każe powinność. Znam cnotę Goworka. Nie próżnemi zapędy i wyszukiwaniem miejsca, dokąd się schronił, ale pełnieniem mej powinności i staraniem około dobra ludu dam mu największy dowód przyjaźni. Ty niemając żadnych obowiązków większych jak te, które przyjaźń stanowi, poczytaj je dla siebie za święte. W słodkiem uściskaniu z Goworkiem, zalany łzami radości powiedz mu, że nie otarł jeszcze oczu po jego stracie. Powiedz, że więcej cenił przyjaźń, niż tę koronę, dla której próżno się staje wygnańcem. Powiedz na koniec, że spieszę do stolicy, gdzie przytomności mojej wyciąga lud zostawiony w nieładzie; ale jeżeli wolna jaka chwila zostanie mi na mój spoczynek, poświęcę ją chętnie przyjaźni biegnąc za tobą w to szczęśliwe ustronie, które sobie cnota obrała.

Tak mówił Leszek rozrzewniony odnowioną pamięcią straty przyjaciela. Żal, w którym Sulisław widzi pana swego, wzbudza w nim także łzy czule. Oświadcza księżęciu chęć swoją i wesołą twarzą wyraża tę ohotę, z którą ma pełnić dane sobie rozkazy. Rozsyła w różne strony na śledzenie Goworka i sam z kilku przybrany mi do tej podróży przyjaciółmi swymi udaje się do Węgier, powziąwszy pewną wiadomość, iż się tam schronił Goworek.

Tymczasem książe wraca do stolicy, gdzie lud z utęsknieniem oczekiwał jego powrotu. Mimo nacisku i okrzyków, oświadczających przywiązanie swoje do pana, widzieć jednak było smutne twarze w przytomnych, jak gdyby każdego dotknęło jakie nieszczęście. Często w cichym szmerze powtarzano imię Goworka, którego ustąpienie z kraju było przyczyną żalu powszechnego. Jakże odmienny widok, rzekł książe, od tej radości, która się

widzieć daje, gdy zohydzony w narodzie złem użyciem swej władzy wypada z łaski króla i niesie piętno upokorzenia, iż lud, który pierwaj bił przed nim czołem, z odmianą szczęścia czyni sobie z niego igrzysko! Goworek oddalony od dworu przez dobrowolną ofiarę zjednał sobie serca wszystkich współziomków. Miło mi patrzeć na ten smutek wryty na twarzy każdego, właśnie jak gdyby cały naród dzielił ze mną moje nieszczęście.

Tak książę mówił do przyjaciół Goworka, któremu chcąc dać dowód, iż korzystał z rad jego, stara się jak najusilniej pełnić swą powinność. Tkwiły mu w pamięci wszystkie przestrogi *prawdy*, któremi przekonany, iż prawdziwa wielkość monarchy nie na zdobyciu ziemi oblanej krwią ludu, ale na miłości poddanych i ich uszczęśliwieniu zależy, wołał raczej starać się o to, aby był kochany od swoich, niż żeby go liczyć miano w rządzie tych królów, których potęga, aby zadziwiła słabsze sąsiady, ucisnęła wprzód własne królestwo. Ale gdy pracuje gorliwie około uszczęśliwienia ludu przychylnego sobie, piekło, spiknione na zgubę jego mimo nadaremnych tylekroć najazdów, knuje znowu inne zamachy.

Między poczwarami, które mieści w sobie przepaść bezdenna, drugie miejsce trzyma sprośnością swej postaci i wściekłą zajadłością przeciw rodzajowi ludzkiemu *łakomstwo*, potwór szkaradny, który podwodzi serca ludzkie na rzeź i rozboje. Tej jeszcze chciało użyć piekło na zgubę książęcia mszcząc się, iż uszedł z sidła zastawionych na siebie powabami Ireny i że we wszystkich najazdach doznawał zawsze niebios opieki. Ta sprośna poczwara, wysunawszy szyję z ciemnych przepaści, przebiega chciwem okiem przez kraj książęcia gardzącego koroną, i spojrzawszy na stolicę jego lennika wlepia wzrok chciwy w Romana. Już ten najezdnic podżegniony daw-

niej targnął się był kilka razy na porwanie cudzej własności; ale od tego czasu, jak na tronie Ireny osadził hołdownika swego, Ingwara, i stał się panem trzech księstw najznakomitszych potęgą, puścił wolne cugle swej chuci nigdzie jej zaborom niewyznaczając granic w zapędy. Do takiego serca widząc łatwy przystęp jęzga piekielna wślizga się jak wąż do szczeliny i jad swój wyziewając truje do reszty serce łakomego Rusina.

Natychmiast Roman ozioniony jadem porywa się z miejsca nakształt dzikiego byka, gdy go owad głodny ukąsi. Trapią go myśli i schnie od chciwości, patrząc na szczuple jeszcze państwa swego granice, które rozprzeździł dwóch księstw znacznych zdobyciem; gniewa się i złorzeczy niebu, że jest Leszka lennikiem. Gardzi tą cnotą, która śmie coś przenosić nad dostojność królewską, i poczytuje za podłość, aby król dla jednego z poddanych zrzekał się prawa do tronu, gdy on gotów wieść tysiące na rzeź za kilka mil ziemi zniszczonej. Tymczasem, jak *łakomstwo* szerzy się w sercu Romana, już — nie rozprzeździć granice cząstką jaką ziemi wydartej — ale zhołdować całe polskie mocarstwo i wymazać z ludzkiej pamięci imię nawet Polaków — zamysła Roman zapalony wściekłą chucią rozboju. Lecz żeby zamysły swoje pokrył barwą przyjemną, wzywa do siebie znakomitszych z rycerstwa i mówi do nich w te słowa:

Nie trzeba wam przywozić na pamięć klęsk rozmaitych, któremi chciwe plemię Lecha naród nasz ucisnęło; wiecie to albo z powieści przodków albo z gruzów i popiołów miast naszych, które nam okazują smutne zabytki rzezi i zniszczenia. Jeszcze dotąd stoją słupy Chrobrego, któremi w środku ziem naszych wyznaczył granicę swego najazdu. Busk, Przemyśl, Halicz, Włodzimierz, Kijów częścią wydarte, częścią z państw udzielnych stały się Le-

szka lennością; tego to Leszka, który wychowany w miękkim towarzystwie kobiet tracił tron do dwakroć, i teraz nawet władać jeszcze sobą nie mogąc odstąpił z hańbą korony. Takiegoż to pana zwać się będę lennikiem, a Ruś, naród waleczny, ludem zhołdowanym? Włodzimierz, Halicz, Kijów jestże krajem szczuplejszym od dwóch ziem, które Leszek posiada? Czas poznać się na siłach, w któreśmy wzrosli złączeniem trzech państw obszernych. Nie bądźmy nakształt bydłat, mocniejszych od człowieka, ale dla tego tylko noszących jarzmo włożone, że nie umieją użyć przeciw niemu swej siły. Pora, która się teraz podaje, zaręcza nam skutek pomyślny. Podzielone na drobne części mocarstwo, Leszek poróżniony z Krakowianami i odrzucający koronę, Władysław chętnie patrzący na zgębienie jego—to wszystko czyni nam nadzieję pomyślnego zwycięstwa.

Ale mimo tych wszystkich uwag nie myślałbym nigdy o tak chwalebnej wyprawie, gdyby mi niedosyć znana była cnota wasza i męstwo. W waszych rękach jest teraz wolność albo te więzy haniebne, w których was trzyma zniewieściał syn naszych tyranów. Obudźcie więc w sobie dawne męstwo przodków i zapalcie serca wasze gniewem szlachetnym! Niech zginie ten zuchwały naród, który się panem waszym mianuje, i zniknie z ziemi pamięć imienia jego! Sława i zdobycz czeka was w nagrodę trudu raczej, niż krwi i niebezpieczeństwa. Podzielcie między siebie tę zdobycz, której znaczną część składają skarby przodkom waszym wydarte. Ja w tej wyprawie, szukając waszej tylko korzyści, będę wam z chęcią przodkował; a jeżeli jest taki między wami, któryby się oświadczył, że mię przechodzi w gniewie ku Polakom, niech się odezwie, bym podziękował niebu, że naród ruski ma jesz-

cze mężów walecznych; wielbiąc tę cnotę z chęcią go uznaję za wodza.

Tak Roman wyziewa jad ustami i zaraża nim serca znakomitszych w narodzie. Powstają głosy złorzeczące Polakom, szerzy się wściekłość pragnąca rzezi i pożogi, brzmi Halicz pochwałami księżęcia, który korzystając z pierwszego zapalu rozsyła poufalszych do książąt swego narodu i prosi ich o posiłki. Zbiega się zewsząd lud chciwy łupu nakształt wilków zgłodniałych. Nadchodzą liczne posiłki od wszystkich książąt i caryków ruskich, którzy na odgłos wojny, jak gdyby na hasło wiary i wolności, łączą się z sobą sprzysiężeni na Polskę; a tym wszystkim przewodząc Roman i zachęcając zdobyczą cieszy się nadzieją pomyślnego skutku pośród licznych zastępów, które go otaczają.

Między najpierwszym ludem, który szedł Romanowi z państw obcych, były posiłki od Róścislawa, księżęcia Przemyskiego, lud wyćwiczony w strzelaniu z łuków, który i siłą i osobliwszą zręcznością równać się mógł z zwycięzcami Krasusa. Wodzem ich był waleczny Sudyboj, syn Naworotnika, który z bratem swym, Zaszczytnikiem, dostał się był w niewolę od Krzywoustego. Tych krzywdy chcąc się pomścić Sudyboj uprosił pana swego, aby był wodzem posiłków wysłanych Romanowi przyrzekając mu, iż albo przyprowadzi nazad wojsko jego zwycięzkie i obciążone łupem Polaków, albo nie umrze bez zemsty, jeżeliby mu wyroki koniec tam wyznaczyły.

Po nich szli Waragowie i Pieczyngowie, dwa naj-sroższe dzikością ruskie narody, które, opuszczając swe stepy, na pierwszy odgłos wojny z Polakami nieśli za zdobycz życie mało szacowne. Czornowus i Rabajko, wodzowie tej hordy, straszni na samo wejście dziką postacią, ogromnym wzrostem i siłą przechodzili srogość dzicy,

która ich otaczała. Pierwszy odziany rysiami, których dostał w zdobyczy, gdy młodym jeszcze będąc plądrował granice polskie, miał w ręku topor, znak władzy najwyższej, ten sam, którym ojciec jego, Dywosyl, usłał był trupami Polaków szerokie równie pod Ciemierzynem. Rumak, na którym miał dowodzić, samym rzutem i skinieniem ręki dawał się powodować bez cugłów. Ubiór i postać drugiego była jeszcze straszniejszą. Okryty siermięgą, utkaną z wełny kraszonej, miał u lewego boku wiszącą skórę niedźwiedzią. Twarz chuda, czarna i chropowata, rude włosy i powikłane w koltuny, brwi obwisłe nadół i kryjące się w głąb oczy zapadłe, broda nakształt twardej szczeciny, ogromne barki, kosa jak pałasz osadzona w długą rękojeść, cała nakoniec postać czyniła go strasznym samym nawet Rusinom.

Wyprawa tych dwóch narodów przeciw Leszkowi dodała serca innym Rusinom. Osiadły lud pośród gór nieprzystępnych, gdzie zimna i jałowa ziemia owies mu tylko wydaje na żywność; z tąd, gdzie Prut obmywa Kołomyję i gdzie Stryj szybko biegnący unosi z sobą kamienie; gdzie nakoniec Wisłok i Wisłoka wytryskują z swych źródeł, wszystek lud zręczny i ochoczy rzuca swe siedliska, kupi się z sobą i uzbrojony łączy się z wojskiem Romana.

Wsparty takimi posiłkami Roman wkroczył w granice ziemi lubelskiej, i nakształt wygłodniałej szarańczy okrywszy całą krainę trawi plon wszystek spokojnego rolnika. Postrach rzucony wszędzie, iż imie nawet polskie chce wygładzić z pamięci, wygnał z siedliska gmin bojaźliwy. Każdy unosząc życie przed srogością łupieżcy odbiegł i domu i rolniczego narzędzia. Na odgłos ludu uciśnionego zbiera Leszek naprędce odważniejsze rycerstwo, aby niem wstrzymał zapęd dziczy łakomej. Ale

garstka ludu, który się zbiegł na obronę, była nakształt Trojanów pośród skołatanych murów i niezliczonych wojsk greckich, które ich zewsząd ścisnęły. Chcąc przeto odwrócić klęskę, którą mu groził najezdnik, wysłał do niego osoby znakomitsze darem wymowy i łagodności, aby mu przedkładały niesprawiedliwość przedsięwziętej wojny i nakłaniały do ustąpienia z granic lubelskich. Przedkował w tem poselstwie Witus, biskup płocki, mąż znakomity enotą nauką, który nie strwożony smutnym widokiem zniszczonego kraju ani srogością dziczy, która otaczała Romana, wprowadzony do obozu jego tak imieniem pana mówi do księcia Rusinów:

Niż się zejda narody i rozpoczną bitwę, aby ten, komu los posłuży, przepisał prawa pokonanemu, litość nad stratą ludu a niewinną ofiarą gniewu twego księżę! stawia mię przed tobą. Nie patrz na rozległość tej ziemi, którą wojska twoje okryły, ale raczej na te smutne mogiły rozwalin i popiołów, które się jeszcze dymią w perzynie; te ci najlepiej pokażą, jaką masz korzyść z wyprawy. Miecz i ogień zrównał z ziemią dzieło długich wieków i pracy. Jesteś przeto szczęśliwszy, żeś zagarnął kilka mil kraju, gdzie lud niewinny oblawszy krwią i łzami plon, którego odbiegał, samą ci tylko zostawił okropność? Wszakże, jeżeli taki jest los wojny, iż rzeź i zniszczenie ma być zadatkiem sławy zwycięzcy, próżno się nad tem rozwodzę. Zważ jednak księżę! kogo wystawiasz sobie za nieprzyjaciela i z jakim to narodem zachodzisz w niesprawiedliwe zatargi. Z tantym cię łączy krwi związek, ten bił się za ciebie o koronę, aby nią uwieńczył twe skronie.

Przykro ci może, przywozić to sobie na pamięć, o czem bez wdzięczności pomyśleć nie możesz. Chciałbyś zatrzeć te ślady, które w twem sercu dobroczynność Leszka wyryła. Zwierzchność władzy jego uraża twój

omyślny wyniosły. Wolisz prawu oręza przypisać tę dostojność, którą ci dało prawo przyjaźni. Ale pośród twych pomysłów pomnij, iż jeżeli wszędzie os jest niestały, nigdzie jednak tak prędko nie podlega odmianie, jak tam, gdzie lada przypadek czyni zwycięzcą, albo pokonanym. Chwalebniej będzie dla ciebie i pożyteczniej dla ludu, gdy w sercu Leszka poszukiwać będziesz twej krzywdy. Mimo nieprzyjaźni i klęsk, których doznaje od ciebie, pierwszy on ściągnie rękę, aby się z tobą pojednał. Nie obieraj więc tego, coby ci przymus tylko i potrzeba obrać radziła wtenczas, gdyby księżę i naród nie chciał rozeznąć krzywd twoich. Skłoń się raczej do pokoju a uznasz, że od ciebie zależy przyjaźń twoja z Leszkiem i spokojność sąsiedzka.

Temi słowy Witus usiłował nakłonić Romana, aby odstąpił od przedsięwzięcia i uczynił pokój z księżciem. Ale dumny najezdnik ludzi go tylko chytremi słowy i mami próżną nadzieją. Powróćcie, rzecze, do pana waszego i upewnijcie go o przyjaźni mojej. Związek krwi, który mię z nim łączy, zapomnieć mi każe o krzywdzie; a pomyślność ludu i spokojność dwóch sąsiedzkich narodów nakłania mię do pokoju. Niech tylko Leszek rozpuści swoje zaciągi i w wspólnem zaufaniu umawia się ze mną o zgodę.

Z taką odpowiedzią wyprawieni nazad posłowie nic pomyślnego nie przynoszą księciu. Chytrosć oświadczeń Romana, niedotrzymanie wiary poprzysiężonej, gdy obejmował państwo halickie, a co największa, duma jego, srogość i okrucieństwa przekonywały Leszka, iż w samym tylko męztwie szukać mu należało obrony. Wydaje przeto wici na pospolite ruszenie i przykładem swoim stara się pobudzić wszystkich do obrony ojezyny. Natychmiast, jak na głos matki zbiega się płód jej rozprószony,

tak przyzwani od księżęcia swego na wspólną obronę Sandomierzanie, Wiśliczanie, Mazurowie, Płoczczanie i wielu nawet Krakowian kupią się pod Sandomierz.

Najpierwszy staje na obronę ojczyzny Krystyn Godzawa, wojewoda płocki, mąż doświadczonego serca i wyćwiczony w sztuce wojennej, którego wybór pana i głosy powszechnie ludu wzywały do objęcia władzy hetmańskiej. Za nim szedł mężny Sobiesław otoczony dobranym ludem, potomek Roberta, o którym twierdzi powieść starożytna, iż z Włoch przeniósł się do Polski i dawne imie *Witeliuszów* odnowił polskiem nazwiskiem. Po nim Zbigniew Doliwa mając na twarzy dwie chlubne blizny z ran, które odniósł w potyczce, wiódł za sobą liczną rotę żywej młodzieży. Za tymi szli na wyścigi: Tomko Korczak z Goraja, Maciej Firlej Lewart, Mikołaj Zaroda z Brzezia, Spytka Piława z Moskorzewa, Piotr Starykoń Szafraniec, Wincenty Koł z Dąbna, Stanisław Poraj z Kuruzwęk, Hińcza Półkozic z Przemankowa, mężowie zaszczytzeni sławą, których imiona przesłać miały dzieje wiekom potomnym.

Luba ojczyzno! matko ludzkich towarzystw i cnota bohaterskich mistrzyni, wzniecaj twój święty ogień w szlachetnych sercach Polaków, aby na hasło dobra i obrony twojej nieśli z ochotą życie swe i majątek! Tyś uzbroiła mężstwem Kurcyuszów, aby byli ofiarą wróżby zabobonnej! ty wiodła Decyuszów i Fabiuszów na śmierć, błagając wyroki nieprzyjaźne Rzymowi! ty i w narodzie Lecha stwarzałaś dusze godne Rzymu i Sparty! twoim płomieniem pałało serce Spytka Pomiana z Grabiony, młodzieńca pięknych przymiotów, gdy zaślubiony z Rożyną, jedynaczką Jana Srzeniawczyka Kmity, rozrzewniał serce ojca i kochanki! Dzień związków jego szczęścia uprzędziła wieść o Romanie. Wzdycha, ale niechcąc byź

sześcieliwszym od innych wdziawa pozostała po przodkach zbroję i biorąc jedną ręką pałasz, ścisła drugą podaną sobie ręką Rożyny, którą w smutnem milczeniu niosąc do ust stokrotnie ponawia za każdym razem, iż dla niej tylko żyć pragnie. Z tem wszystkiem chwala bierze górę w mężnem sercu młodzieńca. Odrywa się gwałtem od ślubnej sercem kochanki, tamuje łez strumień, który mu żal wyciskał, dosiada konia i—całując pierścień, który go zaręczył, zmoczony łzami Rożyny—ten, rzeczce, drogi upominek, który z sobą niesę, będzie mi świadkiem, żem godzien serca Rożyny. Kmita dzieląc smutek obojga ścisła za szyję rozrzewnioną córkę, oblewa lice jej łzami, cieszy dobrą nadzieją i wsiadłszy uzbrojony na konia każe wynieść chorągiew. Dźwięk tręb wojennych dodaje serca rycerzom, kupią się wszyscy do wodza, stają porządnie w szeregach, robią szczyk stałą uderzoną w szyku i za danym znakiem spieszą do obozu książęcia.

Tymczasem Roman pustosząc kraj ogniem i mieczem trzymał w oblężeniu zamek lubelski i, coraz żwawiej nacierając na mury, tej tylko twierdzy zdawał się pragnąć, aby wojska swoje mógł posunąć w głąb kraju. Już głód, sroższy od dzieczy, grozić zaczynał zgubą oblężonym, a lud narzekając na niedostatek, który go uciskał, tracił ochotę do dalszej obrony; ale dzikość Rusinów, we krwi polskiej i jęku znajdująca wściekłą uciechę, przerażała bojaźnią patrzących z góry na srogie męki, które okrutnik zadawał jeńcom bezbronnym.

W tak smutnym stanie lud podzielony zdaniem, gdy jedni radzą szukać obrony w odwadze, drudzy uwiedzeni prózną nadzieją, iż srogie serce da się nakłonić prośbami, Wojstaw, brat walecznego Jaśka, który przy Mozgawie poległ w boju z ręki Tabasza, a dziad Ziemaka, którego

syn Stanisław zwać się zaczął z Bielna, przywołuje do siebie znakomitszych mężów i mówi do nich w te słowa:

Stan, w którym zostajemy bracia! tak jest nieszczęśliwy, iż nic nam nie zostaje oprócz samej rozpacz. Gdziekolwiek obrócimy oczy, niemasz nigdzie nadziei—owszem wszędzie śmierć sroga, czy to z ręki dziczy zjadłej, czy z niedostatku, który nas głodem pokona. Ale kiedy nam umrzeć potrzeba, niemyślny już o życiu, lecz o sposobie chwalebniejszej śmierci. Śmiało ten umiera, kto nie już nie ma, coby mu dłużej życie słodziło. W rozpacz, która gnuśnym nawet dodaje serca, rzućmy się mężnie na nieprzyjaciela i albo w pogromie jego szukajmy dla siebie obrony, albo też w śmierci tej przynajmniej pociechy, iż nie umrzemy bez zemsty. Nie liczba ale waleczność przynosi zwycięstwo. Z małą garstką swoich pogromił Chrobry liczne zastępy Rusinów i był zwycięzcą u Buga. Często i świeższe przykłady dały to widzieć, iż mężny Polak nie lęka się wojska mnogiego. Trzeba nam tylko przywódcy, aby przykładem swoim pokazał, iż niemasz tak zwątpionej nadziei, żeby jej odwaga wesprzeć nie zdołała. Do czego jeźlibym ja był od was wezwany, śmiem sobie pochlebiać, iż nie zawiodę wyboru waszego. Umrę pośród nieprzyjaciół pod murami zamku, abym nie patrzył na okropny widok, jak miłsza mi nad życie małżonka, cnotliwa Bożywoja, będzie zdobyczą srogiemu Rusina, którą zhańbiwszy wydałby na rzeź z dziecięciem. Idźmy bracia! na śmierć dla miłego nam życia żon i dzieci naszych! ten tylko jeden smutek, i ta najpewniejsza nadzieja: niedbać na niebezpieczeństwo i szukać śmierci z ochotą.

Na te słowa lud wszystkich zawołał zgodnemi głosy, iż woli raczej umierać, niż byź uciechą dziczy w ponoszeniu mąk srogich. Wszczyła się okrzyk mianujących

wodzem swym Wojsława. Biegnie każdy do domu, aby uściskał żonę i dzieci, które pocieszywszy przywdziewa zbroję, kupi się do Wojsława i dodaje sobie serca, aby za danym znakiem wypadł nagle przez bramy i rzucił się mężnie na nieprzyjaciela. Sam tylko Wojsław, zatrudniony pracą, niema ani czasu ani nawet serca, aby się pożegnał z małżonką. Dzień ten umówiony do boju kończył rok pierwszy związków z Bożywoją. Samo wspomnienie na to targalo w nim serce. Nie mógł patrzeć na lzy czulej małżonki, którą chciałby widzieć najszcześliwszą ze wszystkich; żegnać się z nią i ścisnąć dziecko, pierwszy owoc czystej miłości, idąc dla obojga na śmierć, dla których szczególnie pragnąłby zostać przy życiu: czuje, iż to zmiękczyłoby serce jego i osłabiło męstwo, z którym szedł na ofiarę. Tłumi przeto w sobie to wzruszenie serca, wzbudza gniew i zemstę nad sprawcami swego nieszczęścia, a uzbroiwszy rękę swą orężem daje znak do wycieczki, rzuca się na nieprzyjaciela i ściele trupem strwożone nagle Rusiny. Tak lew zażarty, gdy mu głód dokucza, łamiąc żelazne pręty, które go w klatce więziły, wydaje ryk przeraźliwy, rzuca się na wszystko, co zoczy, morduje i rozrywa na części, właśnie jak gdyby samą srogością chciał uśmierzyć głód, który go wprawił w zajądlność.

Tymczasem Bożywoja, uwiadomiona o zamysle męża, zapomina o niebezpieczeństwie, grożącym śmiercią jej i dziecięciu, bieży na wały szukając Wojsława, aby go odwiodła od przedsięwzięcia. Ale krzyk ludu nastającego i szcęk szabel rażących daje jej poznać, iż już Wojsław rozpoczął bitwę z Rusiny. Widzi z murów blask oręża w ruchu i postrzegłszy męża zewsząd otoczonego gęstym tłumem Rusinów — będąc tylko patrzała, mówi, jak srogi barbarzyńiec zada mu cios śmiertelny i odbierze to ży-

cie, którem Wojsław chce mię ocalić z dziecięciem? Boże zastępów! dodaj mężstwa sercu i sił ramieniu płci słabej!

Tak wówi bieżąc spieszo do domu, porywa na łono rozkwilone dziecię, przyciska je do siebie, i wpoiwszy w usta jego serdeczne pocałowanie—szczęśliwaś córko! rzecze, że nie znasz twego nieszczęścia i nie będziesz płakała śmierci twych rodziców. Twój tylko koniec okropny dręczy me serce... Ale po zwłokach chyba ojca twego i moich przedrze się nieprzyjaciel, aby się pastwił nad tobą. Na te słowa dziecię wydaje uśmiech przyjemny, właśnie jak gdyby nim natura ukoić chciała żal matki. Składa je Bożywoja, poleca straży rozrzewionych kobiet, i wszedłszy do pokoju męża bierze na siebie strój jego, wdziewa słabą ręką pancierz i przyłbicę, a niesposobna do władania pałaszem porywa łuk z sajdakiem i uzbraja włócznią szczupłą swą rękę, okazalszą wdziękami niż siłą i zdatnością do boju. Taką w bajecznej powieści malują piękną Dyangę, gdy uzbrojona na łowy szła pośród kniei ścigać zwierza płochego; albo zbrojną Minerwę, gdy w oblężeniu Troi dodawała serca Dyomedesowi i ręką swoją wspierając mu rękę ranila włócznią straszliwego Marsa; taką widzieć się dała Bożywoja przebrana w strój wojenny, gdy ją miłość męża wiodła za mury.

Już barbarzyniec, uslawszy pole gęstemi trupy swej dziczy, ustępował nazad wstrzymać niemogąc silnych nastawiań Polaków. Napędzony jak bydło, które same sobą zatyka ciasne miejsce do przejścia, albo jak snopy, które powódź zbiera z niziny i tłocząc w ciasnym przesmyku spiera niemi wodę, która je pławiała: nie może ani się rozprześcić do boju, ani się schronić ucieczką. Tymczasem Bożywoja, której czułość i miękkość serca patrzyć przedtem nie dała na krew nawet zwierzęcia, uniesiona

miłością męża biegła śmiało po trupach, tam tylko mając oczy zwrócone, gdzie się Wojsław potykał. Dogania go w tłumie ludu i pośród gęstych ciosów szabel szczęk wydających widzi twarz jego oblaną znojem i znużone siły częstemi razy, które wywiera rozgramiając Rusiny. Gotowa poledz rzuca się pośród walczących, jak gdyby tego tylko pragnęła, aby swą śmiercią uprzędzić mogła śmierć męża.

Niósł naówczas śmiertelny<sup>3</sup> zamach na życie Wojsława godzący nań z tyłu wódz Pieczyngów, Czornowus, tem pewniejszy swego zamysłu, im z większym zapędem widział go nastającego na swoich. Już go dojeżdżał toporem i wzniosłszy ogromne barki wpajał oczy w to miejsce, kędy miał ostrzem ugodzić, gdy Bożywoja wywierając z krzykiem swe siły uderza włócznią w odkryte piersi Rusina i ręką, której miłość dodała siły, ranionego wali o ziemię. Padł jak ów olbrzym, którego Jowisz ogłuszywszy piorunem przytłukł górą do ziemi; a gdy się grzebie i chce powstać na nogi, Wojsław poznając głos żony i widząc nieprzyjaciela, z którym się pasuje, przybiega jej na ratunek i silnym ciosem wymierzonym w głowę ściele powtórnie ranionego śmiertelnie. Zgrzytnął zębami tłukąc łbem po piasku, który czerniła posoka wybuchając gęstym strumieniem. Wzdyma pierś nakształ miechów kuziennych; kiedy się wiatrem napełnia, a oddając ostatnie tchnienie wyziewa z niem razem i duszę.

Strwożone śmiercią jego Rusiny pierzchnęły w różne strony, zostawując zwycięzcy całą swą żywność w okopach. Natychmiast reszta ludu pozostałego w zamku dla straży, tudzież niezdatnego do boju, sypie się z bramy i unosi żywność nakształ skrzętnych mrówek znoszących zdobycz do gniazda. Powraca wódz z okrzykami ludu, ściska z radością mężną Bożywoję jej waleczności przy-

pisując swe życie; a upojony radością, którą odmiana losu przynosi sercu każdego, spieszy do domu, aby uściłaskać dziecię i pieścił je z matką na przemian.

Tymczasem Roman zapalony gniewem szuka w srogości swojej, jakaby zemstę obrał, aby nią napasł serce okrutne. Płeć słaba, której natura słodycz tylko dała za oręż, wiek niemowlęcy, którego niedoleżność zmięczyła by serce zwierza nawet srogięgo, szanowny kapłan i pochylony pod ciężarem lat starzec był pastwą serca okrutnego i smutną ofiarą srogiej zemsty Rusina. Cieszy się piekło patrząc na krew niewinną i okrucieństwa, które dzicz sroga wywiera, a niesyte klęsk już zadanych szle liczne hordy złych duchów, aby wspierały w przedsięwzięciu Romana, który podobny do szalonego, gdy mu upał słoneczny bardziej jeszcze zmysły pomiesza, tem więcej się sroży, im bardziej swą srogość wywiera. A gdy powtóre myśli oblędz zamek lubelski, wysłani w głąb kraju na zwiady przynoszą wieść do obozu, iż Leszek zebrawszy liczny zaciąg spieszy przeciw niemu zasłaniając stolicę. Jak zwierz, którego dźwięk trąby rusza z legowiska i wystrasza z kniei, w której sobie lubował: tak Roman odebrawszy wiadomość, iż Leszek ciągnie z zbrojnym ludem ku niemu, uchodzi z miejsca i do dalszego czasu odkłada zemstę nad Wojsławem. Wprzód jednak, niż wydał wojsku rozkazy, zwołuje na tajemną radę znakomitszych hetmanów i temi słowy zdanie im swoje otwiera:

Gdym was wzywał do spółki sławy i korzyści, wnośiłem sobie i nie nadaremnie, że przytomność wasza będzie mi pomocą w boju i w radzie. Osiągniona orężem i walecznością waszą ziemia lubelska mimo klęski, którąśmy ponieśli, każe się nam spodziewać słabego już odporu od zestrachanych Polaków. Nie męztwo, jakie nas wiedzie,

ale bojaźń wyciągnęła poniewolnie z domu gnuśnego Leszka. Zgraja, którą prowadzi, jest nakształt trzody pierzchającej na bok i lada czego łatwo się strachającej. Takim to ludem otoczony Leszek rozumie, że wojska nasze odstraszy samą pogłoską, iż nam drogę zachodzi. Zawstydzimy tchórza i uprzedźmy go w boju. Przykro mi wprawdzie, odkładać zemstę nad obłąźnikami do czasu, ale pogrom Leszka poda zemście zamek lubelski, skoro kraj cały zhołduje. Tą myślą wezwałem was mężowie! na radę, bo pomyślny skutek wyprawy zależy niemało od jedności zdania tych, którzy wojsku przewodzą. A chociaż, jak mi się zdaje, słuszne mam przyczyny, abym odstąpił od oblężenia i zaszedł drogę nieprzyjacielowi, gotów jednak jestem, odmienić me zdanie, skoro z ust waszych inne usłyszę.

Gdy przestał mówić Roman, Dołhonos, najsędziwszy z wodzów, którego pułki składał lud ściągiony z licznych osad przy Prucie, przypisując wiekowi swemu pierwszeństwo pogłasnął brodę poczesną i rzekł do Romana w te słowa: Zwycięztwa, któreś odniósł książę! uwieńczyły chwałą twe skronie i rozniosły po świecie sławę twego imienia. Twojem jest dziełem, że Ruś daje dziś prawa Polakom, od których zhołdowana jęczała w jarzmie niewoli. Ale czas już, abyś w spokojności używał prac twoich korzyści, a te brzemiona zdobyczy, które lud nosi, były nagrodą jego męztwa i trudów; niechaj z nimi powróci na czas do domu, pocieszyć opuszczoną działwę i żonę. Zachęcony obłowem i pokrzepiwszy siły spoczynkiem pójdzie z ochotą tępić do reszty nieprzyjaciół, które chcąc ścigać teraz, mając już nieco nadłamanie siły, musiałby drogo opłacić dalsze korzyści niepewnego jeszcze zwycięztwa.

Nie dał mu dalej mówić Rabajko. Zgrzytnął zębami zapalony gniewem i, podnioswszy ręką opadłe nadół brwi rude, rzucił nań okiem przerażającym. Jak pośród lasu zaskoczony od grzmotu truchleje obok sosny, która się wali zgruchotana piorunem: tak okrzykniony wrzaskiem Dolhonos nieśmie ust otworzyć i z boku tylko poglądnąć, kto nań najżwawiej powstaje. Wszczytna się wrzawa rozgniewanych wodzów, a gdy zwolniał nieco hałas, Sudyboj, najzawziętszy na zgubę Polaków, powstał temi słowy na starca:

Zgrzybiały dziadu! kiedyż się nasycisz tem życiem, któreś jak baba przepędził pod kądzielą niedoznawszy nigdy trudów wojennych? Toż ci żal jeszcze tych kilku dni życia, które sama starość przyciśniona laty wkrótce ci z hańbą odbierze? Wstydź się młodzieży patrząc, jak w kwiecie wieku przenosi śmierć chwalebna nad tę siwiznę, w której ty dzieciniejesz. Alboż rozumiesz, iż dla błahej zdobyczy i podłego zysku tyle mężów walecznych przedsięwzięło wyprawę? Idź nazad do kądzieli; powróć z całym twojem wojskiem, godnem takiego wodza; niech unosi tę zdobycz, za którą się ugięło wtenczas, gdy żołnierz waleczny zasłaniał je od pocisków. My, których tu widzisz pod bronią, nie dla marnej korzyści i próżnego postrachu nieprzyjaciół naszych znosić będziemy do końca wszelkie trudy wojenne; pomsta krwi przodków i braci, chęć sławy własnej i narodu uzbroiła nas wspólnie, aby oddać wet za wet Polakom, których przemoc włożyła na nas jarzmo niewoli a odmienność obyczajów grozi wierze naszej upadkiem. Poprzysiągłem niebu i cieniem przodków moich, iż nie pierwej odpaszę oręż od boku i otrę krew, którą go już zboczyłem, aż wytipię całe złe plemię Polaków.

Tak mówił trzęsąc się od gniewu Sudyboj, gdy tymczasem Roman, zabiegając wcześniej niesnaskom, porywa się z miejsca, uśmierza gniew Sudyboja, przekłada, aby dla dobra powszechnego darowali sobie urazę, a po wielu trudnościach zmiękczywszy Sudyboja prośbami wydaje rozkaz, aby jak najprędzej ruszało wojsko z obozem. Natychmiast powstaje szmer ludu zabierającego sprzęty wojenne nakształt szumu morskiego, który się słyszeć daje stojącemu na brzegu, gdy rozbujane fale tłuką się o skały, lub nastając na siebie jedna drugą roztrąca. Roman, dawszy znak do drogi, przebywa częścią promami częścią brodem Wisłę, rozstawia swe tabory pod Zawichostem i czeka w gotowości na szpiegi, od których miał powziąć wiadomość o liczbie i porządku wojska polskiego.

Tymczasem piekło widząc, iż zguba niemiłego sobie narodu zawisła od tej jednej rozprawy, wspiera swą pomocą Romana i nie tylko podbudzeniem wewnętrznym zapala w nim srogość i zemstę, ale nawet w żywiołach sporządza dla niego dzielne posiłki. Kupią się duchy nieczyste; a jak zgraja łotrów, których związkiem jest zbrodnia, składa radę złośliwą wprzód, niż z jaskini ruszy się na rozboje: tak piekielne potwory czynią swą znowę na Leszka w mgnieniu oka użyczając sobie myśli nawzajem prędzej, niż Roman mógł ściągnąć rękę dając znak wojsku, aby ruszało; kończą swe układy i dzielą między siebie powinność, co każdy miał czynić, aby wspierał wojsko Romana.

Jak z eolskiej jaskini gwiżdżące wichry i nawalne burze, wypuszczone razem na prośbę mściwej Junony, lecą hurmem na wolność waląc wszystko na ziemi i kłócąc morze falami: tak z okropnej szyi pieczar podziemnych sypią się duchy nieczyste wylamując rygle ogromne

i gnąc tlokiem grubych sztab silne zawiasy, a próżne prawie zostawiwszy piekło w mgnieniu oka okrywają ziemię i morza. Natychmiast jedni z nich garną do kupy rozprószone po powietrzu wyziewy, które ciepłe słońce promieniami swemi wyprowadza w górę, aby skrapiały suche brzemie płodnej natury; drudzy tłoczą je w bryły, układają w warstwy i robią czarne chmury, a zawieszane na wicherze i ciemnej burzy pchają z pospiechem przeciw wojsku polskiemu; inni, zbierając same tylko cząstki ogniaste, robią z nich błyskawice, grzmoty i pioruny; inni nakoniec, z odległych stron nieba ciągnąc za sobą mróz siwy, studzą nim dżdżyste krople w chmurach i robią z nich grube bryły lodu twardego.

Gdy się to dzieje, Rusiny zaufane w swem szczęściu niewiedząc ani o liczbie wojska, ani o jego bliskości, używają spoczynku nie tak strudzone podróżą, jako raczej dufając w swej sile i gardząc ludem, z którym się miały potykać. Wkrótce widzieć się daje tunan kurzu wzniezionego pod niebo; postrzega Roman hufce i liczne zastępy Polaków w porządku i mężnem sercem nastające na siebie; miesza się poznając błąd swój, iż fałszywie mniemał, jakoby garstka tylko ludu niezdatnego do boju była całem wojskiem książęcia; ale gdy trwoga wszczyną się w Rusinach, uzbrojone hordy złych duchów nastają z swoim narzędziem. Leci z chmur gęstych noc czarna i cieniem swoim zasłoniwszy dnia jasność okrywa wojsko polskie mglistą powłoką. Huczy burza gwizdzącemi wicherem, waląc o ziemię konie i jeźdźce. Lśni się powietrze częstym ogniem błyskawic, a wzruszone grzmotami i gromy sypie z siebie grad w sztukach ogromnych.

Już i mężniejsi z Polaków trwożyć się zaczynają, nie tak stojąc o życie jako o utratę zwycięstwa. Wznosi każdy ręce do nieba i wzdycha z uzaleniem, iż męztwa swego

użyć nie może. A gdy tym sposobem biedzi się wojsko polskie i wiedzie walkę z nieprzyjaźnemi sobie żywioły, Roman, którego burza nie razi, dodaje serca swoim, ustawia na prędcę do boju i nastaje mężnie na zmieszane pułki zaczynając bitwę tem żwawszą, im łatwiej im było razić Polaków w tym stanie. Ale łaskawe niebo niedozwoiliło piekłu srożyć się dłużej nad miłym sobie narodem, zsyłając z łona swego policzone w poczet dusz świętych dwa męże. Dzień dziewiętnasty czerwca jest pamiątką ich chwały męczeńskiej, ten sam, którego ksiązę zaczynał bitwę z Rusiny.

Stają mężowie święci nad wojskiem polskiem nakształt wschodzącego słońca, które przyjściem swoim rozprasza nocne ciemności; gromią mieczem ognistym duchy nieczyste i zpychają je na łeb w przepaść bezdenną; ucieka burza unosząc z sobą chmury émiące jasność pogody, a święci mężowie, zwycięzcy złych duchów, wracając nazad do przybytku chwały zostawują własnej sile obadwa wojska, aby nie ubliżyć wyrokom, które narodowi polskiemu przeczynały chwałę zwycięztwa.

Skoro tylko moc nieba zepchnęła złe duchy w przepaść piekielną i rozprószyła chmury, które émiły światło przyjaźne, uderzą na siebie dwa przeciwne wojska nakształt twardej stali, gdy silnie uderzona o krzemień ogniem się gęstym obsypuje. Powstaje krzyk ludu i szcęk broni dobytej, a każdy cios wywarty niesie śmierć w ostrzu rażącym. Padają trupem z obu stron całe prawie czelne szeregi i im kto męźniejszy, tem prędzej śmierć rozjuszona wydiera mu oręż i życie.

Pierwszy Kryczyjów, szwagier Sudyboja, zachęcony początkowem szczęściem, gdy się drze ślepo na ostrza, ugodzony w skronie od Sędziwoja Górki, porucznika Zbigniewa Doliwy, wyziewa duszę wprzód, niż spadł z konia

na ziemię. Leci obok niego Nedwednik, młodzian jeszcze, najulubieńszy od pana swego, Rościława księżęcia przemyskiego, który żegnając się z kochanką swoją, Onyszką, obiecał jej pierścień i korale wzięte w zdobyczy z najpiękniejszej Polki.

Przy nim pada Zawistny, rodu walecznego, którego imie tem się od wieków szczyliło, iż żaden z przodków nie umarł śmiercią spokojną; Harazdko zabawny w posiedzeniu i kochany od kobiet, nikt mu nie wyrównał w głosie i graniu na piszczałce; Trochim, który w Kijowie sprawował od Romana poselstwo; Mudny, co rządził dworem księżęcia; Krutywoj i Puharyn, obadwa rówiennicy księżęcia i rozrywek jego spółnicy.

Równie i z strony Polaków przebiega śmierć przez szeregi i odbiera życie walecznym. Pada z ręki srogiego Rabajka Tomko Jastrzębiec, porucznik roty hetmańskiej; Spytko Baryczka, już podeszłego wieku, syty lat i sławy, dziesięć potyczek odprawił w swoim życiu, wszędzie zwycięzca i okryty sławą, może i w tej bitwie byłby życie ocalił, gdyby się był nie naraził na niebezpieczeństwo, które groziło Dobiesławowi z Szczekocin; padł jak dojrzwały owoc, gdy się od drzewa odłącza. Podobnie giną mężowie waleczni: Maciej Doliwa, sercem bardziej niż siłą nastający na zajadłe Rusiny; Sędziwoj Prawdzic, złamaną przez połowę szablą raniący w ramie zpienionego od złości Rabajka, i Dobrosław Jelita skłuty spisami, na które się darł odważnie ścieląc drogę trupami do Sudyboja; śmierć jego przeczuwała Barwina ze łzami go zaklinając, aby nieszedł na tę wyprawę. Nie dał się naówczas zmiękczyć prośbami młodej małżonki, ale pamięć o niej lży mu wyciskała w obozie.

Wre sroga bitwa; a śmierć, przechodząc z jednej strony na drugą, ściela gęstym trupem zbroczone krwią

bojowisko. Roman na tej rozprawie zakładając całe swe szczęście, pierwszy na największe niebezpieczeństwa, przebiega przez wszystkie szeregi, mianuje po imieniu każdego, dodaje słowy i przykładem serca, rzuca na wszystkie strony świeże posiłki i zwracając pierzchających na bok nawodzi ich z sobą do boju, a kędykolwiek nadskończy, ściele wszędzie trupem waleczniejszych Polaków.

Obok książęcia i równem mężstwem przywodzą swoim Rabajko i Rudyboj; tamten lwią siłą przedziera się wszędzie i ściele o ziemię, kogo tylko wyroki podsuną pod jego rękę a głosem nakszałt gromu tłumiąc wrzawę stutysięcznego ludu zwraca na siebie oczy i dodaje serca znużonym; ten, chociaż już obciążony laty i zmordowany silnemi razy, mężstwem jednak i kłęską, którą zadaje, sam jeden kilku pułków zastępuje miejsce.

Z równem mężstwem nacierają Polacy. Leszek mimo żywej młodości, ustąpiwszy z początku na prośby ludu troskliwego o życie pana, skoro się żwawsza bitwa wsczęła, rzuca się pośród największego tłumu, nie już wodza i króla ale pospolitego żołnierza mężstwem i niebezpieczeństwem zastępując miejsce. Toż i Krystyn, godny wyboru i ufności pana, z równą jak on walecznością nastaje na Rusiny ściśnione między Wisłą i wojskiem, które je popychało ku brzegom. Rumak, na którym dowodzi, przechodząc miarą wszystkich innych jeźdźców rumaki, stawiał go zawsze na widok wojsku całemu, a słowa: *wiara, ojczyzna*, któremi dodawał serca, brzmiały każdemu w uszach mimo szczęką broni i wrzawy ludu zagłuszonego. Jak woda, gdy przerwą spada na nizinę, wali o ziemię stojące na pniu kłosa i garnie z sobą, cokolwiek bieg jej tamuje, tak Krystyn na czele pierwszych szeregów, nastając na gęste zastępy Romana, ściele je trupem przed sobą i wszędzie otwiera drogę orężem. Już pałasz jego,

którym niegdyś Chrobry gromił Rusiny u Buga, dany mu w upominku od Leszka zwałił z konia oślep nań lecącego Prylipę, wodza ludu z nad brzegów Stryju i Wisłoki; już złamawszy szyk wojska środkowego szukał oczami Romana, chcąc się z nim spotkać i osobistą bitwą pokonać do reszty potrwożone Rusiny, gdy Rabajko nakształ spienionego odyńca i rozjuszonego postrzałem, postrzegłszy pośród tłumu Leszka a na jego śnieri zakładając sobie zwycięstwo, zadaje chłostę koniowi, puszcza wolno cugle i przedarłszy się przez tłum okolo księżęcia wznosi barki ogromne, aby zbroczonem we krwi polskiej żelazem zadał mu cios śmiertelny. Ale opatrność, zleciwszy ojcu straż syna, zastawia go tą niebieską tarczą, której w późniejszych wiekach męstwo Sobieskiego od imienia swego nadać miało nazwisko. Wymierzony z bliska cios, który zadał Rabajko, jak gdyby odbity od twardej stali ześliznął się z ukosa i nieszkodziwszy księżęciu oparł się końcem na sutym rzędzie jego rumaka.

Ryknął Rabajko jak lew, gdy zgłodniałemu wyrwie się zdobycz z pazurów, a chcąc poprawić raz, który nadaremnie wywarł, cofa w tył konia dla lepszego zamachu i rozpędzony gdy niesie sroższy cios od pierwszego, księżę uskoczywszy na bok zwraca nań całą swą siłę i w samo ciemie wbija swój pałasz głęboko. Leci z rąk bułat z spadającemi nadół ramiony. Chwieje się głowa lejąc strumień krwi, która splywa po twarzy, i zwieszając się z karku wali go z konia nakształt zwałiska, gdy się oderwie od wierzchołka góry i spada nadół strasząc hukiem zwierza płochego.

Tymczasem Krystyn, ścieląc przed sobą gęstym trupem drogę do Romana, widzi Subyboja, iż się drze ku niemu i nadstawia czoło chcąc dodać serca zestrachanym Rusinom. Natychmiast wznoszą obadwa uzbrojone ramio-

na, uderzają na siebie i szczęką stali, która cios spólny tamuje, dziwią się me nawet waleczniejsze hufce. Krystyn, nadstawując się ogromniejszej sile przeciwnika, większą niż on zręcznością rzuca na bok ciosy, które nań wywierają, a upatrzawszy porę wymierza pałasz do skroni Rusina, i silnem uderzeniem zwala z konia srodze ranego. Dźwiga się z ziemi Subyboj, podobny do pijanego, gdy się chwieje na nogach; podnosi rękę, aby wywarł zemstę i nie umarł z orężem niezbroczonem we krwi przeciwnika swego, ale Krystyn uprzedzając Rusina ściele go powtórnie ciosem silniejszym.

Jeszcze się hetman ucierał z Subybojem, gdy Leszek pokonawszy Rabajka szukał oczami Romana, chcąc ubieczać w chwale najwaleczniejszych. Lecz gdy go widzi z daleka nawodzącego swoich do boju i trudny przystęp do tłumu, który go otaczał, porywa prędko łuk, który miał u boku i wymierzywszy do piersi wypuszcza strzałę z naciągniętej silnie cięciwy. Ale wyroki z innej ręki wyznaczywszy śmierć Romanowi skłoniły nadół ostrze śmierci niesące tak, iż utknęło w koniu Rusina. Pada na ziemię z zabitym pod sobą rumakiem, a widząc wojsko strwożone dosiada klaczy i rzuca się w Wisłę, chcąc unieść życie ucieczką.

Nastaje młodzież polska, na której czele Pomian spojrzawszy na pierścień, który miał od Rożyny, i przypomniawszy sobie daną jej obietnicę rzuca się z koniem w Wisłę i ściga uchodzących Rusinów. Za nim sędziwy Kmita, który dla miłości swej jedynaczki nie spuszcza z oka młodzieńca i wstrzymuje wszędzie zapęd odwagi, widząc go w rzece nastającego na nieprzyjaciół spina ostrogami konia i rzuca się w Wisłę, gotów z nim razem umierać. Za nimi całe wojsko puszcza się w pogoń z taką zaciętością i odwagą serca, z jaką bojaźnią uciekają

Rusiny. Wzdęła się Wisła w środku swego koryta i niby zadziwiona, że pławi razem tyle mężów walecznych, wraca się ku dwom brzegom, a bokami upływając przed rzezią, która ją krwią farbowała, niesie z sobą wieść kleński do morza.

Tymczasem Ruś uchodząca z pogromu, straciwszy waleczniejszych na boju, nie znajduje bezpieczeństwa dla siebie na drugim nawet brzegu Wisły, kędy młodź polska, gotowa walczyć ze wszystkimi żywioły, nastaje na nią z odwagą mszcząc się dowoli krwi niewinnej swych braci. Wszczytna się bitwa na nowo nie już odpór dających ale ucieczką chcących swe życie ocalić. Okryte pola uciekającymi wkrótce się odsłaniają i same tylko widać błędne konie bez jeźdźców. Wstrzymuje nakoniec zapęd swój zwycięzca, i stanąwszy w miejscu dyszy zmordowany pogląda na wszystkie strony, ażali nie masz jeszcze kogo, aby go ścigał orężem, a niewidząc już nigdzie nieprzyjaciela ociera pałasz zbroczony, odpoczywa przez chwilę i na ogłos trąby, która go zwoływa, wraca do księżęcia, aby się z męstwa poszczycił.

Już radośne okrzyki ogłaszały znalezionej pośród trupów Romana; już i ciało jego przyniesione przed Leszka było widokiem cieszącym zasmuconych stratą wielu mężów walecznych; gdy Kmita zapędzony w pogoni, straciwszy z oka Pomiana i szukając go nadaremnie po polu, postrzega ranionego na ziemi i unurzanego we krwi, która mu uchodzi. Krzyknie, i skoczywszy z konia niesie mu z płaczem ratunek. Dźwignął Pomian opadłe nadół powieki usłyszawszy głos Kmity, i ustającym już głosem rzekł do niego w te słowa:

Umieram! ... Pociesz tem Rożynę, iż z mej ręki padł Roman. ... Niech wierzy umierającemu, iż miła jest śmierć za nią i za ojczyznę. To mówiąc spuszcza nadół powie-

ki, oddaje z ostatnim tchem uchodzące życie, a członki, które młoda krew ogrzewała, skrzepły natychmiast ostudzone zimnem śmiertelnem.

---

## XII.

### T R E Ś Ć.

Wiść radośna w stolicy o zwycięstwie i śmierci Romana. Powrót wspaniały Leszka. Żale Knity i Rożyny. Sława księżęcia rozchodzi się po kraju. Niechęć Krakowian ku Władysławowi. Pochwały Leszka. Śmierć Mikołaja. Związek Krakowian. Władysław wjeżdża do Wielkiej Polski. Poselstwo Krakowian. Leszek przyjmuje koronę. Wjazd jego do Krakowa. Książę odwiedza grob ojca, przysięga ludowi i przyjmuje koronę. Powrót Goworka. Wiść o Grzymisławie. Jej przypadki. Leszek wysłał znakomitsze osoby po Grzymisławę, zaślubia ją sobie i zaczyna swe panowanie.

---

Radość z odniesionego zwycięstwa mimo żalu nad stratą kilku mężów walecznych, napełniwszy obóz księżęcia przeszła do stolicy strwożonej bliskością nieprzyjaciela, i niepewnej losu, który ją czekał. Na pierwszy odgłos tej pomyślniej wieści pozostali w domu dla sił już nie zdatnych do boju a dawnego męstwa ogień czujący jeszcze w sobie starcy obciążeni laty, zalawszy się radośnemi łzami i wzniosłszy ręce do nieba— błogosławili panu zastępów, iż stał pyszną głowę srogich nieprzyjaciół grożących jego czci prawej i imieniu polskiemu; a wyrównać nie mogąc biegnącym z radością kobietom, które otoczone dziećmi zachodziły drogę księżęciu z radośnemi głosy, wlekli po ziemi skośniałe nogi ku bramie, i w kilka kroków każdy z nich zadyszony stawał poglądając,

ażaliby nie znalazł kogo, co by mu opowiadał o dawnych swoich wyprawach.

Tymczasem Leszek, nie swojej mocy przypisując zwycięstwo, czyni dzięki niebu i ślubuje dwom świętym mężom, których doznał pomocy, ołtarz w świątyni zamku krakowskiego. Zwoławszy potem wodzów i rycerstwo pochwała ich waleczność, każe pochować szanowne zwłoki dzielnych Polaków, przykryć mogiłą zwleczone tysiącami trupy Rusinów, i rozpuściwszy do domu lud zbogacony zdobyczą wjeżdza do stolicy wśród radośnych okrzyków, prowadząc na karawanie ciało zabitego Romana między dwoma długimi szeregami jeńców, którym żołnierz przepuścił, widząc broń u nóg swoich złożoną. Widok ten wspaniały przydaje radości ludowi, a sława roznosi wszędzie imię walecznego księcia.

Sam tylko Kmita wśród wesołego ludu, strapiony śmiercią Pomiana, powraca z żalem do córki wstrzymując cugle koniowi, który go niesie skwapliwiej, skoro poznał dóm pana. Smutne powitanie z Rożyną, które sobie wystawiał, jest dla niego ciosem równie bolesnym, jak kiedy postrzegł Pomiana wśród trupów rannego. Ale wieść ubiegłszy ojca oznajmuje Rożynie o śmierci jej kochanka. Jak wylękniony, gdy obok siebie widzi padającego z ręki zabójcy, umiera wprzód jeszcze z bojaźni, niż raz śmiertelny odniesie: tak biedna Rożyna wprzód, niż od ojca odebrała potwierdzenie tej wieści, na pierwszy jej odgłos pada w mdłościach bez zmysłów, wyciąga strętwałe ręce, stawia w słup oczy przyjemne przedtem wdziękami, a zmazawszy z twarzy piękne farby młodej natury powleka ją zwiędłą bladocią.

W takim stanie Kmita zastaje swą córkę między płaczącą mistrzynią i dwoma kobietami, które jej niosły ratunek. Żal ściska mu serce i zamiast pomocy smutne

tylko narzekania z ust jego dobywa. Ciebież jeszcze, zawoła, kochana córko! widzieć będę na marach?.... Dla tegoż powracam do domu, abym patrzył na śmierć Rożyny? Czemuż niepadłem zastępując go sobą, i nie został z nim w jednej mogile? Czemuż pozwolił, aby szedł na tę wyprawę, i syty życia nie zastąpił sobą obojga?

A gdy tak żale swoje Kmita rozwodzi i rozrzewnia przytomnych, lekki ruch serca uczuć się daje w omdlałej; zaczęły wolnieć członki i słabem technieniem życie się odezwało. Otwiera oczy Rożyna, widzi przed sobą strapionego ojca, i wzruszona tym czułym widokiem wypuszcza dwa strumienie łez zatrzymanych; wkrótce doznaje ulgi w żalu i przychodzi pomalu do zdrowia, a czas i pieczęoty ojca goiły zwolna ranę sercu zadaną.

Tymczasem sława, rozniosłszy po kraju przymioty i zwycięstwo książećcia, wzbudziła Krakowianów, którzy jak ze snu przecierając oczy widzą błąd swój, w który ich duma Mikołaja wprowadziła. Szczęśliwość Sandomierzan pod panowaniem Leszka, jego przymioty duszy i serca, a nade wszystko gnuśność Władysława laskonogiego pobudzała ich, aby odjąć berło nieudolnej ręce i oddać je walecznemu synowi króla sprawiedliwego, który się stał godniejszym i przez cnoty ojca i przez własne zaszczyty.

Zniechęcone przeciw Władysławowi umysły bardziej się jeszcze odstręczają łakomstwem. Chciwy bogactw tak jak i ojciec jego za złe poczytuje hojność poprzedników swoich, i ośmieloną rękę niesprawiedliwemi pobory ściga nakoniec i na własność kościoła. Rośnie codzień liczba częścią pokrzywdzonych, częścią niechętnych jemu a sprzyjających Leszkowi. Ale powodem największych skarg i zażaleń była niesprawiedliwość dumnego Mikołaja, któ-

ry narzuciwszy na tron nie milego narodowi księcia własnemu dobru poświęcił dobro ojczyzny. Posłużyła okoliczność niechętnym. Mikołaj udręczony zgryzotą, iż wiele złego ściągnął na ziomków, zohydzony i znenawidzony od wszystkich kończy życie nagle, a wieść o śmierci jego sprawuje czucie radośne.

Natychmiast Krakowianie, i własną krzywdą i powszechną niechęcią poruszeni z domu, zjeżdżają się do stolicy, aby zanieśli skargi o zgwałcenie praw swoich. Władysław, jak tylko wieść go dochodzi, iż się ma naród zgromadzić, zwyczajem złych królów, którzy drżą od bojaźni, skoro lud staje śmiało w swej sprawie, uchodzi spieszo z Krakowa i nie mając tyle przymiotów, aby był godzien korony, nie miał oraz tyle odwagi, aby jej bronił orężem.

Uwolniony lud z jarzma ucieczką swego księcia niedługo się ociągał z oddaniem berła Leszkowi. Powstały natychmiast głosy wzywając do korony syna Kazimierza. Wysłany Busza Gryf z Ruszczy i Boguchwał Starykoń z Rajska do Sandomierza z zleceniem danem sobie od zjazdu, aby imieniem narodu zapraszali Leszka do tronu i oświadczyli, iż śmierć Mikołaja, sprzysięgłego na zgubę Goworka, ułatwiła mu wstęp do korony, której odstąpił Władysław stając się niegodnym dla ucieczki swojej z Krakowa. Pełnią z ochotą zlecenie swych ziomków posłowie. Spieszą do Sandomierza i, stawieni przed tronem w przytomności osób składających radę, witają pana sercem uprzejmem, a pierwszy z nich, Busza, sędziwszy wiekiem i znakomitszy rycerskiemi cnoty, mówić zaczyna w te słowa:

Użalać się nam raczej potrzeba na smutny los ojczyzny, nie błagać cię książę! abyś darował swą krzywdę i skłonił się łaskawie ku żądaniom ludu. Wyrwane po dwa-

króć z rąk twoich berło nie tak tobie panie! jako raczej nam samym jest przyczyną uskarżeń. Ustąpiłeś tronu chwalebniej sądząc ponieść stratę korony, aniżeli się chęcić czczem imieniem króla w więzach zuchwałej opieki; przestałeś na szczuplejszem państwie, bo wspaniałe serce pogardziło koroną, którą dumny Mikołaj, bez wstydu, bo była twoją własnością, śmiał ci przedawać za cnotę. Takiej to dostojności poniosłeś królu! stratę, której wzgardzenie zjedna ci sławę w wiekach potomnych. Ale kiedyś niósł z sobą lzy ludu, kiedyś sprawami twemi okazał, iż nie rozległość państwa, ale cnoty panującego czynią lud szczęśliwym: rzuciłeś może okiem na kraj opuszczony od siebie, a więzy ludu uciśnionego i niechęć ku narzuconemu panu, zamiast urazy i gniewu, litość raczej w tobie wzbudzała. Teraz, gdy śmierć wojewody zdjęła z nas jarzmo, gdy narzucony Władysław uszedł z Krakowa za pierwszą wieścią, że się naród zgromadza: racz przyjąć panie! świetną cnotami ojca twego koronę. Szczęście ojczyzny i prośby ludu niechaj zniewolą to serce, w którym krew płynie najlepszego z królów. Na pierwszy odgłos wstąpienia twego na tron powróci do kraju Goworek, z kąd uszedł dla tego szczególnie, abys dla niego nie odrzucił korony. Śmierć nieprzyjaciela jego, ułatwiwszy mu powrót do domu tobie nawet książę! obiecuje rządy spokojne.

Tak mówił Busza i po nim Boguchwał ponawiał swe prośby; a gdy przestali mówić posłowie, radne osoby przekładały książęciu, iż od zezwolenia jego zawisło szczęście ojczyzny. Leszek zniewolony prośbami ludu daje odpowiedź posłom w te słowa:

Poczytałbym dzień ten za szczęśliwy dla siebie, że łącząc w jedno dwa państwa nie było nikogo, aby tron, na który mam wstąpić, oblał krwią lub łzami; gdyby ta

dostojność nie narzuciła na mnie więcej obowiązków i nie czyniła mnie mniej jeszcze sposobnym, żebym ich mógł dopełnić. Mimo chlubnej pociechy, iż wolne głosy, nie przemoc, wieńczą mię koroną, lękam się zawsze tego, iż powiększając liczbę osób poruczonych mojej opiece popowiększam oraz trudności w staraniu się o ich szczęśliwość. Z tem wszystkiem, ponieważ mi się niegodzi uchylać od obowiązków, które winien jestem ojezynie, mam sobie za powinność, stać się ofiarą dobra powszechnego. Powróćcie do ziomków i to im odemnie oświadczenie, iż przychylność ludu jest największą świetnością i powagą korony. Ale jak do przyjęcia jej same tylko prośby wasze są mi powodem, tak niech mi wolno będzie, złożyć w ręce wasze to berło, skorobym władać niem godnie nie zdołał.

To rzekłszy odprawuje posłów, którzy niosąc w twarzy radość z pomyślnego skutku spieszą jak najprędzej z odpowiedzią do ziomków. Wszczyna się radość w Krakowie, brzmia mury okrzykami ludu, a imię Leszka z ust do ust słyszeć się daje po wszystkich świątyniach, gdzie kapłan łączy swe modły oddając dzięki najwyższemu, iż raczył wejrzeć na kraj zakłócony nierzędem.

Tymczasem Leszek ogłasza wyjazd swój z Sandomierza, i otoczony przedniejszymi pany puszcza się do Krakowa. Rycerstwo sandomierskie, przydające panu okazałości, zmieszane z Krakowianami, którzy mu zabiegali drogę napełniwszy całą odległość między temi dwoma miastami, zbliżyło je niejako do siebie łącząc związkiem jedności dwa kraje oddzielne. Świetnieje Polska strojem, rzędy i zbroją częścią zostawioną od przodków, częścią nabytą męstwem z pokonanych narodów. Same nawet mury stolicy, ożywione ludem patrzającym z okien, wzięły postać weselszą i okazalszą budową.

Leszek nie z okrzyków gminu, który wymuszonym głosem wita częstokroć niemiłe sobie pany, ale z twarzy każdego sądząc o sercu ku sobie, wjeżdża do stolicy w tem miłym uczuciu, które miłość ludu sprawuje w sercu króla dobrego, a z powodu wdzięczności za opiekę niebios nad sobą wchodzi do świątyni, gdzie zniżając błahy swój majestat przed ołtarzem pana zastępów dziękuje mu za łaski i prosi o nowe dla siebie; przytomny lud z kapłany zachowuje ciche milczenie łącząc westchnienia swoje z gorącemi modły książećcia.

Oddawszy cześć najwyższemu każe, aby otworzono grób ojca. Powstaje szmer ludu skupionego w świątyni, który robiąc wolne przejście książećciu usuwa się na boki, mimo nacisku w tę stronę, gdzie otwierano grobowiec. Leszek rozkazawszy, aby nikt nie szedł za nim oprócz dwóch kapłanów, którzy mu przyświecali, zniża się po schodach do grobu i uchodzi z oczu przytomnych. Ciemność podziemnego sklepienia, widok grobu i trumny przy słabym blasku świec migających sprawiły w sercu książećcia żal i święte ku zwłokom ojca uszanowanie. Przyśępuje do trumny wydającej z siebie wonność przyjemną, rzuca się na kolana i temi słowy modły swe odprawia:

Święte popioły! drogie ostatki czcigodnych zwłoków! niosę do was łzy i westchnienia synowskie. Niż mię śmierć rozwiąże i złączy z wami popioły moje w tym grobie, chciałbym teraz, aby łzy moje spłynęły do was i zmieszane z wami ożywiły czułość ojcowską. Szlachetniejsza cześć wasza, duch czysty, który was ożywił, ciesząc się szczęściem w towarzystwie niebian raczył wejrzeć na mnie zostającego pośród niebezpieczeństw. Jego opiece winienem ocalenie życia i cnoty. Duchu dobroczynny! Duchu błogosławiony ojca mego! racz mię do końca wspie-

rać twą pomocą. Niezapominaj w słodkich rozkoszach nieba o smutnym losie syna wezwanego do tronu. Wspieraj nieudolną rękę, aby umiała władać tem berłem, któreś ty tak chwalebnie piastował. Mam zostawione przed sobą twe ślady, ale w mylnej drodze dla królów lękam się obłąkania. Bądź przewodnikiem moim i naprowadzaj na tór cnót twoich zbaczającego. Wdzięczność, ryjąc w sercu mojem twe dobrodziejstwa, zachowa ich pamięć do zgonu.

To mówiąc schyla się ku trumnie, całuje sercem zamknięte w niej popioły i oblewa łzami czułemi; będący z nim kapłani łączą z modłami jego westchnienia swoje, a jeden z nich, znakomitszy świętobliwością, natchnięty z nieba — *królu!* rzecze, *bądź sprawiedliwym!* Książę, biorąc te słowa za głos pochodzący z niebios, uniża się przed panem tronów, ponawia swe przedsięwzięcia i, uczuwszy w sercu swoim spokojność, powstaje z wesołą twarzą, ociera łzy pozostałe na licu i wraca nazad do ołtarza świątyni, gdzie Pełka czekał na niego z koroną, a lud ucieszony wszczynał wesołe okrzyki. Tam ponawiając winny hołd najwyższemu temi słowy podnosi głos swój do niego:

Jedynowładzco tronów i zastępów! którego ręka tworzy i obala mocarstwa! Twego łaskawego bóstwa nędzny rodzaj ludzki chcąc mieć obraz na ziemi — wzmógł się na błahą okazałość królów, kreśląc twój majestat nieudolną ręką. Oto lud zgromadzony do twej świątyni wzywa mię do korony mniemając, iż znajdzie we mnie jakikolwiek obraz dobroczynności twojej; zrzeka się po części swobód swych i równości, której jednakowe piętno nosi na sobie żebrak i mocarz; ale w zamianę tych ustąpiionych korzyści wkłada na mnie powinność, abym pamiętał na to: iż wywyższenie moje nie odmienia we mnie

istoty; iż brat z pośród braci wyniesiony na tron nie dla mojej dumy, ale dla dobra ludu mam sobie daną moc i powagę, abym nakształt ojca starał się o dobro dzieciętek strzegąc ich własności, utrzymując miłość i zgodę, obstarując przy krzywdzie płaczących i gromiąc niesprawiedliwość możniejszych. Ta jest nadzieja o mnie powzięta, te obietnice przyrzeczone tem samem, że się niewzbraniam korony. Stwierdzam je teraz w przytomności twojej biorąc naród za świadka. Jeżeli omamiony pochlebstwy i blaskiem, który tron otacza, przypuszczę nierozmyslnie do serca, że dla mnie jest naród, a ja tylko dla siebie; że wola moja jest prawem dla ludu, a prawo jest nieczem dla tronu; jeżeli sił i władzy, których mi naród powierza dla obrony swojej, użyć kiedykolwiek zechcę na to, abym go ucisnął; jeżeli skarby zgromadzone poborem rozpraszać będę na me uciechy i utopiony w rozrywkach zaniedbam powinności panującego: podnieś twą wszechmocną prawicę, którą kruszysz trony ziemskich mocarzów, i spuść na głowę moją grom kar surowych, niechaj złe króle kają się moim przykładem. A jeżeliś niezdatny do twej namiestniczej władzy, ukąz panie! z pośrodku ludu, kogo chcesz mieć na tronie. Spokojnem sercem odstąpię od ołtarza, błogosławiąc z ludem twój wybór.

Na te słowa książećcia powstał szmer ludu rozrzewnionego i wzmogły się głosy okrzyków. Tymczasem Pelka, otoczony szanownymi kapłanami, uwieńczył skronie pana koroną, a uniżając poczesną głowę przed tronem ogłasza Leszka za króla i odbiera od ludu przysięgę wierności i posłuszeństwa. Brzmi Kraków wesołemi okrzykami, zbiega się gmin ciekawy aby patrzył na okazałość, z którą król ma powracać z świątyni, i pchając się ku drzwiom wznosi się na palce upatrując pana pośród kapłanów i znakomitszych osób, które go otaczały.

Już Leszek zbliżał się ku pokojom królewskim, gdy nagle pośród ludu, wznoszącego głosy radośne, słyszeć się daje powtarzane imię Goworka. Zastanawia się na ten głos miły i obraca oczy w tę stronę, z kąd słyszy powtarzane imię Goworka. Tłum ludu, biegnącego ku sobie, powiększa pomieszanie jego. Wkrótce poznaje Goworka pośród swych przyjaciół i tłumu ludu, który go witał radośnemi głosami. Skoczy ku niemu, ściąga rękę z czułością i przycisnąwszy do siebie,—nieba łaskawe! zawoła ze łzami nagłej radości, więc cię odzyskuję kochany przyjacielu! odzyskuję w tym samym dniu trosków, kiedy korona, którą przyjąłem, daje mi najlepiej poznać mą stratę!... Nieodłączysz się już odtąd odemnie i chyba śmierć jedna starga związki serc naszych. Odstąpiłem korony; teraz życia pierwej odstąpię, niż zezwolę na to, abym się z tobą rozłączył. Goworek czuły na te słowa pana, chociaż uszanowanie tronu wstrzymywało go od powierchownych znaków poufalej przyjaźni, sercem jednak odpowiadał panu i żywym czuciem dawał mu poznać wzajemność. Wiek sędziwy, skłonniejszy do łez, prędzej uspakajał nagle poruszenie serca w Goworku. Królu! rzecze z czułością, dzień, który mię zbliża do ciebie i pozwala pociechy, abym cię widział na tronie twych przodków, dzień, w którym oglądam szczęśliwość mych ziomeków, goi rany zadane sercu i maże w niem pamięć dawnych przeciwności.... Żyje Grzymisława.... Jej urodzenie i cnota godne są, byś z nią dzielił serce i dostojność tronu. Wyroki, przeznaczyszy ją podobno dla uszczęśliwienia twego, miały w swej opiece życie jej i niewinność.

Nie z takim pomieszaniem zbytecznej radości skazany na śmierć przyjmuje doniesienie o zwolnionym przeciw sobie wyroku, jak księżę doświadcza naówczas w swem sercu, gdy odzyskuje Goworka i słyszy z ust jego tak

pomyślną wieść o swej kochance. Drżący i zalany łzami, które mu radość wyciska z oczu, tysiąc razy zapytuje Goworka, ażali to szczęście nie jest nadaremnią pociechą, ale częstem uściskaniem zdaje się tego koniecznie wymagać od przyjaciela, aby to, co z ust jego usłyszał, było już nieodzowną prawdą. Goworek upewniwszy pana, iż wiadomość o Grzymisławie była niezawodną, uspakaja ciekawość jego krótkimi odpowiedziami na zapytania i, skoro tylko dostał się z nim na osobne miejsce, temi słowy zaczął mu opowiadać przygody swoje i Grzymisławy:

Przykroby mi było wspomnieć księżę! na ów dzień nieszczęść, który mię oddalił od oblicza twego i porwał z łona ojczyzny, abym się tułał wygnańcem, gdybym mimo ciężkości żalu nie przywodził sobie na pamięć pięknej sprawy twej duszy, dla której drobniej teraz w oczach moich wszystkie przeciwności. Za nic je dziś poczytam widząc, co było ich przyczyną i czyje serce dzieliło je zemną. Pamięć na to powiększa mą radość; a ty dobry królu! gardząc koroną dla tego, że niechciałeś jej nosić skalanej niesprawiedliwością, odbierasz ją świetniejszą i przykładem twoim masz zawstydzić chciwość monarchów, którzyby wiodąc na rzeź tysiące ludu śmieli mówić: *gńicie, bylebym ja panował.*

Znając twe serce panie! byłem pewny, iż odrzucisz koronę; ale nadzieja szczęśliwości ojczyzny, słuszność prawa twego do tronu, szczera przychylność, abys przez wzgląd na mnie jednego nie czynił krzywdy sobie i większej części narodu, były powodem uwag i prośb moich, które ci naówczas podałem. Widząc, iż stałość twoja w przedsięwzięciu wyciąga z mej strony równego dowodu serca, umyśliłem obrać raczej wygnanie, niż używać twej łaski, któraby mi wyrzucała twą stratę. Uszedłem

więc skrycie ze dworu twego i udałem się do Węgier, gdzie pod ukrytem imieniem osiadłem w spokojności czekając tej chwili, która zakończyć miała resztę dni smutnej starości. Ale inne było przeznaczenie wyroków.

Wieść o zaciągach króla Andrzeja przeciw Haliczanom wyciągnęła mię z kraju podnoszącego oręż przeciw mojej ojczyźnie, bo lenność, nabyta od Kazimierza, czyni cię księżę! prawnym właścicielem Halicza. Niewiedząc jednak, w jakim stanie były naówczas siły i umysły Polaków, umyśliłem udać się naprzód do Haliczanów. Nieznany od nikogo uszedłem z granic węgierskich ciesząc się nadzieją, iż Roman przyjaźny Polsce (tak rozumiałem nie wiedząc o sprawie pod Zawichostem) chciwy panowania i wzrostu swej potęgi da silny odpór najezdnicowi.

Już o trzy mile byłem od Halicza, gdy zgraja ludu zbrojnego obskakuje mię w koło, rani kilka razy szkodliwie i odartego z szat związawszy bez litości nad wiekiem skazuje na śmierć morderską. Czekam ostatniego wyroku, bardziej się mąk lękając niż śmierci. Mniemając, że wpadł w ręce zbójców i że będę z liczby tych nieszczęsnych ofiar, którym chciwość wydarłszy błahy majątek chce śmiercią zatrzeć ślady swej zbrodni, o to tylko prosiłem, aby mi bez mąk odebrano życie. Ale wtenczas dopiero poznałem przyczynę mego nieszczęścia. Śmierć Romana pod Zawichostem i klęska wojsk jego była powodem ocalonym w tej bitwie, na których nieszczęśliwie napadłem, aby się mścili krwi braci swoich poznawszy mię, że był Polakiem.

O mój przyjacielu! zawoła księżę przerywając powieść Goworka, jakiegoż nieszczęścia była nam obom przyczyną ta twoja ofiara! całe mocarstwo polskie, jakie

dziad mój posiadał, mogłoby mi nagrodzić tak drogą stratę przyjaźni? Od tej nieszczęsnej chwili, jakem cię utracił, czułem zawsze czczość w sercu mojem, której nie mogła zapelnąć żadna uciecha. Bydź to może, iż przeczuwanie twego nieszczęścia powiększało moje strapienie. Przyjacielu! teraz nawet, gdy się już cieszę tobą, truchleję jeszcze od strachu na samo opowiadanie twego nieszczęścia. Jestem jak ten, który przeszedłszy w nocy po płytkim brzegu urwiska drży od bojaźni, gdy spojrzy w dzień na przepaść i niebezpieczeństwo, w którym się znajdował. Ale kończ przyjacielu! Powiedz, jakim sposobem opatrność zachowała twe życie?

Gdym się dowiedział, rzekł dalej Goworek, o przyczynie mego nieszczęścia, zacząłem przedkładać skazującym mię na śmierć, iż będąc wygnańcem i w obcym kraju szukając naówczas schronienia niezbroczyłem rąk moich krwią, której się chcą pomścić; że przychylność moja ku Romanowi, któremu naród sąsiedzki grozi najazdem wyciągnęła mię z Węgier, abym go ostrzegł o niebezpieczeństwie, i że teraz dopiero pierwszy raz słyszę o śmierci tego książęcia; a na dowód, że wyznanie moje jest szczerre, prosiłem zapalczywych Rusinów, aby mię stawili przed nowym książęciem swoim, który, jak mu opowiem rzecz całą, będzie im wdzięczny, że go ostrzegę o niebezpieczeństwie.

Wielu było przeciwnych temu twierdząc, iż słowa moje są tylko próżnem łudzeniem. Niechaj ginie! mówili, srogą śmiercią przypłaci straty, którąśmy ponieśli. Polak, a do tego nie z gminu, możeż bydź szczerym przyjacielem Rusinów? Z tem wszystkim większa część nalegała na to, aby mi nieodbierać życia i stawić mię przed książęciem. Jeżeli jest niewinnym, mówiono, i ma coś donieść ważnego, dla czegoż przez pospiech tracić mamy

wiadomość o tej rzeczy, na której wiele nam może zależeć? Stawmy go przed księżciem; wysłuchamy, co mówić będzie, a uznawszy, iż wybieg tylko był mu powodem do tego, co teraz prawi przed nami, sroższą jeszcze śmiercią ukarzymy zbrodnia. Cóż z tego, że do czasu odwlecze zemstę nad sobą? dosyć na tem, że rąk naszych nieujdzie. Poszli za tą radą wszyscy, popuszczono mi więzów, okazano więcej ludzkości i stawiono przed księżciem.

Z pięciu książąt ruskich, pozostałych po klęsce Romana, Jarosław, zjednawszy sobie serce u znacznej części Haliczan, wcisnął się na tron zachwiany osłabieniem Rusinów i niezgodą swych braci. Gdy mię stawiono przed nim i kazano mówić w przytomności kilku bojarów, zacząłem opowiadać rzecz całą zaufany w prawdzie, która mi dodawała serca mimo niepewności losu, jaki mię czekał z ust Jarosława. Wymieniłem przyczynę wygnania mego z ojczyzny, iż dla niechęci ku mnie jednego z możniejszych obywatelów uszedłem dobrowolnie z kraju, aby nieprzyjaźń dwóch osób niemieszala spokojności publicznej; iż kryjąc się w państwie węgierskiem wdziałem przygotowanie do wyprawy przeciw Haliczanom, i że nakoniec niewiedząc o niczem, co się stało pod Zawichostem, gdym spieszył do Halicza z ostrzeżeniem o zamysłach Andrzeja, ściągnąłem na siebie nieszczęście z rąk tego narodu, od którego się spodziewałem wdzięczności za dowód dobrej mej chęci ku niemu.

Gdym to mówił na obronę mej niewinności, Jarosław pomieszana twarzą dał mi poznać widocznie, iż niemile przyjmował doniesienie moje o Węgrach. Wart jesteś śmierci, rzecze do mnie z gniewem, za to, iż próżną twogą mieszasz spokojność publiczną. Ohydne imie narodu, który jest twoją ojczyzną, ściąga na ciebie sprawiedliwą

pomstę krwi bohaterów naszych, ale mam litość nad twym nierozumem. Znaj, że nawet chęć czynienia dobrze jest tu bez nagrody. Unosząc życie do ziomków powiedz im, żeś je dla tego tylko ocalił, abys był świadkiem tej nienawiści, którą nasz naród poprzysiągł wiecznie Polakom.

To rzekłszy każe, aby mię wypuszczono i abym natychmiast wyszedł z granic państwa ruskiego. Pochlebiałem sobie, że uwolniony z rąk nieprzyjaciół ujrzę wkrótce ojczyznę, ale jeden z tych, którzy mię pojмали, pokazawszy Jarosławowi medal—dany mi od Pakostawa z listem Świętochny a porwany naówczas, gdy mię z szat obdzierano—oto rzecz, dowód, iż ten chytry Polak nie wart jest panie! twojej litości. Rzecz tak kosztowna, którą miał przy sobie, albo jest kradzieżą albo obłowem najazdu. Jarosław wzięwszy do rąk ów medal wpatruje się, zdumiewa, blednieje i pomieszany—z kąd to masz? rzecz niespuszczając ze mnie oczu, czyj to jest obraz?... Jak dawno dostał ci się do rąk?...

Twarz jego surowa i ton głosu groźnego przeraziły mię i zmieszały nagłem pytaniem. Obraz ten, odpowiedziałem, jest smutnym zabytkiem mej córki, którą utraciłem. Twej córki? krzyknie Jarosław, jakże śmiesz kłamstwem pokrywać zbrodnię? powiedz!... Wyznaj, bo męki, które ci zadać każe, wymuszają prawdę na tobie.

Chociaż słowa groźne przeraziły mię bojaźnią, dufając jednak niewinności mej nabrałem serca i opowiadać mu zacząłem całą przygodę mej mniemanej córki: jak niemowlęciem przyniesiona w dóm Majrany od nieznanajomej niewiasty została osierociałą w dni kilka; jak w niebytności mej przyjęła ją Świętochna za własne dziecko i niepewna potomstwa taila przedemną sekret ten do śmierci; jak wzięta od królowej do dworu ujęła wdziękami i przymiotami swemi twe serce, jak nakoniec zabie-

gając upodleniu twemu oddaliłem ją ode dworu i nakłoniłem cię do podróży. Przez cały ciąg powieści mojej uważałem w twarzy Jarosława różne odmiany stósowne do odmian losu Grzymisławy. Truchłał słysząc o spisku Ireny na jej życie; okazał łzy w oczach, gdy mu opowiadał o jej porwaniu; zapalił się gniewem przeciw Sędziwojowi i słuchał z zadumieniem słów Pakosława tudzież treści listu Świętochny oddanego mi razem z medalem.

Jakież imie, rzecz, miała ta kobieta, która z dziecięciem szukała w Polsce schronienia? i jakie było własne imie dziecięcia? Panie! odpowiedziałem, przerażony smutkiem nie miałem tej przytomności, abym się był zapytał, jak się zwała kobieta. Co do dziecięcia, które żona moja przyjęła za własne i dała mu imie Bożeny, prawdziwe imie jego było: Grzymisława. Cóż słyszę? zawoła Jarosław, Grzymisława!... Łzy z oczu jego spłynęły, gdy wymawiał to imie. Westchnął i wzięwszy mię na osobne miejsce rzekł z łagodnością w te słowa:

Winienem ci wdzięczność mój przyjacielu! za staranie około dziecięcia, którego jestem ojcem. Wtenczas, kiedy Mieczysław z nieprawego łoża szukał pomocy u was Polaków i wsparty od Kazimierza osiadł na tronie halickim, żona moja, Wsiewołoda, powiła mi tę córkę i tracąc życie w połogu zostawiła ją sierotą. Przymuszony ustąpić przemocy i oświadczyć hold mój najezdnikowi nadskakiwałem szczęściu jego, abym ocalił życie moje i córki. Wkrótce Mieczysław, nie miły Haliczanom i otruty od nich, otworzył wstęp do tronu Włodzimierzowi, z pięciu nas najstarszemu bratu, który gdy się dowiedział, iż Roman, książę włodzimierski, synowiec nasz ciągnie z wojskiem polskim pod Halicz, udaje się do Beli, króla węgierskiego, prosząc o posilki. Umiał ztąd korzystać król

Węgrów; kazawszy bowiem przytrzymać Włodzimierza wysłał z wojskiem syna swego Andrzeja, który, łudząc naród przyjaźnią, wpuszczony do Halicza ogłasza się królem i chwytać każe wszystkie osoby pochodzące z krwi książąt, aby je wytraciwszy osiadł bezpiecznie na tronie. Z tego niebezpieczeństwa uchodząc z życiem mej córki mistrzyni schroniła się do Polski, a śmierć jej była przyczyną, iż niemogąc powziąć żadnej wiadomości o Grzymisławie miałem ją za straconą.

Samo imie ojca Grzymisławy zniewoliło mię ku Jarosławowi. Patrzałem na niego, jak na współnika żalu mego po Grzymisławie i, gdyby wyroki inaczej były rozrządziły losem tego księżęcia, byłbym może nazawsze osiadł przy nim w Haliczu. Ale niechcąc dać się przekonać, iż Węgrzy, których on potajemnie wzywał, aby go utrzymali na tronie, użyć mogą dawnej chytrności, stał się ofiarą zbytniego dowierzania. Skoro bowiem Koloman wkroczył w granice halickie i stał się panem stolicy, kazał natychmiast ogłosić się królem, wtrącił do więzienia braci Jarosława i, jego samego ścigając wszędzie po kraju, przymusił go, szukać schronienia w obcym i mnie nawet nieznanym zakącie.

Opuszczony od Jarosława i widząc w rękach węgierskich dawną lenność państwa polskiego, myślałem wrócić się do ojczyzny. Stałem szczęśliwie w granicach państwa sandomierskiego, gdzie przebywając przez puszcze oddalam się od toru i postrzegam wkrótce gmach otoczony murem, jaki pobożna hojność wystawia enocie surowszej, która w zaciszu szuka dla siebie schronienia. Natura używiona gdzieindziej głosem lub ruchem jestestw uciszyła się w tem miejscu, jak gdyby w zadumieniu zwracając całą swą uwagę na głosy, przyjemniejsze niebu, nieśmiała równać się z doskonalszemi jestestwy. Wchodzę

z uszanowaniem do świątyni będącej pośród tego gmachu, gdzie ochędóstwo, skromność i milczenie oznaczało twórcy przytomność, a padłszy na kolana podnoszę serce do nieba.

Gdy trwam w modlitwie, widzę grono dziewic wchodzących do świątyni, które z skromnością i w stroju prostym niosły czyste serca przed ołtarz. Białe zasłony okrywały ich twarze, jak owej skromnej Rebekki, gdy oblu-bieniec drogę jej zachodził. Stanąwszy przed ołtarzem świątyni zaczęły pienie nabożne, które pierwszy rymotworca polski, Wojciech, mąż boży, ułożył w ojczystym języku. Poważne tony stósowne do miejsca i rzeczy, mile połączenie głosów, echo brzmiące w murach świątyni, same nakoniec przestawania uciszające na czas śpiewanie zachwyciły umysł mój i serce tak, iż odchodząc od zmysłów rozumiałem, że uwolniony z więzów doczesnych zacząłem życie, gdzie czyste duchy przed tronem najwyższego nucają bez przestanku swe pienia. Wkrótce nikt nie mi z oczu ten obraz; święte dziewice, skończywszy swe pienie, wychodzą z świątyni z taką jak pierwej skromnością.

Nie dworna jaka ciekawość, ale szacunek ku cnocie powiódł mię za niemi. Przystępuję do drzwi, gdzie nie widząc żadnych okowów, ani krat kutych z żelaza, ośmieliłem się wniknąć do środka domu. Widzę owe święte dziewice zatrudnione ręczną robotą, której zamiarem była rozrywka, a korzyść wsparciem ubogich. Pośród nich sędziwa i poważna matrona, sama tylko mając twarz odsłonioną, skoro mię postrzegła, powstaje z miejsca i pyta się, czego bym potrzebował? Opowiadam krótko stan mój i przygody; a gdy wymieniam me imię, jedna z pośród dziewic, podnosząc z twarzy zasłonę, obraca na mnie oczy, wpatruje się z pomieszaniem, ściąga ręce z rado-

ścią i biegnie ku mnie mianując mię ojcem. Poznaje Grzymisławę, bo cnota i święte życie zachowały jej wdzięki mimo przeciwności, których doznawała. Upojony radością, która duszę mą zajęła, przyciskam ją do serca i skrapiam łzami jej lice. Chwila milczenia była najżywszą rozmową, a widok ojca poznającego córkę utraconą rozrzewnia wszystkie dziewice.

Gdy serca nasze zaczęły się uspokajać,— jakież szczęśliwe zdarzenie, rzecz Grzymisława, przywraca mi ojca, którego stratę dotąd oblewałam łzami? Więc cię jeszcze oglądam i rękami twemi otrę łzy z oczu, które dotąd nieoschły! Toż łkanie biednej córki wysłuchały nieba łaskawe! Jakiż duch niebieski prostował ojcze twe kroki?... Nie mogłem jeszcze ust moich otworzyć i słodkimi tylko pieśczętami odpowiadałem jej sercu. Odzyskuję nakońiec siły i sądząc, iż w opowiadaniach przeszłych nieszczęśliwości serca nasze znajdą spólną pociechę, usiadłem w gronie dziewic i opowiedziałem wszystkie zdarzenia, zacząwszy od zbrodni Ireny aż do ostatniego nieszczęścia w Halliczu, o tem tylko zamilczawszy, co się ścierało do jej urodzenia; a skończywszy mą powieść pytałem jej, jakim sposobem uszła rąk zbójców i znalazła dla siebie to szczęśliwe ustronie.

Jeszczem, rzecz, nieotarła oczu po odjeździe twym ojczel! gdy jednego wieczora zabierając się do spoczynku słyszę krzyk domowników i szczeł broni wpadających z hałasem. Wyrwana z rąk Dobrogniewy i uwieziona w głąb puszczy czekałam śmierci, nie tak jej się lękając jak zbrodni. Z tem wszystkim mimo pospiechu dochodzi nas pogoń. Wszczyła się bitwa; a gdy się polecam obronie niebios, czuję, iż męstwo pokrzepia me siły. Wyskakuję z wozu, idę w zapasy z chcącym mię przytrzymać i wyrwawszy się z rąk jego uciekam w głąb kniei. Ale gdy uchodzę z po-

spicchem, słyszę głos Sędziwoja, który mię bierze za rękę i dodaje serca, abym się nielekkała iść za swym obrońcą, mścicielem śmierci ojca i mistrzyni. Struchlałam na te słowa, pogrążona w żalu gdy poniewolnie uchodzę w głąb puszczy, słyszę za sobą nastającego z orężem. Odwraca się Sędziwoj, odbija na bok cios zbójcy, ściele go trupem, lecz sam także raniony straciwszy siły ze krwią, która mu uszła. Bożeno! rzecze, sprawiedliwe niebo używszy mej ręki na obronę twoją, niedopuszcza, abym korzystał z mej zbrodni. Chciał mówić więcej, ale ciche słowa uwięzły mu w usciech; śmierć zasunęła źrenicę i odjęła mu życie.

Zostałam sama pośród knei okropnej, ocalona opieką niebios, które zsyłając do serca mego natchnienie, abym uciekała, prostowało me kroki. Wkrótce ptaszęta ogłaszać zaczęły wschód słońca i promienie jego, złocąc szczyty drzew wybujałych, rozświecały ciemne ścieżki po kniei, które zwier uciekający porobił. Idę tym błędnym torem i w krótkim czasie postrzegam to święte miejsce, w którym mię osadziła opatrność czyniąc mi ulgę w nieszczęściu. Świat opuszczony niebył dla mnie stratą, skoro nie już milego na nim mi nie zostało. Z chęcią się poświęciłam na życie osobne, bo tym tylko sposobem mogłam gorycz jego osłodzić.

Leszek zdjęty ciekawością tych rzeczy, które mu opowiadał Goworek, nieprzerywał dotąd powieści; ale usłyszawszy, iż Grzymisława przedsięwzięła życie osobne,—jakże? rzecze strwożony, więc próżna nadzieja szczęśliwości mojej i śluby, któremi uwięziła swe serce, odłączają mię od niej nazawsze?.... Bądź panie! dobrej myśli, odpowie na to Goworek, mnie także te słowa Grzymisławy przeraziły żalem i trwogą, ale dalsza jej powieść przywróciła sercu spokojność.

Życie, mówi dalej, któremum się poświęciła, nie jest gwałtem więzów, któremi zapał porywczy wikłał się częstokroć nazawsze, a któremu z odmianą czucia złorzeczy czasem rozum i natura. Każda z nas póty tylko zostaje w tem spokojnem ustroniu, póki w niem sobie smakuje. Wracając do społeczności, aby w niej żyła cnotliwie, nie przestaje przeto służyć oraz niebu. Po utracie ojca (jakem mniemała) po tylu przeciwnościach, które umysł mój zważyły, to miejsce było dla mnie słodkiem schronieniem. W niem resztę dni moich umyśliłam przepędzić; bo nadzieja odmiany losu odbiegła mię nazawsze. Ale gdy cię oglądam i mażę z pamięci przeszłe moje zmartwienia, to słodkie dotąd i spokojne ustronie byłoby teraz smutnem i nieznośnem więzieniem. Nie odstąpię cię mój ojcie! bo to jest najświętszą powinnością, którą sercu córki przepisuje skłonność wrodzona.

Pozwoliłem jej sercu, aby się jeszcze łudziło tem słodkiem dla niej imieniem. Z tem wszystkiem pośród pieszczot wzajemnych smutne westchnienia gwałtem się dobywały z mych piersi za każdą razą, gdym wspomniał na to, iż Grzymisława nie jest mojem dziecięciem. Odłożyłem jednak do dalszego czasu odkrycie tej smutnej prawdy, tego się obawiając, aby stan sieroctwa nie nakłonił jej zostać nazawsze w tem miejscu, zwłaszcza gdy samo nawet rozłączenie się z towarzyszkami było dla mnie smutnym widokiem.

Gdy przyszedł dzień wyjazdu, znalazłem wszelkie potrzeby opatrzone dla nas od Świętosławy, pozostałej małżonki po Janie Swiebodczyku, który przed kilku laty pierwszy wprowadził do kraju dziewice życie samotnego i osadził je przy stolicy w miejscu nazwanem Zwierzyniec. Ta sędziwego wieku święta matrona, postanowiwszy przeżyć w ustroniu resztę dni smutnych po mężu, obrała

miejsce oddalone od ludzi, i żyjąc w niem pobożnie z kilku towarzyszami podobnegoż życia trwałą ochotą i dobrowolną ofiarę chciała mieć za związek swej społeczności. Gdym się z nią żegnał i Grzymisława skropiła łzami jej ręce, natchnięta wieszczym duchem rzekła do niej w te słowa: Jedź za wyrokiem niebios, które cię wzywają! Świeć przykładem życia dobrego! Wydasz enotliwe potomstwo, syna, któremu skromność zjedna u ludzi imię *wstydliwego*, i córkę, która policzoną będzie w poczet dusz uwielbionych. To rzekłszy wychodzi z zachwycenia, żegna się z nami, a całe grono dziewic rozrzewnionych odprowadza nas do drzwi ostatnich.

Czas podróży upływał nam na rozmowie o powodzeniu twem książe! do czego Grzymisława zwracała zawsze mowę, chociaż już powtórzone było stokrotnie. Unikając domu, gdzie pamięć nieszczęścia i śmierci Dobrogniewy mogłaby była odnowić żal Grzymisławy, szczęśliwem wydarzeniem spotkałem się z Lubisławem, mężem Wawrzyny obronionej twą ręką. Przyjęty w domu ich z radością odebrałem dowody żywej ku mnie wdzięczności i przyjaźni ku Grzymisławie w ukojeniu jej żalu. Gdym ją uwiadomił, iż nie jest córką moją, dwa strumienie łez wytrysnęły z jej oczu i głośne łkania głużyły me słowa, któremi ją cieszyłem. Boże sierot! zawoła, wartaż będę twojej opieki opuściwszy to miejsce, gdzie mię twa ręka osadziła stroskaną! Czemuż dobroczynny mój opiekunie! wzrok twój już mi zabrania nazywać cię ojcem, czemuś mię niezostawił w tem spokojnem ustroniu, gdzie ciebiem tylko oplakiwała! Znośniejby mi było różstać się z tobą w słodkiem mniemaniu, że opuszczam ojca, niż zrzekać się teraz imienia twej córki i tracić prawo, bym nigdy odtąd niezwała cię ojcem. Jakiż cios zadany sercu wtenczas, gdym rozumiała, żem już u brzegu bezpiec-

nego szczęścia! Bożena nie jest córką Goworka! jakieś inne imię przypominać jej będzie smutny stan sieroctwa! O! nieba! przestając żyć dla Goworka wyrok śmierci byłby dziś dla mnie znośniejszy!

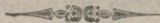
Przycisnąłem ją rozrzuconą do serca ciesząc, że to nie odmieni przywiązania mego i że najmilej mi będzie, gdy mię zwać zechce ojcem, dodałem naostatek te słowa: Wiesz kochana córko! co mi było powodem, abym się sprzeciwiał skłonności serca twego. Dziś tę przeszkodę znosi twe urodzenie ze krwi książąt. Jeżeli trwa dotąd skłonność ku tobie książęcą, nic już nie będzie przeciwnego szczęściu obojga. Nie mogąc dzielić ze mną serca pod imieniem Bożeny, przyjmuj z chęcią to prawdziwe imię, pod którym Goworek uniknąwszy niechęci swych ziomeków cieszyć się będzie, że ta, którą ma zawsze za córkę, żyje szczęśliwą i jest uszczęśliwieniem książęcą. Temi słowy ukołwszy żal Grzymisławy zostawiłem ją w domu Wawrzyny i udałem się do stolicy, łącząc głos mój z okrzykami ludu.

Leszek dosłuchawszy do końca ścisła ze łzami Goworka, bo serce napełnione radością łzami tylko tłumaczyć mogło swe czucie. Uspokoiwszy potem gwałtowne poruszenie — ileż pomyślności, rzecz, w dniu jednym! Wszystko mi niebo przywraca, skoro cię odzyskuję. Mógłbym mieć jaką nadzieję, aby mię w tem życiu czekały jeszcze dni tak szczęśliwe? abym oglądał żywą Grzymisławę i mógł się cieszyć, iż posiadać będę jej serce? Żyje!..... Będzie moją oblubienicą!..... a tego szczęścia świadkiem mieć będę Goworka. Przyjacielu! jeżeli radość twoją to zmniejsza, że Grzymisława nie jest twą córką, zawsze równe prawo mieć będzie do jej serca, skoro się stanie moją oblubienicą. Jedź jak najprędzej upewnić ją o tem; pospiesz natychmiast za tobą. To rzekł-

szy wyprawia Goworka, daje rozkazy, aby gotowano okazalsze powozy; zwołuje dwór i znakomitszych z rycerstwa, aby okazałym strojem przydać wspaniałości dniu temu, i czyni rozrządzenia potrzebne do przyjęcia z radością tej, z którą miał dzielić serce i dostojność.

Tymczasem gońce, które wysyłał Goworek, niosą wiadomość o Grzymisławie, iż się już zbliża ku granicom Krakowa. Natychmiast Leszek otoczony przedniejszemi osoby zajeżdża jej drogę. Skoro tylko z obudwóch stron jazda się zbliżyła, powstały głosy radośne, któremi książę wzruszony puszcza wolne cugle koniowi i dobiega spieszo do powozu kochanki. Rzuca nań okiem zmieszana Grzymisława. Poznaje dawne wdzięki, które ujmowały jej serce, okrywa białe lice żywym rumieńcem, i chwiejącą się nogą wysiadając z powozu wita księżęcia oblewającego jej ręce radośnemi łzami. Milczenie i westchnienia były naówczas rozmową dwóch serc, które się z sobą łączyły. Wspiera oboje Goworek. Wsiadają z nim do powozu i spieszą do stolicy, gdzie pośród okrzyków ludu wszedłszy do świątyni składają w ręce kapłana śluby wiecznej miłości i świętych związków małżeństwa.

Jużem więc szczęśliwy przyjacielu! rzecze książę, gdy serce moje upojone słodyczą miłości i przyjaźni używa darów obojga. Jedna mi tylko zostaje troskliwość, ażebym w szczęściu mojem nie zapomniał o szczęściu narodu. Ale pomoc twoja czyni mi dobrą nadzieję. *Prawda*, która mi we śnie przyrzekła swą przyjaźń, mówić będzie do mnie przez usta twoje i upominać mię w powinnościach króla. Nieutai przedemną wyroków jej ta cnota, która się brzydzi pochlebstwem. Przyjmować je będę z wdzięcznością mianując się szczęśliwym, że pośród dworskich pochlebców jest przecież taki, którego usta są zgodne z myślą i z sercem.



## PRZYPISKI.

Okres, do którego się odnosi opowiadanie naszego autora, tak jest skrócony w *Dziejach powszechnych* Lelewela:

Wstrząsane zaborce królów samowładztwo od ustąpienia Bolesława II. słabnąć poczęło (1080—1139). Duchowieństwo i wielcy panowie wzięli przewagę, kierowali monarchą, stając się rozjemcami zatarg w rodzinie panującej. Ze śmiercią Bolesława III. krzywoustego zgasła myśl podbojów wzrost Polsce dających; nastaje czas rozdzielenia jej na księstwa (1139—1181). Nie brakło niezgody między braćmi. Władysław II. był wygnany; Mieczysława III. porządki, władzę monarszą podnoszące, stały się przykreml; ze wstrętem panowie oświadczyli się przeciw niemu i wzywali Kazimierza sprawiedliwego. Kazimierz skłonił się braterski tron zająć. Zjazd łęczycki (1180) czynił biskupów prawodawcami. Papież uznał prawo dziedziczenia tronu najmłodszej linii Piastów. Urządzoną została rada czyli senat przy boku monarchy, bez którego nie przedsiębrać nie może.— Tak monowładztwo stanęło w swej porze, i następnie półtora wieku prawie (1181—1320) wrzało coraz większym nieładem.— Książęta szlęczy, wielkopolscy i mazowieccy z kujawskimi, rozradzając się i dzieląc swojemi wydziałami, drobniej porównani z przemożnymi wojewodami, kasztelanami, biskupami, w niedostatku, zastawiali ziemie, między sobą poważnieni. Nie podnieśli się ich urzędnicy do panowania, bo samych książąt królestwem dzielących się było dostatkim. Jeden tylko zawiadowca Pomorza czyli marchii gdańskiej, zamordowawszy monarchę Leszka białego, przybrał tytuł księcia. Po innych stronach przemożni (Mikołaj, wojewoda

krakowski, Gryfowie, Toporczykowic, Paweł z Przemankowa, biskup krakowski) powstawali, na książąt wzywali innych. Dostojność monarchy nad książętami władzy niemająca, do Krakowa przywiązana, takim przerwaniem czasowo przechodziła do książąt wielkopolskich, szlązkich lub mazowieckich. Utrzymywała się jednak w najmłodszej linii dziedzicznie, z kolei przeto spadła na kujawską. Po różnych stronach ubijało się kilkuset z kilkuset. Zdrady, podstępny, łamano ugody i przysięgi mnożyły się, a tymczasem straszne zagony tatarskie (1240. 1260. 1287.), litewskie, ustawnie ponawiane, wyludniały rozzerwaną Lechię. Spokojność była od Węgier, ale królestwa i księstwa ruskie (Lublin trzymające) i litewskie z jednej strony, z innej margrabstwo brandeburskie i królestwo czeskie, które (od 1290) do korony polskiej prawo rościło, groźnemi się stawały, od wschodu i zachodu krańcami szarpały. W samej zaś Polsce straszyl przez podbicie Prus do wielkiej potęgi wzrosły zakon krzyżacki. Wśród tych smutnych czasów wlekało się do Polski staraniem niektórych książąt (Henryka brodatego, Bolesława wielkopolskiego) wiele porządków; miasta się podnosiły, a razem stawały się gościnną cudzoziemskiego ludu i cudzoziemskiego prawa, przezco tworzyły pewny rodzaj rzeczypospolitych, których mieszkańcy oddzielną klasę, oddzielny stan tworzyli, wyłączony (z narodu i) z prawa polskiego, ponieważ jego prawo było teutońskie, magdeburkie, to jest niemieckie. — Utrzymująca się hierarchia monarchii, stolicę w Krakowie mającej, głównem miastem, gniazdem i węzłem czyniła Gniezno, i wstrzymywała rozwiązanie się Lechii. Staraniem duchownych kierowana edukacya utrzymywała narodowość, a wzmagające się kłeski wzniceały już uczucia życzące powrócenia do całości i porządku. Pomarło tymczasem wielu książąt; prócz małych szlązkich i drobnych kujawskich byli: mazowiecki, wielkopolski i sieradzki, obszerne posiadłości mający. Dwaj ostatni i król czeski o królestwo polskie ubiegali się. W takim położeniu w Gnieźnic, Przemysław wielkopolski i pomorski książę kró-

lem ukoronowan (1295). Po niejakiach przerwach Władysław Łokietek, książę sieradzki, do kraju powrócił, dźwigać na nieugiętych karkach swoich ciężkie klęski, które zdawały się kraj do ostatka dociskać. Posiadł on państwo od morza do Karpatów rozciągle.

Mam sobie za powinność, zwrócić szczególniejszą uwagę na oznaczone tutaj liczbami stronnic miejsca, jako to: str. 38 wiersz 4 z góry do str. 51 wiersz 16 z góry; str. 65 w. 7 z dołu do końca str. 70; str. 78 w. 3 z dołu do str. 84 w. 13 z góry; str. 125 w. 3 z góry do str. 242 w. 11 z góry; str. 249 w. 4 z dołu do str. 262 w. 2 z góry; cały oddział XI., str. 274 do str. 301; a mianowicie: str. 289. w. 9 z góry do w. 2 z dołu; str. 291 w. 15 z góry do str. 295 w. 11.

W tych miejscach trudno nie dostrzedz znamienitego talentu autora Leszka białego, który w innym jak w swoim czasie t. j. w czasie szerszego, serdeczniejszego życia byłby niezawodnie daleko znamienitsze dzieła potworzył. Nam wypada autora oceniać w stosunku do czasu, w którym żył i oddać należy hołd najlepszym i najszlachetniejszym jego chęciom i dążnościom obywatelskim, które tak z jego jak i z wielu innych rodaków naszych strony we wszystkich pamiętnych historii naszej wiekach dowodzą, że stosunki nasze społeczne bez pomocy obcych teoryj byłyby powoli doszły do możliwej na świecie doskonałości.

W pierwszym tomie Historii Literatury Feliksa Bentkowskiego czytamy na str. 458—9 co następuje:

Ks. Krajewski Michał Dymitr, zgromadzenia pijarskiego, urodził się 1746 r. w województwie ruskiem i trudnił się prywatnem kilku młodzieńców znakomitych domów wychowaniem. W r. 1793 sekularyzowany został proboszczem w Końskich i kanonikiem kieleckim. Pióra jego kilka mamy romansów i powieści poetycznych, tak co do rzeczy jako też sposobu wyłożenia niepoślednie w literaturze naszej zajmujących miejsce:

1) Podolanka czyli wychowanica natury. W Warszawie 1784 in 8vo.

2) Przypadki Wojciecha Zdarzyńskiego. W Warszawie 1786 in 8vo.

3) Pani Podczaszyna. W Warszawie 1787 in 8vo.

Te trzy pisma wyszły bezimiennie.

4) Leszek biały, książę polski. W Warszawie 1789 in 8vo  
dwa tomy.

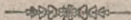
Dzieło to jest na wzór Telemaka Fenelonowego napisane.

Wydął prócz tego Krajewski:

5) Życie Stefana Czarnieckiego, hetmana w. k. W Warszawie 1787 in 8vo \*).

---

\*) O Krajewskim i pismach jego obacz Bielskiego Vita et scripta Piaristarum p. 175.





10852/

11